

Marc Levy

PIERWSZY DZIEŃ

Wszyscy jesteśmy gwiazdnym pyłem

Andre Brahic

Dedykuję Pauline i Louisowi

Prolog

* Gdzie zaczyna się brzask?

Miałem zaledwie dziesięć lat, kiedy, przełamując chorobliwą wstydlivość, zadałem to pytanie. Nauczyciel przyrody odwrócił się z miną zbitego psa, wzruszył ramionami i nadal pisał temat pracy domowej na czarnej tablicy, jakbym nie istniał. Opuściłem głowę i siedziałem cichutko jak mysz w ławce, udając, że nie widzę okrutnych, drwiących spojrzeń kolegów, którzy przecież wcale nie wiedzieli na ten temat więcej niż ja. Gdzie zaczyna się brzask? Gdzie kończy się dzień? Dlaczego miliony gwiazd rozświetlają sklepienie niebieskie, a my nie możemy poznać światów, do których należą? Jak to wszystko się zaczęło?

W dzieciństwie co noc, kiedy tylko rodzice zasnęli, wstawałem, bezszelestnie podchodziłem do okna, przyklepiałem nos do żaluzji i wpatrywałem się w niebo.

Mam na imię Adrianos, ale już od dawna wszyscy nazywają mnie Adrian, tylko we wsi mojej matki nadal pozostałem Adrianosem. Jestem astrofizykiem, specjalistą od gwiazd spoza

Układu Słonecznego. Mam gabinet przy Gower Court na Wydziale Astronomii Uniwersytetu Londyńskiego. Ale prawie tam nie bywam. Ziemia jest okrągła, przestrzeń zakrzywiona, więc żeby przeniknąć tajemnice wszechświata, trzeba lubić

podróże, nieustannie przemierzać planetę w poszukiwaniu najbardziej odludnych terenów, gdzie łatwiej o dobry punkt obserwacyjny, gdzie panuje nieprzenikniona ciemność, bo wielkie miasta są bardzo daleko. Jak przypuszczam, tym, co sprawiło, iż od dawna nie marzyłem o życiu, jakie wiedzie większość ludzi * prawdziwym domu, żonie, dzieciach * była nadzieja, że pewnego dnia poznam odpowiedź na pytanie, które wciąż spędzało mi sen z oczu: „Gdzie zaczyna się brzask?”.

Jeżeli zabrałem się dziś do pisania dziennika, to także powodowany nadzieją * choć inną * że może kiedyś ktoś do niego zajrzy i zechce opowiedzieć historię, którą kryje. Prawdziwa pokora naukowca polega na zaakceptowaniu faktu, iż nie ma rzeczy niemożliwych. Dziś wiem, jak daleki byłem od tej pokory do wieczoru, kiedy spotkałem Keirę.

To, co przyszło mi przeżyć w ciągu ostatnich miesięcy, zepchnęło w cień całą moją wiedzę i przewróciło do góry nogami wszystko, czego byłem pewny i co wydawało się raz na zawsze ustalone, na temat narodzin świata.

Zeszyt pierwszy

Słońce wyłaniało się zza horyzontu nad wschodnim cyplem Afryki. Teren wykopalisk archeologicznych w dolinie Omo powinny oświetlać już pierwsze pomarańczowe smugi światła, ale ten poranek nie przypominał żadnego innego. Siedząc na glinianym murku i ściskając kubek z kawą, żeby ogrzać dłonie, Keira wpatrywała się w ciemne jeszcze na styku z ziemią niebo. Kilka kropli deszczu uderzyło o spękaną skorupę ziemi, podrywając pył. Do Keiry podbiegł młody chłopak.

* Już wstałeś? * zapytała Keira, targając włosy dzieciaka. Harry skinął głową.

* Ile razy powtarzałam, żebyś nie biegał, kiedy jesteś na terenie wykopalisk? Gdybyś się potknął, mógłbyś zmarnować tygodnie pracy. Cokolwiek byś zniszczył, byłoby nie do odzyskania. Widzisz te wytyczone linkami alejki? Wyobraź sobie, że jesteś w wielkim sklepie z porcelaną, tyle że pod gołym niebem. Wiem, że to nie najlepsze miejsce do zabaw dla chłopca w twoim wieku, lecz innego nie mogę ci zapewnić.

* To nie moje miejsce zabaw, ale twoje! A ten twój sklep wygląda jak jakieś stare

cmentarzysko.

Harry wskazał palcem wał chmur sunący w ich stronę.

* Co to? * zapytał.

* Nigdy nie widziałam takiego nieba, ale na pewno nie wróży niczego dobrego.

* Fajnie by było, gdyby spadł deszcz!

* Chyba chciałeś powiedzieć, że to by była katastrofa! Biegnij po szefa ekipy, wolę zabezpieczyć teren poszukiwań.

Chłopiec ruszył, jednak po kilku krokach znieruchomiał.

* Tym razem masz powód, żeby biec. Szybko! * rzuciła, machając ręką.

W dali niebo było coraz ciemniejsze, gwałtowny podmuch wiatru zerwał plandekę osłaniającą cairn*.

* Stos kamieni ułożony celowo, na ogół dla oznaczenia miejsca pochówku. * Tego tylko brakowało! * mruknęła Keira, wstając z murku.

Ruszyła ścieżką prowadzącą do obozu i w połowie drogi spotkała szefa ekipy, który już do niej szedł.

* Skoro ma padać, musimy przykryć jak najwięcej poletek. Trzeba wzmocnić siatkę kwadratów, zebrać wszystkich ludzi, a w razie potrzeby poprosić o pomoc mieszkańców wioski.

(System podziału terenu poszukiwań, stosowany dla precyzyjnego określenia miejsca znaleziska.)

* To nie deszcz * odparł zrezygnowany szef ekipy. * Nie możemy nic na to poradzić, a mieszkańcy już uciekają.

Zbliżała się ku nim potężna burza piaskowa spowodowana przez szamal. Zazwyczaj ten silny wiatr, który wieje nad pustynią w Arabii Saudyjskiej, kieruje się w stronę Zatoki Omańskiej, na wschód, ale to nie była normalna sytuacja i niszczycielski wiatr zwrócił się na zachód. Widząc niepokój w oczach Keiry, szef ekipy mówił dalej:

* Właśnie usłyszałem ostrzeżenie w radiu. Burza przeszła już nad Erytreą, minęła granicę i idzie prosto na nas. Nic nie jest w stanie się jej oprzeć. Pozostaje nam tylko jedno: uciec jak najwyżej w góry i ukryć się w jaskiniach.

Keira nie chciała się na to zgodzić, nie mogą przecież zostawić wykopalisk.

* Pani Keiro, te kości, na których tak pani zależy, przeleżały tu tysiące lat. Obiecuję, że zaczniemy kopać od nowa i je znajdziemy, ale żeby to zrobić, musimy przeżyć. Nie traćmy czasu, burza szybko się zbliża.

* A gdzie Harry?

* Nie mam pojęcia * odparł mężczyzna, rozglądając się. * Dziś jeszcze go nie widziałem.

* To nie on tu pana sprowadził?

* Nie, mówiłem pani, że usłyszałem w radiu ostrzeżenie, potem nakazano ewakuację, więc natychmiast po panią przyszedłem.

Niebo było już czarne. Od chmury piachu, która sunęła niczym ogromna fala między ziemią a niebem, dzieliło ich kilka kilometrów.

Keira rzuciła kubek z kawą i ruszyła biegiem. Zboczyła ze ścieżki, żeby po stoku zejść nad płynącą w dole rzekę. Odruchowo zamykała oczy, bo niesiony przez wiatr piach smagał i kaleczył jej twarz, a kiedy krzyczała, wołając Harry'ego, wdzierał się do ust i niemal dusił. Jednak Keira się nie poddawała. Przez coraz gęstsza szarą zasłonę dojrzała namiot, w którym chłopiec co rano ją budził, żeby mogli razem obejrzeć wschód słońca ze szczytu wzgórza.

Odsunęła płótno, ale namiot był pusty. Obozowisko przypominało wyludnione miasto, w którym nie ma żywego ducha. W dali widać było jeszcze wieśniaków wspinających się po zboczu do grot pod szczytem. Keira przeszukała sąsiednie namioty, raz po raz wykrzykując imię chłopca, ale odpowiadało jej tylko wycie wiatru. Szef ekipy chwycił ją za rękę i niemal siłą pociągnął za sobą. Keira patrzyła w górę.

* Za późno! * krzyknął przez płótno, które osłaniało jego twarz.

Wziął Keirę pod ramię i poprowadził nad rzekę.

* Niech pani biegnie! Do diabła, niech pani biegnie!

* Harry!

* Na pewno gdzieś się ukrył, niech pani przestanie krzyczeć i trzyma się mnie.

Potężna fala piachu gonila ich, nieuchronnie się zbliżając. W dole rzeka wciskała się pomiędzy dwie wysokie skalne ściany. Szef ekipy zauważył szczelinę i

błyskawicznie doprowadził do niej Keirę.

* Chowamy się! * krzyknął, wpychając ją do środka.

Zdążyli w ostatniej chwili. Tocząc ziemię, kamienie i wyrwane rośliny, nieokiełznana fala przesunęła się tuż obok ich kryjówek. Keira i jej pomocnik leżeli skuleni na ziemi.

Grota tonęła w ciemnościach. Huk burzy ogłuszał. Skalne ściany drżały, a oni zastanawiali się, czy runą, grzebiąc ich na zawsze.

* Może za dziesięć milionów lat ktoś odnajdzie tu nasze kości. Twoja kość ramienia na mojej piersi, twój obojczyk przy moich łopatkach. Paleontolodzy uznają nas za parę rolników albo ciebie za rybaka, a mnie za jego żonę. Pomyślą, że tu nas pogrzebano, ale oczywiście brak ofiar w naszym grobowcu sprawi, że nie uznają nas za godnych uwagi. Zostaniemy zaliczeni do kategorii szkieletów idiotów i spędzimy wieczność w kartonowym pudle na magazynowych półkach podrzędnego muzeum!

* To chyba nie najlepszy moment na takie żarty. Wcale mnie to nie bawi * złościł się szef ekipy. * A tak nawiasem mówiąc, kogo zalicza pani do idiotów?

* Ludzi takich jak ja, którzy pracują, nie licząc godzin, żeby zrobić coś, co i tak wszyscy mają w nosie, i którzy czasem patrzą, jak ich trud idzie w parę sekund na marne, a oni nic nie mogą na to poradzić.

* W takim razie uważam, że lepiej być dwojgiem idiotów, którzy żyją, niż dwoma trupami idiotów.

* Skoro tak uważasz!

Huk trwał jeszcze długie jak wieczność minuty, lecz choć co chwila odrywały się potężne grudy ziemi, ich kryjówek przetrwała.

Do groty znów wcisnęły się smugi dziennego światła, burza powoli się oddalała. Szef ekipy podniósł się i wyciągnął do Keiry rękę, żeby pomóc jej wstać, ale nie skorzystała.

* Bądź tak miły i wychodząc, zamknij za sobą drzwi * powiedziała. * Zostanę tu, nie jestem pewna, czy chcę zobaczyć, co nas tam czeka.

Spojrzał na nią bezradnie.

* Harry! * krzyknęła nagle Keira, podrywając się z miejsca i wybiegając na zewnątrz.

Widok był przytłaczający. Krzewy, które rosły nad brzegiem rzeki, leżały połamane, ziemię, zwykle koloru ochry, pokryła warstwa brunatnego błota. Rzeka niosła go całe masy w stronę delty, od której dzieliło ich wiele kilometrów. W obozowisku nie przetrwał żaden namiot, chaty w wiosce także nie oparły się żywiołowi. Wiatr porwał je i rzucił kilkadziesiąt metrów dalej, gdzie rozbiły się o skały i drzewa. W górze doliny ludzie wychodzili z kryjówek i rozglądali się, sprawdzając, jaki los spotkał ich stada i uprawy. Jakaś kobieta z doliny Omo płakała, tuląc dzieci. Nieco dalej zbierali się członkowie innego plemienia. Nigdzie ani śladu Harry'ego. Keira rozejrzała się i zobaczyła trzy ciała nad brzegiem rzeki. Strach chwycił ją za gardło.

* Na pewno ukrył się w grocie, proszę się nie martwić, znajdziemy go * powiedział szef ekipy, zmuszając ją, żeby nie patrzyła w stronę trupów.

Keira wzięła go za rękę i razem ruszyli z boczem. Tam, gdzie znajdował się teren wykopalisk, nie zobaczyła tyczek ani linek, a ziemia pokryta była szczątkami domostw. Żywioł zniszczył

wszystko. Keira pochyliła się i podniosła lornetkę. Odruchowo oczyściła ją z pyłu, ale szkła zostały uszkodzone. Nieco dalej sterczały nogi statywu teodolitu. I nagle pośród tych zniszczeń pojawiła się kędzierzawa czupryna Harry'ego.

Keira podbiegła do niego i wzięła go w ramiona. Nie zdarzało się to prawie nigdy, bo choć umiała wyrażać słowami uczucia do ludzi, którzy zdołali ją oswoić, bardzo rzadko pozwalała sobie na czułe gesty. Teraz jednak ścisnęła Harry'ego tak mocno, że musiał wyrwać się z jej ramion.

* Najadłam się przez ciebie strachu * powiedziała, ścierając ziemię oblepiającą jego buzię.

* To przeze mnie? Po tym wszystkim, co się tu stało, mówisz, że bałaś się przeze mnie? * powtarzał zbity z tropu.

Keira nie odpowiadała. Uniosła głowę i popatrzyła na to, co pozostało po jej pracy. Nic. Nawet gliniany murek, na którym siedziała jeszcze dziś rano, runął, zmieciony przez szamal. W ciągu paru minut wszystko przepadło.

* Strasznie oberwał ten twój sklepik * stwierdził Harry.

* Mój sklep z porcelaną... * wyszeptała Keira.

Harry wsunął rękę w jej dłoń. Spodziewał się, że będzie próbowała uniknąć tego gestu, że jak zwykle zrobi krok do przodu, udając, iż zauważyła coś ważnego, tak ważnego, że trzeba natychmiast sprawdzić, co to dokładnie jest. A po chwili pogłaszcze go po włosach, przepraszając, że nie potrafi okazać czułości. Jednak tym razem dłoń Keiry przytrzymała dłoń Harry'ego, a jej palce się zacisnęły.

* Wszystko przepadło * powiedziała niemal bezgłośnie.

* Możesz przecież zacząć kopać od nowa.

* To niemożliwe.

* Po prostu musisz kopać głębiej * orzekł chłopiec.

* Nawet kopanie głębiej nic nie da.

* Ale co się właściwie może wtedy stać?

Keira usiadła po turecku na pobojuwisku. Harry poszedł w jej ślady, ale milczał, szanując jej zadumę.

* Zostawisz mnie, wyjedziesz, tak?

* Nie mam tu już pracy.

* Mogłabyś przecież pomóc w odbudowie wioski. Wszystko jest zniszczone. Tutejsi ludzie też wam pomagali.

* Tak, wiem, że moglibyśmy się tym zająć przez parę dni, a może nawet tygodni, ale potem, masz rację, będziemy musieli wyjechać.

* Ale dlaczego? Chyba jesteś tu szczęśliwa?

* Jak nigdy wcześniej.

* W takim razie powinnaś zostać! * przekonywał chłopiec. Podszedł do nich szef ekipy. Keira spojrzała na Harry'ego, dając mu do zrozumienia, że teraz powinien zostawić ich samych. Chłopiec odszedł kilka kroków dalej.

* Tylko nie idź nad rzekę! * rzuciła za nim Keira.

* Co za różnica, dokąd pójdę, skoro i tak wyjedziesz?

* Harry! * powiedziała błagalnym tonem.

Ale chłopiec biegł już dokładnie tam, dokąd zabroniła mu iść.

* Chce pani porzucić wykopaliska? * zapytał zdziwiony szef ekipy.

* Myślę, że nie będziemy mieli innej możliwości.

* Nie wolno tak łatwo się zniechęcać, trzeba po prostu zabrać się do roboty. Nie brakuje nam przecież dobrej woli.

* Niestety, to nie tylko kwestia woli, ale i pieniędzy. Praktycznie już skończyły nam się pieniądze dla pracowników. Miałam tylko nadzieję, że szybko dokonam odkrycia, które pozwoli mi załatwić dalsze finansowanie. Teraz jednak obawiam się, że wszystkich nas czeka bezrobocie.

* A mały? Co zamierza pani z nim zrobić?

* Nie wiem * odparła przygnębiona.

* Po śmierci matki została mu już tylko pani. Dlaczego nie chce pani zabrać go z sobą?

* Nie dostanę zezwolenia. Zatrzymają go na granicy, a potem spędzi długie tygodnie w jakimś obozie, zanim go tu odwiozą.

* Pomyśleć tylko, że tam u was uważają nas za dzikusów!

* Nie mógłby pan się nim zaopiekować?

* Już teraz z trudem radzę sobie z utrzymaniem rodziny, wątpię, czy żona zgodzi się przyjąć jeszcze jedną gębę do wykarmienia. W dodatku Harry to Mursi, należy do ludu Omo, a my jesteśmy Amharowie, to naprawdę zbyt skomplikowane. Pani nadała mu nowe imię, Keiro, przez te trzy lata nauczyła go swojego języka, prawdę mówiąc, właściwie go pani adoptowała. Jest pani za niego odpowiedzialna. Nie można porzucić go po raz drugi, bo nigdy się z tego nie otrząśnie.

* A jak miałam go nazwać? Musiałam przecież nadać mu jakieś imię. Kiedy go przygarnełam, nie mówił!

* Zamiast się kłócić, powinniśmy go natychmiast odszukać. Widziałem jego minę, kiedy sobie poszedł, i boję się, że nieprędko wróci.

Współpracownicy Keiry zbierali się już wokół terenu wykopalisk. Czuło się, że atmosfera jest ciężka. Wszyscy zdawali sobie sprawę z ogromu zniszczeń. I wszyscy patrzyli na Keirę, czekając na instrukcje.

* Nie patrzcie na mnie, jakbym była waszą matką! * wybuchnęła.

* Straciliśmy wszystkie nasze rzeczy * zauważył jeden z archeologów.

* A w wiosce zginęli ludzie, sama widziałam nad rzeką trzy ciała * odparła Keira *
więc wybacz, ale mam gdzieś twój zakichany śpiwór.

* Trzeba jak najszybciej pogrzebać ofiary * wtrącił ktoś inny. * Mamy wystarczająco
dużo problemów, nie potrzeba nam jeszcze epidemii cholery.

* Są ochotnicy? * zapytała Keira, patrząc na nich z powątpiewaniem.

Nikt nie podniósł ręki.

* W takim razie chodźmy wszyscy.

* Lepiej poczekać, aż rodziny przyjadą po swoich zmarłych. Musimy uszanować ich
tradycję.

Keira nie dała się przekonać.

* Szamał niczego nie uszanował, więc weźmy się do roboty, zanim dojdzie do
skażenia wody.

Po chwili szli w stronę rzeki.

Ta przykra praca wypełniła im resztę dnia. Wyciągali trupy z wody, kopali groby z
dale od brzegu, a potem układali na wszystkich niewielkie stosy kamieni. Każde z
nich modliło się na swój własny sposób, zgodnie ze swoją wiarą, myśląc o ludziach,
obok których żyli przez trzy ostatnie lata. O zmierzchu archeolodzy zebrali się przy
ognisku. Noce były chłodne, a oni nie mieli gdzie się chronić. Postanowili, że będą
kolejno czuwali, podtrzymując ogień, żeby każdy mógł przespać choć kilka godzin w
cieple.

Nazajutrz ekipa pospieszyła z pomocą ludziom z wioski. Zebrano wszystkie dzieci.
Starsze kobiety z plemienia zajęły się nimi, a młodsze gromadziły wszystko, co
mogło się przydać do odbudowy chat. Nikt nie mówił o wzajemnej pomocy, bo było
oczywiste, że tylko dzięki niej można poradzić sobie z sytuacją. Wszyscy zabrali się
do roboty i nikt nie pytał, co ma robić. Jedni ciąli drewno, inni zbierali gałęzie na
szalasy, jeszcze inni biegali po polach, próbując zapędzić do wioski zwierzęta,
których nie zabiła burza piaskowa.

Drugiej nocy mieszkańcy wioski gościli grupę archeologów, dzieląc z nimi skromny
posiłek. Mimo przygnębienia i żałoby panującej w wielu sercach tańczono i
śpiewano, aby podziękować bogom za ocalenie.

Kolejne dni były do siebie podobne. Po dwóch tygodniach ślady dramatu nadal były widoczne, ale wioska wyglądała prawie jak przed kataklizmem.

Wódz plemienia podziękował archeologom, a Keira poprosiła go o chwilę rozmowy w cztery oczy. Mimo niechętnych spojrzeń współplemieńców, którzy nie ukrywali, że nie podoba im się, iż obca wchodzi do jego chaty, wódz z wdzięczności zgodził się na rozmowę. Wysłuchał prośby, a potem obiecał, że jeśli Harry wróci, on zaopiekuje się nim do powrotu Keiry. W zamian pani archeolog przyrzekła mu, że wróci. Wódz dał jej do zrozumienia, że uważa spotkanie za skończone. Uśmiechnął się * cóż z tego, że Harry się ukrywa, przecież i tak jest jasne, że kręci się w pobliżu, bo przez ostatnie noce jakieś dziwne zwierzę zakradało się do uspiętej wioski i podbierało jedzenie, a ślady szkodnika uderzająco przypominały ślady Harry'ego.

Dziewiątego dnia po burzy Keira zebrała całą ekipę i oznajmiła, że czas opuścić Afrykę. Radio zostało zniszczone podczas burzy, więc byli zdani wyłącznie na siebie. Mieli dwie możliwości: iść do miasteczka Turmi, a stamtąd, przy odrobinie szczęścia, pojechać dalej na północ i dotrzeć do stolicy. Wędrówka do Turmi była ryzykowna, bo nie prowadziła tam żadna droga, a miejscami trzeba było wspinać się w górach. Druga możliwość to wędrówka doliną rzeki w dół. Za parę dni doszliby nad jezioro Turkana i dostaliby się na kenijski brzeg, do Lodwaru, gdzie znajduje się małe lotnisko. Samoloty, na ogół rozklekotane, kursują regularnie, zaopatrując region. W końcu któryś z pilotów zgodziłby się ich zabrać.

* Jezioro Turkana! Genialny pomysł! * jęknął jeden z archeologów.

* Wolisz wspinaczkę w górach? * zapytała poirytowana Keira.

* Czternaście tysięcy... mniej więcej tyle krokodyli pływa w jeziorze, o którym mówisz jak o wybawieniu. W dzień upał zwala z nóg, a tak gwałtownych burz nie zobaczysz nigdzie indziej w Afryce. Z tymi nędznymi resztkami sprzętu, który ocalał, lepiej od razu się pozabijajmy. Zyskamy na czasie i nie będziemy cierpieć bez potrzeby!

Nie było idealnego rozwiązania. Keira zaproponowała kolegom, żeby głosowali.

Wszyscy poza jedną osobą opowiedzieli się za wariantem jeziora. Szef ekipy chętnie by im towarzyszył, ale musiał wracać na północ, do rodziny. Wspomagani przez

mieszkańców wioski, zaczęli gromadzić zapasy jedzenia. Zaplanowali, że wyruszą w drogę nazajutrz o świcie.

Tej nocy Keira nie zmrużyła oka. Przewracała się z boku na bok na macie. Kiedy zamykała oczy, natychmiast pojawiała się twarz Harry'ego. Wspominała dzień, kiedy wracając z wycieczki, dziesięć kilometrów od obozu natknęła się na niego. Był sam, pozostawiony przed lepianką. Wokół żywego ducha, tylko to wpatrzone w nią dziecko, które milczało jak zaklęte. Co miała zrobić? Iść dalej, jak gdyby nigdy nic? Usiadła obok niego, ale nie powiedział ani słowa. Wsunęła głowę do jego nędznej chatki i zrozumiała, że właśnie stracił matkę. Pytała go, czy ma krewnych, kogoś, do kogo mogłaby go odprowadzić, ale on wciąż milczał. Nawet nie jęknął, tylko patrzył na nią pałającymi, przenikliwymi oczami. Keira siedziała przy nim przez kilka godzin, także się nie odzywając. W końcu wstała i ruszyła w drogę. Idąc, czuła, że chłopiec ukradkiem za nią podąża, utrzymując bezpieczną odległość i chowając się, gdy przystawała i rozglądała się. Kiedy była już blisko obozu, na ścieżce za sobą nie znalazła żadnych jego śladów, więc początkowo myślała, że zawrócił. Nazajutrz, kiedy szef ekipy powiedział jej, że ktoś podkrada żywność, poczuła ulgę.

Upłynęło kilka tygodni, zanim znowu się zobaczyli. Keira wydała polecenie, aby co wieczór zostawiano w pobliżu jej namiotu jedzenie i coś do picia. I co wieczór szef ekipy starał się ją przekonać, że nie wolno tak robić, bo jedzenie wabi dzikie zwierzęta. Jednak to, które Keira próbowała oswoić, nie było groźnym drapieżnikiem, lecz osamotnionym, wystraszonego dzieckiem.

Czas płynął, a ona z każdym dniem coraz częściej zastanawiała się nad nietypowym zachowaniem chłopca. Wieczorem, siedząc w namiocie, nasłuchiwała kroków dziecka, któremu nadała już imię Harry. Dlaczego właśnie Harry? Nie umiałaby odpowiedzieć, po prostu pojawiło się w jej śnie. Pewnej nocy Keira postanowiła zaryzykować * czekała na niego przy skrzyni, na której zostawiono mu posiłek. Tym razem przykryła skrzynię obrusem, więc można było pomyśleć, że to prawdziwy stół pośród pustki.

Harry pojawił się na ścieżce biegnącej znad rzeki. Szedł wyprostowany, z dumnie uniesioną głową. Kiedy się zbliżył, Keira powitała go gestem ręki i zaczęła jeść.

Zawahał się, ale po chwili usiadł na wprost niej. Tak zjedli pierwszy wspólny posiłek pod gołym niebem, a Keira zaczęła uczyć Harry'ego pierwszych słów. Dziecko nie powtarzało ich, jednak nazajutrz, kiedy usiedli do kolacji, bezbłędnie wyrecytowało wszystkie słowa usłyszane pierwszego dnia.

Zanim minął miesiąc, Harry przyszedł do obozu w dzień. Keira ostrożnie rozkopywała ziemię, pełna nadziei, że w końcu znajdzie coś godnego uwagi. Chłopak zbliżył się do niej. Tych kilka chwil, które nadeszły, miało szczególne znaczenie. Nie zastanawiając się, czy Harry ją rozumie, Keira wyjaśniała mu każdy swój gest, tłumaczyła, dlaczego tak ważne jest dla niej ciągłe, wytrwałe poszukiwanie ukrytych w ziemi, czasem maleńkich szczątków, które mogą wyjaśnić, jak na naszej planecie pojawił się człowiek.

Harry przyszedł nazajutrz o tej samej porze, tym razem jednak spędził z panią archeolog całe popołudnie. Tak samo upływały kolejne dni, a chłopiec przychodził z niepojętą punktualnością, bo przecież nie miał zegarka. Mijały tygodnie i nikt nawet nie zauważył, że Harry nie opuszcza już obozu. Przed każdym posiłkiem w południe i wieczorem bez sprzeciwu słuchał lekcji, których udzielała mu Keira.

Tego wieczoru chciała znowu usłyszeć jego kroki, jak wtedy, gdy krążył wokół jej namiotu, czekając, aż pozwoli mu wejść do środka. Marzyła, że opowie mu jedną z afrykańskich legend, których znała tak wiele.

Jak wyruszyć rano w drogę, nie mogąc się nawet z nim zobaczyć? Odejście bez słowa jest gorsze od porzucenia, milczenie to zdrada. Keira wzięła do ręki prezent, który jakiś czas temu jej podarował. Na skórzanym rzemyku, którego nigdy nie zdejmowała z szyi, wisiał intrygujący drobiazg * trójkąt gładki i twardy jak heban. Kolorem także przypominał heban, ale czy rzeczywiście został wykonany z tego drewna? Keira nie wiedziała. Wisiorek nie wyglądał na plemienną ozdobę i nawet wódz wioski nie potrafił określić jego pochodzenia. Kiedy Keira mu go pokazała, tylko pokręcił głową, bo nie miał pojęcia, co to takiego, i nie był pewny, czy Keira powinna nosić ten wisiorek. Ale to był podarunek od Harry'ego... Gdy Keira zapytała chłopca, skąd go ma, wyjaśnił, że znalazł go kiedyś na wysepce na jeziorze Turkana. Schodził z ojcem do krateru wygasłego od setek lat wulkanu, gdzie ziemia jest żyzna,

i tam zobaczył ten skarb.

Keira puściła wisiorek i zamknęła oczy, starając się zasnąć, ale na próżno.

Wczesnym rankiem spakowała się i obudziła kolegów. Mieli przed sobą daleką drogę. Zjedli lekkie śniadanie, a potem

wyruszyli. Rybacy zaproponowali im dwie pirogi, mogące pomieścić po cztery osoby każda. Miejscami musieli jednak schodzić na ląd i przenosić łodzie, żeby ominąć stopnie wodne.

Ludzie z wioski zebrali się nad rzeką. Zabrakło tylko jednego małego chłopca. Szef ekipy uściskał Keirę, z trudem ukrywając wzruszenie. Potem archeolodzy wsiedli do łódek, a dzieciaki wbiegły do wody, żeby odepchnąć je od brzegu. Dalej nurt rzeki zrobił swoje, unosząc wolno pirogi.

Przemierzając pierwsze mile, widzieli ludzi, którzy przerywają pracę w polu, żeby im pomachać. Keira milczała, wypatrując chłopca, którego wciąż miała nadzieję zobaczyć. Kiedy rzeka zatoczyła łuk, wciskając się między wysokie skalne ściany, zgasła ostatnia iskierka nadziei. Byli już zbyt daleko od wioski.

* Może to i lepiej * szepnął Michel, Francuz, z którym Keira zawsze potrafiła się dogadać.

Chciała mu odpowiedzieć, ale nie mogła wydusić słowa.

* Wróci do swojego życia * ciągnął. * Nie zamartwiaj się, nie masz powodu robić sobie wyrzutów. Gdyby nie twoja opieka, Harry prawdopodobnie umarłby z głodu, a poza tym wódz obiecał, że się nim zajmie.

I nagle, kiedy rzeka zwężyła się między skałami, na skrawku dzikiej plaży pojawiła się sylwetka Harry'ego. Keira poderwała się z miejsca tak gwałtownie, że o mało nie wywróciła łodzi. Michel zdołał opanować rozkołysaną pirogę, a dwaj pozostali pasażerowie klęli ze złości. Keira nie słuchała ich wyrzutów, wpatrzona w chłopca, który przykucnął i obserwował ich z daleka.

* Ja tu wrócę, Harry, dam słowo! * krzyknęła. Dziecko nie odpowiedziało. Czy usłyszało jej krzyk?

* Szukałam cię wszędzie! * krzyknęła jeszcze, najgłośniejszym głosem, jak mogła. * Nie chciałam wyjeżdżać bez rozmowy z tobą. Będę za tobą tęskniła, mały. * Zaniósła się szlochem.

* Będę

bardzo tęskniła. Przysięgam, że tu wrócę. Musisz mi zaufać, słyszysz? Błagam cię, daj mi znak, pomachaj ręką, żebym wiedziała, że mnie słyszysz!

Ale chłopiec nie wykonał żadnego gestu, nawet nie drgnął. Wkrótce jego postać zniknęła za załomem rzeki. Kobieta na łódce nie zobaczyła już, jak jego dłoń unosi się w niepewnym geście pożegnania.

Pustynia Atakama, Chile

Przez całą noc nie zdołałem zmrużyć oka. Kiedy już wydawało mi się, że ogarnia mnie senność, podrywałem się i siadałem na łóżku, owładnięty tym potwornym przeświadczeniem, że się duszę. Erwan, kolega z Australii, przyzwyczajony do życia na dużych wysokościach, od przyjazdu zrezygnował ze snu. Uprawia jogę, więc jakoś sobie z tym radzi, ale aklimatyzuje się powoli. Trochę mnie to śmieszy, ale kiedyś, gdy spotykałem się z pewną tancerką i dwa razy w tygodniu bywałem w klubie fitness przy Sloane Avenue, byłem w tym lepszy. Teraz moje umiejętności są już zdecydowanie za słabe, żeby organizm zdołał kompensować efekty wysokości. Na pięciu tysiącach metrów nad poziomem morza zawartość tlenu w powietrzu spada o czterdzieści procent. Po kilku dniach zapada się na chorobę wysokogórską* krew gęstnieje, głowa ciąży, myślenie ztraca logikę, pismo staje się niezdarne, a każdy wysiłek fizyczny wymaga niesamowitego wydatku energii. Ci, którzy pracują tu najdłużej, zalecają nam przyjmowanie jak największych dawek glukozy. Dla miłośników łakoci to miejsce mogłoby być istnym rajem * tu najzwyczajniej nie da się przybrać

na wadze, bo cukier jest natychmiast spalany przez organizm. Problem w tym, że na pięciu tysiącach metrów nad poziomem morza człowiek traci apetyt. Ja żywię się niemal wyłącznie czekoladą.

Pustynia Atakama to miejsce wyjęte spod władzy czasu. Rozległą jałową równinę otaczają góry. Gdyby nie to, że tak trudno tu oddychać, można by pomyśleć, że to najpiękniejsza kamienna pustynia. Jednak znajdujemy się na dachu świata, a wokół

nie ma już praktycznie niczego, co świat przypomina * żadnych roślin, żadnego zwierzęcia, tylko kamienie i pył, wszystko liczące dwadzieścia milionów lat. Powietrze, którym tak ciężko się oddycha, jest suche jak nigdzie indziej, pięćdziesiąt razy bardziej niż w Dolinie Śmierci. Szczyty nas otaczające wznoszą się ponad sześć tysięcy metrów nad poziom morza, mimo to nie ma na nich śniegu. I właśnie dlatego tu pracujemy. Ze względu na wyjątkowo niską * żadną * wilgotność powietrza, miejsce to jest idealne do realizacji największego przedsięwzięcia w dziedzinie astronomii, jakie kiedykolwiek podjęto. To wyzwanie graniczy z niemożnością* ustawić sześćdziesiąt cztery anteny teleskopowe o wysokości dziesięciopiętrowych budynków i połączyć je z sobą. Po zakończeniu prac system zostanie podłączony do komputera mogącego wykonywać szesnaście miliardów operacji na sekundę. Po co? Żeby wydostać się z mroku, żeby fotografować najodleglejsze galaktyki, odkrywać światy dziś jeszcze dla nas niewidzialne, a może nawet uchwycić sceny z pierwszych chwil wszechświata.

Przed trzema laty dołączyłem do grona pracowników Europejskiej Organizacji Badań Astronomicznych i wyjechałem do Chile.

Zwykle pracuję sto kilometrów stąd, w obserwatorium La Silla. Jest to rejon na jednym z największych uskoków sejsmicznych na całym globie, w miejscu, gdzie łączą się dwa

kontynenty. Masy o ogromnej sile, które się popychają, doprowadziły dawno temu do wyłonienia się masywu Andów. Jakiś czas temu, nocą, ziemia zadrżała. Nikt nie odniósł obrażeń, ale Naco i Sinfoni * bo każdy z naszych teleskopów ma imię * trzeba było naprawić.

Wykorzystując przymusową beczynność, dyrektor centrum powierzył Erwanowi i mnie przeprowadzenie kontroli prac przy trzeciej ogromnej antenie na Atakamie. I z powodu tego głupiego trzęsienia ziemi muszę walczyć o odrobinę tlenu na wysokości pięciu tysięcy metrów nad poziomem morza.

Jeszcze przed piętnastu laty w środowisku astronomów toczyła się dyskusja na temat tego, czy istnieją planety poza naszym Układem Słonecznym. Jak już mówiłem, pokora naukowca polega na pogodzeniu się z faktem, że nie ma rzeczy

niemożliwych. W minionym dziesięcioleciu odkryto sto siedemdziesiąt planet.

Wszystkie okazały się zbyt odmienne, za duże, położone za blisko albo za daleko od swoich słońc, żeby można było porównać je do Ziemi i mieć nadzieję, że mogłaby się na nich rozwinąć forma życia podobna do tej, którą znamy. Tak było do chwili, gdy moi koledzy po fachu dokonali na krótko przed moim przyjazdem do Chile kolejnego odkrycia.

Dzięki duńskiemu teleskopowi zainstalowanemu w La Silla ujrzeli drugą „Ziemię”, oddaloną od nas o dwadzieścia pięć milionów lat świetlnych.

Zaledwie pięciokrotnie większa, wykonuje pełny obrót wokół swego słońca w ciągu dziesięciu lat ziemskich. Któż jednak mógłby twierdzić, że czas na tej planecie, tak bliskiej i tak dalekiej zarazem, upływa, kapiąc minutami i godzinami, które mają cokolwiek wspólnego z naszymi? Ale poza tym, choć ta planeta leży trzy razy dalej od swojego słońca niż Ziemia

i choć panuje tam niższa temperatura, wiele wskazuje na to, że spełnia wszelkie warunki potrzebne do powstania życia.

Odkrycie nie było chyba wystarczająco sensacyjne, żeby pisano o nim na pierwszych stronach gazet, i przeszło niemal niezauważone.

Przez ostatnie miesiące prace zakłócały nam rozmaite awarie i pech, więc zapowiadała się trudna końcówka roku. Ponieważ w Chile nie uzyskaliśmy zadowalających wyników, moje dni tutaj były policzone. A tymczasem, pomimo problemów z aklimatyzacją, nie miałem najmniejszej ochoty wracać do Londynu. Za nic w świecie nie chciałem zamienić widoku rozległych przestrzeni i tabliczek czekolady na małe okienko ciasnego gabinetu i befsztyki z fasolą, które serwują w pubie na rogu Gower Court.

Już od trzech tygodni przebywaliśmy na pustyni Atakama, a mój organizm nie zdołał przystosować się do niedoboru tlenu. Kiedy centrum zacznie normalnie pracować, w budynkach będzie klimatyzacja, tymczasem jednak trzeba znosić trudne warunki życia. Erwan twierdzi, że wyglądam fatalnie, i upiera się, żebym wrócił do bazy. „W końcu naprawdę wpędzisz się w chorobę * powtarza od dwóch dni. * A jeśli dostaniesz wylewu, na nic zdadzą się zale, że nie byłeś wystarczająco ostrożny”.

W tym, co mówi, jest odrobina prawdy, ale gdybym teraz się wycofał, przekreśliłbym swoje szanse na udział w tej fantastycznej przygodzie, która tu na nas czeka. Każdy na moim miejscu marzyłby o możliwości korzystania z tak doskonałego sprzętu i pracy w doborowym zespole.

Po zmroku wyszliśmy z bungalowu. Od trzeciej anteny teleskopowej dzieliło nas pół godziny drogi. Erwan zajmuje się regulacją, ja kontroluję fale, które do nas docierają. Te fale

pokonują przestrzeń i dochodzą na Ziemię ze światów tak dalekich, iż jeszcze dziesięć lat temu nawet nie przypuszczaliśmy, że mogą istnieć. Do dziś zresztą nie potrafię wyobrazić sobie ogromu odkryć, których dokonamy, gdy sześćdziesiąt paraboli uda się z sobą połączyć, a następnie podda się wszystko analizie komputerowej.

* Odbierasz coś? * zapytał Erwan, stojąc na metalowym podeście na drugim poziomie anteny.

Jestem pewny, że mu odpowiedziałem, ale powtórzył pytanie. Może mówiłem za cicho? Powietrze jest tu suche i dźwięk nie przemieszcza się zbyt dobrze.

* Adrianie, odbierasz sygnał? Odezwij się wreszcie, nie będę się tu przeżył bez końca! Potwornie trudno mi wydobyć z siebie głos, to pewnie z zimna. Bo jest mi piekielnie zimno, prawie nie czuję palców u rąk, mam zdrętwiałe usta.

* Adrianie, słyszysz mnie?

Oczywiście, że słyszę, tylko dlaczego Erwan nie słyszy mnie? Słyszę także jego kroki, bo schodzi z platformy.

* Co ty tam wyrabiasz, zasnąłeś? * zrzędzi, zbliżając się do mnie.

Nagle robi dziwną minę, rzuca przyrządy i biegnie w moją stronę. Jest już obok, a ja widzę, jak jego twarz się zmienia, wyrażając niepokój.

* Adrianie, co ci się stało? Leci ci krew z nosa! Pomaga mi wstać. Nawet nie zauważyłem, że siedzę na

ziemi. Erwan sięga po walkie*talkie i wzywa pomoc. Próbuje go powstrzymać, nie ma przecież powodu zawracać głowy ekipie, to tylko zmęczenie, ale ręce odmawiają mi posłuszeństwa, nie jestem w stanie wykonać żadnego zbornego ruchu.

* Baza, baza, tu Erwan, jesteśmy przy antenie numer trzy, czekam, mayday, mayday!

* powtarza mój niez mordowany kolega.

Uśmiecham się, bo słowa „mayday” używa się przecież tylko w lotnictwie, ale nie czas bawić się w pouczanie innych, zwłaszcza że ogarnia mnie idiotyczny, nieopanowany śmiech.

Im dłużej się śmieję, tym bardziej niepokoję Erwana, chociaż zawsze miał mi za złe, że zbyt poważnie podchodzę do życia. Ironia losu!

Słyszę trzask czyjegoś głosu w jego walkie*talkie, znam ten głos, ale nie potrafię teraz przypisać mu żadnego imienia. Erwan wyjaśnia, że źle się poczułem. A to nieprawda, bo nigdy nie czułem się tak szczęśliwy, wszystko tu jest takie piękne, nawet Erwan z tą swoją puciołowatą gębą. Nie wiem, czy to niezwykła poświata księżycy, ale dziś Erwan prezentuje się całkiem dobrze. Wkrótce jednak nie potrafię już tego ocenić, a właściwie tego nie widzę, tylko jego głos jeszcze przez chwilę dobiega jakby zza ściany, a potem zanika, jak w tej dziecięcej grze, kiedy wymawia się bezgłośnie różne słowa. Jego twarz się zamazuje, zaczynam tracić przytomność. Erwan czuwał nade mną jak kochający brat. Raz po raz mną potrząsał, zdołał mnie nawet rozbudzić. W pierwszej chwili miałem do niego żal, bo tak długo już nie zmrużyłem oka, że mógłby zdobyć się na odrobinę wyrozumiałości. Po dziesięciu minutach od zgłoszenia przyjechał jeep. Koledzy szybko się zebrali i teraz zawieźli mnie do budynku. Lekarz postanowił, że mam być natychmiast przetransportowany na dół. Tak skończyły się moje marzenia o pracy na Atakamie. Helikopter zabrał mnie do szpitala w San Pedro, w dolinie. Wypisano mnie po trzech dniach spędzonych z maską tlenową na twarzy. Erwan odwiedził mnie razem z dyrektorem ośrodka badawczego, który zapewnił, że ubolewa, tracąc „naukowca mojej klasy”. Przyjąłem ten komplement jak nagrodę pocieszenia, słowa, które wrzucę do walizki przed powrotem do uniwersyteckiego gabinetu przy Gower Court i do obrzydliwych befsztyków z fasolą. Tam będę musiał ignorować drwiące spojrzenia londyńskich kolegów. Człowiek nigdy nie uwalnia się do końca od wspomnień z dzieciństwa. Wloką się za nim jak zjawy, nekają w dorosłym życiu.

W garniturze i krawacie, w fartuchu badacza czy w stroju klauna, zawsze nosimy w

sobie dziecko, którym byliśmy.

Powrót przez Boliwię jest wykluczony, musiałbym zmierzyć się z wysokością czterech tysięcy metrów. Samolotem docieram z San Pedro do Argentyny, a stamtąd lecę do Londynu. Spoglądając przez małe okienko na oddalającą się grań Andów, przeklinam tę podróż wściekły na to, co mi się przytrafiło. Gdybym wiedział, co mnie czeka, prawdopodobnie czułbym się zupełnie inaczej.

Londyn

Mżawka, która spada na miasto, natychmiast przypomina mi, gdzie jestem. Taksówka wjeżdża na autostradę M1 i wystarczy, że przymknę oczy, a czuję zapach starej boazerii w uniwersyteckim holu, woskowanych podłóg, a nawet skórzanych teczek moich kolegów i ich mokrych płaszczy.

Nie mogę wpaść do domu, bo pakując się przed wyjazdem z Chile, nie zdołałem znaleźć kluczy do mieszkania. Wydaje mi się, że zapasowe zostawiłem w szufladzie biurka, więc dopiero wieczorem wrócę do domu, który przez ten czas musiał pokryć się grubą warstwą kurzu.

Tuż po południu wysiadam przed budynkiem administracyjnym Akademii. Pozwalam sobie jeszcze na westchnięcie i wchodzę do gmachu, w którym wkrótce znowu zacznę pracować.

* Adrian! Cóż za niespodzianka! Cieszę się, że cię widzę!

Walter Glencorse, prodziekan wydziału do spraw pracowników naukowych.

Podejrzewam, że czyhał na mój przyjazd przy oknie, i nawet wyobrażam sobie, jak pędził po schodach, zwalniając na chwilę i zatrzymując się przed wysokim lustrem na pierwszym piętrze, żeby przyczesać rzadkie blond włosy, które utrzymały się jeszcze na jego głowie.

* Drogi Walterze! Twój widok i dla mnie jest miłą niespodzianką!

* Tylko że, przyjacielu, ja nie wyjechałem do Peru, i łatwiej spotkać w tym budynku mnie niż ciebie.

* Byłem w Chile, Walterze.

* Tak, oczywiście, w Chile, prawda, och, ta moja pamięć! Ale co to za historia z wysokością... Doszły mnie słuchy

o jakimś przykrym incydencie, który się tam zdarzył. Cóż, wielka szkoda...

Walter należy do gatunku ludzi zdolnych okazywać współczucie * wydawałoby się, szczerze * gdy w głębi ducha kryją paskudnego gnoma w różowym kaftanie, skręcającego się ze śmiechu. To jeden z nielicznych obywateli naszego królestwa, którego widok wystarczyłby, żeby skłonić angielskie kozy i krowy do pożegnania się z bujnymi łąkami i przerwania się na padlinę.

* Mam wolną chwilę na obiad z tobą, zapraszam * powiedział, biorąc mnie pod rękę. Skoro Walter zdecydował się spontanicznie wydać kilka funtów, to albo został do tego upoważniony przez Akademię, która zwróci mu koszty, albo ma do mnie naprawdę ważną sprawę. Zostawiłem walizkę w szatni, bo nie miało sensu wspinać się do gabinetu, żeby zobaczyć ten czekający na mnie grobowiec, i wyszedłem na ulicę, tym razem w towarzystwie niezawodnego i czujnego Waltera.

Kiedy usiedliśmy przy stoliku w pubie, Walter bez pytania zamówił dwa dania dnia, dwa kieliszki kiepskiego czerwonego wina * czyli płaci za nas Akademia * a potem pochylił się w moją stronę, jakby się bał, że ktoś usłyszy naszą rozmowę.

* Naprawdę miałeś szczęście, mogąc przeżyć taką przygodę... To musiało być niesamowite... Wyobrażam sobie, że praca na Atakamie była pasjonująca.

No i proszę, tym razem Walter nie tylko nie pomylił kraju, ale też pamiętał, gdzie przebywałem jeszcze w ubiegłym tygodniu. Na samą wzmiankę o tym miejscu przeniosłem się na rozległy płaskowyż, przypomniałem sobie cudowny widok wschodu słońca wczesnym popołudniem, ciemne noce i niezrównany blask sklepienia niebieskiego.

* Adrianie, słuchasz mnie?

Przyznałem się, że na chwilę straciłem wątek.

* Rozumiem, to zupełnie normalne. Po tym niedawnym zasłabnięciu i tak długiej podróży nie dałem ci nawet chwili, żebyś zebrał myśli. Wybacz mi, Adrianie.

* Dobrze, Walterze, skończmy z tymi uprzejmościami! Faktycznie, zasłabłem na wysokości pięciu tysięcy metrów nad poziomem morza, potem spędziłem kilka dni w

szpitalnym łóżku, które robił chyba jakiś wyjątkowo złośliwy fakir, właśnie wysiadłem z samolotu po dwudziestopięciogodzinnej podróży z kolanami pod brodą, więc lepiej przejdźmy od razu do rzeczy. Mam wrócić na niższe stanowisko? A może dostanę zakaz wstępu do laboratorium? Nie powiesz mi chyba, że zostałem usunięty z Akademii?

* Co za pomysły, Adrianie! Taki wypadek mógł się przydarzyć każdemu z nas.

Przeciwnie, wszyscy tu patrzyli z podziwem na pracę, którą wykonałeś na Atakamie.

* Przestań powtarzać tę nazwę w co drugim zdaniu, bardzo cię proszę, i powiedz mi wreszcie, dlaczego postawiłeś mi to paskudne danie dnia?

* Chcemy cię prosić o drobną przysługę.

* Kto?

* Mówiąc dokładniej, Akademia, której jesteś szanowanym członkiem, Adrianie * odparł natychmiast Walter.

* Co to za przysługa?

* Taka, która umożliwi ci powrót do Chile za kilka miesięcy.

Tym razem Walterowi udało się wzbudzić moje zainteresowanie.

* Sprawa jest dość delikatna, Adrianie, ponieważ chodzi o kwestie finansowe.

* Co to za pieniądze?

* Takie, które przydałyby się Akademii na kontynuację prac, opłacanie badaczy, czynszu, a na dodatek na remont dachu, który z każdym dniem jest w coraz gorszym stanie. Jeżeli nadal będzie tak lało, wkrótce będę musiał pisać miesięczne raporty w kaloszach.

* Wiedziałaś, co ryzykujesz, zajmując gabinet na najwyższym piętrze, jedyny, gdzie jest odrobina światła. Ale nie odziedziczyłem wielkiej fortuny ani nie jestem dekarzem, Walterze, więc nie wiem, w jaki sposób mógłbym pomóc Akademii.

* Prawdę mówiąc, nie wyświadczyłbyś nam przy słudze jako członek Akademii, ale jako sławny astrofizyk.

* Pracujący dla Akademii?

* Ma się rozumieć! Ale niekoniecznie podczas wypełniania misji, którą pragniemy ci

powierzyć.

Przywołałem kelnerkę, oddałem jej obrzydliwy befsztyk z fasolą i zamówiłem dwa kieliszki wybornego wina z Kentu

i dwie porcje chestera. Walter nie pisnął ani słowa.

* Walterze, wyjaśnij mi dokładnie, czego ode mnie oczekujecie, bo w przeciwnym razie, kiedy zjem ten ser, przejdę do puddingu i zamówię burbona, oczywiście na twój koszt.

Walter się poddał. Kasa Akademii wyschła jak pustynia Atakama. Nie było cienia nadziei na wsparcie finansowe. Zanim ministerstwo rozpatrzyłoby prośbę, Walter mógłby już łowić pstrągi, siedząc na biurku.

* Nie wypada przecież, żeby instytucja tak szacowna jak nasza prosiła o darowizny. Prasa szybko by się o tym dowiedziała i wybuchłby skandal * wyjaśnił. * Za dwa miesiące Fundacja Walsha organizuje konkurs. Jak co roku ma przyznać dotację temu, kto przedstawi jury najbardziej obiecujący projekt badawczy.

* Jaka jest wysokość tej hojnej dotacji? * zapytałem.

* Dwa miliony funtów.

* Faktycznie imponująca kwota! Wciąż jednak nie rozumiem, jak mógłbym pomóc Akademii.

* Chodzi o twoje prace, Adrianie. Mógłbyś je zaprezentować i zdobyć tę nagrodę... a następnie dobrowolnie ją nam przekazać. Rzecz jasna, prasa uznałaby to za gest bezinteresownego dżentelmena, wdzięcznego instytucji, która od tak dawna wspiera jego pracę. Ty wzmocniłbyś swoją pozycję, Akademia ocaliłaby swoją, a sytuację finansową wydziału udałoby się prawie zrównoważyć.

* Jeżeli chodzi o moje ewentualne zainteresowanie pieniędzmi * powiedziałem, skinąwszy na kelnerkę, by dołała mi wina * to wystarczy zajrzeć do mojego dwupokojowego mieszkanca, żeby rozwiały się wszelkie wątpliwości w tej sprawie, jeżeli natomiast chodzi o to, co nazwałeś „wdzięcznością wobec instytucji, która wspiera od tak dawna moją pracę”, to bądź uprzejmy wyjaśnić mi, co masz na myśli? Ten gabinet, który tu zajmuję? Materiały i literaturę, które kupuję za własne

pieniądze, bo nawet mi się nie chce prosić o coś, czego i tak nigdy nie dostaję?

* Wyjechałeś przecież do Chile i, o ile mi wiadomo, udzieliliśmy ci wsparcia!

* Wsparcia? Mówisz o pracy, którą musiałem podjąć w ramach bezpłatnego urlopu?

* Ale poparliśmy twoją kandydaturę.

* Walterze, przestań być taki angielski, zlituj się nade mną! Tu nikt nigdy nie wierzył w sens moich badań.

* Odkryć pierwotną gwiazdę, matkę wszystkich konstelacji... sam przyznasz, że to dość ambitny i bardzo ryzykowny projekt.

* Równie ryzykowne jest więc przedstawianie tego samego projektu Fundacji Walsh, prawda?

* Powiedzmy sobie szczerze: cel uświęca środki.

* I dlatego chcecie zrobić ze mnie bernardyna ratownika z beczułką rumu na szyi?

* W porządku, Adrianie, dajmy temu spokój. Uprzedzałem ich, że się nie zgodzisz. Nigdy nie liczyłeś się z żadną władzą, a ten drobny epizod z niedotlenieniem nie mógł cię aż tak bardzo zmienić.

* Chcesz mi powiedzieć, że ten idiotyczny pomysł zrodził się nie tylko w twojej głowie?

* Nie, rada administracyjna podczas zebrania wysłuchała tylko listy nazwisk badaczy, którzy, moim zdaniem, mieliby szansę zdobyć te dwa miliony funtów.

* A kim są pozostali kandydaci?

* Żadnego innego nie znalazłem... Walter poprosił o rachunek.

* Dzisiaj ty byłeś moim gościem, Walterze. To nie poprawi stanu dachu Akademii, ale przynajmniej będziesz mógł kupić sobie parę kaloszy.

Zapłaciłem i wyszliśmy z pubu. Na szczęście przestało padać.

* Adrianie, zapewniam, że nie mam do ciebie żalu.

* Ja też nie, Walterze.

* Jestem pewny, że gdybyśmy się trochę postarali, moglibyśmy doskonale się dogadać.

* Skoro tak uważasz...

Później nasz krótki spacer upływał w milczeniu. Zgodnym krokiem szliśmy przez

Gower Court. Strażnik skinął nam ze swojej budki. Wchodząc do holu głównego budynku, pożegnałem się z Walterem i skręciłem w stronę skrzydła, w którym znajduje się mój gabinet. Walter przystanął na pierwszym stopniu schodów, żeby podziękować mi za wspólny obiad. Upłynęła kolejna godzina, a ja wciąż zmagalem się z drzwiami ponurego pokoju, w którym pracowałem. Wilgoć musiała spaczyć framugę, więc na próżno ciągnąłem i popychałem skrzydło. Zmęczony, poddałem się i ruszyłem w stronę wyjścia. Zdawałem sobie sprawę, że i w domu czekają mnie porządki i zapewne nie uporam się ze wszystkim do wieczora.

Paryż

Keira otworzyła oczy i wyjrzała przez okno. Mokre dachy lśniły w smugach słońca, które wychynęło zza chmur. Przeciągnęła się, odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka. Szafki w kuchni świeciły pustkami, w starym metalowym pudełku leżała tylko jedna saszetka herbaty. Zegar w piecyku elektrycznym wskazywał siedemnastą, ścienny kwadrans po jedenastej, a stary budzik na stoliku nocnym dwadzieścia po drugiej. Keira podniosła słuchawkę i zadzwoniła do siostry.

* Która godzina?

* Cześć, Keiro!

* Witaj, Jeanne, powiedz, która godzina?

* Dochodzi czternasta.

* Już tak późno?

* Odebrałam cię z lotniska przedwczoraj wieczorem, Keiro!

* A więc przespałam trzydzieści sześć godzin?

* To zależy, nie wiem, o której poszłaś spać.

* Jesteś zajęta?

* Jestem w pracy, w muzeum. Wpadnij do mnie na bulwar Branly, pójdziemy razem na obiad.

* Jeanne?

Ale siostra już się rozłączyła.

Po wyjściu z łazienki Keira zaczęła szperać w garderobie przy sypialni, szukając czystego ubrania. Z tego, co zabrała z sobą w podróż, nie ocalało nic, szamał

pochłonał wszystko. Wreszcie znalazła stare dzinsy, które „trzymały się jeszcze kupy”, i niebieską koszulkę polo, „w sumie nie taką paskudną”, a do tego starą skórzaną kurtkę, nadającą całości nieco młodzieżowy, swobodny styl. Już ubrana, wysuszyła włosy, szybko zrobiła makijaż przy lustrze w przedpokoju i wyszła z kawalerki. Po chwili oczekiwania wsiadła do autobusu i zajęła miejsce przy oknie. Szyldy sklepów, chodniki pełne ludzi, korki... wrzenie stolicy oszałamiało ją po tych długich miesiącach spędzonych z dala od cywilizacji. Wsiadła z autobusu, bo było jej duszno, żeby przejść się bulwarem. Zatrzymała się na chwilę nad rzeką i wsłuchiwała w jej plusk. Co prawda, nie było tu jak nad brzegiem Omo, ale paryskie mosty też miały swoisty urok.

Kiedy dotarła do muzeum Branly, poświęconego sztuce i kulturze Afryki, Azji, Oceanii i Ameryk, ze zdumieniem spojrzała na ogród pnący się po ścianach budynku. Wyjechała z Paryża przed zakończeniem budowy i teraz bogata roślinność przysłaniająca fasadę muzeum wydała jej się niemal cudem techniki.

* Fascynujące, prawda? * zagadnęła ją Jeanne. Keira drgnęła.

* Nie zauważyłam cię.

* A ja owszem * odparła siostra, pokazując jej okno swojego gabinetu. *

Wypatrywałam cię. Prawda, że te rośliny są niesamowite?

* Tam gdzie ostatnio mieszkałam, trudno było wyhodować warzywa na grządkach, nie wspominając nawet o czymś, co pięłoby się po ścianach... Co mam ci powiedzieć...?

* Tylko nie rób takiej miny. Lepiej już chodźmy! Jeanne wprowadziła Keirę do gmachu muzeum. Ze spiralnej

rampy, która przypominała długą wstęgę, zwiedzający mogli patrzeć na ogromną powierzchnię przedstawiającą rozległe obszary, z których pochodziło trzy i pół tysiąca wystawionych eksponatów. Tu stykały się cywilizacje, religie, style życia, odmienne mentalności. Dzięki temu można było przejść w ciągu kilku minut z Oceanii do Azji, z Ameryki Południowej albo Północnej do Afryki. Keira przystanąła przed kolekcją afrykańskich tkanin.

* Jeżeli ci się tu podoba, to będziesz miała okazję odwiedzać siostrę, kiedy tylko

zechcesz. Załatwię ci przepustkę. Ale teraz zostaw na chwilę tę swoją Etiopię i chodź
* powiedziała Jeanne, biorąc ją pod ramię.

Siedząc przy stoliku w restauracji z widokiem na panoramę miasta, Jeanne zamówiła
dwie herbaty miętowe i orientalne łakocie.

* Jakie masz plany? * zapytała. * Zamierzasz zostać w Paryżu?

* Moja pierwsza wielka wyprawa okazała się gigantyczną klęską. Straciliśmy cały
sprzęt, ekipa, którą kierowałam, była na skraju wytrzymałości, to niezły track record,
jak by powiedzieli nasi angielscy przyjaciele. Wątpię, czy ktokolwiek zaproponuje mi
w najbliższym czasie jakiś wyjazd.

* To, co się stało, nie było twoją winą, chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

* Wybrałam zawód, w którym liczą się tylko wyniki. Trzy lata pracy i żadnych
znalezisk, w każdym razie żadnych poważnych... Mam teraz więcej wrogów niż
zwolenników. Ale najbardziej irytujące jest to, że byliśmy o krok od celu, jestem o
tym przekonana. Gdybyśmy mieli jeszcze trochę czasu, w końcu znaleźlibyśmy coś
interesującego.

Keira zamilkła. Przy sąsiednim stoliku usiadła kobieta. Jak domyślała się Keira,
patrząc na motywy i kolory na jej sukni * Somalijka. Chłopczyk, który trzymał się
ma*minej ręki, zauważył, że Keira na nich patrzy, i puścił do niej oko.

* Jak długo zamierzasz jeszcze grzebać w ziemi i piachu? Pięć lat? Dziesięć? A może
do końca życia?

* Jeanne, przyznaję, że mi ciebie brakowało, ale nie aż tak bardzo, żebym miała
ochotę wysłuchiwać twoich tanich nauk i rad starszej siostrzyczki * odpowiedziała
Keira, nie mogąc oderwać oczu od chłopczyka zjadającego lody.

* Nie chciałybyś mieć dziecka? * podchwyciła Jeanne.

* Błagam, nie zaczynaj znowu z tym rytuałem zegara biologicznego. Wolność dla
jajników! * wykrzyknęła Keira.

* Byłabym ci wdzięczna, gdybyś oszczędziła mi tego cyrku, ja tu pracuję! * skarciła
ją szeptem Jeanne. * Myślisz, że ciebie to nie dotyczy, że zdołasz oszukać czas?

* Mam w nosie tykanie tego twojego piekielnego zegara, Jeanne, ja nie mogę mieć
dzieci.

Siostra Keiry odstawiła filiżankę z herbatą na stolik.

* Bardzo mi przykro * szepnęła. * Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś? Co ci jest?

* Nie martw się, to nic dziedzicznego.

* Ale dlaczego nie możesz mieć dzieci? * nalegała Jeanne.

* Bo w moim życiu nie ma mężczyzny! To chyba wystarczający powód? Dobrze, nie powiem, że ta rozmowa mnie nudzi, chociaż... ale muszę iść na zakupy. W lodówce mam takie pustki, że aż echo się odbija.

* Daj spokój, dzisiaj zjesz kolację i przenocujesz u mnie * oznajmiła Jeanne.

* A to z jakiej okazji?

* Ponieważ w moim życiu też nie ma już faceta i mam ochotę trochę z tobą побыć! Spędziły razem całe popołudnie. Jeanne oprowadziła siostrę po muzeum. Wiedząc, jak Keira lubi Afrykę, postanowiła przedstawić jej przyjaciela pracującego w Stowarzyszeniu Afrykanistów. Ivory wyglądał na siedemdziesięciolatka, ale w rzeczywistości był znacznie starszy, prawdopodobnie po osiemdziesiątce, jednak ukrywał swój wiek, jakby chodziło o straszliwą tajemnicę. Być może obawiał się, że ktoś zechce go zmusić do przejścia na emeryturę, a takiej ewentualności nie dopuszczał.

Etnolog przyjął obie panie w małym pokoiku na końcu korytarza. Pytał Keirę o ostatnie miesiące spędzone w Etiopii. W pewnej chwili jego wzrok zatrzymał się na jej wisiorku.

* Gdzie pani kupiła tak piękny kamień?

* Nie kupiłam go, to prezent.

* A czy wie pani, skąd pochodzi?

* Nie. To zwykły drobiazg, znaleziony w ziemi przez pewnego chłopca. Dał mi go. Dlaczego pan pyta?

* Pozwoli pani, że przyjrzę się bliżej temu podarunkowi? Nie mam już tak dobrego wzroku, jak kiedyś.

Keira zdjęła wisiorek z szyi i podała Ivory'emu.

* Naprawdę niezwykły! Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Nie umiem

powiedzieć, które plemię potrafi wyrabiać takie ozdoby, ale to doskonała robota.

* Wiem, sama już się nad tym zastanawiałam. Prawdę mówiąc, przypuszczam, że to zwyczajny kawałek drewna wygładzony przez wiatr i wodę.

* Być może * szepnął afrykanista, najwyraźniej w to nie wierząc. * A gdybyśmy spróbowali dowiedzieć się o nim czegoś więcej?

* Dobrze, skoro to pana interesuje * odparła po chwili wahania. * Ale nie jestem pewna, czy dowiemy się czegoś ciekawego.

* Może tak, a może nie. Niech pani zajrzy do mnie jutro * poprosił, oddając wisiorek właścicielce. * Razem postaramy się odpowiedzieć na to pytanie. Cieszę się, że mogłem panią poznać. Teraz łączę już twarz z imieniem siostry, o której Jeanne tyle mi opowiadała. A zatem do jutra! * dodał, odprowadzając je do drzwi pokoju.

Londyn

Mieszkam w Londynie przy uliczce, gdzie dawne wozownie i stajnie przerobiono na domki mieszkalne. Chociaż nie zawsze łatwo przejść tu przez ulicę, nie potykając się na starym bruku, miejsce ma swoisty urok, czas jakby się zatrzymał. Domek sąsiadujący z moim należał do Agathy Christie. Dopiero stojąc przed drzwiami, uświadomiłem sobie, że nie mam kluczy. Niebo przesłoniły chmury, lunęło jak z cebra i po chwili przemokłem do suchej nitki. Sąsiadka, która właśnie zamykała okno, zobaczyła mnie i wychyliła się, żeby mnie powitać. Wykorzystałem to, żeby zapytać, czy raz jeszcze * a niestety, już nie pierwszy * pozwoli mi przejść przez swój ogród. Otworzyła mi, a ja przeszedłem przez płotek i wylądowałem na tyłach mojego domu. Jeżeli boczne drzwi nie zostały naprawione, a nie wiem, jakim cudem mogłoby tak być, wystarczyło pchnąć je trochę mocniej, żeby dostać się do środka. Byłem zmęczony i wściekły, że musiałem wrócić do Anglii, ale myśl, że znajdę się we własnym domu, wśród pięknej chińszczyzny, którą kupowałem, chodząc po targach staroci, i że spędzę tu spokojny wieczór, była przyjemna.

Jednak nie cieszyłem się spokojem zbyt długo, bo zakłócił go dzwonek do drzwi. Nie mogąc otworzyć nawet od środka, wszedłem na piętro i zobaczyłem stojącego na

ulicy, przemoczonego i najwyraźniej podchmielonego Waltera.

* Nie możesz mnie tak zostawić, Adrianie!

* O ile pamiętam, to nigdy nie byliśmy parą, Walterze!

* Nie czas na jakieś dwuznaczne słowne gierki, moja kariera zależy teraz od ciebie! *
krzyczał na całe gardło.

Sąsiadka otworzyła okno i zaproponowała, że wpuści mojego gościa przez swój ogród. Chętnie wyświadczy nam tę uprzejmość, jeśli dzięki temu nie postawimy na nogi całej okolicy.

* Przykro mi, że jestem taki nachalny * powiedział Walter, lądując w moim salonie *
ale nie mam wyboru. No, no, jak na dwa pokoiki, wygląda to całkiem nieźle!

* Pokój na dole i pokój na górze!

* Owszem, ale nie tak wyobrażałem sobie skromne dwu*pokojowe mieszkanie. Jak
ci się udało kupić ten dom przy takiej pensji?

* Chyba nie przyszedłeś, żeby wycenić mój majątek, Walterze?

* Nie, przepraszam. Adrianie, naprawdę musisz mi pomóc.

* Jeżeli zamierzasz znowu opowiadać mi o tych absurdalnych planach z Fundacją
Walsha, to na próżno tracisz czas.

* Chcesz się dowiedzieć, dlaczego w Akademii nikt nigdy nie popierał twoich
projektów? Bo jesteś ohydny samotnikiem, pracujesz wyłącznie dla siebie, nie
integrujesz się z żadnym środowiskiem.

* Wspaniale. Bardzo się cieszę, że tak dokładnie opisałeś mój charakter i nakreśliłeś
tak pochlebny portret. A teraz bądź łaskaw nie otwierać wszystkich szafek, whisky
powinna stać przy kominku, bo przypuszczam, że tego szukasz.

Walter błyskawicznie dotarł do butelki, wyjął z szafki dwie szklanki i ułożył się na
kanapie.

* Przytulne gniazdko!

* Może cię oprowadzić?

* Przestań ze mnie kpić, Adrianie. Myślisz, że przyszedłbym się przed tobą poniżać,
gdybym miał inne wyjście?

* Nie bardzo rozumiem, co jest poniżającego w picciu mojej whisky. To piętnastoletni

trunek!

* Adrianie, tylko w tobie nadzieja! Czy naprawdę muszę cię błagać na kolanach? *
podjął mój gość, nawiasem mówiąc, nieproszony.

* Walterze, proszę, oszczędź mi tego! Zresztą i tak nie mam szans na zdobycie tej nagrody. Dlaczego więc zadajesz sobie tyle trudu?

* Ależ oczywiście, że masz szansę! To najbardziej pasjonujący, najambitniejszy projekt, jaki widziałem, odkąd jestem w Akademii!

* Jeżeli myślisz, że zmiękczysz mnie tymi patetycznymi komplementami, to lepiej zabierz tę butelkę i dokończ ją w domu. Szczerze mówiąc, chciałbym pójść spać, Walterze.

* Wcale ci nie schlebiam, naprawdę czytałem twoją pracę, Adrianie, i uważam, że jest doskonale... udokumentowana.

Wygląd mojego kolegi wzbudzał politowanie. Nigdy go takiego nie widziałem, zwykle był oschły i nieco wyniosły. Ale najgorsze było to, że wydawał się szczerzy. Poświęciłem minione dziesięciolecie na szukanie w odległych galaktykach planety podobnej do naszej, ale w Akademii nie mogłem raczej liczyć na większe wsparcie. Ta nagła zmiana, choć wynikająca z oportunistycznego, trochę mnie bawiła.

* Założmy, że zdobędę tę dotację...

Nie zdążyłem nawet zamknąć ust, a Walter złożył ręce jak do modlitwy.

* Walterze, błagam, powiedz, że jesteś pijany.

* Kompletnie, Adrianie, ale mów dalej, proszę cię.

* A zdołasz jeszcze odpowiedzieć na kilka prostych pytań?

* Na pewno, ale lepiej zadaj mi je jak najszybciej!

* Założmy, że mam niewiarygodne szczęście i zdobywam te fundusze, i że, jak najprawdziwszy dżentelmen, natychmiast przekazuję je Akademii. Jaką część tej kwoty nasza rada byłaby gotowa przeznaczyć na moje badania?

Walter odkaszlnął.

* Czy jedna czwarta wydaje ci się rozsądną ofertą? Rzecz jasna, zapewnimy ci też nowy gabinet, asystentkę na pełnym etacie, a jeśli zechcesz, część kolegów pozostawi swoje prace, aby uczestniczyć w twoim programie.

* Co to, to nie!

* W takim razie... żadnych kolegów. A co z asystentką? Dołałem Walterowi whisky.

Padał coraz bardziej rześisty

deszcz, więc nieludzkie byłoby wypuścić go w taką pogodę z domu, zwłaszcza w jego stanie.

* Raz kozie śmierć! Pójdę po jakiś koc, prześpisz się na kanapie.

* Nie chciałbym się narzucać...

* Za późno.

* A co z fundacją?

* Kiedy odbędzie się uroczystość?

* Za dwa miesiące.

* A ostateczny termin zgłaszania kandydatur?

* Za trzy tygodnie.

* Zastanowię się nad asystentką, ale na razie otwórzcie mi tylko stary gabinet.

* Z samego rana, a mój jest do twojej dyspozycji od zaraz.

* Wciążasz mnie w dziwną historię, Walterze.

* Mylisz się. Fundacja Walsh'a zawsze nagradzała najbardziej oryginalne projekty, członkowie ich komitetu nade wszystko cenią, że się tak wyrażę, awangardowe pomysły.

Miałem wątpliwości, czy słysząc te słowa z ust Waltera, należy traktować je jako zachętę, choć pozornie tak brzmiały.

Ale facet był pijany, więc nie miało sensu wdawać się z nim w dyskusję. I należało jak najszybciej podjąć decyzję. Oczywiście zdawałem sobie sprawę, że szansa na zdobycie pieniędzy jest minimalna, ale gotów byłem stanąć na głowie, byle tylko wrócić na Atakamę. Co właściwie mam do stracenia?

* Zgoda, Walterze. Podejmę ryzyko publicznej kompromitacji, ale pod jednym warunkiem: jeśli wygramy, to w ciągu trzydziestu dni wsadzisz mnie do samolotu do Santiago.

* Adrianie, osobiście odwożę cię na lotnisko, masz moje słowo.

* W takim razie umowa stoi!

Walter poderwał się z kanapy, zatoczył się i natychmiast usiadł.

* Masz już dość, jak na jeden wieczór. Weź ten pled, będzie ci pod nim ciepło. Ja też idę do łóżka.

Walter zawołał mnie, kiedy byłem na schodach:

* Adrianie, mogę cię o coś zapytać? O co chodziło z tą kozą?

* O ciebie, Walterze, o ciebie!

Paryż

Keira usnęła w łóżku siostry. Butelka dobrego wina, jedzenie z restauracji, słowa wypowiedziane przez cały ten wieczór, stary czarno*biały film na jednej ze stacji kablowych, a potem jeszcze tańczący Gene Kelly * to były ostatnie wspomnienia tego wieczoru. Kiedy obudziło ją światło dzienne, dudnienie w skroniach uświadomiło jej, że może to wino wcale nie było takie dobre.

* Dużo wypiliśmy? * zapytała Keira, wchodząc do kuchni.

* Owszem! * skrzywiła się Jeanne. * Zrobiłam ci kawę. Jeanne usiadła przy stole i spojrzała w lustro wiszące na ścianie. Odbijały się w nim twarze obu kobiet.

* Dlaczego tak na mnie patrzysz? * zapytała Keira.

* Bez powodu.

* Wpatrujesz się w moje odbicie, chociaż siedzę na wprost ciebie, i mówisz, że robisz to bez powodu?

* To trochę tak, jakbyś nadal była na końcu świata. Odwykłam od twojej obecności. W całym mieszkaniu są twoje zdjęcia, jedno leży nawet w szufladzie biurka w moim gabinecie

w muzeum. Właściwie codziennie mówię ci „dobranoc” i „dzień dobry”, w trudnych chwilach prowadzę z tobą długie rozmowy i prawie nie zdaję sobie już sprawy, że to nie rozmowy, ale monologi. Dlaczego nigdy do mnie nie dzwonisz? Gdybyś zadała sobie choć tyle trudu, może nie odczuwałabym tak bardzo, że jesteś daleko. Do cholery, Keiro, jestem twoją siostrą!

* Dość, Jeanne, nic więcej nie mów. Jedną z nielicznych zalet celibatu jest to, że nie musisz znosić scen małżeńskich, więc błagam, nie wyręczaj faceta, którego nie mam! W dolinie Omo naprawdę nie ma budek telefonicznych, a komórki nie działają, bo nie ma zasięgu. Pozostaje telefon satelitarny, który działa, kiedy chce. Przy każdej okazji, gdy tylko byłam w Jim*mie, dzwoniłam do ciebie.

* Co dwa miesiące! Ach, cóż za szczere i serdeczne rozmowy! „Jak się masz...? Fatalne połączenie...”. „Kiedy wracasz...?”. „Nie mam pojęcia... Jak najpóźniej, wciąż szukamy, a twoje muzeum? Co u twojego faceta?”. „Mój facet ma na imię Jerôme, to już trzy lata, mogłabyś zapamiętać...!”. Rozstałam się z nim, ale nie miałam ani okazji, ani ochoty, żeby ci

o tym powiedzieć, zresztą po co, dodałabyś ze trzy słowa i rozłączyłabyś się.

* Masz źle wychowaną siostrę, Jeanne, a w dodatku to paskudna egoistka, prawda? Ale jest w tym trochę twojej winy, bo jesteś starsza i zawsze byłaś dla mnie wzorem.

* Daj spokój, Keiro.

* Oczywiście, że dam spokój i nie pozwolę się wciągnąć w tę grę!

* W jaką grę!?

* Której z nas uda się zrzucić winę na drugą! Siedzę przed tobą, nie na zdjęciu i nie w tym lustrze, więc patrz na mnie i mów do mnie.

Jeanne wstała, ale Keira gwałtownie złapała ją za rękę i zmusiła, żeby usiadła.

* To boli, wariatko!

* Jestem paleoantropologiem, nie pracuję w muzeum, nie mam gdzie ani kiedy poznać Pierre'a, Antoine'a czy innego Jerome'a, i tak jest od lat. Nie mam dziecka. Mam za to wielkie szczęście, bo pracuję w trudnym zawodzie, który lubię, bo żyję pasją, w której nie ma nic złego. Jeżeli nudzi cię twoje życie, to nie przerzucaj na mnie swoich problemów i żalów, a jeżeli ci mnie brakuje, spróbuj to powiedzieć odrobinę łagodniej.

* Owszem, brakuje mi ciebie, Keiro * szepnęła Jeanne, wychodząc z kuchni.

Keira spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

* Jestem naprawdę potworną idiotką * westchnęła.

W łazience, którą oddzielała od kuchni tylko cienka ścianka, Jeanne uśmiechnęła się, myjąc zęby.

Wczesnym popołudniem Keira szła bulwarem Branly do muzeum na spotkanie z siostrą. Zanim skierowała się do jej gabinetu, postanowiła obejrzeć stałą ekspozycję. Z podziwem przypatrywała się jednej z masek w nadziei, że odgadnie jej pochodzenie, kiedy ktoś szepnął jej do ucha:

* To maska ludu Malinke. Pochodzi z Mali. Ta nie jest zbyt stara, ale za to wyjątkowo piękna.

Keira drgnęła. Dopiero po chwili poznała Ivory'ego, z którym wczoraj rozmawiała.

* Obawiam się, że pani siostra jest jeszcze na zebraniu. Niedawno próbowałem się do niej dodzwonić, ale poinformowano mnie, że będzie zajęta przynajmniej przez godzinę.

* „Poinformowano” pana?

* Muzea to mikrokosmosy. Mamy tu hierarchię wydziałów, działów, sekcji, kompetencji. Człowiek to dziwne zwierzę, czuje potrzebę życia w społeczeństwie i nie może się powstrzymać od tworzenia podziałów. Prawdopodobnie to pozostałości instynktu stadnego. Żyjemy we wspólnocie, żeby uwolnić się od strachu. Ale moja gadanina pewnie panią nudzi. Domyślam się, że wie pani o tym wszystkim równie dobrze jak ja.

* Zabawny z pana człowiek * stwierdziła Keira.

* Zapewne * powiedział, śmiejąc się pogodnie. * A może pogawędzimy o tym przy czymś do picia, w ogrodzie? Dzień jest ciepły, warto to wykorzystać.

* O czym mamy gawędzić?

* Choćby o tym, co to znaczy „zabawny człowiek”. Mam do pani kilka pytań.

Ivory zabrał Keirę do kawiarenki w muzealnym patio. W środku popołudnia nie było tu prawie nikogo. Keira wybrała stolik najbardziej oddalony od wielkiej rzeźbionej głowy z Moa.

* Odkryła pani coś ważnego nad rzeką Omo? * podjął Ivory.

* Znalazłam dziesięcioletniego chłopca, który stracił rodziców. Z archeologicznego punktu widzenia to raczej skromne osiągnięcie.

- * Ale z punktu widzenia tego dziecka to na pewno znacznie ważniejsze niż wygrzebanie z ziemi paru kości. Słyszałem, że wredna pogoda zniweczyła pani wysiłki i wygnała panią z terenu poszukiwań.
 - * Burza dość potężna, żeby wypchnąć mnie aż tu!
 - * W tamtym rejonie to niezwykle zjawisko. Szamał nigdy nie skręca na zachód.
 - * Skąd pan o tym wszystkim wie? Nie sądzę, żeby pisano o nas na pierwszych stronach gazet.
 - * Nie, faktycznie, ale pani siostra opowiadała mi o tych przykrych wydarzeniach. Z natury jestem ciekawy, czasem wręcz wścibski, a tu wystarczyło pogrzebać w Internecie.
 - * O czym mogłabym panu powiedzieć, żeby zaspokoić pańską ciekawość?
 - * Czego właściwie szukała pani w dolinie Omo?
 - * Pani Ivory, gdybym to panu powiedziała, to statystyczna szansa, że zacznie się pan ze mnie śmiać, jest znacznie większa od szansy, że zainteresuje się pan moimi pracami.
 - * Pani Keiro, gdybym kierował się w życiu statystyką, studiowałbym matematykę, a nie antropologię. Może więc zechce pani zaryzykować.
- Keira uważnie spojrzała na swojego rozmówcę. Wydawało się, że ten starszy pan mówi szczerze.
- * Szukałam przodków Tuma i Ardipithecusa kadabba. Czasami miałam nawet wrażenie, że natrafiłam na praprzodków jego praprzodków.
 - * Ambitne przedsięwzięcie! Chce pani odnaleźć najstarszy szkielet, który można zaliczyć do gatunku ludzkiego? Człowieka zero?
 - * Czyż nie tego wszyscy szukamy? Dlaczego miałabym wyrzekać się marzeń?
 - * Ale dlaczego w dolinie Omo?
 - * Może podszeptała mi to kobieca intuicja?
 - * U łowczyńi wykopalisk? Dobry żart!
 - * Trafiony! * Keira się uśmiechnęła. * Pod koniec dwudziestego wieku byliśmy przekonani, że Lucy, młoda kobieta, która zmarła ponad trzy miliony lat temu, była matką ludzkości. (* Lucy znaleziono 30 listopada 1974 roku w Hadarze nad rzeką

Awasz, gdzie trzydziestu badaczy z Etiopii, Ameryki i Francji pracowało pod kierunkiem Donalda Johansona, Maurice'a Taieba i Yves'a Coppensa. Szkieletowi nadano imię Lucy, ponieważ tego dnia poszukiwacze nucili piosenkę The Beatles Lucy in the Sky with Diamonds.)

Nie muszę panu mówić, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat paleoantropolodzy znaleźli kości człowiekowatych liczące osiem milionów lat. Wciąż toczą się dyskusje środowisk badawczych i wciąż nie wiadomo, czy powinno się, czy też nie, zaliczać te lub inne znaleziska do gatunku ludzkiego. Czy nasi przodkowie chodzili na dwóch, czy na czterech nogach, nie ma dla mnie znaczenia. Nie sądzę zresztą, żeby to była poważna dyskusja o pochodzeniu człowieka. Wszyscy skupiają się na mechanice szkieletu, sposobie życia, odżywiania.

Podeszła kelnerka, ale Ivory odprawił ją gestem ręki.

* Czy pani zdaniem właśnie to jest najistotniejsze i miałoby określić pochodzenie człowieka?

* Myślenie, uczucia, rozum... oto, co powoduje, że różnimy się od innych gatunków, bo fakt roślino* lub mięsożer*ności czy też sprawność, jaką osiągnęliśmy w chodzeniu,

o niczym nie przesądza. Chcemy wiedzieć, skąd pochodzimy, ale nie staramy się nawet uwzględnić, czym dziś jesteśmy: drapieżnikami o niezwyklej złożoności i zróżnicowaniu, zdolnymi kochać, zabijać, budować i dokonywać samozniszczenia, przełamywać instynkt przetrwania, który kieruje zachowaniami wszystkich innych gatunków zwierząt. Zostaliśmy obdarzeni wyjątkowo wysoką inteligencją, wiedzą, która podlega ciągłej ewolucji, a mimo to czasem jesteśmy takimi ignorantami! Ale teraz zamówmy napoje, kelnerka podchodzi do nas już po raz drugi.

Ivory poprosił o dwie herbaty i zwrócił się do Keiry:

* Nie powiedziała mi pani jeszcze, dlaczego właśnie dolina Omo i czego tam pani naprawdę szukała.

* Bez względu na to, czy jesteśmy Europejczykami, Azjatami, czy Afrykanami, bez względu na kolor skóry, wszyscy mamy identyczny gen. Są nas miliardy i każdy z nas jest inny, a jednak wszyscy pochodzimy od jednej istoty. W jaki sposób i

dlaczego pojawiła się na Ziemi? Szukam tej istoty, pierwszego człowieka! I jestem skłonna uwierzyć, że żył ponad dziesięć, może dwadzieścia miliardów lat temu.

* W środku paleogenu? Opętało panią?

* Widzi pan, statystyki się nie mylą. Wygląda na to, że teraz ja zanudzam pana swoją opowieścią.

* Nie powiedziałem, że postradała pani rozum, ale że ta myśl panią opętała.

* To uprzejme z pana strony. A czym właściwie się pan zajmuje?

* Osiągnąłem już wiek, kiedy wystarczy udawać, że się coś robi, żeby otoczenie udawało, że tego nie dostrzega. Ja już niczego nie szukam i niczym się nie zajmuję, w moim wieku człowiek woli porządkować stare dokumenty, niż tworzyć nowe. Proszę tak na mnie nie patrzeć. Gdyby pani wiedziała, ile naprawdę mam lat, uznałaby pani, że i tak świetnie sobie radzę. I niech mnie pani nie pyta o wiek, to tajemnica, którą zabiorę z sobą do grobu.

Keira pochyliła się lekko w stronę Ivory'ego, a wisiołek na jej szyi się zakołysał.

* Wygląda pan na mniej!

* Miło mi to słyszeć, chociaż o tym wiem! Chce pani, żebyśmy dowiedzieli się czegoś o tym niezwykłym drobiazgu?

* Już panu mówiłam, że to tylko prezent od małego chłopca.

* Ale wczoraj powiedziała pani też, że chciała pani poznać prawdziwe pochodzenie tej ozdóbki.

* Owszem, dlaczego nie?

* Na początek moglibyśmy ustalić jej wiek. Jeżeli to rzeczywiście drewno, prosta analiza metodą węgla C*czternaście powinna dać nam odpowiedź.

* Pod warunkiem że ma najwyżej pięćdziesiąt tysięcy lat.

* Sądzi pani, że wisiołek może być aż tak stary?

* Odkąd pana poznałam, zrobiłam się nieufna, jeśli chodzi o kwestię wieku.

* Wolę uznać to za komplement * odparł stary badacz, wstając. * Chodźmy.

* Nie powie mi pan chyba, że ukrywacie w podziemiach muzeum akcelerator cząsteczek?

* Nie, nie powiem pani * odparł ze śmiechem.

* I nie ma pan starego przyjaciela w Saclay, więc nikt nie przerwie realizacji programu badawczego Komisji do spraw Energii Atomowej tylko po to, żeby badać mój wisiołek?

* Tego też nie powiem, bardzo mi przykro. Zapewniam panią, że bardzo bym chciał.

* Dokąd idziemy?

* A dokąd mielibyśmy iść? Zapraszam panią do mojego gabinetu!

Keira szła za nim do wind. Chciała zapytać o coś jeszcze, jednak nie dopuścił jej do głosu.

* Proszę zaczekać, aż wygodnie usiadziemy * powiedział, zanim otworzyła usta * a obiecuję, że oszczędzi sobie pani wielu zbędnych pytań.

Wjechali na trzecie piętro.

Ivory usiadł za biurkiem, wskazując Keirze fotel. Ale już po chwili wstała, żeby zerknąć, co z takim zapalem pisze na komputerze.

* Internet! Odkąd go odkryłem, oszalałem na jego punkcie. Gdyby pani wiedziała, ile godzin przy nim spędzam! Na szczęście jestem wdowcem, bo przypuszczam, że to hobby zabiłoby moją żonę, albo raczej żona zabiłaby mnie z jego powodu. Wie pani, że w „sieci”, to słowo bardzo na topie, a nauczyłem się go od studentów, słowem, w sieci informacji już się nie szuka, ale sieje „googluje”! Czy to nie zabawne?

Uwielbiam tę nowomowę, a najśmieszniejsze wydaje mi się, że kiedy zapomnę jakiegoś znaczenia słowa, wystarczy, że wpiszę je w Google i... hop! Znaczenie wyskakuje. Zapewniam panią, że w necie można znaleźć praktycznie wszystko, nawet laboratoria, które przeprowadzają analizy węglem C*czternaście.

Niesamowite, prawda?

* Ile pan ma lat, tak naprawdę?

* Co dzień to koryguję, Keiro. Najważniejsze, żeby nie poddawać się wpływowi czasu.

Ivory wydrukował listę adresów i z dumą potrząsnął nią przed nosem swego gościa.

* Teraz musimy tylko wykonać parę telefonów, żeby znaleźć laboratorium, które zgodzi się spełnić naszą prośbę za rozsądną cenę i w rozsądnym czasie.

Keira spojrzała na zegarek.

* Przyszła pani do siostry! * przypomniał sobie Ivory. * Myślę, że zebranie skończyło się jakiś czas temu. Proszę do niej iść, sam to załatwię.

* Nie, zostanę * odparła zażenowana * nie mogę zrzucić tego na pana.

* Ależ dlaczego? Proszę iść, w końcu ta sprawa wciągnęła mnie tak samo jak panią, jeśli nie bardziej. Proszę iść do Jeanne, a do mnie zajrzeć jutro. Wtedy powinniśmy wiedzieć nieco więcej.

Keira podziękowała profesorowi.

* Czy zechciałaby pani zostawić mi ten wisiołek do jutra? Pobrałbym małą próbkę do analizy. Obiecuję, że będę działał z precyzją mikrochirurga, nie zostawię żadnych śladów.

* Oczywiście, ale sama kilkakrotnie próbowałam to zrobić i nie udało mi się nawet zadrapać tego drobiazgu.

* Czy miała pani takie diamentowe ostrze? * zapytał Ivory, z dumą wyjmując z szuflady biurka przyrząd do cięcia.

* Doprawdy, zaskakuje mnie pan na każdym kroku! Nie, nie miałam takiego skalpela.

Keira zawahała się, lecz po chwili położyła wisiołek na biurku Ivory'ego. Mężczyzna ostrożnie rozwiązał rzemyk, na którym był zawieszony trójkątny drobiazg, i oddał go właścicielce.

* Do jutra, Keiro. Proszę przyjść, kiedy będzie pani wygodnie, na pewno tu będę.

Londyn

* Nie, nie i jeszcze raz nie, Adrianie! Tą mową zdołałbyś uspić nawet publiczność na koncercie AC/DC.

* Co AC/DC ma tu do rzeczy?

* Absolutnie nic, ale to jedyny zespół hardrockowy, którego nazwę pamiętam.

Fundacja gotowa nie przyznać nagrody, ale wystrzelać wszystkich, którzy nie zasną i będą cię nadal słuchali, żeby oszczędzić biedakom cierpień!

* W porządku, teraz chyba wszystko jasne, Walterze! Jeżeli mój tekst jest tak

niestrawny, poszukajcie sobie lepszego mówcy.

* Który marzy o powrocie do Chile? Przykro mi, nie mam już na to czasu.

Odwrociłem kartkę i odkaszlnąłem, przygotowując się do dalszego czytania.

* Przekonasz się * powiedziałem do Waltera * że dalszy ciąg jest o wiele ciekawszy.

Zaraz przestaniesz się nudzić.

Ale po trzecim zdaniu Walter ostentacyjnie ziewnął.

* Co za nuda! * wykrzyknął, otwierając prawe oko. * Toż to idealny środek nasenny!

* Chcesz mi powiedzieć, że truję?!

* Właśnie, trujesz jak diabli, trafiłeś w dziesiątkę. Te twoje fantastyczne gwiazdy są tylko kombinacjami cyfr i liter, których nie da się spamiętać. Co niby członkowie jury mają począć z X*trzysta dwadzieścia jeden i ZL*dwieście pięćdziesiąt cztery, przecież to nie Star Trek, ty nawiedzony astronomie! Mówisz o odległych galaktykach, podając nam odległości w latach świetlnych. Wyobrażasz sobie, że każdy potrafi liczyć w pamięci w latach świetlnych? Zapytaj tę swoją sąsiadkę albo dentystę. A może nauczyłeś tej sztuki mamę? To żalosne. Nikt nie zniesie takiej lawiny liczb.

* Do jasnej cholery, co mam twoim zdaniem zrobić? Ponazywać konstelacje „Por”, „Pomidor” i „Kartofel”, żeby twoja matka zrozumiała, nad czym pracuję?

* Pewnie mi nie uwierzysz, ale akurat ona czytała twoją pracę.

* Twoja matka czytała moją habilitację?

* Od deski do deski!

* Bardzo mi miło.

* Cierpi na potworną bezsenność. Żadne leki już jej nie pomagają, więc wpadłem na pomysł, żeby dać jej egzemplarz twojego dzieła. Cieszyłbym się, gdybyś znowu coś napisał, bo trudno o lepszy sposób!

* Czego ty ode mnie oczekujesz?

* Że zaczniesz mówić o swoich badaniach językiem zrozumiałym dla normalnych ludzi. Ta mania posługiwania się terminologią specjalistyczną jest przytłaczająca.

Tylko pomyśl, czy podoba ci się ta mętna gadanina w medycynie? Czy nie wystarczy, że jesteś chory? Mam jeszcze usłyszeć, że ciepię na dysplazję stawu biodrowego,

jakby nie wystarczyła deformacja albo coś jeszcze prostszego?

* Przykro mi, że układ kostny przysparza ci tylu cierpień, drogi Walterze.

* Dziękuję, ale nie musisz się martwić, nie mówiłem o sobie. Mój pies ma dysplazję.

* To ty masz psa?

* Tak, uroczego jacka russella. Jest u mojej matki, a jeśli przeczytała mu ostatnie strony twojej pracy, to pewnie oboje smacznie sobie śpią.

Korciło mnie, żeby najzwyczajniej udusić Waltera, ale stchórzyłem i tylko spojrzałem na niego spod oka. Jego cierpliwość i silna wola wprawiły mnie w zdumienie. Sam nie wiem, jak to się stało, ale nagle, po raz pierwszy od dzieciństwa, rozwiązał mi się język i usłyszałem, jak mówię:

„Gdzie zaczyna się brzask?”...

I

Świtało, a Walter wciąż jeszcze nie spał.

Paryż

Keira nie mogła zasnąć. Bojąc się, że obudzi siostrę, wymknęła się z sypialni i położyła na kanapie w salonie. Ileż razy przeklinała twarde łóżko polowe w obozie? A teraz tak bardzo za nim tęskni! Wstała i podeszła do okna. Tutaj nie było rozgwieżdżonego nieba, lecz rząd latarni, które lśniły nad opustoszałą ulicą. Była piąta rano i pięć tysięcy osiemset kilometrów stąd, w dolinie Omo, już się rozwidniło, więc Keira zaczęła się zastanawiać, co też może teraz robić Harry. Wróciła na kanapę i, pogrążona w myślach, w końcu zasnęła.

Późnym rankiem wyrwał ją ze snu dźwięk telefonu. Dzwonił profesor Ivory.

* Mam dla pani dwie wiadomości.

* Proszę zacząć od tej złej! * odparła, przeciągając się.

* Miała pani rację, nawet to diamentowe ostrze, które tak wychwalałem, nie zdołało wydłubać drobinki pani medalionu.

* Wiedziałam... A dobra wiadomość?

* Laboratorium w Niemczech może zrealizować nasze zamówienie w ciągu tygodnia.

* Ile to będzie kosztowało?

* Proszę sobie nie zawracać głowy pieniędzmi, to będzie mój drobny wkład w sprawę.

* Nie mogę się na to zgodzić, panie Ivory, zresztą nie ma powodu, żeby pan za to płacił.

* Boże * westchnął starszy pan * czy wszystko zawsze musi mieć jakiś powód? Czy radość, jaką daje odkrycie, nie wystarczy? Ale skoro potrzebuje pani pretekstu, to bardzo proszę: ten tajemniczy drobiazg przez całą noc nie pozwalał mi zasnąć, a dla starca, który całymi dniami ziewa z nudów, to warte znacznie więcej niż drobna kwota, jakiej zażądało laboratorium.

* W takim razie pół na pół! I nie ustąpię!

* Zgoda, pół na pół! Ale to oznacza, że pozwala mi pani wysłać wisiołek do laboratorium i że na jakiś czas się pani z nim rozstaje.

Keira nie wzięła tego pod uwagę i myśl, że nie będzie miała wisiora na szyi, trochę ją rozdrażniła, jednak profesor sprawiał wrażenie tak zadowolonego i pełnego entuzjazmu, że Keira nie miała odwagi pozbawić go tej przyjemności.

* Sądzę, że zwrócę go pani najpóźniej w środę. Wyślę go kurierem. A tymczasem pogrzebię trochę w książkach, żeby sprawdzić, czy na którejś z rycin lub fotografii pojawia się podobny przedmiot.

* Jest pan pewny, że ten drobiazg jest wart aż takiego zachodu? * zapytała Keira.

* Przecież to żaden problem. Dostrzegam wyłącznie korzyści z tej sprawy. Nie będę pani dłużej przeszkadzał, dzięki pani nareszcie mam do wykonania sensowną pracę!

* Dziękuję, panie Ivory * pożegnała go Keira.

Minał tydzień. Keira odnawiała kontakty ze znajomymi

i przyjaciółmi, których nie widziała od kilku lat. Każdy wieczór był okazją do kolacji w gronie kolegów w jednej z paryskich restauracji albo w mieszkaniu Jeanne.

Rozmowy skupiały się na podobnych tematach, na ogół obcych Keirze, która najzwyczajniej się nudziła. Jeanne nie omieszkała jej tego wypomnieć, kiedy wracały po spotkaniu nieco bardziej rozgadany od poprzednich.

* Nie przychodź, skoro te spotkania aż tak cię nudzą * skarciła młodszą siostrę.

* Wcale się nie nudziłam!

* W takim razie powiedz mi, kiedy będziesz się naprawdę nudziła, to może zauważę różnicę. Przy stole wyglądałaś jak mors, który tęskni do wody, wylegając się na piasku.

* Do diabła, Jeanne, jak ty znosisz takie rozmowy?

* Na tym polega życie towarzyskie.

* To ma być życie towarzyskie?! * Keira parsknęła śmiechem, zatrzymując taksówkę. * Ten facet powtarzający wszystkim wyczytane w gazetach banały, zmuszający nas do ciągnącej się w nieskończoność dyskusji o kryzysie? I ten obok, który karmi się serwisami sportowymi jak małpa bananami? Albo niedouczona pani psycholog, powtarzająca wyświechtane teorie o niewierności? Adwokat plotący przez dwadzieścia minut o eskalacji przestępczości w wielkich miastach, bo ktoś ukradł mu skuter? Trzy godziny cynicznej gadaniny! Teorie i kontr*teorie dotyczące ludzkich nieszczęść, jakie to żałosne!

* Ty chyba nikogo nie lubisz, Keiro! * stwierdziła Jeanne, kiedy taksówka zatrzymała się przed jej domem.

Sprzeczką zakończyła się nocą, mimo to nazajutrz Keira poszła z siostrą na kolejne spotkanie. Być może samotność, w jakiej żyła przez ostatnie lata, doskwierała jej bardziej, niż chciałyby przyznać.

W weekend, podczas przechadzki po ogrodach Tuileries, w pierwszych kroplach deszczu, natknęła się na Maksa. Oboje biegli do głównej alei, w stronę bramy Castiglione, uciekając przed nadciągającą ulewą. Zdyszany Max przystanął przed schodami, przy cokole, na którym dwa lwy atakowały nosorożca. Po drugiej stronie zatrzymała się Keira, żeby oprzeć się o cokół dwóch lwic rozszarpujących dzika.

* Max? To ty?

Max był bardzo przystojnym mężczyzną, ale i krótkowidzem. Zza zaparowanych szkieł widział tylko mgłę, jednak głos Keiry poznałby nawet w wiwatującym tłumie.

* Wróciłaś do Paryża? * zapytał zaskoczony i przetarł okulary.

* Jak widzisz.

* Dopiero teraz cię widzę! * powiedział, poprawiając okulary. * Od dawna tu jesteś?

* W parku? Może od pół godziny * odparła skrepowana. Max uważnie jej się przyglądał.

* Wróciłam do Paryża kilka dni temu * wyznała w końcu. Rozległ się głuchy pomruk, skłaniając ich do schronienia się pod arkadami Rivoli. Po chwili lunęło jak z cebra.

* Nie miałaś zamiaru do mnie zadzwonić? * zapytał Max.

* Oczywiście, że miałam.

* To dlaczego nie zadzwoniłaś? Wybacz, zasypuję cię idiotycznymi pytaniami. Gdybyś chciała się ze mną zobaczyć, zadzwoniłabyś.

* Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, jak to zrobić.

* Okazuje się, że miałaś rację. Wystarczyło zaczekać, żeby los rzucił nas na tę samą ścieżkę.

* Cieszę się, że cię spotkałam * przerwała mu Keira.

* Ja też się cieszę.

Max zaproponował, żeby poszli do baru w hotelu Meurice.

* Długo zostaniesz w Paryżu? No proszę, znowu cię wypyuję!

* Nie przejmuj się. Mam za sobą sześć wieczorów z ludźmi, którzy mówili tylko o polityce, strajkach, interesach i powtarzali różne plotki. Jakby już nikt się nikim nie interesował... Czułam się, jakbym była niewidzialna, i miałam ochotę powiesić się na serwetce, byle tylko ktoś w końcu zapytał, jak się miewam, i wysłuchał odpowiedzi.

* A jak się miewasz?

* Jak lew w ciasnej klatce.

* Od dawna tkwisz w tej klatce? Rozumiem, że to już ponad tydzień... Zostajesz czy wyjeżdżasz?

Keira opowiedziała Maksowi o swoich etiopskich perypetiach i przymusowym powrocie. Nadzieje na zdobycie pieniędzy na kolejną wyprawę wydawały się nikłe. O dwudziestej odeszła na chwilę, żeby zadzwonić do Jeanne i uprzedzić, że wróci późno.

Zjadła z Maksem kolację w Meurice. Oboje mówili o tym, co działo się w ich życiu

przez ostatnich trzydzieści sześć miesięcy, w ciągu których się nie widzieli. Po wyjeździe Keiry i zerwaniu Max zrezygnował z pracy wykładowcy na Wydziale Archeologii na Sorbonie i przejął drukarnię po ojcu, który przed rokiem zmarł na raka.

* Więc teraz jesteś drukarzem?

* Powinnaś była powiedzieć: „współczuję ci z powodu śmierci taty” * zreplikował Max, uśmiechając się lekko.

* Skądże, przecież mnie znasz. Nigdy nie mówię tego, co trzeba. I przykro mi z powodu twojego taty... ale wydaje mi się, że trudno wam się było dogadać.

* W końcu jednak się pogodziliśmy... w szpitalu w Villejuif.

* Dlaczego odszedłeś z uczelni? Przecież tak lubiłeś tę pracę.

* Lubilem przede wszystkim wymówkę, jaką mi dawała.

* Jaką wymówkę? Byłeś doskonałym wykładowcą.

* Nigdy nie czułem pasji, z jaką ty pracujesz. Nic nie ciągnęło mnie w teren.

* Drukarnia bardziej ci odpowiada?

* Przynajmniej patrzę prawdzie w oczy. Już nie udaję, że czekam na wyprawę, żeby dokonać epokowego odkrycia. Miałem już dość tych dzieciaków. Byłem archeologiem z sali wykładowej, mogłem co najwyżej podrywać studentki.

* Coś takiego! Nie wiedziałam, że należę do klubu! * zakpiła.

* Ty znaczyłaś dla mnie o wiele więcej, dobrze o tym wiesz. Jestem łowcą przygód z paryskich przedmieść. Ale teraz przynajmniej wiem, co robię. A ty? Znalazłaś tam to, czego szukałaś?

* Jeżeli masz na myśli archeologię, to, niestety, nie, tylko drobiazgi, które utwierdzały mnie w przekonaniu, że jestem na dobrej drodze, że się nie pomyliłam. Odkryłam natomiast sposób na życie, który mi odpowiada.

* A więc chcesz znowu wyjechać...

* Skoro już rozmawiamy szczerze... Mam ochotę spędzić z tobą noc, na przykład jutrzejszą. Ale w poniedziałek będę chciała zostać sama i przez następne dni też. Jeżeli będę miała okazję wyjechać do Etiopii, zrobię to jak najszybciej. Kiedy? Nie mam pojęcia. Przedtem muszę jednak znaleźć jakąś pracę.

* Zanim zaproponowałeś, żebym się z tobą przespał, mogłaś przynajmniej zapytać, czy kogoś mam.

* Gdybyś miał, zadzwoniłbyś, bo już minęła północ.

* Gdybym kogoś miał, nie poszedłbym z tobą na kolację. Masz jakiś plan poszukiwania pracy, kogoś, kto ci pomoże?

* Nie, na razie nie. Nie mam wielu przyjaciół w środowisku zawodowym.

* Mógłbym wypisać na tym obrusie, tak w dwie minuty, długą listę specjalistów, którzy chętnie zobaczyliby w swoim zespole kogoś takiego jak ty.

* Nie zamierzam pracować na cudze odkrycia. Mam już za sobą lata stażu, chcę realizować własne projekty.

* Chciałabyś tymczasem popracować w drukarni?

* Zachowałam w pamięci miłe wspomnienia o latach przepracowanych z tobą na Sorbonie, ale miałam wtedy dwadzieścia dwa lata. Maszyny drukarskie nie są moją pasją. Wydaje mi się, że to nie najlepszy pomysł * powiedziała, uśmiechając się. * Ale dziękuję, że mi to zaproponowałeś.

Wczesnym rankiem Jeanne stwierdziła, że sofa w salonie jest pusta. Zerknęła na telefon komórkowy. Siostra nie zostawiła jej żadnej wiadomości.

Londyn

Zbliżała się ostateczna data złożenia projektów do Fundacji Walsha. Rozmowa z kandydatami miała się odbyć za niespełna dwa miesiące. Przedpołudnia spędzałem w domu, kontaktując się z kolegami z różnych stron świata i odpisując na e*maile, przede wszystkim te, które od czasu do czasu przesyłano z Atakamy. Walter przychodził po mnie około południa i razem wędrowaliśmy do pubu, gdzie relacjonowałem mu postępy w pracy. Potem szedłem do biblioteki akademickiej, żeby przejrzeć kilka prac, które czytałem już przecież wiele razy, a Walter przeglądał moje notatki. Wieczorami zdarzało mi się odpoczywać, przechadzając się po Primrose Hill, a w weekendy włączałem się po targu staroci w Camden Lock. Co wieczór odnajdowałem radości londyńskiego życia i ulubione dzielnice miasta, a

między Walterem a mną nawiązała się nić porozumienia.

Paryż

W środę Ivory otrzymał wyniki z laboratorium pod Dort*mundem. Zanotował podyktowany mu przez telefon raport i poprosił o odesłanie przedmiotu, który im powierzył, do innego laboratorium, na przedmieściach Los Angeles. Odłożył słuchawkę, długo rozmyślał, niepewny, jak postąpić, i znów sięgnął po telefon, tym razem komórkowy. Dość długo czekał na połączenie.

* Dawno się nie odzywałeś!

* Prawdę mówiąc, nie mieliśmy o czym rozmawiać * przyznał Ivory. * Właśnie wysłałem ci e*mail, przeczytaj go jak najszybciej, bo mam poważne podstawy, by sądzić, że potem zechcesz ze mną niezwłocznie pomówić.

Ivory rozłączył się i spojrzał na zegarek. Rozmowa trwała niespełna czterdzieści sekund. Wszedł z gabinetu, zamknął drzwi na klucz i udał się na parter. Korzystając z tłoku w holu, gdzie właśnie zebrała się grupa studentów, dyskretnie wymknął się z gmachu muzeum.

Skręcił z bulwaru Branly na most, przystanął, rozłożył telefon, wyjął kartę i wyrzucił ją do Sekwany. Potem wszedł do baru przy moście Alma, udał się wprost do sutereny, do kabiny telefonicznej, i czekał, aż rozlegnie się dzwonek.

* Jak ten przedmiot do ciebie trafił?

* Największe odkrycia często bywają dziełem przypadku. Jedni nazywają to przeznaczeniem, inni szczęściem.

* Kto ci to dał?

* Nieistotne, i wolę to zachować w tajemnicy.

* Ivory, sięgnąłeś do sprawy, która dawno została zamknięta, a raport przysłany przez ciebie niczego właściwie nie dowodzi.

* Nie musiałeś więc tak szybko do mnie dzwonić.

* Czego chcesz?

* Wysłałem ten przedmiot do Kalifornii, żeby poddać go serii dodatkowych badań, ale rachunek za analizy musi być wystawiony na ciebie. To przerasta moje możliwości.

- * Czy właściciel tego przedmiotu wie?
- * Nie. Nie ma pojęcia, co to jest, i oczywiście wcale nie zamierzam go o wszystkim informować.
- * Jak sądzisz, kiedy dowiesz się czegoś więcej?
- * Pierwsze wyniki powinienem otrzymać za kilka dni.
- * Skontaktuj się z nami, jeżeli sprawa okaże się godna uwagi, a rachunek przyślij mnie, uregulujemy go. Do widzenia, Ivory.

Profesor odłożył słuchawkę i jeszcze przez chwilę nie opuszczał kabiny, zastanawiając się, czy podjął słuszną decyzję. Zapłacił przy barze i wrócił do muzeum.

Keira zapukała do drzwi gabinetu. Nie usłyszawszy odpowiedzi, poszła zasięgnąć języka w recepcji. Tam dowiedziała się, że profesor niedawno był na dole. Może zastanie go w kawiarni? Rozejrzała się po ogrodzie. Jej siostra, która jadła obiad w towarzystwie kolegi, wstała od stolika i podeszła do niej.

- * Mogłaś zadzwonić.
- * Owszem, mogłam. Widziałaś Ivory'ego? Nigdzie nie mogę go znaleźć.
- * Rozmawiałam z nim dziś rano, ale nie śledzę każdego jego kroku, a to muzeum jest duże. Gdzie się podziewałaś przez te dwa dni?
- * Jeanne, nie każ czekać koledze, z którym przyszłaś, możesz odłożyć to przesłuchanie na później.
- * Po prostu się o ciebie martwiłam.
- * Ale już wiesz, że jestem cała i zdrowa, więc nie masz powodu się zamartwiać.
- * Przyjdziesz do mnie na kolację?
- * Nie wiem, jest dopiero południe.
- * Dokąd ci się tak spieszy?
- * Ivory zostawił mi wiadomość, prosił, żebym przyszła, a teraz go nie ma.
- * Pewnie wyszedł na chwilę, już ci mówiłam, że to duże muzeum. Może jest na innym piętrze. Czy to takie pilne?
- * Mam wrażenie, że kolega zjada ci deser.

Jeanne zerknęła kątem oka na współpracownika, który czekał cierpliwie,

przeglądając pismo. Kiedy się odwróciła, siostry już nie było.

Keira poszła na pierwsze piętro, potem na drugie, wreszcie zawróciła do gabinetu Ivory'ego. Tym razem drzwi były otwarte, a profesor siedział w fotelu. Spojrzał na nią.

* A, to pani. Cieszę się, że panią widzę.

* Byłam tu przed chwilą, szukałam pana w całym muzeum, ale nigdzie pana nie było.

* Mam nadzieję, że nie sprawdzała pani męskich toalet?

* Nie... * bąknęła speszona.

* I sprawa się wyjaśniła. Proszę usiąść, mam dla pani pewne informacje. Analiza metodą węgla C*czternaście nic nie dała. Albo prezent od Harry'ego ma ponad pięćdziesiąt tysięcy

lat, albo jest materia organiczną, a więc z pewnością nie hebanem.

* Kiedy go odzyskamy? * chciała wiedzieć Keira.

* Laboratorium odeśle go jutro, więc sądzę, że za dwa dni znów będzie pani mogła go założyć.

* Proszę mi powiedzieć, ile jestem panu winna. Pamięta pan, pół na pół, tak się umówiliśmy.

* Wyniki nie były miarodajne, więc laboratorium nie pobrało opłaty. Koszty wysyłki wynoszą sto euro.

Keira położyła na biurku profesora połowę podanej kwoty.

* Tajemnica pozostała tajemnicą. No cóż, może to po prostu zwykły kamień wulkaniczny? * podjęła.

* Tak gładki i lśniący? Wątpię, a poza tym lava wulkaniczna jest dość miękka.

* Założmy w takim razie, że to zwyczajny wisiołek.

* Myślę, że to rozsądna decyzja. Zadzwoń, kiedy go odzyskam.

Keira pożegnała się z Ivorym i postanowiła zajrzeć jeszcze do siostry.

* Dlaczego mi nie powiedziałaś, że spotkałaś się z Ma*ksem? * zapytała Jeanne, kiedy Keira weszła do jej pokoju.

* Skoro i tak już wiesz, nie ma o czym mówić.

* Znowu będziecie razem?

* Spędziłam razem wieczór, ale na noc wróciłam do domu, jeżeli cię to interesuje.

* W niedzielę siedziałas sama w swojej kawalerce?

* Spotkałam go przypadkiem, poszliśmy na spacer. Skąd wiesz, że się z nim widziałam? Dzwonił do ciebie?

* Max do mnie? Chyba żartujesz! Jest zbyt dumny. Kiedy wyjechałaś, przestał się ze mną kontaktować i wydaje mi się, że starannie unikał wszystkich miejsc, w których mógłby mnie spotkać. Nie rozmawiałam z nim, odkąd z sobą zerwaliście.

* To jak się o tym dowiedziałaś?

* Moja przyjaciółka widziała was w hotelu Meurice. Podobno gruchaliście jak para ukrywających się kochanków.

* Paryż to wiocha! Ale nic z tego, nie jesteśmy kochankami, lecz dwojgiem starych znajomych, którzy spotkali się, żeby pogadać. Nie wiem, czy twoja przyjaciółka jest plotkarką, ale nienawidzę jej.

* To kuzynka Maksa. Ona ciebie też nie lubi. Mogę zapytać, po co przychodzisz do Ivory'ego?

* Lubię towarzystwo profesorów, przecież o tym wiesz, prawda?

* Nie przypominam sobie, żeby Ivory był wykładowcą.

* Jeanne, to wypytywanie zaczyna mnie męczyć.

* Żeby cię już nie męczyć, nie powiem, że dziś rano ktoś przysłał ci kwiaty na mój adres. Jeżeli cię to interesuje, mam w torebce wizytówkę, która była do nich dołączona.

Keira wzięła od niej małą kopertę, otworzyła ją i lekko wysunęła kartonik.

Uśmiechnęła się i schowała kopertę do kieszeni.

* Dziś wieczorem nie pójde z tobą na kolację, baw się dobrze ze swoimi czarującymi przyjaciółmi.

* Keiro, uważaj na Maksa. Przez kilka miesięcy nie mógł się z tym uporać, nie rozdrapuj jego ran, jeżeli znowu zamierzasz wyjechać, bo przecież wyjedziesz, prawda?

* To było dobre. Pytanie, które zabija, wplecione w naukę moralną. Muszę przyznać, że osiągasz mistrzostwo w roli starszej siostry. Max jest ode mnie starszy o piętnaście

lat, myślisz, że może już sam kierować swoim życiem i radzić sobie z emocjami, czy jednak powinnam mu zaproponować twoją pomoc? Siostra dziwki w roli przyzwoitki i niańki! Lepiej nie mógł trafić!

* Skąd w tobie tyle żalu do mnie?

* Bo wciąż wszystko oceniasz i osądzasz.

* Keiro, wyjdź, idź się zabawić, mam sporo pracy, a ty masz rację, nie jesteś już dziewczynką, która potrzebuje starszej siostry. Zresztą nigdy nie słuchałaś moich rad. Postaraj się tylko znowu go nie zranić, bo to by było podłe i nie poprawiłoby twojej reputacji.

* To ja mam jakąś reputację?

* Po twoim wyjeździe ludzie zaczęli plotkować i muszę przyznać, że nie wyrażali się o tobie pochlebnie.

* Nawet sobie nie wyobrażasz, jak mało mnie to obchodzi! Poza tym byłam za daleko, żeby dotarły do mnie ich zjadliwe uwagi.

* Może, ale ja byłam tutaj i stawałam w twojej obronie.

* Jakim prawem wszyscy ci ludzie, z którymi uprawiasz tak zwane życie towarzyskie, mieszają się w cudze sprawy? Jeanne, cóż to za przyjaciele obmawiali, plotkowali i pletli bzdury?!

* Podejrzewam, że ci, którzy pocieszali Maksa! A, jeszcze jedno, w razie gdybyś się zastanawiała, czy zachowałam się wobec siostry jak zmija: owszem, i to bardzo jadowita!

Keira wyszła z pokoju Jeanne, trzaskając drzwiami. Po kilku minutach zmierzała bulwarem Branly w kierunku mostu Alma. Przechodząc przez rzekę, zatrzymała się, oparła o balustradę i obserwowała barcę płynącą w stronę Debilly. Sięgnęła po komórkę i zadzwoniła do Jeanne.

* Nie możemy się kłócić przy każdej okazji. Wpadnę do ciebie jutro, wybierzemy się na obiad, tylko we dwie. Opowiem ci o wszystkim, co się wydarzyło w Etiopii, chociaż niewiele mam do powiedzenia. W zamian ty zwierzysz mi się ze wszystkiego, co działo się przez trzy ostatnie lata w twoim życiu. Wytrzymam nawet, jeśli spróbujesz mi wytłumaczyć, dlaczego rozstałaś się z Jerome'em. Nie pomyliłam

się, ten facet ma na imię Jerome?

Londyn

Walter nic nie mówił, trudno jednak było nie zauważyć, że z każdym dniem jego zapał przygasa. To, że w końcu zrozumie moje prace, było równie nierealne jak to, że w ciągu paru dni nauczy się mówić po chińsku. Astronomia i kosmologia badają przestrzenie tak bezkresne, że jednostki używane na Ziemi do mierzenia czasu, prędkości i odległości są niewystarczające. Trzeba było stworzyć inne, będące wielokrotnościami wielokrotności, zapisywanymi niekiedy w postaci skomplikowanych wzorów. Nasza nauka to same prawdopodobieństwa i niepewność, ponieważ poruszamy się po omacku, nie będąc w stanie wyobrazić sobie prawdziwych granic i rozmiarów wszechświata, którego jesteśmy częścią. Od dwóch tygodni nie udało mi się napisać ani jednego zdania, w którym Walter nie potknąłby się o nieznany mu termin albo o umykający mu tok myślenia.

* Walterze, odpowiedz mi ostatni raz, czy wszechświat jest płaski, czy zagięty?

* Prawdopodobnie zagięty. Jeżeli dobrze zrozumiałem

twoje wywody, wszechświat jest w ciągłym ruchu i rozchodzi się jak tkanina, którą szarpiemy, pociągając za sobą galaktyki uczipione włókien.

* To spore uproszczenie, ale tak można streścić ekspan*sjonistyczną teorię wszechświata.

Walter ukrył twarz w dłoniach. Był późny wieczór i sala dużej biblioteki świeciła pustkami. Tylko na naszych dwóch stolikach paliły się lampy.

* Adrianie, jestem skromnym zarządcą, jednak całe dni spędzam w murach Akademii Nauk. Mimo to nie rozumiem nic z tego, o czym piszesz.

Na jednym ze stolików zobaczyłem periodyk pozostawiony przez któregoś z czytelników. Na okładce widniał wspaniały pejzaż Devonu.

* Chyba już wiem, jak ci rozjaśnić w głowie * powiedziałem do Waltera.

* Zamieniam się w słuch.

* Dość już się nasłuchałeś moich wyjaśnień, mam sposób lepszy od słów, żeby dać ci

solidne podstawy wiedzy o kosmosie. Czas przejść od teorii do praktyki. Chodźmy! Wzięłem go pod rękę i przeszliśmy korytarzami biblioteki. Kiedy już znaleźliśmy się na ulicy, zatrzymałem taksówkę i poprosiłem kierowcę, żeby jak najkrótszą drogą zawiózł nas do mojego domu. Nie zaprowadziłem jednak Waltera do domu, ale do niewielkiej przybudówki.

* Czy za tą żelazną kurtyną prowadzisz nielegalną szuler*nię? * zapytał Walter, uśmiechając się drwiąco.

* Z przykrością rozwieję twoje złudzenia, to tylko garaż * odparłem, otwierając drzwi.

Walter aż zagwizdał. Mój stary MG z 1962 roku często wywoływał takie reakcje, chociaż nie dorównywał swoim nowoczesnym następcom.

* Przejedziemy się? * zapytał z entuzjazmem Walter.

* Jeżeli uda mi się go zapalić * powiedziałem, przekręcając kluczyk w stacyjce. Wcisnąłem gaz i silnik przemówił pełnym głosem.

* Wsiadaj i nie szukaj pasów bezpieczeństwa, bo ich nie ma!

Po półgodzinie byliśmy na peryferiach Londynu.

* Dokąd jedziemy? * zapytał Walter, próbując poskromić buntowniczy kosmyk włosów opadający na czoło, jedyny, jaki mu pozostał.

* Nad morze. Za trzy godziny będziemy na miejscu.

Mknęliśmy z niezłą prędkością pod pięknym rozgwieżdżonym niebem, a ja myślami uciekałem na Atakamę, marząc, by jak najszybciej tam wrócić, i równocześnie uświadomiłem sobie, jak bardzo brakowało mi Anglii, kiedy byłem w Chile.

* Jak to możliwe, że ten cud techniki jest w tak dobrej formie po trzech latach stania w garażu?

* Na czas nieobecności powierzyłem go mechanikowi. Właśnie go odebrałem.

* Dobrze się nim opiekował * stwierdził Walter. * Nie masz tu gdzieś nożyczek?

* Nie, a po co ci nożyczki?

* Po nic! * rzucił, unosząc dłoń do czoła.

O północy minęliśmy Cambridge, a dwie godziny później dotarliśmy do celu podróży. Zaparkowałem MG przy plaży w Sheringham i poprosiłem Waltera, żeby

poszedł ze mną na brzeg i usiadł na piasku.

* Przejechaliśmy taki kawał drogi tylko po to, żeby robić babki z piasku? * zapytał.

* Jeżeli masz ochotę się pobawić, nie będę ci przeszkadzał, ale nie taki jest cel naszej wyprawy.

* Szkoda!

* Walterze, co widzisz?

* Piasek!

* Podnieś głowę i powiedz, co widzisz?

* Morze, a cóż innego miałbym zobaczyć nad morzem?

* A co widzisz na horyzoncie?

* Absolutnie nic, przecież jest ciemna noc!

* I nie widzisz świateł latarni u wejścia do portu w Kris*tiansand?

* To tu gdzieś jest wyspa? Nie wiedziałem o tym.

* Kristiansand leży w Norwegii, Walterze.

* Nie wygłupiaj się, Adrianie, mam dobry wzrok, ale żeby stąd zobaczyć wybrzeża Norwegii... Może mnie jeszcze zapytasz, jakiego koloru jest pompon przy berecie strażnika tej latarni?

* Kristiansand jest zaledwie siedemset trzydzieści kilometrów stąd. Jest środek nocy, a światło przemieszcza się z prędkością dwustu dziewięćdziesięciu dziewięciu tysięcy siedmiuset dziewięćdziesięciu dwóch kilometrów na sekundę, więc to z latarni dociera do nas w zaledwie dwie i pół tysięcznych sekundy.

* Dobrze, że nie pominąłeś tej połówki, bo pogubiłbym się w twoim wywodzie!

* Ale i tak nie widzisz światła latarni z Kristiansand?

* A ty widzisz? * zapytał zaniepokojony Walter.

* Nie, nikt nie zdołałby go zobaczyć. A przecież tu jest, dokładnie przed nami, ukryte za krzywizną Ziemi jak za niewidzialnym wzgórzem.

* Adrianie, czyżbyś chciał mi powiedzieć, że przejechaliśmy trzysta kilometrów, żeby przekonać się na własne oczy, że nie mogę zobaczyć latarni w norweskim Kristiansand ze wschodniego wybrzeża naszej ukochanej Anglii? Jeśli tak, to daję ci słowo, że uwierzyłbym ci bez tych eksperymentów, gdybyś wspomniał mi o tym w

bibliotece.

* Pytałeś, dlaczego tak ważne jest, żeby zrozumieć, że wszechświat to krzywizna. Teraz masz odpowiedź przed sobą. Gdyby na tym morzu unosiły się odbijające światło przedmioty, zobaczyłbyś, jak błyszczą, odbijając światło z latarni w Kristiansand, ale samej latarni nadal byś nie widział. Jednak, przy odrobinie cierpliwości, dzięki dokładnym obliczeniom, domyśliłbyś się jej istnienia i w końcu ustaliłbyś jej dokładne położenie.

Walter patrzył na mnie jak na człowieka, który nagle popadł w szaleństwo. Siedział oniemiały, a po chwili położył się na piasku, żeby spojrzeć w rozgwieżdżone niebo.

* No dobrze! * westchnął po długim namyśle. * Jeżeli dobrze cię rozumiałem, to gwiazdy, które widzimy w górze, są po naszej stronie wzgórza, a te, których szukasz, muszą znajdować się za wzgórzem.

* Nie ma podstaw twierdzić, że istnieje tylko jedno wzgórze, Walterze.

* Sugerujesz, że nasz wszechświat, jakby mało mu było jednego wzgórza, gra sobie na akordeonie?

* Albo jest jak ocean, po którym suną wysokie fale. Walter oparł głowę na rękach i długo milczał.

* Ile jest gwiazd nad nami? * odezwał się tonem zachwyconego dziecka.

* Przy takim niebie jak dziś możesz zobaczyć pięć tysięcy najbliższej położonych.

* Jest ich tak dużo? * spytał zadumany.

* Znacznie więcej. Ale nasze oczy nie potrafią sięgnąć dalej niż tysiąc lat świetlnych stąd.

* Nie przypuszczałem, że mam taki dobry wzrok! Przyjaciółka strażnika latarni morskiej w Norwegii nie powinna podchodzić w negliżu do okna!

* Tu nie chodzi o ostrość twojego wzroku, Walterze. Obłoki pyłu kosmicznego przesłaniają nam większość z setek miliardów gwiazd naszej galaktyki.

* Twierdzisz, że nad nami są setki miliardów gwiazd?

* Jeżeli chcesz dostać zawrotu głowy, to dodam, że we wszechświecie istnieją setki miliardów galaktyk. Nasza Droga Mleczna jest tylko jedną z nich, a w każdej skupiają się setki miliardów gwiazd.

* Trudno to ogarnąć.

* Wyobraź sobie więc, że gdybyśmy policzyli wszystkie ziarenka piasku na tej planecie, ledwie zbliżylibyśmy się do prawdopodobnej ilości gwiazd we wszechświecie.

Walter usiadł, zebrał garść piachu i zaczął wysypywać go z dłoni pomiędzy palcami. W ciszy, którą zakłócał tylko szum morza, wpatrywaliśmy się w niebo jak dwóch chłopców oszołomionych jego bezmiarem.

* Myślisz, że gdzieś tam w górze istnieje życie? * zapytał z powagą.

* Sto miliardów galaktyk, z których każda liczy sto miliardów gwiazd i prawie tyle samo systemów słonecznych. Prawdopodobieństwo, że jesteśmy jedynymi żyjącymi istotami, graniczy z zerem. Lecz nie wierzę w małe zielone ludziki. Życie najprawdopodobniej istnieje, ale w jakiej formie? Od prostej bakterii po istoty być może bardziej rozwinięte od nas. Któż to może wiedzieć?

* Zazdroszczę ci, Adrianie.

* Zazdrościsz mi? Czyżby to rozgwieżdżone niebo nagle wzbudziło w tobie tęsknotę za chilijską pustynią, o której tyle ci opowiadałem?

* Nie, zazdroszczę ci marzeń. Moje życie skupia się na cyfrach, na drobnych oszczędnościach, dziurawych budżetach, a ty obracasz liczbami, od których przepaliłby się mój kalkulator. I to te nieskończone liczby stale ożywiają w tobie dziecięce marzenia. Dlatego ci zazdroszczę. Cieszę się, że tu przyjechaliśmy. Trudno, pewnie nie uda się zdobyć pieniędzy z fundacji, ale ja zarobiłem dziś wieczorem wystarczająco dużo. A może wybrałbyś jakieś miłe miejsce, gdzie moglibyśmy spędzić weekend i zorganizować dla mnie następną lekcję astronomii?

Leżeliśmy z rękami splecionymi pod głową na piasku plaży Sheringham aż do świtu.

Paryż

Keira i Jeanne miały okazję spokojnie pogawędzić przy obiedzie, który przeciągnął się do późnego popołudnia. Jeanne zgodziła się wreszcie opowiedzieć o swoim rozstaniu z Jerome'em. Pewnego wieczoru, podczas kolacji w gronie przyjaciół,

widząc, że jej przyjaciel jest bardzo zaprzątnięty sąsiadką przy stole, Jeanne przejrzała na oczy. W drodze powrotnej rzuciła to krótkie, ale tak wymowne zdanie: „Musimy porozmawiać”.

Jerôme zaprzeczył, że ta kobieta, której imienia nawet nie pamiętał, choć trochę go obchodzi. Nie w tym tkwił problem, po prostu Jeanne pragnęła, aby to ją adorował tego wieczoru, ale on nawet na nią nie spojrział. Rozmawiali przez całą noc, a wczesnym rankiem się rozstali. Miesiąc potem Jeanne dowiedziała się, że Jerôme zamieszkał u kobiety, która tamtego wieczoru siedziała obok niego. Od tego czasu Jeanne zastanawiała się, czy tylko wyprzedzamy pewne zdarzenia, czy * przeciwnie * prowokujemy je.

Kiedy zapytała Keirę, jakie ma zamiary wobec Maksa, ta odparła, że nie ma żadnych. Po trzech latach spędzonych w Etiopii pomyślał, by dać się porwać życiu, nie kalkulując, nawet jej się podobał. Pokochała wolność i pragnęła jej, nie czuła się gotowa, by coś zmieniać. Podczas kolacji kilkakrotnie dzwonił jej telefon. Może to Max próbował się z nią skontaktować. Żeby uwolnić się od natręta, Keira w końcu odebrała.

* Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

* Nie, skądże * odpowiedziała na pytanie Ivory'ego.

* To niemieckie laboratorium błędnie zaadresowało przesyłkę z pani wisiorkiem. Ale proszę się nie niepokoić, paczka nie zaginęła, lecz została zwrócona nadawcy.

Niezwłocznie naprawią błąd i odeślą ją nam ponownie. Bardzo mi przykro, ale obawiam się, że nie odzyska pani tego cennego drobiazgu przed poniedziałkiem.

Mam nadzieję, że nie ma pani do mnie żalu?

* Ależ nie, to nie pańska wina. I przykro mi, że z mojego powodu traci pan czas.

* Tym proszę się nie przejmować. Doskonale się bawiłem, mimo że nasze poszukiwania niczego nie przyniosły. Powinienem dostać przesyłkę w poniedziałek koło południa, proszę do mnie wpaść. W ramach przeprosin zapraszam panią na obiad.

Po zakończeniu rozmowy Ivory złożył raport, który przed godziną przesłało mu laboratorium spod Los Angeles, i wsunął go do kieszeni marynarki.

Siedząc w taksówce, która miała go zawieźć w okolice wieży Eiffla, stary profesor rozprostował dłonie, spojrział na brunatne plamy na skórze i westchnął.

* Że też w tym wieku chce ci się jeszcze zajmować takimi sprawami, człowieku. Nie doczekasz nawet, aż wszystko się wyjaśni. A poza tym komu to potrzebne?

* Przepraszam, nie usłyszałem... * Głos taksówkarza, który patrzył na twarz pasażera w lusterku, przywołał go do rzeczywistości.

* To nic, przepraszam, mówiłem do siebie.

* Och, niech pan nie przeprasza, i mnie często się to zdarza. Dawniej rozmawiało się z pasażerami, ale w dzisiejszych czasach klienci na ogół chcą mieć święty spokój.

Dobrze, że jest chociaż radio, zawsze to jakaś rozrywka.

* Jeżeli pan chce, proszę je włączyć * powiedział Ivory, uśmiechając się do taksówkarza.

W kolejce, która ustawiła się przy windzie, czekało najwyżej dwadzieścia osób.

Ivory wszedł do restauracji na pierwszym poziomie. Rozejrzał się po sali, powiedział kelnerce, która go zagadnęła, że umówiona z nim osoba już czeka przy stoliku, i podszedł do mężczyzny w granatowym garniturze.

* Dlaczego nie kazał pan wysłać wyników bezpośrednio do Chicago?

* Żeby nie alarmować Amerykanów.

* W takim razie dlaczego zaalarmował pan nas?

* Ponieważ trzydzieści lat temu wy, Francuzi, okazaliście więcej powściągliwości, a poza tym znam pana od dawna, mój drogi Paryżu, i wiem, że jest pan dyskretny.

* W takim razie słucham * rzekł nieco znużonym głosem mężczyzna w granatowym garniturze.

* Próba ustalenia wieku próbki na podstawie analizy C*czternaście nic nie dała, zdecydowałem się więc na symulację optyczną, ale oszczędzę panu tych niesłychanie skomplikowanych technicznych wyjaśnień, z których i tak niewiele pan zrozumie.

Wyniki okazały się dość zaskakujące.

* Co pan uzyskał?

* Otóż nic.

* Nie ma pan żadnych wyników i doprowadza pan do naszego spotkania? Postradał

pan rozum?

* Wolę kontaktować się bezpośrednio niż przez telefon.

A poza tym byłoby lepiej, gdyby posłuchał pan tego, co mam do powiedzenia.

Pierwszą zagadką jest brak reakcji obiektu na próbę datowania, a drugą, i to znacznie większą, jest fakt, że na tej podstawie można przypuszczać, iż ten obiekt liczy co najmniej czterysta tysięcy lat.

* Czy jest podobny do już nam znanego?

* Kształt nie jest identyczny, a o składzie nie mogę powiedzieć niczego pewnego, ponieważ nigdy nie zdołaliśmy ustalić składu obiektu będącego w naszym posiadaniu.

* Sądzi pan jednak, że należą do tej samej rodziny?

* Dwa to liczba zbyt skromna, żeby mówić o rodzinie, ale mogą być z sobą spokrewnione.

* Uważaliśmy, że ten, który mamy, jest jedyny w swoim rodzaju.

* Ja nie. Nigdy w to nie wierzyłem i dlatego mnie odsunęliście. Teraz rozumie pan chyba, dlaczego chciałem się z panem spotkać.

* Czy nie istnieją inne rodzaje badań, które pozwoliłyby dowiedzieć się czegoś więcej?

* Próba uranowa, ale już za późno, żeby ją wykonać.

* Panie Ivory, proszę o szczerą odpowiedź. Czy jest pan przekonany, że oba obiekty są z sobą jakkolwiek powiązane, czy może ugania się pan za mirażami? Wiemy, że to odkrycie było dla pana wyjątkowo ważne i że odebranie środków, które panu przyznano, nie pozostało bez wpływu na pańską decyzję odejścia od nas.

* Dawno już wyrosłem z wieku, kiedy ma się ochotę na takie rozgrywki, za to panu daleko do wieku, kiedy można sobie pozwolić na tego typu oskarżenia pod moim adresem.

* Jeżeli dobrze pana zrozumiałem, jedyne wyraźne podobieństwo między tymi obiektami polega na całkowitym braku reakcji na testy, jakim je poddano.

Ivory odsunął krzesło, jakby zamierzał wstać i odejść.

* Napisze pan w raporcie to, co pan uzna za słuszne. Ja wypełniłem swój obowiązek.

Gdy tylko dowiedziałem się o ewentualnym istnieniu drugiego takiego obiektu, dokonałem niemal cudu, żeby go zdobyć, a potem poddałem badaniom, które uznałem za celowe, i wreszcie o wszystkim was poinformowałem. Teraz do pana należy decyzja o dalszym postępowaniu. Jak mi pan słusznie przypomniał, dawno już od was odszedłem.

* Proszę zostać, panie Ivory, nie skończyliśmy jeszcze rozmowy. Kiedy będziemy mogli odebrać obiekt?

* To nie wchodzi w grę. W poniedziałek przekażę go właścicielce.

* Sądziłem, że otrzymał go pan od jakiegoś mężczyzny.

* Ja tak nie twierdziłem, a zresztą to nie ma znaczenia.

* Obawiam się, że nasze biuro nie będzie zadowolone z takiego rozwoju sytuacji. Zdaje pan sobie sprawę z wartości obiektu, o ile pańskie przypuszczenia są słuszne. Pozostawienie go u osoby prywatnej to szaleństwo.

* Doprawdy, psychologia wciąż nie jest najmocniejszą stroną naszej organizacji. Na razie właścicielka niczego się nie domyśla i nie ma powodu, żeby to się zmieniło. Nosi ten kamyczek na szyi, a trudno o miejsce, w którym byłby bardziej anonimowy i bezpieczny. Nie chcemy przecież zwracać niczyjej uwagi, a przede wszystkim powinniśmy unikać kolejnej bitwy pomiędzy biurami o to, kto w Genewie, Madrycie, Frankfurtach, czy diabli wiedzą gdzie, zagarnie ten drugi egzemplarz. Poza tym, dopóki się nie upewnimy, że to drugi egzemplarz, a za wcześnie na takie stwierdzenie, ten obiekt wróci do swojej młodej właścicielki.

* A jeśli ta kobieta go zgubi?

* Jest pan przekonany, że u nas byłby bezpieczniejszy?

* Fair enough, jak by powiedzieli nasi przyjaciele Anglicy. Możemy przyjąć, że szyja tej kobiety jest terytorium neutralnym.

* Jestem pewny, że uznałaby to za komplement! Mężczyzna w granatowym garniturze, noszący przydomek

Paryż, wyjrzał przez okno. Dachy stolicy Francji ciągnęły się aż po horyzont.

* Profesorze, pańskie rozumowanie nie trzyma się kupy. Jak dowiedzieć się więcej o wisiorze, który nie jest w naszym posiadaniu?

- * Chwilami zastanawiam się, czy nie za wcześnie przeszedłem na emeryturę. Nie nauczył się pan niczego, choć z takim wysiłkiem starałem się wpoić panu pewne reguły. Jeżeli ten obiekt jest rzeczywiście odpowiednikiem tego, który mamy, z testów niczego się już nie dowiemy.
- * Przez ostatnie lata technika poczyniła duże postępy.
- * Jedyne postępy to świadomość istotnego dla nas kontekstu.
- * Proszę mnie nie pouczać, zbyt długo się znamy! Do czego pan naprawdę zmierza?
- * Właścicielka jest archeologiem, doskonałym archeologiem. Trochę dzikuska, zdeterminowana i odważna. Lekceważy hierarchię, jest pewna, że talentem przewyższa wielu innych, i robi, co uważa za słuszne. Dlaczego nie miałyby dla nas pracować?
- * Byłby pan doskonałym dyrektorem do spraw osobowych! Chciałby pan, żebyśmy zatrudnili osobę o wymienionych przez pana cechach?
- * Niczego takiego nie powiedziałem! Przez ostatnie trzy lata przebywała w Etiopii, rozkopując ziemię w trudnych warunkach, i idę o zakład, że gdyby nie wygnała jej stamtąd paskudna burza piaskowa, w końcu znalazłaby to, czego szukała.
- * Skąd to przekonanie, że pańska znajoma w końcu osiągnęłaby cel?
- * Ponieważ ma bezcenny atut.
- * Jaki?
- * Szczęście!
- * Czyżby wygrała w Lotto?
- * Lepiej. Nie musiała nic robić, ten drobiazg sam do niej przyszedł, dostała go w prezencie.
- * To nie świadczy o jej kompetencji zawodowej. A poza tym nie wiem, dlaczego miałyby lepiej od nas poradzić sobie z rozwikłaniem zagadki, której my nie zdołaliśmy wyjaśnić, dysponując ogromnymi środkami.
- * Ponieważ tu nie chodzi o środki, ale o pasję. Podsuńmy jej tylko sensowny powód, żeby zainteresowała się drobiazgiem, który nosi na szyi.
- * Sugeruje pan, żeby sterować wolnym elektronem?
- * Jeżeli zaczniemy nim sterować, to będzie tylko pozornie wolnym elektronem.

* A pan zamierza przejąć stery?

* Nie. Wie pan równie dobrze jak ja, że komitet by się na to nie zgodził. Ale mogę zapoczątkować proces, wzbudzić zainteresowanie kandydatki, rozbudzić w niej apetyt. Potem stery przejmie pan.

* To interesująca propozycja. Wiem, że nasunie pewne wątpliwości, ale mogę podjąć się jej obrony przed małym komitetem, zwłaszcza że nie wymaga to od nas większego zaangażowania finansowego.

* Jednak stawiam pewien warunek, od którego nie odstępę, i proszę uprzedzić ten mały komitet, że dopilnuję, aby nikt go nie lekceważył. Pod żadnym pozorem i w żadnym momencie nie wolno narażać tej młodej kobiety na niebezpieczeństwo i żądam, aby zgodzili się na to wszyscy, powtarzam, wszyscy szefowie biura.

* Gdyby pan widział swoją minę, panie Ivory! Wygląda pan jak stary szpieg. Czyżby pan nie czytał gazet? Zimna wojna już dawno się skończyła. Panuje powszechna zgoda i braterstwo. Za kogo pan nas uważa? A poza tym przecież tu chodzi o zwykły kamyk, co prawda dość intrygujący, o nie*odgadnionych dziejach, ale jednak tylko kamyk.

* Gdybyśmy uważali, że to tylko zwykły kamyk, nie siedzielibyśmy teraz przy tym stoliku, zabawiając się w starych konspiratorów, jak sam pan powiedział. Niech mnie pan nie traktuje jak wariata, bo nim nie jestem.

* Szczerość za szczerość. Przypuśćmy, że zrobię, co w mojej mocy, żeby ich przekonać, iż takie podejście do sprawy jest właściwe, ale jak mam im wmówić, że pańska protegowana zdoła dostarczyć nam danych, których nie zdobyliśmy pomimo tylu starań i nakładów?

Ivory zrozumiał, że aby przekonać rozmówcę, musi podać mu więcej informacji, niż początkowo zamierzał ujawnić.

* Wszyscy uważaliście, że obiekt, który trafił w nasze ręce, jest unikatem. I oto nagle pojawił się drugi podobny. Skoro należą, jak pan to spontanicznie określił, do jednej „rodziny”, to nie ma chyba podstaw zakładać, że nie istnieją kolejne?

* Sugeruje pan, że...

* Że rodzina jest liczniejsza? Zawsze byłem tego zdania. Myślę też, że jeśli damy

sobie szansę na odkrycie następnych egzemplarzy, to zbliżymy się do wyjaśnienia, czym są i skąd pochodzą. To, co przechowujecie w sejfie, jest tylko fragmentem, trzeba zebrać inne brakujące kawałki, a wtedy okaże się, że rzeczywiste konsekwencje są znacznie poważniejsze, niż przypuszczaliśmy.

* I proponuje pan, żeby taką odpowiedzialnością obarczyć młodą kobietę, którą pan sam uważa za osobę niedającą się kontrolować?

* Nie przesadzajmy. Radziłbym zapomnieć o jej charakterze, bo najbardziej potrzebna jest nam jej wiedza i oczywiście jej talent.

* Nie podoba mi się to, panie Ivory. Sprawa została zamknięta wiele lat temu i nie powinniśmy do niej wracać. I tak wydaliśmy bez powodu mnóstwo pieniędzy.

* Kłamstwo! Poświęciliśmy dużo pieniędzy na utrzymanie tajemnicy, bo chcieliśmy, żeby nikt się o niczym nie dowiedział, a to dwie różne sprawy. Jak długo, pańskim zdaniem, zdołamy utrzymać w sekrecie istnienie tego obiektu, skoro już nie tylko my próbujemy odgadnąć, czym właściwie jest?

* Pod warunkiem że coś takiego się zdarzy!

* Jest pan gotów podjąć ryzyko?

* Nie wiem, panie Ivory. Napiszę raport, a oni podejmą decyzję. Skontaktuję się z panem w najbliższym czasie.

* Czekam do poniedziałku.

Ivory pożegnał się i wstał. Zanim odszedł od stolika, pochylił się i szepnął Paryżowi do ucha:

* Niech pan serdecznie ich ode mnie pozdrowi i nie zapomni dodać, że to ostatnia przysługa, jaką im wyświadczę. A przede wszystkim proszę przekazać sam pan wie komu wyrazy sympatii.

* Może pan na mnie polegać.

Kent

* Adrianie, muszę ci coś wyznać.

* Walterze, jest naprawdę późno, a ty się najzwyczajniej upiłeś!

* No właśnie, więc teraz albo nigdy.

* Uprzedzam, że cokolwiek chcesz mi powiedzieć, lepiej nie rób tego w tej chwili, bo jesteś w takim stanie, że jutro na pewno będziesz żałował.

* Niczego nie będę żałował, więc się zamknij i posłuchaj. Spróbuję powiedzieć to jednym tchem. Jestem zakochany!

* Wiadomość sama w sobie jest dobra, ale dlaczego mówisz to z takim smutkiem?

* Bo zainteresowana o niczym nie wie.

* To faktycznie komplikuje sytuację. A kim jest twoja wybranka?

* Tego wolałbym nie mówić.

* Zrobisz, jak zechcesz.

* To panna Jenkins.

* Recepcjonistka z Akademii?

* Tak. Już od czterech lat kocham ją do szaleństwa.

* A ona niczego się nie domyśla?

* Może za sprawą tej niesamowitej kobiecej intuicji raz czy dwa coś wyczuła. Jednak wydaje mi się, że dobrze ukrywam uczucia. Przynajmniej na tyle dobrze, żeby dzień w dzień przechodzić obok niej, nie paląc się ze wstydu, że robię z siebie błazna.

* I to trwa cztery lata?

* Dokładnie czterdzieści osiem miesięcy, kilka dni przed twoim powrotem z Chile obchodziłem taką małą rocznicę. Ale nic nie straciłeś, nie urządziłem imprezy.

* Dlaczego jej o tym nie powiedziałeś?

* Ponieważ jestem tchórzem * wyznał Walter, wzdychając. * Potwornym tchórzem. A wiesz, co jest najbardziej żalosne?

* Prawdę mówiąc, nie.

* Nie uwierzysz, ale przez cały ten czas jestem jej wierny.

* Imponujące!

* Wiesz, że to absurd. Żonaci mężczyźni, którzy mają szczęście iść przez życie u boku ukochanej, szukają okazji, żeby ją zdradzić, a ja jestem wierny kobiecie, która nawet nie wie, że mam na jej punkcie bzika. Tylko błagam, nie wzdychaj tak!

* Nie zamierzałem, bo mnie zatkało. Dlaczego nie chcesz wyznać jej miłości? Po tylu latach ryzyko jest raczej niewielkie.

* Żeby romans się skończył? Chyba oszalałeś? Jeżeli mnie odrzuci, nie będę mógł już myśleć o niej w ten sam sposób, bo to by było prostackie i nachalne. Dlaczego tak na mnie patrzysz, Adrianie?

* Wydaje ci się. Zastanawiałem się tylko, czy jutro, kiedy wytrzeźwiejesz, a biorąc pod uwagę, ile w sobie wlałeś, stanie się to przed wieczorem, opowiesz mi tę historię tak samo.

* Ja nie bredzę, Adrianie! Przysięgam, że do szaleństwa kocham pannę Jenkins, ale dzieli nas dystans porównywalny do odległości między planetami w tym twoim wszechświecie, gdzie jakieś pagórki zasłaniają to, co jest po drugiej stronie. Panna Jenkins jest w latarni morskiej w Kristiansand! * krzyknął Walter, wskazując palcem wschód. * A ja leżę jak wyrzucony na plażę kaszalot na wybrzeżu Anglii! * Uderzył pięścią o piasek.

* Walterze, dość łatwo wyobrazić sobie to, co mi powiedziałeś, ale odległość dzieląca twój gabinet od pokoju panny Jenkins da się określić w stopniach schodów, a nie w latach świetlnych.

* A teoria względności? Myślisz, że twój kolega Einstein ma na nią monopol? Dla mnie każdy z tych stopni jest jak przestrzeń międzygalaktyczna!

* Chyba najwyższy czas, żebym cię odprowadził do hotelu, Walterze.

* O nie, jeszcze trochę posiedźmy, chętnie cię dziś posłucham. Prawdopodobnie jutro nie zdołam sobie przypomnieć, o czym mówiliśmy, ale to drobiazg. Najważniejsze, że miło spędzamy czas.

Walter w roli podchmielonego pocziwiny mógłby kogoś rozśmieszyć, ale we mnie wzbudzał raczej politowanie. Do tego wieczoru wierzyłem, że na pustyni Atakama poznałem smak samotności, czyż jednak można sobie wyobrazić bardziej dotkliwe osamotnienie niż to, które się czuje, spędzając całe dni trzy piętra od ukochanej kobiety i wciąż nie umiając wyznać jej miłości?

* Walterze, chciałbyś, żebym zaaranżował kolację z panną Jenkins i tobą?

* Nie, myślę, że po tych latach milczenia i tak nie odważyłbym się z nią pomówić. Ale lepiej zaproponuj mi to jeszcze raz jutro, bardzo cię proszę... Tylko nie wcześniej niż przed wieczorem.

Paryż

Keira była spóźniona. Szybko wskoczyła w dżinsy i sweter, przeczesła włosy i gorączkowo szukała kluczy. Przez ten weekend niewiele spała, a blade światło poranka nie zdołało wyrwać jej ze snu. O tej porze złapanie taksówki w Paryżu graniczy z cudem. Keira doszła do bulwaru Sebastopol, skręciła w stronę Sekwany i raz po raz odruchowo spoglądała na nadgarstek, ale w pośpiechu zapomniała o zegarku. Jakiś samochód zjechał na pas dla autobusów i zatrzymał się tuż przed nią. Kierowca otworzył okno i wychylił się, wołając japo imieniu.

* Może cię dokądś podrzucić?

* Max?

* Czyżbym od wczoraj aż tak się zmienił?

* Nie, ale nie spodziewałam się tu ciebie spotkać.

* Spokojnie, nie śledzę cię, po prostu w tej dzielnicy wciąż jest sporo drukarni, w tym moja, tu, w uliczce za tobą.

* Skoro jesteś już praktycznie na miejscu, nie będę ci zawracała głowy.

* A skąd wiesz, że nie wyszedłem właśnie z firmy? Wsiadaj szybko, widzę w lusterku autobus, zaraz zacznie trąbić.

Keira nie dała się prosić, otworzyła drzwiczki i usiadła obok Maksa.

* Do muzeum Branly, tylko szybko, proszę, jestem już spóźniona.

* Może mimo wszystko pocałujesz swojego taksówkarza? Ale, zgodnie z przewidywaniami Maksa, klakson przerwał tę pogawędkę, a zderzak autobusu niemal dotknął ich samochodu. Max wrzucił jedynekę i czym prędzej zjechał z pasa dla autobusów. Ruch był duży, a Keira nie mogła usiedzieć na miejscu, raz po raz patrząc na zegar na tablicy rozdzielczej.

* Dokąd tak ci się spieszy?

* Umówiłam się na obiad... kwadrans temu.

* Jeżeli z mężczyzną, to na pewno poczeka.

* Owszem, to mężczyzna, ale daj spokój, jest dwa razy starszy od ciebie.

* Zawsze ceniłaś dojrzałych facetów.

* Gdyby tak było, nie związałabym się z tobą!

- * Jeden do zera, piłka w grze. Kto to?
- * Pewien profesor.
- * Co wyklada?
- * A to zabawne... * Keira się uśmiechnęła. * Jakoś nie miałam okazji zapytać.
- * Nie chciałbym być niedyskretny, ale przemierzasz w deszczu cały Paryż, żeby iść na obiad z profesorem, i nawet nie wiesz, czym się zajmuje?
- * Bo to właściwie nie ma większego znaczenia. Jest emerytem.
- * Dlaczego umówiłaś się z nim na obiad?
- * To długa historia, skup się lepiej na jeździe i spróbuj wydostać się z tego korka. Chodzi o mój wisiołek, o kamień, który dostałam od Harry'ego. Długo zastanawiałam się nad tym, skąd pochodzi. Profesor uważa, że jest bardzo stary. Próbowaliśmy ustalić jego pochodzenie, ale nic nie wskóraliśmy.
- * Harry?
- * Max, zaczynasz mnie męczyć tymi pytaniami, a Harry jest od ciebie cztery razy młodszy i mieszka w Etiopii!
- * Faktycznie, trochę za młody, żeby traktować go jak konkurenta. Pokażesz mi ten bardzo stary kamień?
- * Teraz go nie mam, właśnie po niego jadę.
- * Jeżeli cię to interesuje, to mam przyjaciela, który jest wybitnym znawcą starych kamieni. Mogę poprosić, żeby przyjrzał się temu twojemu.
- * Wydaje mi się, że nie ma sensu zawracać głowy twojemu przyjacielowi. Mam wrażenie, że profesor staruszek trochę się nudzi i znalazł pretekst, żeby się rozerwać.
- * Gdybyś zmieniła zdanie, po prostu mi powiedz. No, nareszcie, ulica jest przejezdna. Za dziesięć minut będziemy na miejscu. A gdzie mały Harry znalazł ten kamień?
- * Na wulkanicznej wysepce na jeziorze Turkana.
- * Może to żużel wulkaniczny?
- * Nie, ten kamyk jest bardzo twardy, nie udało mi się nawet zrobić w nim dziurki, żeby go nosić jako wisiołek, musiałam opleść go rzemykiem. W dodatku jest wprost

genialnie wypolerowany.

* Zaintrygowałaś mnie. Mam dla ciebie propozycję. Wybierzemy się dziś razem na kolację, a ja przy okazji obejrzę sobie ten drobiazg. Kilka lat temu przestałem się w to bawić, ale nadal mam sporą wiedzę i doświadczenie.

* Kuszająca myśl, Max, dlaczego nie... Ale dzisiejszy wieczór mam spędzić z siostrą. Musimy sporo nadrobić, bo od powrotu wciąż się na niej wyłado wywalam. Muszę ją udobruchać, żeby puściła w niepamięć kilka niestosownych uwag.

* Moja propozycja pozostaje aktualna jutro i przez cały tydzień. No ale już jesteśmy przed muzeum. Prawie się nie spóźniłaś, bo ten zegar spieszy się dobry kwadrans...

Keira cmoknęła Maksa w czoło i szybko wysiadła. Zanim zdążył otworzyć usta i poprosić ją, żeby zadzwoniła do niego po południu, pobiegła w stronę muzeum.

* Bardzo przepraszam za spóźnienie * rzuciła Keira od progu gabinetu. * Panie Ivory? Jest pan tu?

Pokój był pusty. Spojrzenie Keiry zatrzymało się na kartce leżącej pod lampą. Pismo było niewyraźne, ale z daleka rozpoznała szeregi cyfr, słowa „jezioro Turkana” i swoje imię. Na dole kartki zobaczyła całkiem niezły szkic przedstawiający jej wisioręk. Keira nie powinna była podchodzić do biurka ani tym bardziej siadać w fotelu profesora, a już na pewno nie powinna była zaglądać do szuflady. Ale właściciel nie zamknął jej na klucz, a archeolodzy są ludźmi z natury ciekawymi. Keira znalazła stary, oprawiony w splekaną skórę notatnik. Położyła go na biurku i już na pierwszej stronie ujrzała inny szkic, starszy, ukazujący przedmiot nieco podobny do jej wisioręka. Drgnęła, słysząc za drzwiami czyjeś kroki. Szybko doprowadziła biurko do pierwotnego stanu i ledwie zdążyła ukryć się pod stołem, kiedy ktoś wszedł do gabinetu. Skulona jak wścibskie dziecko, starała się wstrzymać oddech. Mężczyzna stał kilka kroków od niej, a w pewnym momencie podszedł tak blisko, że musnęła ją nogawka jego spodni. Potem światło zgasło, nieznajomy wyszedł z pokoju, rozległ się zgrzyt klucza w zamku i w gabinecie starego profesora zapanowała cisza.

Upłynęło kilka minut, zanim Keira się uspokoiła. Wyszła z ukrycia, zbliżyła się do

drzwi i nacisnęła klamkę. Na szczęście drzwi dało się otworzyć od wewnątrz.

Wyskoczyła na korytarz, biegiem pokonała schody na parter, ale poślizgnęła się i upadła jak długa. Czyjaś życzliwa ręka przyszła jej z pomocą. Keira uniosła głowę. Na widok Ivory'ego krzyknęła tak głośno, że słyhać ją było w całym holu.

* Bardzo się pani potłukła? * zapytał profesor, przyklękając przy niej.

* Nie, ale najadłam się strachu.

Zwiedzający, którzy zebrali się wokół, zaciekawieni incydentem, zaczęli się uśmiechać. Wkrótce odeszli * widowisko się skończyło.

* Wcale się nie dziwię, to była fatalna przejażdżka. Dobrze, że nie połamała sobie pani kości. Ale dlaczego pani tak pędziła? Małe spóźnienie to jeszcze nie powód, żeby się zabić.

* Naprawdę przepraszam * powiedziała Keira, wstając.

* Gdzie się pani podziewała? Uprzedziłem recepcję, że czekam na panią w ogrodzie.

* Poszłam prosto do pańskiego gabinetu, ale drzwi były zamknięte, a ja, z pośpiechu, biegłam, żeby pana jak najszybciej odszukać.

* Na takie przygody narażają się spóźnialscy. Chodźmy już, umieram z głodu, w moim wieku jada się o stałych porach.

Keira już po raz drugi tego dnia poczuła się jak przyłapana na psoceniu dziewczynka. Usiedli przy tym samym stoliku, co poprzednio. Ivory nie krył złego nastroju, przeglądając menu.

* Mogliby od czasu do czasu urozmaicić ten jadłospis, wciąż serwują to samo.

Polecam jagnięcinę, jest w miarę dobra. Dwie porcje jagnięciny * rzucił kelnerce, nie dając Keirze prawa wyboru.

Rozłożył serwetkę i spojrzał na Keirę.

* Zanim zapomnę... * Wyjął z kieszeni marynarki wisiołek. * Oddaję pani ten cenny drobiazg.

Keira wzięła wisiołek i długo mu się przyglądała. Potem zdjęła z szyi rzemyk i owinęła nim kamień, krzyżując skórę dwa razy z przodu i raz z tyłu, dokładnie tak, jak uczył ją Harry.

* Muszę przyznać, że na pani szyi nabiera wartości i piękna. * Ivory uśmiechnął się po raz pierwszy podczas tego spotkania.

* Dziękuję * szepnęła Keira lekko zawstydzona.

* Chyba nie ja wywołałem ten rumieniec na pani twarzy? A teraz proszę mi wyjaśnić, dlaczego się pani spóźniła.

* Wstyd przyznać, profesorze, pewnie mogłabym wymyślić jakiś poważniejszy powód, ale prawda jest banalna: po prostu zasnęłam. I tyle.

* Jak ja pani zazdroszczę! * odparł Ivory, wybuchając śmiechem. * A mnie nie udało się powylegiwać rano od dobrych dwudziestu lat... Starość wcale nie jest zabawna, a jakby tego było mało, dni potwornie się dłużą. Ale dość tej gadaniny. Nie spotkaliśmy się po to, żebym zanudzał panią moimi kłopotami z bezsennością.

Przyznam, że spodobało mi się pani wyjaśnienie. Lubię ludzi, którzy mówią prawdę, i dlatego pani wybaczam. Nie będę się dłużej dąsał i wprawiał pani w zakłopotanie.

* Robił pan to z premedytacją?

* Oczywiście!

* A więc analiza niczego nie wykazała, tak? * zapytała Keira, bawiąc się wisiorkiem.

* Niestety...

* I nie potrafi pan nawet z grubsza określić wieku tego kamienia?

* Nie... * Profesor unikał spojrzenia Keiry.

* Czy mogę pana o coś zapytać?

* Już pani zapytała, proszę więc śmiało przejść do rzeczy.

* Jaką dziedziną się pan zajmuje?

* Religiami! Nie tak, jak pani myśli. Poświęciłem wiele lat życia, próbując dociec, na jakim etapie ewolucji człowiek postanowił wierzyć w siłę wyższą i nazwać ją „bogiem”. Czy pani wie, że około stu tysięcy lat temu w rejonie Nazaretu Homo sapiens pogrzebał, prawdopodobnie po raz pierwszy w dziejach ludzkości, zwłoki dwudziestoletniej kobiety? U jej stóp spoczywało ciało sześciolatniego dziecka. Odkrywczy tego grobu znaleźli przy szkieletach czerwoną ochrę. W innym miejscu, niezbyt odległym, ekipa archeologów natrafiła na trzydzieści podobnych grobów. Wszystkie ciała były ułożone w pozycji płodowej i pokryte ochrą, a obok

znajdowały się rytualne przedmioty. Być może są to najstarsze ślady jakiejś religii. Czy to cierpienie związane z utratą bliskiej osoby rozbudziło potrzebę złożenia hołdu śmierci? Czy właśnie w takiej sytuacji narodziła się wiara w świat, gdzie zmarli nadal żyją? Tyle jest teorii na ten temat, że chyba nigdy nie dowiemy się, na jakim etapie ewolucji człowiek zaczął naprawdę wierzyć w boga. Zafascynowany, ale i bojący się środowiska, w jakim przyszło mu żyć, uznał za bóstwo niepojętą dla siebie siłę. Człowiek musiał nadać sens misterium światła i zmierzchu, gwiazdom, które nocą świeciły na niebie nad jego głową, magicznej zmianie pór roku, pejzażowi podlegającemu metamorfozie niczym ludzkie ciało, które zmienia się z upływem czasu, aż wreszcie zamknięta w nim istota wyda ostatnie tchnienie. Jakże pasjonujący jest fakt, że mniej więcej w stu sześćdziesięciu krajach, gdzie odkryto w jaskiniach rysunki, dostrzeżono ich wyraźne podobieństwa. Wszędzie używano czerwieni jako symbolu kontaktów z zaświatami. Dlaczego ukazywani na nich ludzie, bez względu na rejon świata, w jakim żyli, byli rysowani w pozycji modlących się, z ramionami wzniesionymi ku niebu, dlaczego ich gesty były tak podobne? Jak pani widzi, moja praca nie tak bardzo odbiegała od tego, czym się pani zajmuje. Podzielam pani poglądy. Podoba mi się pani podejście do poszukiwań. Czy pierwszym człowiekiem naprawdę był ten, który wstał, żeby chodzić w pozycji pionowej? Czy może to ten, który podjął obróbkę drewna i kamienia, żeby uzyskać narzędzia? A może ten, który opłakiwał śmierć bliskiego, uświadamiając sobie, że jego własny kres jest nieunikniony? A może ten pierwszy uwierzył w siłę wyższą albo po prostu dał wyraz tym odczuciom? Jakimi słowami, jakimi gestami i darami pierwszy człowiek powiedział, że kocha? I do kogo się zwrócił? Do rodziców, do swojej kobiety, potomstwa czy może do jakiegoś boga? Keira nie bawiła się już wisiorkiem. Położyła obie ręce na stole i patrzyła uważnie na profesora.

* Prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiemy.

* Na jakiej podstawie pani tak twierdzi? Może to tylko kwestia cierpliwości, determinacji, otwartego umysłu. Czasami wystarczy spojrzeć na coś z bliska, żeby zobaczyć to, co nam umknęło.

* Po co mi pan to mówi?

* Poświęciła pani trzy lata życia na grzebanie w ziemi w poszukiwaniu kilku kopalnych kości, które pozwoliłyby pani przeniknąć tajemnicę pochodzenia człowieka. Musieliśmy się jednak spotkać, abym rozbudził pani ciekawość i skłonił do uważniejszego przyjrzenia się drobiazgowi, który nosi pani na szyi.

* Dziwne porównanie! Przecież nie ma żadnego związku między tym kamieniem a...

* To nie jest ani kamień, ani drewno, a my nie potrafimy ustalić, z czego jest pani wisiorek. Jednak jego doskonałość każe nam wątpić, by tak ukształtowała go przyroda. Czy moje porównanie nadal wydaje się pani dziwne?

* Czy próbuje mi pan coś powiedzieć? * zapytała Keira, zaciskając palce na wisiorku.

* A gdyby to, czego poszukuje pani od lat, wisiało sobie spokojnie na rzemyku? Od powrotu do Francji nie przestaje pani marzyć o tym, aby znów znaleźć się w dolinie Omo, prawda?

To aż tak rzuca się w oczy?

* Dolina Omo jest na pani piersi, dziecko. A przynajmniej jedna z największych tajemnic, jaką kryje tamten skrawek ziemi.

Keira na chwilę oniemiała, a potem wybuchnęła głośnym śmiechem.

* Panie Ivory, o mały włos dałabym się nabrać! Był pan tak przekonujący, że aż przeszły mnie ciarki. Wiem, że w pańskich oczach jestem młodym archeologiem, który spóźnia się na spotkania, ale to już przesada! Nie ma żadnych podstaw, żeby przypuszczać, iż ten drobiazg ma jakąś wartość naukową.

* Ten wisiorek jest starszy, niż potrafimy sobie wyobrazić, żadna współczesna technika nie okazała się na tyle doskonała, by pobrać choćby jego drobinę czy też dokładnie określić wiek... Jak pani wyjaśni to, że został tak doskonale wygładzony?

* Przyznaję, że to irytujące. * Keira pokiwała głową.

* Cieszę się, że i pani się nad tym zastanawia, droga Keiro. A przede wszystkim cieszę się, że panią poznałem. Widzi pani, tkwiąc w tym pokoiku na pierwszym piętrze, nie miałem już nadziei, że dokonam ostatniego odkrycia. A jednak, właśnie dzięki pani, ja także zdołałem wymknąć się statystykom.

* Miło mi to słyszeć. * Keira się uśmiechnęła.

* Nikomu nie wspomniałem o tym drobiazgu. Jego identyfikację pozostawiam pani.

* O jakim odkryciu więc pan mówi?

* To proste. O spotkaniu z tak niesamowitą kobietą! Ivory wstał i ruszył do drzwi.

Keira powiodła za nim

wzrokiem, a on odwrócił się i skinął ręką młodej przyjaciółce.

Londyn

Na zgłoszenie kandydatury został nam zaledwie tydzień. Ten projekt w końcu zaczął pochłaniać cały mój czas. Przywykliśmy z Walterem spotykać się późnym popołudniem w bibliotece akademickiej, gdzie przedstawiałem mu pokrótce wyniki mojej pracy. Kiedy już zapoznał się z tekstem, przy czym często dochodziło między nami do sprzeczek, szliśmy na kolację do pobliskiej indyjskiej restauracji. Kelnerka nosiła wydekoltowane bluzeczki i miała obfity biust, na mnie i na Walterze robiący duże wrażenie. Po tych kolacjach, podczas których kelnerka nigdy nie raczyła spojrzeć na żadnego z nas, przechadzaliśmy się brzegiem Tamizy i rozmawialiśmy. Nie rezygnowaliśmy z tych nocnych spacerów, nawet gdy padał deszcz.

Jednak tego wieczoru miałem dla mojego współpracownika niespodziankę. Ponieważ mój MG od ostatniego weekendu kaprysił jak podstarzała damulka, pojechaliśmy taksówką na dworzec Euston, niedaleko od King's Cross. Byliśmy trochę spóźnieni, więc zamiast odpowiadać na zadane po raz dwudziesty pytanie Waltera * „Dokąd jedziemy?” * zmusiłem go do biegu na peron, z którego miał odjechać pociąg. Tuż przed

zamknięciem drzwi wepchnąłem Waltera do ostatniego wagonu i sam ledwo zdążyłem wskoczyć do środka. Pociąg drgnął i zgrzytając, potoczył się po torach. Przedmieścia Londynu zostały za nami, znaleźliśmy się na angielskiej wsi, która wkrótce ustąpiła miejsca przedmieściom Manchesteru.

* Manchester? Co będziemy robili w Manchesterze o dwudziestej drugiej? * zdziwił się Walter.

* Kto ci powiedział, że dotarliśmy do celu?

* Konduktor, kiedy oznajmił: „Koniec trasy, proszę wysiadać!”. To chyba proste.

* A przesiadka, drogi Walterze? Zabieraj tę torbę i chodź, mamy tylko dziesięć minut.

I znów biegliśmy przez podziemia dworca, żeby wskoczyć do podmiejskiej kolejki jadącej na południe.

Stacyjka Holmes Chapel powitała dziś tylko nas, więc zawiadowca szybko zezwolił na odjazd składu, z którego wysiedliśmy. Pociąg już zniknął, a ja spoglądałem na zegarek, wypatrując samochodu, który powinien po nas przyjechać. Najwyraźniej ktoś, na kogo czekałem, spóźnił się.

* Dobrze, jest wpół do jedenastej, a ja zjadłem na kolację tylko tego ohydneho sandwicza z ogórkiem i mielonym indykiem, którego tak hojnie mi zafundowałaś. Teraz sterczymy na pustkowiu, gdzie ten termin nabiera pełnej mocy. Może mi w końcu powiesz, po co przywlekliśmy się do tej zapadłej dziury?

* Nie!

Walter był coraz bardziej wściekły i muszę przyznać, że nie bez satysfakcji obserwowałem, jak się złości. Wreszcie na wąskiej drodze biegnącej tuż obok dworca pojawił się stary hillman z 1957 roku, którego natychmiast poznałem. Martyn nie zapomniał, że wczoraj umówiłem się tu z nim przez telefon.

* Przepraszam * rzucił, wysiadając przez tylną klapę. * Wiem, że kazałem wam długo czekać, ale wszyscy byliśmy zaprzątnięci tym, co i was tu sprowadza, i nie udało mi się w porę wyrwać. Wsiadajcie szybko, jeżeli nie chcecie tego przegapić! Musicie wejść od tyłu * dodał mój stary przyjaciel, wskazując klapę. * Te piekielne drzwiczki nie chcą się otworzyć, odkąd klamki zostały mi w rękę, a o części zamienne do tego rocznika jest raczej trudno.

Samochód wyglądał jak kupa zardzewiałego żelastwa, zderzaki były popękane na całej długości. Walter zapytał nerwowo, jak daleko jedziemy. Po szybkiej prezentacji Martyn wsiadł pierwszy, przeskakując przez tylne siedzenie. Już zza kierownicy poprosił Waltera, żeby zamknął klapę, ciągnąc mocno, ale ostrożnie. Opuściliśmy dworzec i znaleźliśmy się na jednej z wyboistych dróg hrabstwa Macclesfield.

Walter nie mógł nawet trzymać się uchwyty, bo puściła ostatnia trzymająca go śruba.

Zauważyłem, że po chwili wahania schował ją do kieszeni.

* Nie jest dobrze * westchnął, kiedy samochód wchodził w ostry zakręt * indyk i ogórek wymieszały się już na amen.

* Przepraszam, że jadę tak szybko, ale za nic nie możemy tego przegapić. Trzymajcie się, zaraz będziemy na miejscu.

* A czego niby mam się trzymać?! * krzyknął Walter, pokazując mu uchwyt. * A poza tym dokąd my właściwie jedziemy?

Martyn zerknął na mnie zdziwiony, ale pokręciłem głową, dając mu do zrozumienia, żeby nic nie mówił. Na następnym zakręcie Walter o mało nie zabił mnie spojrzeniem. Przesłał zrzędzić dopiero, kiedy nieoczekiwanie wyrosła przed nami potężna antena teleskopowa obserwatorium w Jodrell.

* O cholera! * Walter zagwizdał. * Nigdy nie widziałem czegoś takiego z bliska.

Obserwatorium w Jodrell należało do Wydziału Astronomii

Uniwersytetu w Manchesterze. Spędziłem tam kilka miesięcy jeszcze jako student i zaprzyjaźniłem się z Martynem, który został pracownikiem uczelni, a nieco wcześniej ożenił się z Eleonor Atwell, która odziedziczyła pobliskie zakłady mleczarskie. Eleonor odeszła od Martyna po pięciu latach małżeństwa, które zapowiadało się na idyllę. Zamieszkała w Londynie z najlepszym przyjacielem Martyna, spadkobiercą fortuny zdobytej dzięki operacjom finansowym, co w tamtych czasach wydawało się pewniejszym oparciem niż mleczarnia. Oczywiście w rozmowach z Martynem nigdy nie poruszałem tego drażliwego tematu.

Obserwatorium w Jodrell było jedyne w swoim rodzaju. Jego główny element stanowił olbrzymi talerz o średnicy siedemdziesięciu sześciu metrów. Ułożony na metalowym koszu, który wznosił się siedemdziesiąt metrów nad ziemią, radioteleskop był trzecim co do wielkości na świecie. Wyposażenie obserwatorium uzupełniały trzy inne, mniejszych rozmiarów. Jodrell funkcjonowało w ramach sieci anten usytuowanych na terytorium Anglii, połączonych z sobą tak, by wychwytywały jak najwięcej informacji docierających z przestrzeni. Sieci nadano nazwę Merlin, ale, niestety, wcale nie na cześć sławnego czarownika, lecz dlatego, że w taki skrót ułożyły się pierwsze litery szeregu mądrych słów. Najważniejszym zadaniem

astronomów pracujących w Jodrell było śledzenie meteorytów, kwazarów, soczewkowania grawitacyjnego, czyli miraży odległych galaktyk, a zwłaszcza wykrywanie czarnych dziur, które powstawały, kiedy narodził się wszechświat.

* Zobaczymy czarną dziurę?! * wykrzyknął ogarnięty nagłym entuzjazmem Walter. Martyn uśmiechnął się i powstrzymał od udzielenia odpowiedzi na to pytanie.

* Jak było na Atakamie? * zwrócił się do mnie, kiedy Walter próbował wysiąść z samochodu.

* Pasjonująca przygoda, wspaniała ekipa * odpowiedziałem z nostalgią, którą mój kolega bezbłędnie wyczuł.

* Dlaczego nie chcesz pracować z nami? Nie dysponujemy takimi możliwościami, ale wiesz, że ten zespół też jest świetny.

* Nie wątpię i nigdy nie odważyłbym się sugerować, że ludzie z Atakamy pod jakimkolwiek względem was przewyższają. Po prostu brakuje mi chilijskiego nieba, samotności płaskowyżu, tych czarnych nocy. Ale teraz jesteśmy tutaj i bardzo ci za to dziękuję.

* I co, idziemy obejrzeć tę czarną dziurę czy nie? * dopytywał się Walter.

* Można to i tak ująć * powiedziałem, wysiadając z samochodu, podczas gdy Martyn nie mógł powstrzymać się od gromkiego śmiechu.

Koledzy Martyna przywitali się z nami i szybko wrócili do swoich zajęć. Walter miał nadzieję, że przytknie oko do obiektywu ogromnej lunety, i nie krył rozczarowania, kiedy oznajmiłem mu, że musi się zadowolić obserwacją obrazu na ekranach komputerów w sali, w której się znaleźliśmy. Podniecenie było tu niemal namacalne. Wszyscy uczeni wpatrywali się w monitory. Chwilami z oddali dobiegał zgrzyt anteny, która obracała się wolno na metalowej osi. Potem znów zapadała cisza i wszyscy wsłuchiwali się w sygnały dochodzące z mroku czasów.

Żeby nie przeszkadzać pracującemu zespołowi, wyprowadziłem zarzucającego wszystkich pytaniami Waltera z budynku.

* Dlaczego tak się gorączkują? * zapytał szeptem.

* Tu możesz mówić normalnie, nikomu nie przeszkadzasz. Wszyscy liczą, że dziś wieczorem uda im się zobaczyć narodziny czarnej dziury. To rzadkie wydarzenie w

życiu radio*astronoma.

* Czy będziesz opowiadał członkom komisji o czarnych dziurach?

* Oczywiście.

* To mów, słucham.

* Czarna dziura to największa niewiadoma dla astronoma, nawet światło się z niej nie wydobywa.

* To skąd wiecie, że istnieją?

* Tworzą się podczas ostatecznej implozji potężnej gwiazdy, o wiele większej od naszego Słońca. Powłoka takiej gwiazdy jest tak ciężka, że musi runąć pod własnym ciężarem. Kiedy materia zbliża się do czarnej dziury, zaczyna dźwięczeć jak dzwon. Ten dobiegający do nas dźwięk to b. Pięćdziesiąt siedem oktaw pod do.

Przypuszczałeś, że można słuchać muzyki dobywającej się z krańców wszechświata?

* To niewiarygodne * szepnął Walter.

* Ale są jeszcze bardziej niesamowite zjawiska. Wokół czarnej dziury dochodzi do deformacji czasu i przestrzeni, czas płynie wolniej. Człowiek, który dotarłby na peryferie czarnej dziury i nie został przez nią pochłonięty, wróciłby na Ziemię młodszy od tych, którzy pozostali na naszej planecie, gdy ją opuszczał.

Kiedy znowu weszliśmy do sali, w której grupa astronomów niecierpliwie oczekiwała na niesamowite zjawisko, Walter był odmieniony. Wpatrywał się w ekrany upstrzone punkcikami, które pamiętały odległe czasy, gdy człowiek jeszcze nie istniał.

O trzeciej zero siedem nad ranem w sali rozbrzmiało gromkie „hura”, od którego zadrżały mury. Martyn, zwykle flegmatycz*ny, podskoczył tak gwałtownie, że o mało nie upadł. Dowody widoczne na ekranach były niepodważalne. Jutro astronomowie na całym świecie będą świętowali odkrycie moich angielskich kolegów, ale ja myślałem raczej o przyjaciółach z Atakamy i być może oni także wspomnieli mnie w tej chwili.

Walter był zafascynowany tym, co powiedziałem mu o deformacji czasu. Nazajutrz, kiedy Martyn odwoził nas na dworzec w Holmes Chapel, wyjaśnił Walterowi, że jego największym marzeniem jest

odnaleźć szklaną dziurę. Walter, który ledwie ochłonął, dowiedziawszy się, czym są czarne dziury, w pierwszej chwili wziął to za żart, ale zaraz zaczął prosić Martyna, żeby udzielił mu dokładniejszych informacji. Ponieważ Martyno wi i tak trudno było zmusić starego grata do jazdy po prostej, wyręczyłem go i wytłumaczyłem Walterowi, że szklane dziury to skróty w czasoprzestrzeni, jakby drzwi między dwoma punktami we wszechświecie, i że jeśli kiedyś uda się znaleźć dowody na ich istnienie, to może wykonamy pierwszy krok ku podróżom kosmicznym z prędkością większą od prędkości światła.

Na dworcu Walter serdecznie uściskał Martyna, zapewniając go nie bez wzruszenia, że zawód astronoma jest wspaniały. Potem wyjął z kieszeni śrubkę i uchwyt i uroczyście wręczył je właścicielowi.

W pociągu do Londynu, kiedy Manchester został już za nami, Walter oznajmił mi, że jeżeli Komitet Fundacji Walsha nie wybierze naszego projektu, on uzna to za rażącą niesprawiedliwość .

Paryż

Keira powiedziała Maksowi prawdę. Nie tylko ten wieczór, ale wszystkie do końca tygodnia spędziła z siostrą, aby pokonać dzielący je dystans.

* Często myślisz o tacie?

Keira wsunęła głowę do kuchni i zobaczyła Jeanne wpatrującą się w porcelanową filiżankę.

* Rano zawsze pił z niej kawę * powiedziała Jeanne, napełniając filiżankę herbatą i podając ją Keirze. * To głupie, ale kiedy ją widzę w szafce, robi mi się smutno.

Keira obserwowała siostrę.

* I zawsze, kiedy z niej piję, mam wrażenie, że on tu jest, że siedzi na wprost mnie i się uśmiecha. Nie sądzisz, że to żalosne?

* Nie. Szczerość za szczerość: zabrałam jego koszulę i od czasu do czasu ją wkładam, wtedy czuję to, co ty. Kiedy mam ją na sobie, mam wrażenie, że jest ze mną.

* Myślisz, że byłby z nas dumny?

* Dwie samotne kobiety bez dzieci, siostry, które po trzydziestce znowu zamieszkały razem? Myślę, że jeżeli istnieje raj, to kiedy ojciec spogląda w dół, czuje się, jakby otwierały się przed nim piekielne czeluści.

* Keiro, nawet nie wiesz, jak bardzo brakuje mi taty. I mamy też.

* Jeanne, może byśmy porozmawiały o czymś innym?

* Naprawdę chcesz wrócić do Etiopii?

* Nie wiem. Nie wiem nawet, co będę robiła w przyszłym tygodniu. Muszę się trochę rozejrzeć i szybko coś sobie znaleźć, bo w przeciwnym razie niedługo będziesz mnie miała na utrzymaniu.

* Może uznasz to, co powiem, za przejaw egoizmu, ale tak bardzo bym chciała cię tu zatrzymać. Brakuje nam taty i mamy, ale taka jest naturalna kolej rzeczy. Poza tym chcę wierzyć, że teraz znowu są razem. Ale my żyjemy, a kiedy jesteś tak daleko, tracimy za dużo czasu.

* Wiem, Jeanne, ale prędzej czy później spotkasz innego Jerome'a, tym razem właściwego. Będziesz miała dzieci, a ciocia Keira będzie je odwiedzała po powrocie z wyprawy, żeby opowiedzieć im masę cudownych historii. Poza tym jesteś moją siostrą i nawet kiedy jestem daleko, myślę o tobie. Obiecuję, że jeżeli wyjadę, będę częściej do ciebie dzwoniła i nie tylko po to, żeby wymieniać banalne uwagi.

* Masz rację, porozmawiajmy o czymś innym, nie powinnam była tego mówić. Chcę, żebyś żyła tak, jak pragniesz, i była szczęśliwa. Zachowujmy się pragmatycznie, zapomnijmy o moich rozterkach. Co jest ci potrzebne, żebyś mogła wrócić do doliny Omo?

* Zespół, sprzęt, pieniądze na opłacenie ludzi i zakup sprzętu, słowem: pieniądze!

* Ile?

* Znacznie więcej, niż zbierałaś na mieszkanie, siostrzyczko!

* Dlaczego nie szukasz prywatnego sponsora?

* Ponieważ archeolodzy rzadko stają przed kamerami w koszulkach reklamujących proszek do prania, napój gazowany albo jakiś bank. Dlatego i sponsorów jest niewielu, jeżeli w ogóle się zdarzają. Ale właściwie to niezły pomysł, można by

przecież zorganizować rajd. Albo na przykład wyścigi w workach na kartofle z dziurami na ręce. Ten, kto pierwszy wykopie kość, wygrywa roczną prenumeratę czasopisma „Mój Pies”.

* Nie popadaj ze skrajności w skrajność. To, co mówię, nie jest aż takie głupie.

Przyznaj, że to irytujące, jeżeli na każdy pomysł, który ci się podsuwa, odpowiadasz zawsze tak samo: „To niemożliwe!”. Może gdybyś przedstawiła swoje prace kilku fundacjom, coś byś uzyskała? Przecież nigdy nie próbowałaś!

* Jeanne, wszyscy drwią z moich poszukiwań. Kto zechce wydać na mnie choćby jedno euro?

* Myślę, że brak ci wiary w siebie. Spędziłaś w terenie trzy lata, napisałaś długi raport. Czytałam twoje prace i gdybym miała wystarczające środki, sfinansowałabym twoją kolejną wyprawę bez chwili wahania.

* Bo jesteś moją siostrą! Jesteś bardzo miła, Jeanne, ale twój pomysł wydaje mi się mało realny. Mimo wszystko dziękuję, dzięki tobie na chwilę się rozmarzyłam.

* Zamiast marnować całe dni, powinnaś poszperać w In*ter necie i wybrać kilka organizacji, które udzielają rozmaitych dotacji i stypendiów. I nie ograniczaj się tylko do Francji, zwróć się do fundacji europejskich.

* Wcale nie marnuję czasu!

* A co robiłaś z Ivorym w muzeum przez kilka ostatnich dni?

* Przyznasz chyba, że to niezwykły człowiek! Zafascynował go mój wisiołek i powiem szczerze, że zaraził mnie swoim zaciekawieniem. Próbowaliśmy ustalić wiek tego drobiazgu, ale bezskutecznie. Mimo to Ivory jest pewny, że to bardzo stary kamień, a ja nie wykluczam, że ma rację.

* Co podpowiada mu intuicja?

* Przy całym szacunku do staruszka, to mi nie wystarcza.

* Ten wisiołek jest naprawdę osobliwy. Mam przyjaciela gemmologa, może chcesz, żeby rzucił na niego okiem?

* To nie jest kamień ani drewno.

* W takim razie co?

* Nie mam pojęcia.

* Pokaż! * rzuciła Jeanne z nagłym zainteresowaniem. Keira rozwiązała rzemyk i podała siostrze wisiołek.

* Słyszałaś kiedyś o meteorycie delikatnym jak skóra niemowlęcia?

* Nie zamierzam udawać, że jestem ekspertem w tej dziedzinie, ale wydaje mi się, że daleko nam jeszcze do pełnej wiedzy o wszystkim, co pochodzi z kosmosu.

* To jedna z hipotez * odparła Keira, wchodząc w rolę archeologa. * Pamiętam, że czytałam gdzieś, iż rocznie na Ziemię spada około pięćdziesięciu tysięcy kosmicznych odłamków.

* Zapytaj specjalistę!

* Ale jakiego?

* Rzeźnika z naszej uliczki, gamoni! Kogoś, kto się tym zajmuje, astronoma albo astrofizyka, sama nie wiem...

* Oczywiście, Jeanne, po prostu przejrzę notesik z telefonami, mam tam długą listę kumpli astronomów, tylko nie zdecydowałam się jeszcze, od którego zacząć!

Nie chcąc się kłócić, Jeanne zignorowała drwiący ton siostry. Podeszła do komputera i usiadła przed monitorem.

* Co robisz? * zainteresowała się Keira.

* Pracuję za ciebie! Zaczę dziś, a jutro ty się stąd nie ruszaj. Siedź przed monitorem, bo kiedy wrócę, chcę zobaczyć listę organizacji, które wspierają wykopaliska archeologiczne, paleontologiczne, geologiczne, zwłaszcza te zainteresowane rozwojem Afryki. To polecenie!

Zurych

Na najwyższym piętrze budynku Credit National Suisse zajęte było tylko jedno biuro. Elegancki mężczyzna kończył przeglądanie poczty elektronicznej, która dotarła pod jego nieobecność. Rano wrócił z Mediolanu, a przez cały dzień nie miał chwili wytchnienia, bo pomiędzy kolejnymi spotkaniami i zebraniami czytał dokumenty. Spojrzał na zegarek * jeżeli teraz wyjdzie, to przynajmniej późnym wieczorem odetchnie trochę w domu. Obrócił fotel, wcisnął klawisz telefonu i czekał na zgłoszenie się kierowcy.

* Proszę przygotować samochód, będę na dole za pięć minut.

Poprawił krawat, uporządkował papiery na biurku i zauważył na monitorze komputera światełko, które oznaczało, że przeoczył przypomnienie. Przeczytał je i natychmiast skasował. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki po czarny kalendarzyk, przerzucił kilka kartek, założył okulary, przeczytał potrzebny mu numer telefonu i podniósł słuchawkę.

* Przeczytałem wiadomość. Kto poza nami o tym wie?

* Paryż, Nowy Jork i pan.

* Kiedy doszło do tego spotkania?

* Przedwczoraj.

* Spotkajmy się za pół godziny na placu przed politechniką.

* Będzie mi raczej trudno, właśnie wchodzę do opery.

* Co dziś wystawiają?

* Madame Butterfly Pucciniego.

* Pani Butterfly będzie musiała poczekać. Do zobaczenia. Mężczyzna połączył się z kierowcą, aby odwołać polecenie,

i zwolnił go do domu. Okazało się, że ma jeszcze dużo pracy, więc postanowił zostać w biurze do późna. Jutro rano kierowca też nie musi po niego przyjeżdżać, bo prawdopodobnie przenocuje w mieście. Po zakończeniu rozmowy podszedł do okna, rozsunął ostrożnie żaluzje i wyjrzał na ulicę. Kiedy zobaczył, że jego auto wyjeżdża z parkingu i jedzie przez Paradeplatz, zdjął z wieszaka płaszcz i opuścił gabinet.

O tak późnej porze w budynku funkcjonowała już tylko jedna winda. Portier siedzący w holu pożegnał go i odblokował obrotowe drzwi.

Na ulicy mężczyzna przeciskał się przez wciąż jeszcze gęsty tłum na głównym placu Zurychu. Skierował się w stronę Bahnhofstrasse i wsiadł do pierwszego tramwaju, który nadjechał. Usiadł z tyłu wagonu, ale na następnym przystanku ustąpił miejsca starszej pani.

Gdy tramwaj skręcił z głównej ulicy na most nad rzeką, rozległ się metaliczny zgrzyt pałaka o druty trakcji elektrycznej. Na drugim brzegu mężczyzna wysiadł i poszedł na stację kolejki linowej.

Płomiennie czerwony Polybahn to osobliwa maszyna. Pojawia się jak za dotknięciem

czarodziejskiej różdżki w ścianie niewielkiego budynku, pnie się po ostrym zboczu, przetacza się między kasztanowcami i wylania na szczycie wzgórza. Mężczyzna nie zwracał uwagi na krajobraz roztaczający się z tarasu politechniki, która dominowała nad miastem. Przeszedł przez plac, okrążył zwieńczony kopułą Instytut Nauk, zszedł po schodach i znalazł się pod kolumnadą. Człowiek, z którym się umówił, już czekał.

* Przykro mi, że zepsułem panu wieczór, ale to nie mogło czekać do jutra.

* Rozumiem * mruknął rozmówca.

* Przejdźmy się, trochę ruchu na świeżym powietrzu dobrze mi zrobi, cały dzień przesiedziałem w biurze. Dlaczego Paryż został powiadomiony wcześniej niż my?

* Ivory skontaktował się bezpośrednio z Paryżem.

* I naprawdę doszło do spotkania?

Mężczyzna skinął głową i dodał, że stało się to na pierwszym piętrze wieży Eiffla.

* Ma pan zdjęcie?

* Z obiadu? * zapytał zdziwiony.

* Ależ skąd, mam na myśli ten przedmiot.

* Ivory nie przekazał żadnego, a interesujący nas obiekt opuścił laboratorium na przedmieściach Los Angeles, zanim zdążyliśmy podjąć działania.

* Ivory uważa, że to obiekt tego samego typu, co ten będący w naszym posiadaniu?

* Zawsze był przekonany, że istnieje ich wiele, ale, jak pan wie, jest w tym przeświadczeniu odosobniony.

* Albo jest jedynym, który miał odwagę głośno to powiedzieć. Ivory to stary wariat, tyle że wybitnie inteligentny, dociekliwy i ciekawy. Być może jednak obudził się w nim zadawniony żal i teraz chce nas nabrać, żeby sobie z nas zadrwić.

* Po co miałby to robić?

* Może od dawna czekał na dogodny moment, żeby się zemścić... Facet ma wredny charakter.

* A jeśli jest inaczej, jeśli to nie drwina?

* Wtedy musimy zastosować odpowiednie środki i za wszelką cenę przejąć ten obiekt.

* Paryż twierdzi, że Ivory zwrócił go właścicielce.

* Wiemy, kim ona jest?

* Jeszcze nie, Ivory nie chciał podać żadnych szczegółów.

* Jest bardziej szalony, niż przypuszczałem, ale to mnie przekonuje, że mówi poważnie. Zobacz pan, że za parę dni zrobi coś, co pozwoli nam poznać jej tożsamość, ale dowiemy się tego wszyscy równocześnie.

* Dlaczego pan tak sądzi?

* Ponieważ działając w ten sposób, zmusza nas do reaktywowania komórki i do wspólnego działania. No ale pan i tak stracił przede mną mnóstwo czasu. Proszę biec do opery, a ja zajmę się tą kłopotliwą sprawą i nadam jej właściwy bieg.

* Drugi akt zaczyna się dopiero za pół godziny, proszę mi więc jeszcze powiedzieć, jak zamierza pan postąpić?

* Jeszcze dziś pojadę, żeby się z nim spotkać, prawdopodobnie wcześniej rano.

Spróbuję go przekonać, żeby zakończył tę grę.

* Chce pan przekroczyć granicę w środku nocy? Obawiam się, że pańska podróż zwróci uwagę.

* Ivory ma nad nami przewagę, nie pozwolę, żeby dłużej kazał nam tańczyć, jak on zagra. Muszę przywołać go do porządku.

* Może pan prowadzić przez siedem godzin bez przerwy?

* Nie, obawiam się, że nie * odparł mężczyzna, dotykając czoła.

* Zaparkowałem dwie ulice stąd, jeżeli się pan zgodzi, pojadę z panem. Moglibyśmy prowadzić na zmianę.

* Dziękuję panu, to wspaniały gest, jednak o ile jeden paszport dyplomatyczny może zwrócić uwagę na granicy, o tyle dwa to już igranie z ogniem. Gdyby natomiast zechciał pan pożyczyć mi samochód, zyskałbym na czasie. Przed spotkaniem z panem dałem kierowcy wolny wieczór.

Sportowe auto jego znajomego rzeczywiście stało w pobliżu. Jörg Gerlstein usiadł za kierownicą, cofnął siedzenie, żeby ustawić je w pozycji odpowiedniej do jego wysokiego wzrostu, i przekręcił kluczyk w stacyjce.

Właściciel samochodu, który stał obok, zachęcił go do przejrzenia tego, co leży w schowku.

* Gdyby ogarnęło pana znużenie, znajdzie pan tam kilka płyt CD. Należą do mojej córki. To szesnastolatka i zapewniam, że muzyka, której słucha, poderwie z grobu umarłego.

O dwudziestej drugiej dziesiątej wjechał na Universitat*Strasse i ruszył na północ. Ruch na autostradzie był niewielki. Jörg Gerlstein musiałby zjechać na lewy pas, żeby skręcić na drogę prowadzącą do Mulhouse, wolał jednak kierować się dalej na północ. Podróż przez Niemcy była dłuższa, jednak Gerlstein mógł wjechać do Francji, unikając kontroli paszportowej, co oznaczało, że Paryż nie zostanie poinformowany o jego wizycie.

O północy dotarł na przedmieścia Karlsruhe, pół godziny później skierował się ku Baden*Baden. Jeżeli jego obliczenia okażą się dokładne, około wpół do trzeciej nad ranem będzie w Thiomdlle, a około szóstej znajdzie się na Cite.

Reflektory oświetlały pas drogi, silnik mruczał miło, reagując na każdy sygnał pedału gazu. O pierwszej czterdzięci auto lekko zarzuciło na prawo. Gerlstein szybko nad nim zapanował i otworzył okno. Świeże powietrze owiało mu twarz, odpędzając zmęczenie, które sprawiało, że był nieco odrętwiały. Pochylił się, żeby sięgnąć do schowka, i po omacku szukał płyt córki kolegi, licząc, że naprawdę nie dadzą mu zasnąć. Nie zdążył wysłuchać nawet pierwszej piosenki * przednie koło zaczepiło o pobocze, potem wpadło w dziurę, wóz, jakby szarpnięty od tyłu, zaczął się obracać, a potem, to były ułamki sekund, odbił

się od skały i uderzył w potężny świerk. Gwałtowne wytracenie prędkości, która w ciągu niespełna sekundy spadła z siedemdziesięciu pięciu kilometrów na godzinę do zera, sprawiło, że mózg Gerlsteina wyleciał z czaszki pękającej pod działaniem siły równej uderzeniu trzytonowym przedmiotem. To samo stało się z narządami klatki piersiowej * serce zatraciło umocowanie, żyły i tętnice pękły jak naprężone liny.

O piątej rano kierowca ciężarówki ujrzał w światłach reflektorów wrak samochodu i zgłosił wypadek. Żandarmi znaleźli zwłoki Gerlsteina w kałuży krwi. Kapitan nie musiał nawet czekać na lekarza sądowego, żeby uznać, że kierowca nie żyje.

Zresztą upłynęło tyle czasu, że zarówno bladość skóry, jak i temperatura ciała nie pozostawiały żadnych wątpliwości.

O dziesiątej rano agencja AFP podała wiadomość o śmierci szwajcarskiego dyplomaty i administratora Credit National Suisse, który późną nocą zginął w wypadku drogowym we wschodniej Francji. Badania nie wykazały zawartości alkoholu we krwi, a przyczyną zderzenia było prawdopodobnie zaśnięcie kierowcy podczas jazdy. Tę krótką wiadomość podawały rozmaite stacje radiowe i telewizyjne. Ivory dowiedział się o tym koło południa, przeglądając wiadomości w Internecie przed pójściem na obiad. Rozwścieczony, zrezygnował z posiłku, przerzucił rzeczy z szuflad do torby i wyszedł z gabinetu, celowo zostawiając otwarte drzwi. Opuścił muzeum i wszedł do jednej z nielicznych kabin telefonicznych, które przetrwały na prawym brzegu Sekwany.

Zadzwoił do Keiry i zapytał, czy może się z nim spotkać w ciągu najbliższej godziny.

* Ma pan zmieniony głos, panie Ivory.

* Przed chwilą dowiedziałem się o śmierci bliskiego przyjaciela.

* Tak mi przykro... Ale co to ma wspólnego ze mną?

* Nic, proszę się nie niepokoić. Zamierzam wyjechać na urlop. Śmierć przyjaciela uzmysłowiła mi, że życie jest krótkie, nuży mnie już tkwienie w muzeum, boję się, że w końcu zamienię się w jeden z eksponatów z naszych zbiorów. Najwyższy czas wyruszyć w podróż, o której marzę od wielu, wielu lat.

* A dokąd się pan wybiera?

* No właśnie, może pogawędzimy o tym i kilku innych sprawach przy filiżance dobrej czekolady? Będę czekał przy ulicy Rivoli, w Angelinie... Za ile może pani tam być?

Keira była właśnie w drodze do hotelu Meurice, gdzie umówiła się z Maksem na późny obiad. Spojrzała na zegarek i obiecała profesorowi pojawić się za kwadrans. Jeanne wykorzystała wolną chwilę, aby zrealizować pomysł, który wpadł jej do głowy wczoraj, gdy siedziała z Ivorym przy kawie. Już jako dziecko Keira mówiła: „Kiedyś zostanę po*szukiwaczką skarbów”. W odróżnieniu od Jeanne młodsza siostra zawsze wiedziała, czym chce się zajmować. Mimo iż Jeanne ubolewała nad

rozłąką, do jakiej zmusiła ją praca Keiry, postanowiła zrobić, co tylko możliwe żeby pomóc jej w powrocie do Etiopii.

Ivory siedział przy stoliku w głębi sali. Kiedy Keira stanęła w drzwiach, skinął ręką.

* Pozwoliłem sobie zamówić dwa ciastka z kasztanami. Tutejsze są pyszne, o ile oczywiście lubi pani kasztany.

* Owszem * odparła Keira * ale jeszcze nie jadłam obiadu i ktoś na mnie czeka.

Ivory zrobił minę rozczarowanego dziecka.

* Chyba nie ściągnął mnie pan tu po to, żebym spróbowała ciastka z kasztanami?

* Ma pani rację, nie o to chodziło. Chciałem zobaczyć się z panią przed wyjazdem.

* Skąd ten pośpiech?

* Wydaje mi się, że mówiłem pani o śmierci mojego przyjaciela, prawda?

* Jak to się...

* Wypadek samochodowy. Ponoć zasnął za kierownicą, a najgorsze jest to, że czuję, iż jechał, żeby mnie odwiedzić.

* Bez uprzedzenia?

* Na ogół tak się postępuje, chcąc zrobić komuś niespodziankę.

* Byliście z sobą tak blisko?

* Darzyłem go szacunkiem, ale nie bardzo lubiłem, był dość wyniosły, czasem wręcz pyszałkowaty.

* Już nic nie rozumiem, panie Ivory. Przed chwilą mówił mi pan, że to przyjaciel.

* Nigdy nie cieszy mnie czyjaś śmierć, przyjaciel czy wróg, ktoś to może wiedzieć w dzisiejszych czasach? Jedną z najtrudniejszych sztuk w życiu jest umiejętność rozpoznawania przyjaciela.

* Panie Ivory, po co właściwie chciał się pan ze mną zobaczyć? * zapytała Keira, spoglądając na zegarek.

* Proszę odwołać albo przynajmniej przesunąć to spotkanie, naprawdę musimy porozmawiać!

* Ale o czym?

* Mam poważne powody, żeby myśleć, iż człowiek, który zabił się tej nocy, jechał tu z powodu pani wisiorka. Pani Keiro, jeżeli pani zechce, może pani po prostu

zapomnieć o wszystkim, co powiem. Nie obrażę się, jeżeli uzna mnie pani za starego szaleńca, który z nudów ubarwia swoje życie i konfabuluje, ale muszę się przyznać, że nie powiedziałem pani całej prawdy o tym wisiorku.

* Co pan zataił?

Kelnerka postawiła przed nimi dwa imponujące ciastka przybrane kremem. Ivory zamilkł, czekając, aż odejdzie. Potem podjął:

* Jest jeszcze jeden taki.

* O czym pan mówi?

* O innym fragmencie, równie starannie przyciętym i równie gładkim jak pani wisiorek. Chociaż ma nieco inny kształt, żadne badania i analizy nie umożliwiły określenia jego wieku. Podobnie jak z pani drobiazgiem.

* Widział go pan?

* Nawet trzymałem w rękach, ale to było bardzo dawno temu. Prawdę mówiąc, miałem wtedy tyle lat, co pani.

* I gdzie teraz jest ten bliźniaczy przedmiot? Ivory nie odpowiedział i zaczął jeść ciastko.

* Dlaczego przywiązuje pan taką wagę do tego kamienia? * chciała wiedzieć Keira.

* Już pani mówiłem, że to nie kamień, ale prawdopodobnie stop metali. Mniejsza o to, nie w tym problem. Zna pani legendę tikkun olamu, o naprawianiu świata?

* Nie, nigdy jej nie słyszałam.

* Właściwie to nie jest legenda, ale raczej opowieść tal* mudyczna. W świętych księgach nie zawsze najbardziej interesujące jest to, o czym mówią, a przedstawione tam interpretacje są subiektywne i niekiedy wypaczone przez ludzi, którzy kopiowali je na przestrzeni wieków. Nie, najbardziej pasjonujące jest to, dlaczego zostały spisane, jakie wydarzenia były do tego impulsem.

* A w przypadku tikkun olamu?

* Z tej opowieści dowiadujemy się, że dawno temu świat był rozbity na wiele kawałków i że obowiązkiem ludzi jest odnajdywanie tych kawałków, aby złożyć je w całość. Dopiero gdy człowiek spełni ten obowiązek, świat, w którym żyje, osiągnie doskonałość.

* Jaki związek ma ta legenda z moim wisiorkiem?

* Wszystko zależy od znaczenia, jakie nadajemy słowu „świat”. Ale proszę sobie wyobrazić, że pani wisiołek jest jednym z kawałków tego świata.

Keira spojrzała profesorowi prosto w oczy.

* Ten przyjaciel zmarły dzisiejszej nocy zamierzał mi nakazać, bym o niczym pani nie mówił, i prawdopodobnie chciał znaleźć sposób na odebranie pani wisiorka.

* Sugeruje pan, że mógł zostać zamordowany?

* Pani Keiro, bez względu na to, czy zechce pani przypisać temu obiektowi znaczenie, czy też nie, błagam, by go pani dobrze strzegła. Nie można wykluczyć, że ktoś zechce go pani odebrać.

* Kto taki?

* To bez znaczenia. Proszę się skupić na tym, co mówię.

* Ale ja nie rozumiem nic z tego, co mi pan opowiada, panie Ivory. Ten kamień czy ten wisiołek mam już od dwóch lat i nikt nigdy nie zwracał na niego najmniejszej uwagi. Skąd to nagle zainteresowanie?

* Ponieważ postąpiłem nieostrożnie, zgrzeszyłem pychą... żeby im udowodnić, że miałem rację.

* To znaczy?

* Już pani powiedziałem, że istnieje bardzo podobny przedmiot, i byłem przekonany, że nie jest jedyny. Nikt nigdy nie chciał mi wierzyć, a pojawienie się pani wisiorka było dla takiego starca jak ja wymarzoną okazją, by udowodnić, że miałem rację.

* Dobrze, załóżmy, że jest więcej takich kamieni jak mój i że mają jakiś związek z pańską nieprawdopodobną legendą, ale co z tego?

* Decyzja należy do pani, pani może to ustalić. Jest pani wystarczająco młoda, żeby spróbować odkryć prawdę.

* Jaką prawdę, panie Ivory?

* Co, pani zdaniem, może oznaczać doskonały świat?

* Nie wiem, może chodzi o wolny świat?

* Dobra odpowiedź, droga Keiro. A teraz proszę się zastanowić, co uniemożliwia ludziom osiągnięcie wolności, proszę wskazać przyczynę wszystkich wojen, a wtedy

może to pani w końcu zrozumie.

Stary profesor wstał i położył na stoliku banknoty.

* Wychodzi pan? * Keira spojrzała na niego zdumiona.

* Przecież spieszy się pani na obiad, a ja powiedziałem już wszystko, co wiem.

Ogromnie się cieszę, że miałem okazję panią poznać. Jest pani o wiele bardziej utalentowana, niż pani sądzi. Życzę pani długiej, szczęśliwej wędrówki. Więcej, życzę pani, żeby była pani szczęśliwa. Czy szczęście nie jest tym, do czego dążymy, a czego nigdy nie potrafimy rozpoznać?

Profesor wyszedł z kawiarni, jeszcze raz skinąwszy Keirze ręką.

Kelnerka podeszła, by wziąć zostawione przez Ivory'ego pieniądze.

* Przypuszczam, że to pani karteczka? * powiedziała, oddając Keirze liścik, który leżał pod spodkiem.

Keira drgnęła i szybko rozłożyła kartkę.

Wiem, że się pani nie podda, i pragnąłbym towarzyszyć pani w tej przygodzie, a z czasem może zdołałbym udowodnić, że byłem pani przyjacielem. Zawsze będę przy pani.

Oddany hory

Wychodząc na ulicę Rivoli, Keira nie zwróciła uwagi na potężny motocykl zaparkowany przed ogrodzeniem Tuileries, na wprost herbaciarni, ani na motocyklistę, który obserwował ją przez obiektyw aparatu. Był zbyt daleko, żeby mogła usłyszeć cichy warkot aparatu, który robił jej zdjęcia. Pięćdziesiąt metrów dalej, siedząc w taksówce, Ivory uśmiechnął się do kierowcy i powiedział, że teraz może już ruszać.

Londyn

Zaadresowaliśmy kopertę z dokumentami do Fundacji Wal*sha, a Walter, prawdopodobnie bojąc się, że w ostatniej chwili stchórze, niemal wyrwał mi ją z rąk, zapewniając, że wyśle ją osobiście.

Jeśli wybiorą naszą propozycję * a odpowiedzi spodziewaliśmy się w najbliższych

dniach * prezentacja odbędzie się za miesiąc. Odkąd koperta wylądowała w skrzynce pocztowej przed Akademią, Walter nie odchodził od okna.

* Chyba nie zamierzasz śledzić listonosza!

* Dlaczego nie? * rzucił zirytowany.

* Walterze, przypominam ci, że to ja będę musiał publicznie przemówić, więc nie bądź takim egoistą i pozwól mi przynajmniej denerwować się w pojedynkę.

* Ty i zdenerwowanie! Chciałbym to zobaczyć!

Kości zostały rzucone, więc coraz rzadziej spędzałem wieczory w towarzystwie Waltera. Obaj wracaliśmy do dawnego trybu życia, ale muszę przyznać, że brakowało mi jego towarzystwa. Popołudniami chodziłem do Akademii i dla zabicia czasu podejmowałem tam jakieś prace, czekając, aż w przyszłym semestrze przydzielą mi zajęcia. Pewnego dnia wieczorem, potwornie znudzony i poirytowany padającym bez końca deszczem, wyciągnąłem Waltera do dzielnicy francuskiej. Szukałem książki jednego z moich znamienitych kolegów po fachu, Francuza Jeana*Pierre'a Lumineta, ale pracę tę można było kupić wyłącznie w pewnej księgarni przy Butę Street. Wychodząc z French Bookshop, Walter postanowił, że koniecznie musimy iść do piwiarni, gdzie jego zdaniem podają najlepsze ostrygi w Londynie. Nie zamierzałem z nim polemizować, więc wkrótce usiedliśmy niedaleko od dwóch ponętnych młodych kobiet. Walter, w przeciwieństwie do mnie, nie zwracał na nie najmniejszej uwagi.

* Nie bądź taki wulgarny, Adrianie!

* Słucham?!

* Myślisz, że nie zauważyłem? Jesteś taki dyskretny, że obsługa już się zakłada.

* O co mieliby się zakładać?

* O to, czy masz szansę poderwać którąś z tych dziewczyn, gamoniu!

* Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

* W dodatku hipokryta! Czy ty kiedykolwiek naprawdę kochałeś?

* To dość intymne pytanie.

* Ja zwierzyłem ci się z moich tajemnic, kolej na ciebie. Przyjaźni nie da się zbudować bez dowodów zaufania, a takim

dowodem są zwierzenia. Wyznałem Walterowi, że kiedyś kochałem pewną młodą kobietę i flirtowałem z nią przez całe lato. To było bardzo dawno temu, tuż po zakończeniu studiów.

* Dlaczego się rozstaliście?

* Odeszła!

* Dlaczego?

* Walterze, co cię napadło, dlaczego się tym interesujesz?

* Po prostu chcę cię lepiej poznać. Przyznasz chyba, że staliśmy się dobrymi kumplami, a takie informacje o tobie mają dla mnie duże znaczenie. Przecież nie będziemy bez końca rozmawiali o astrofizyce, a już na pewno nie o pogodzie za oknem. I sam mnie błagałeś, żebym nie był aż tak angielski, pamiętasz?

* Co chciałbyś wiedzieć?

* Na początek powiedz mi, jak miała na imię.

* A potem?

* Dlaczego od ciebie odeszła?

* Przypuszczam, że byliśmy za młodzi.

* Bzdury! Mogłem się założyć, że poczęstujesz mnie takim banałem.

* A skąd możesz wiedzieć, czy to prawda, przecież cię przy tym nie było!

* Chciałbym, żebyś mi podał prawdziwy powód rozstania z...

* Tą dziewczyną?

* Urocze imię!

* Dziewczyna też była urocza.

* A zatem?

* Co, Walterze? * burknąłem, nie kryjąc irytacji.

* Opowiadaj! Jak się poznaliście, jak się rozstaliście i co się wydarzyło od spotkania do rozstania?

* Jej ojciec był Anglikiem, a matka Francuzką. Zawsze mieszkała w Paryżu, wraz z rodzicami, którzy dokonali takiego wyboru, gdy urodziła się jej starsza siostra.

Rozwiedli się i ojciec wrócił do Anglii. Przyjechała do niego z wizytą, wykorzystując

program wymiany studentów, i przez jeden trymestr studiowała w londyńskiej Akademii Królewskiej. W tym czasie podreperowywałem finanse, pracując podczas wakacji jako asystent.

* Belfer, który podrywa studentkę... gratulacje!

* Zamknij się, bo inaczej nie powiem ani słowa więcej.

* Przecież żartowałem, opowiadaj, to urocza historia!

* Po raz pierwszy spotkaliśmy się w auli, kiedy zdawała egzamin, podobnie jak setka innych studentów. Siedziałem na końcu rzędu, od czasu do czasu przechadzałem się pomiędzy ławkami, dokonując inspekcji, i wtedy zobaczyłem, że rozkłada jakąś karteczkę.

* Ściągała?

* Nie mam pojęcia, nie zdążyłem przeczytać, co było na niej napisane.

* Nie zabrałeś tej kartki?

* Nie zdążyłem!

* Jak to?

* Zauważyła, że ją przyłapałem, spojrzała mi prosto w oczy i spokojnie, bez pośpiechu, włożyła zwiniętą kartkę do ust, przeżuła ją i połknęła!

* Ponosi cię wyobraźnia!

* Mylisz się. Nie wiem, co się ze mną wtedy stało, bo powinienem zabrać jej pracę i wyprosić z sali, ale zamiast tak zrobić, wybuchnąłem śmiechem i ostatecznie to ja musiałem wyjść! To był szczyt wszystkiego!

* Co dalej?

* Potem, kiedy spotykaliśmy się w bibliotece albo na korytarzu, patrzyła na mnie drwiąco i śmiała mi się w żywe oczy. Pewnego pięknego dnia złapałem ją za rękę i zaprowadziłem w spokojniejsze miejsce.

* Tylko mi nie mów, że ją szantażowałeś?

* Za kogo ty mnie masz? To raczej ona uciekła się do szantażu.

* Nie bardzo rozumiem...

* Kiedy zapytałem, dlaczego śmieje się na mój widok, powiedziała, że jeżeli nie zaproszę jej na obiad, nigdy się tego nie dowiem. Co miałem robić? Zaprosiłem ją!

* I co było dalej?

* Po obiedzie poszliśmy na spacer, a późnym popołudniem ona nagle sobie poszła. Potem nie dawała znaku życia, ale po tygodniu, kiedy pracowałem w bibliotece, naprzeciwko mnie usiadła młoda kobieta. Nie zwróciłem na nią uwagi, jednak mlaskała tak głośno, że zaczęło mi to przeszkadzać, więc podniosłem głowę, żeby poprosić o nieco bardziej dyskretne żucie gumy. To była ona, właśnie połykała trzecią kartkę! Powiedziałem szczerze, że nie spodziewałem się jej więcej spotkać. Odparła, że jeśli nie rozumiem, iż przyszła dla mnie, to lepiej sobie pójdzie, ale tym razem już na dobre.

* Uwielbiam takie dziewczyny! A co się stało potem?

* Spędziliśmy razem wieczór i prawie całe lato. Muszę przyznać, że to było piękne lato.

* A rozstanie?

* Może zachowamy ten epizod na inny wieczór, Walterze?

* To twoja jedyna przygoda miłosna?

* Oczywiście, że nie, była jeszcze Holenderka Tara, pasjo*natka astrofizyki, z którą mieszkalem prawie rok. Doskonale się rozumieliśmy, jednak słabo znała angielski, a mój holenderski też pozostawiał wiele do życzenia, więc trudno nam było rozmawiać. Potem Jane, urocza pani doktor, bardzo tradycyjna Szkotka, opętana myślą o legalizacji naszego związku. Kiedy w końcu przedstawiła mnie rodzicom, nie miałem wyboru, musiałem zakończyć tę znajomość. Sarah Apleton pracowała w piekarni, miała cudowny biust, biodra jak z obrazu Botticellego, ale godziny pracy nie do zniesienia. Wstawała, kiedy ja właśnie kładłem się spać, i odwrotnie. Dwa lata później ożeniłem się z koleżanką z pracy, Elizabeth Atkins, ale i tym razem mi się nie udało.

* Byłeś żonaty?

* Tak, przez całych szesnaście dni! Żona i ja rozstaliśmy się po powrocie z podróży poślubnej.

* Potrzebowaliście sporo czasu, żeby stwierdzić, że nie jesteście dla siebie stworzeni!

* Gdyby ludzie wyjeżdżali w podróż przedślubną zamiast w poślubną, to idę o

zakład, że sądom ubyłoby papierkowej roboty.

Tym razem wprawiłem Waltera w przygnębienie. Nie miał już ochoty zgłębiać mojego życia uczuciowego. A zresztą niewiele zostało do powiedzenia, ponieważ życie zawodowe zdecydowanie zdominowało resztę, a ja przez ostatnich piętnaście lat włączyłem się po świecie, nie myśląc o tym, żeby osiąść gdzieś na stałe, a tym bardziej z kimś się wiązać. Miłostki także nie były moim głównym zajęciem.

* Nigdy potem już się nie spotkaliście?

* Owszem, kilka razy spotkałem Elizabeth na koktajlach organizowanych przez Akademię Nauk. Moja była żona pojawiała się w towarzystwie nowego męża. Wspomniałem już, że nowy mąż był niegdyś moim najlepszym przyjacielem?

* No cóż, nie mówiłeś o tym. Jednak pytałem nie o nią, ale o tę studentkę, pierwszą na twojej liście, casanowo.

* Dlaczego właśnie o nią?

* Po prostu!

* Nigdy więcej się nie spotkaliśmy.

* Adrianie, jeżeli mi powiesz, dlaczego cię opuściła, płacę za kolację!

U przechodzącego obok naszego stolika kelnera zamówiłem dwanaście ostryg.

* Po zakończeniu trymestru wymiany uniwersyteckiej wróciła do Francji, żeby skończyć studia. Rozłąka często niszczy najpiękniejsze uczucia. Miesiąc po wyjeździe znowu odwiedziła ojca. Autokar, prom, potem jeszcze pociąg... dziesięciogodzinna podróż była męcząca, a ostatnia niedziela, którą razem spędziliśmy, nie przypominała idylli. Wieczorem, kiedy odprowadziłem ją na dworzec, powiedziała, że lepiej będzie, jeżeli po prostu się rozstaniemy. Dzięki temu zachowaliśmy piękne wspomnienia ze wspólnych chwil. Wyczytałem z jej oczu, że nie ma o co

walczyć, bo ogień się wypalił. Oddaliła się ode mnie, nie tylko w sensie geograficznym. No cóż, Walterze, teraz wiesz już wszystko, ale nie rozumiem, dlaczego się tak głupio uśmiechasz.

* Bez powodu.

* Opowiedziałem ci, jak dziewczyna dała mi kosza, a ty, tak bez powodu, drwisz

sobie ze mnie?

* Nie, opowiedziałeś mi piękną historię, a gdybym nie nalegał, zarzekałbyś się, że to wszystko już tylko przeszłość, prawda?

* Oczywiście! Nawet nie wiem, czybym ją poznał. To było piętnaście lat temu, Walterze, a cała przygoda trwała dwa miesiące! Jak mogłoby być inaczej?

* Właśnie, Adrianie, jak? W takim razie odpowiedz mi na jeszcze jedno pytanie: jak zdołałeś opowiedzieć mi tę banalną historię z przeszłości, ani razu nie zdobywając się na wymówienie imienia dziewczyny? Odkąd wyznałem ci, co czuję do panny Jenkins, czułem się... jak by to powiedzieć... trochę ośmieszony, ale teraz to minęło bez śladu!

Nasze sąsiadki zniknęły, a my nawet tego nie zauważyliśmy. Pamiętam, że przesiedzieliśmy w knajpie aż do zamknięcia i wypiliśmy tyle wina, że nie dałem się zaprosić i rachunek zapłaciliśmy wspólnie.

Nazajutrz rano, kiedy obaj przyszedliśmy do Akademii z dotkliwymi objawami kaca, dowiedzieliśmy się, że nasze zgłoszenie przeszło wstępną kwalifikację w Fundacji. Walter był tak skacowany, że nie zdobył się nawet na radosny okrzyk.

Paryż

Keira obracała klucz w zamku najwolniej, jak mogła. Zwykle tuż przed otwarciem zasuwa głośno zgrzytała. Zamknęła za sobą drzwi, starając się nie hałasować, a potem na palcach przeszła przez przedpokój. Wschodzące słońce zaglądało już do gabinecziku siostry. Na stoliku leżał list zaadresowany do Keiry, nadany w Anglii. Zaintrygowana rozdarła kopertę i wyjęła z niej pismo, które informowało, że pomimo późnego zgłoszenia jej projekt zwrócił uwagę członków komisji kwalifikacyjnej. Keira miała pojawić się w Londynie dwudziestego ósmego tego miesiąca, aby zaprezentować swoje prace jury Fundacji Walsh.

* Co to ma być? * szepnęła, wsuwając list do koperty. Jeanne, potargana, w nocnej koszuli, stanęła w drzwiach.

Przeciągnęła się i ziewnęła.

* Co słychać u Maksa?

* Wracaj do łóżka, Jeanne, jeszcze bardzo wcześnie!

* Albo późno, to kwestia punktu widzenia. Jak udał się wieczór?

* Średnio.

* To dlaczego spędziłaś z nim noc?

* Bo mi było zimno.

* Paskudna zima, co?

* Dość tego, Jeanne. Idę spać.

* Mam dla ciebie prezent.

* Prezent? * zapytała Keira. Jeanne wręczyła jej kopertę.

* Co to jest?

* Otwórz, sama się przekonasz.

Keira znalazła w kopercie bilet na Eurostar, a także już opłaconą rezerwację na dwie noce w hotelu Regency Inn.

* To nie czterogwiazdkowy hotel, ale byłam tam kiedyś z Jerome'em i zaręczam, że miejsce jest urocze.

* Czy ten prezent ma coś wspólnego z listem, który na mnie czekał?

* Owszem, w pewnym sensie, ale przedłużyłam ci pobyt w Londynie, żebyś mogła obejrzeć miasto. Pod żadnym pozorem nie możesz pominąć Muzeum Historii Naturalnej, nowa Tatę Gallery jest fantastyczna, a poza tym musisz wpaść na obiad do Amoula przy Formosa Street. Jak ja polubiłam to miejsce, jest naprawdę urokliwe, a te ich ciasta, sałatki, no i kurczak z cytryną...

* Jeanne, jest szósta rano, o tej porze kurczak z cytryną to raczej kiepski pomysł...

* Czy ty wreszcie powiesz przynajmniej „dziękuję”, czy mam ci wcisnąć ten bilet do gardła?

* A może najpierw zechcesz mi wyjaśnić, co znaczy ten list i co ty knujesz? W przeciwnym razie ja tobie wepchnę ten bilet do gardła!

* Zrób mi herbatę i grzanekę z miodem, wrócę za pięć minut. To rozkaz starszej siostry! A teraz idę umyć zęby!

Keira sięgnęła po zaproszenie Fundacji Walsha i położyła je obok filiżanki z herbatą.

* Przecież przynajmniej jedna z nas musi w ciebie wierzyć! * burknęła Jeanne, wchodząc do kuchni. * Zrobiłam to, co powinnaś załatwić sama, gdybyś trochę wyżej

się cenila. Poszperałam w Internecie, przygotowałam listę organizacji, które ewentualnie mogłyby sfinansować twoje poszukiwania. Przyznaję, że wybór nie jest zbyt duży. Nawet Bruksela się tym nie interesuje, chyba że ktoś ma ochotę poświęcić dwa lata na wypełnienie tony formularzy.

* Zwróciłaś się w sprawie młodszej siostrzyczki do Parlamentu Europejskiego?

* Zwracałam się do wszystkich! I wreszcie wczoraj przyszedł ten list. Nie wiem, czy odpowiedź jest pozytywna, czy nie, ale przynajmniej pofatygowali się, żeby odpowiedzieć.

* Jeanne...

* No dobrze, otworzyłam kopertę, ale zaraz potem ją zakleiałam. Zadałam sobie tyle trudu, że chyba mam prawo interesować się efektami.

* Na podstawie jakiej dokumentacji fundacja przyjęła moją kandydaturę?

* Znam cię i przypuszczam, że zaraz zaczniesz histeryzować, ale mam to w nosie.

Wszędzie wysłałam twój doktorat. Miałam go w komputerze, więc dlaczego tracić taką okazję? A poza tym sama opublikowałaś tę pracę...

* O ile dobrze rozumiem, wysłałaś ją do szeregu organizacji, podając się za mnie, i...

* I dałam ci nadzieję na powrót do tej choliernej doliny Omo! Chyba nie zaczniesz się teraz awanturować, co?

Keira wstała i wzięła Jeanne w objęcia.

* Uwielbiam cię, jesteś potworną nudziarą, jesteś uparta jak stado osłów, ale takiej siostry nie zamieniłabym na żadną inną!

* Na pewno dobrze się czujesz? * zapytała Jeanne, patrząc podejrzliwie na Keirę.

* Dawno nie czułam się tak wspaniale!

Keira usiadła przy kuchennym stole i po raz trzeci przeczytała list.

* Muszę ustnie omówić moje prace! Ale co ja mam im powiedzieć?

* Właśnie, masz niewiele czasu na przygotowanie projektu i nauczenie się tekstu na pamięć. Zwracając się do członków komisji, musisz patrzeć im prosto w oczy. Jeśli będziesz czytała tekst, nie wypadnie to przekonująco. Wiem, że doskonale sobie poradzisz.

Keira zerwała się z miejsca i zaczęła krążyć po kuchni.

* Tylko nie wpadaj w panikę. Jeżeli chcesz, to wieczorem, po powrocie z pracy, będę udawała komisję, a ty będziesz przedstawiała mi swoje propozycje.

* Jedź ze mną do Londynu, sama sobie nie poradzę.

* Wykluczone, mam mnóstwo pracy.

* Jeanne, błagam cię, jedź ze mną.

* Keiro, nie stać mnie, zapłaciłam za bilet i hotel dla jednej osoby i wyczyściłam konto.

* Nie ma powodu, żebyś za mnie płaciła, zdobędę pieniądze.

* Keiro, jesteś moją młodszą siostrą, to wystarczający powód, żebym ci trochę pomogła. Nie kłóć się ze mną. Jeżeli chcesz zrobić mi przyjemność, zdobądź tę dotację.

* Jaka kwota wchodzi w grę?

* Dwa miliony funtów.

* Ile to w przeliczeniu na euro? * zapytała Keira, wytrzeszczając oczy.

* Dość, żeby pokryć wynagrodzenia dla sporej międzynarodowej ekipy, podróż, zakup i wypożyczenie sprzętu, o którym marzysz, aby móc przekopać dolinę Omo.

* Na pewno nie wygram! To niemożliwe.

* Idź się przespać, potem weź porządny prysznic i zabieraj się do roboty. I pamiętaj, żeby uprzedzić Maksa, że przez pewien czas nie będziesz mogła się z nim widywać. Nie patrz tak na mnie. Wcale nie wymyśliłam tego, żeby oderwać cię od Maksa. Wbrew temu, co myślisz, nie jestem taką zwolenniczką makiawelicznych metod.

* Nawet nie przyszło mi to do głowy.

* Och, oczywiście, że przyszło! Zmykaj do łóżka!

Przez kolejne dni Keira nie ruszyła się z mieszkania siostry, spędzając większość czasu przed komputerem i dopracowując swoje teorie, które wymagały dokumentacji w postaci artykułów i książek cenionych archeologów.

Jeanne dotrzymała słowa * codziennie po powrocie z muzeum siadała i słuchała siostry. Powtarzała, że prezentacja jest mało przekonująca, że Keira mówi niewyraźnie albo zapuszcza się w zbyt drobiazgowy szczegóły techniczne. Za

każdym razem Keira zaczyna expose od początku. Pierwsze wieczory były pasmem sprzeczek między siostrami.

Keira bardzo szybko opanowała tekst mowy, pozostało więc tylko szlifowanie go i nadanie takiego kształtu, żeby skupić uwagę słuchaczy.

Kiedy rano Jeanne wychodziła z domu, Keira zaczynała mówić, krążąc po salonie. Dozorczyni kamienicy, która pewnego ranka przyniosła zamówioną przez Keirę książkę, została dosłownie wciągnięta do mieszkania. Wygodnie usadowiona na kanapie, z filiżanką herbaty w ręku, pani Hereira wysłuchiwała historii naszej planety od prekambriu po okres kredy, kiedy to pojawiły się pierwsze rośliny kwitnące, całe roje owadów, nowe gatunki ryb, gąbki i wiele gatunków dinozaurów, które zdecydowały się na dalszą ewolucję na lądzie. Panią Hereirę zainteresowało, że w tej epoce w oceanach pojawiły się pierwsze rekiny podobne do żyjących w naszych czasach. Ale najbardziej fascynujące było pojawienie się pierwszych ssaków, których młode rozwijały się dzięki łożysku, podobnie jak znacznie później ludzkie płody.

Pani Hereira zapadła w drzemkę w połowie trzeciorzędu, gdzieś między paleocenem a eocenem. Kiedy się ocknęła, lekko zawstydzona zapytała, czy długo spała. Keira uspokoiła ją * trwało to najwyżej trzydzieści milionów lat! Wieczorem nie wspomniała siostrze o tej wizycie, a zwłaszcza o reakcji pierwszej obcej słuchaczki. W środę Jeanne powiedziała Keirze, że tego wieczoru musi, niestety, iść na kolację, od której nie udało jej się wykreśćić. Keira była już bardzo zmęczona, więc ucieszyło ją, że uniknie choć jednej próby. Prosiła Jeanne, żeby nie robiła sobie wyrzutów, i obiecała, że powtórzy tekst tak, jakby siostra siedziała przed nią. Kiedy Keira zobaczyła, że Jeanne wsiada do taksówki, przygotowała sobie talerz serów, usadowiła się na kanapie w salonie i włączyła telewizor. Nadciągała burza, niebo nad Paryżem poczerwiano. Keira otuliła się pledem.

Pierwszy grzmot był tak potężny, że aż podskoczyła. Po drugim uderzeniu pioruna zgasły wszystkie światła. Keira szukała w półmroku zapalniczki * na próżno. Wstała i podeszła do okna. Piorun uderzył w odgromnik jednego z pobliskich domów. Pracując w terenie, Keira widziała niejedną burzę i sporo o nich wiedziała. Zdawała

sobie sprawę z zagrożenia, było jasne, że wyładowania są bardzo silne. Powinna odsunąć się od okna, ale cofnęła się zaledwie o krok i odruchowo położyła palce na wisioru. Jeśli to naprawdę stop metali, jak uważał Ivory, lepiej nie kusić losu i zdjąć ten drobiazg z szyi.

Gdy odwiązywała rzemyk, niebo rozdarła błyskawica. Rozświetliła pokój, a na ścianie pojawiły się tysiące lśniących punkcików bijących od wisiora trzymanego przez Keirę w rękę. Ten zdumiewający obraz pozostał na murze przez kilka sekund, po czym zniknął. Keira, drżąc, uklękła, żeby podnieść upuszczony wisior.

Chwyciła rzemyk i wstała, żeby wyrzeć przez okno. Szyba pękła. Długo jeszcze głośno grzmiało, ale w końcu burza się oddaliła. Niebo nad horyzontem nadal rozdzierały błyskawice, a na miasto spadł rześisty deszcz.

Skulona na kanapie Keira długo nie mogła się uspokoić. Jej ręka wciąż drżała. Na próżno dodawała sobie otuchy, trzymając się myśli, że padła ofiarą złudzenia optycznego. Nie potrafiła sobie tego wmówić i ogarniał ją dziwny lęk. Wreszcie w mieszkaniu zapaliły się światła. Keira uważnie przyglądała się wisiorowi, dotykała go czubkami palców * był ciepły. Podeszła do lampy, ale nawet w silnym świetle nie zobaczyła żadnej dziurki, choćby najmniejszej.

Przykryła się pledem i próbowała zrozumieć niesamowite zjawisko, którego była świadkiem. Godzinę później z zadumy wyrwał ją zgrzyt klucza w zamku. Wróciła Jeanne.

* Jeszcze nie śpisz? Widziałas tę burzę? Istne szaleństwo! Przemoczyłam nogi.

Zaparzę sobie herbaty, może i ty się napijesz? Dlaczego nic nie mówisz? Dobrze się czujesz?

* Tak, chyba tak * odparła Keira.

* Tylko mi nie mów, że ty, archeolog pracujący w terenie, przestraszyłaś się burzy?

* Oczywiście, że nie.

* To dlaczego jesteś blada jak płótno?

* Po prostu jestem zmęczona. Czekałam na ciebie, ale teraz pójdę już się położyć.

Keira pocałowała Jeanne i poszła do sypialni, ale siostra ją zawołała.

* Nie wiem, czy powinnam ci mówić... lecz Max był na tej kolacji.

* Nie musiałaś mi o tym mówić. Do jutra, Jeanne.

Zamknęła drzwi sypialni i podeszła do okna. Choć w budynku była już elektryczność, ulice nadal tonęły w ciemnościach. Chmury zniknęły, a niebo było czyste jak nigdy. Keira odszukała Wielką Niedźwiedzicę. Kiedy była dzieckiem, ojciec bawił się z nią, zarazem ucząc rozpoznawać gwiazdy i konstelacje, a jej ulubionymi były Kasjopeja, Antares i Ce*feusz. Keira rozpoznała charakterystyczny kształt Łabędzia, Lutni i Herkulesa, a gdy wędrowała wzrokiem w kierunku zorzy północnej i szukała Wolarza, po raz drugi tego dnia wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

* To niemożliwe * szepnęła, przywierając twarzą do szyby.

Szybko otworzyła okno, wyszła na balkon i wyciągnęła szyję, jakby tych kilka centymetrów mogło zbliżyć ją do gwiazd.

* Nie, skądże, to nie może być to, to jakiś obłąd! A może zaczynam tracić rozum!

* Szczerze mówiąc, skoro zaczęłaś już gadać do siebie, jesteś na najlepszej drodze.

Keira drgnęła. Jeanne stała tuż obok niej. Oparła się o balustradę i zapaliła papierosa.

* Nie wiedziałam, że palisz.

* Czasami. Przepraszam za to, co powiedziałam po powrocie, powinnam była zachować to dla siebie. Ale wkurzyłam się, patrząc, jak się mizdrzy. Słuchasz mnie?

* Tak, tak * mruknęła Keira, jakby nieobecna duchem.

* Czy to prawda, że wszyscy neandertalczykcy byli bisek*sualistami?

* Być może * mruknęła Keira, wciąż wpatrując się w gwiazdy.

* I że żywili się głównie mlekiem dinozaurów, tylko że trzeba ich było uczyć, jak się je doi?

* Prawdopodobnie...

* Keiro!

Keira aż podskoczyła.

* Co?

* Wcale nie słuchasz, co do ciebie mówię! Co cię dręczy?

* Nic, nie martw się o mnie. Chodźmy do domu, jest zimno * zbyła siostrę, wracając do pokoju.

Ułożyły się obie w szerokim łóżku Jeanne.

* Chyba nie mówiłaś poważnie o tych neandertalczykach? * zapytała Jeanne.

* A co jest z neandertalczykami?

* Nic, nie ma o czym mówić. Śpijmy już * odpowiedziała Jeanne, przewracając się na drugi bok.

* W takim razie przestań się wiercić!

Po chwili milczenia to Keira się odwróciła.

* Jeanne?

* Co znowu?

* Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie zrobiłaś.

* Mówisz tak, żebym czuła się jeszcze bardziej winna z powodu Maksa?

* To też.

Nazajutrz, kiedy Jeanne wyszła z domu, Keira natychmiast włączyła komputer, ale tego ranka nie myślała o tym co zwykle. Zaczęła szukać map nieba dostępnych w Internecie. Kiedy pracowała, każda wystukiwana przez nią litera pojawiała się równocześnie na monitorze komputera znajdującego się setki kilometrów dalej, każda sprawdzana przez nią informacja i każda otwierana strona były rejestrowane. Pod koniec tygodnia operator siedzący w pokoju w Amsterdamie wydrukował rejestr wykonanych przez nią działań. Przejrzał ostatnią kartkę, która wysunęła się z drukarki, i zatelefonował.

* Sądzę, że zainteresuje pana przygotowany przeze mnie raport.

* Na jaki temat?

* Francuskiej archeolog.

* Proszę niezwłocznie przynieść go do mojego biura.

Londyn

* Jak się czujesz?

* Lepiej niż ty, Walterze.

Tylko kilkanaście godzin dzieliło nas od tak wyczekiwanego dnia próby. Prezentacja projektów miała odbyć się we wschodnim przedmieściu Londynu, a Walter

postanowił nie ryzykować i nie zdawać się ani na komunikację miejską, ani tym bardziej na mój stary samochód. Podzielałem jego poglądy na temat transportu publicznego, więc rozumiałem obawy. Niestety, dość często zdarzało się, że metro nagle stawało i nikt nie raczył nawet wyjaśnić takich incydentów. Z reguły odpowiedzialność zrzucano na stare składy, które ulegały częstym awariom. Dlatego Walter podjął nieodwołalną decyzję i pojechaliśmy przenocować w hotelu Dock Lands. Stąd tylko ulica dzieliła nas od budynku, w którym mieliśmy stawić się przed komisją Fundacji. Ceremonia odbywała się w sali konferencyjnej drapacza chmur przy Cabot Square jeden.

Ironia losu chciała, że było to niedaleko od Greenwich i tamtejszego sławnego obserwatorium. Jednak po tej stronie Tamizy rozciągała się supernowoczesna dzielnica budynków

ze szkła i stali, prześcigających się wysokością. Wciąż jeszcze lały się tu tony betonu. Przed wieczorem udało mi się namówić przyjaciela na spacer w stronę wyspy. Po drodze weszliśmy pod szklaną kopułę, która wznosiła się nad tunelem Greenwich. W ten sposób, piętnaście metrów pod ziemią, przeprawiliśmy się przez Tamizę i stanęliśmy przed zwęglonym wrakiem „Cutty Starek”. Stary kliper, ostatni, jaki przetrwał z dziewiętnastowiecznej floty handlowej, wyglądał żałośnie po pożarze, który strawił go parę miesięcy temu. Przed nami otwierał się park Muzeum Marynarki, imponujący gmach domu królowej, a na wzgórzu stare obserwatorium, do którego prowadziłem Waltera.

* To pierwszy w Anglii gmach przeznaczony wyłącznie na sprzęt naukowy *
wyjaśniłem.

Zauważyłem, że myślami jest teraz daleko. Był bardzo zdenerwowany i wszystkie moje wysiłki, by oderwać go od zaprzątających go problemów, szły na marne, ale nie chciałem tak szybko się poddawać. Weszliśmy do środka i jak zawsze zachwyciły mnie stare przyrządy astronomiczne, które służyły Flamsteedowi do opracowania sławnych gwiazdnych tablic w dziewiętnastym wieku.

Wiedziałem, że Waltera pasjonuje wszystko, co ma związek z upływem czasu, toteż natychmiast pokazałem mu stalową linię przecinającą posadzkę.

* To od tego miejsca liczy się długość geograficzną zgodnie z tym, co ustalono w roku tysiąc osiemset pięćdziesiątym pierwszym, a przyjęto podczas międzynarodowej konferencji w roku tysiąc osiemset osiemdziesiątym czwartym. Jeżeli zaczekamy, aż się ściemni, zobaczysz wiązki wznoszące się ku niebu zielonego światła lasera. To jedyna oznaka nowoczesności, jaką wprowadzono tu od niemal dwustu lat.

* A więc potężna wiązka światła, którą co noc widzę nad miastem, pochodzi stąd? * zapytał Walter, nareszcie zainteresowany tym, co mówię.

* Tak. Symbolizuje południk zerowy, chociaż od tamtego czasu naukowcy przesunęli go o sto metrów. Ale tu także jest miejsce uniwersalnego czasu Greenwich, który długo był punktem odniesienia przy obliczaniu godzin w różnych miejscach na planecie. Zawsze, kiedy przemieszczamy się o piętnaście stopni na zachód, cofamy się o godzinę, a kiedy pokonujemy taką samą odległość na wschód, robi się o godzinę później. To stąd zaczyna się obliczanie dla kolejnych stref czasowych.

* Adrianie, to naprawdę pasjonujące, ale jutro wieczorem nie pozwalaj sobie na zbędne dywagacje i trzymaj się tematu * poprosił Walter.

Poddałem się, niczego mu już nie wyjaśniałem. Wyszliśmy do parku. Temperatura była przyjemna, a świeże powietrze mogło pomóc Walterowi i trochę go uspokoić. Resztę wieczoru spędziliśmy w pobliskim pubie. Walter nie pozwolił mi zamówić nawet piwa, przez co poczułem się brutalnie zepchnięty do roli nastolatka. O dwudziestej drugiej obaj byliśmy już w pokojach hotelowych, a Walter okazał się tak bezczelny, że zatelefonował, żeby mi zabronić zbyt długiego siedzenia przed telewizorem.

Paryż

Keira zamknęła walizkę i Jeanne odwiozła ją na Gare du Nord. Zwolniła się z pracy, żeby móc towarzyszyć siostrze. Razem wyszły z mieszkania i wsiadły do autobusu.

* Obiecujesz, że zadzwonisz zaraz po dotarciu na miejsce?

* Jeanne, przecież jadę tylko za kanał La Manche, a nigdy nie telefonowałam, żeby ci powiedzieć, że szczęśliwie dotarłam do celu!

* Ale tym razem cię o to proszę. Opowiesz mi o podróży, dowiem się, czy podoba ci się hotel, czy jesteś zadowolona z pokoju, jakie wrażenie zrobiło na tobie miasto...

* A może mam ci też opowiadać minuta po minucie ponad dwie i pół godziny podróży? Przyznaj się, przeraża cię to, co będę robiła dziś wieczorem!

* Czuję się, jakbym to ja miała wygłosić tę mowę! Przez całą noc nie zmrużyłam oka.

* Wiesz, że prawdopodobnie nie mamy żadnych szans na zdobycie tej dotacji?

* Znowu zaczynasz myśleć negatywnie. Musisz w siebie uwierzyć!

* Skoro tak uważasz... Powinnam zostać w Anglii jeszcze jeden dzień i odwiedzić tatę.

* Kornwalia jest dość daleko, poza tym kiedyś wybierzemy się tam razem.

* Jeżeli wygram, nadłożę drogi i powiem mu, że nie mogłaś przyjechać, bo masz mnóstwo pracy.

* Straszna z ciebie żmija! * odcięła się Jeanne i trąciła ją łokciem.

Autobus zwolnił i zatrzymał się na przystanku. Keira pocałowała siostrę.

* Obiecuję, że zadzwonię przed prezentacją.

Keira wysiadła, ale nie odeszła * czekała, aż autobus odjedzie. Jeanne patrzyła na nią przez okno.

Tego ranka na Gare du Nord nie było tłoku. Dawno już minęła godzina porannego szczytu, a przy peronach stało tylko kilka pociągów. Pasażerowie wybierający się do Anglii wjeżdżali windą do punktu kontroli granicznej. Keira przeszła odprawę celną, potem kontrolę bezpieczeństwa, a gdy tylko usiadła w ogromnej poczekalni, rozsunęły się drzwi dla wsiadających.

Przespała prawie całą podróż. Kiedy się obudziła, głos z głośników zapowiadał wjazd na dworzec Saint-Pancras.

Stamtąd czarną taksówką pojechała przez Londyn do hotelu. Zachwycona miastem, przez cały czas patrzyła przez okno.

Pokój wyglądał tak, jak opisała go Jeanne * był mały, ale uroczy. Keira postawiła walizkę przy łóżku, spojrzała na zegar na stoliku nocnym i uznała, że może jeszcze przejść się po okolicy.

Powędrowała pieszo Old Brompton Road, potem skręciła w Butę Street i nie zdołała oprzeć się nęcącemu widokowi księgarni francuskiej.

Dość długo krążyła między regałami, wreszcie postanowiła kupić książkę o Etiopii, której widok na półce tej księgarni ją zaskoczył. A potem usiadła w ogródku małej włoskiej cukierni naprzeciwko księgarni. Mocna kawa dodała jej energii, zdecydowała się więc spacerkiem wrócić do hotelu. Prezentacja projektu zaczynała się o osiemnastej, a taksówkarz, który wiozł ją z dworca, uprzedził, że na dojazd do Dock Lands potrzeba co najmniej godziny.

Na Cabot Square jeden dotarła pół godziny przed czasem. Do holu wieżowca wchodziło wiele osób. Ich nienaganne stroje pozwalały się domyślać, że wszyscy przybyli tu w tym samym celu. Dezynwoltura, jaką do tej pory przejawiała Keira, nagle zniknęła, a jej miejsce zajęło ściskanie w żołądku. Przez dziedziniec szli dwaj mężczyźni w ciemnych garniturach. Keira ściągnęła brwi, zastanawiając się, dlaczego twarz jednego z nich wydaje jej się znajoma.

Od tych myśli oderwał ją dzwonek telefonu. Sięgnęła do kieszeni i zobaczyła numer Jeanne.

* Przysięgam, że właśnie miałam do ciebie dzwonić. Już zaczynałam się łączyć...

* Kłamczucha!

* Stoję przed budynkiem i, prawdę mówiąc, mam piekielną ochotę wziąć nogi za pas. Nigdy nie przepadałam za konkursami i egzaminami komisyjnymi.

* Poświęciliśmy na to za dużo czasu, żebyś teraz się wycofała. Musisz wytrwać do końca. Zresztą rzucisz ich na kolana, a gdyby nawet nie, to cóż ci grozi, najwyżej nie wygrasz, świat się od tego nie zawali.

* Masz rację, Jeanne, ale boję się jak nigdy, nie mam pojęcia dlaczego, to mi się nie zdarzało od...

* Odpowiedź jest jasna: to ci się nie zdarzało, bo nigdy niczego się nie bałaś!

* Masz jakiś dziwny głos.

* Nie powinnam ci o tym mówić, w każdym razie nie w tej chwili, ale ktoś włamał się do mojego mieszkania.

* Kiedy? * spytała przerażona Keira.

* Dziś rano, kiedy pojechałam z tobą na dworzec. Ale nie martw się, nic nie zginęło, a w każdym razie tak mi się wydaje. Ale włamywacz wywrócił wszystko do góry

nogami, no i wprawił panią Hereirę w trudny do opisanego stan.

* Nie możesz być dziś w nocy sama, przyjedź do mnie, złap pierwszy pociąg!

* Nie mogę, zaraz przyjedzie ślusarz, a poza tym przecież niczego nie ukradli, więc po co mieliby ryzykować, przychodząc jeszcze raz?

* Może ktoś ich spłoszył?

* Zapewniam cię, że gdybyś zobaczyła, jak wygląda salon i sypialnia, wiedziałabyś, że wcale się nie spieszyli, a ja do rana nie zdołam posprzątać tego bałaganu.

* Jeanne, tak mi przykro. * Keira spojrzała na zegarek. * Przepraszam cię, ale muszę już kończyć. Zadzwoń zaraz po...

* Biegnij, bo inaczej się spóźnisz! Jesteś tam jeszcze?!

* Owszem!

* To na co czekasz? Mówię ci, że musisz już iść! Keira wyłączyła telefon i weszła do holu. Portier wskazał jej

drogę do wind. Fundacja Walsh zebrała się na ostatnim piętrze. Była osiemnasta.

Drzwi kabiny rozsunęły się i hostessa poprowadziła Keirę długim korytarzem do pełnej już sali, której wielkość przerosła oczekiwania Keiry.

Okolo stu foteli otaczało półokręgiem dużą estradę. W pierwszym rzędzie, przy stolikach, siedzieli członkowie komisji i uważnie słuchali kandydata, który przedstawiał swoje prace, mówiąc do mikrofonu. Serce Keiry zaczęło bić jak szalone.

Wypatrzyła ostatnie wolne miejsce w czwartym rzędzie i przepraszając, szła w jego kierunku. Mężczyzna, który zabrał głos

pierwszy, omawiał projekt badawczy z dziedziny biogenetyki. Prezentacja, zgodnie z regulaminem, trwała kwadrans, a zebrani nagrodzili go brawami.

Drugi kandydat przedstawił prototyp aparatu do sondowania wód mniejszym kosztem, a także proces oczyszczania słonej wody z wykorzystaniem energii słonecznej. Woda w dwudziestym pierwszym wieku miała być błękitnym złotem, najcenniejszym zasobem naturalnym naszej planety, nieodzownym do życia, a w wielu rejonach globu już teraz sytuacja stawała się groźna. Brak wody pitnej będzie przyczyną przyszłych wojen i masowych migracji ludności. To expose bardziej przypominało mowę polityka niż uczonego.

Trzeci z kandydatów wygłosił błyskotliwy wykład o alternatywnych źródłach energii. Może nawet zbyt błyskotliwy, jak uznała przewodnicząca Fundacji, która zamieniła podczas tej prezentacji kilka słów ze swoim sąsiadem.

* Wkrótce nasza kolej * szepnął Walter. * Wypadniesz genialnie.

* Nie mamy najmniejszych szans.

* Jeżeli spodobaś się komisji tak, jak tej młodej kobiecie, masz nagrodę w kieszeni.

* O której kobiecie mówisz?

* O tej, która się w ciebie wpatruje, odkąd weszła na salę. Tam. * Wskazał, lekko poruszając głową. * W czwartym rzędzie po lewej. Tylko się teraz nie odwracaj, ty niezdaro!

Rzecz jasna, odwróciłem się, ale nie zauważyłem, żeby ktoś, zwłaszcza młoda kobieta, na mnie patrzył.

* Coś ci się uroiło, biedaku * mruknąłem do Waltera.

* Pożerała cię wzrokiem, ale dzięki twojej nadzwyczajnej dyskrecji schowała się do skorupy jak spłoszony winniczek.

Znowu się obejrzałem, ale w czwartym rzędzie moją uwagę zwrócił tylko pusty fotel.

* Robisz to celowo! * ofuknął mnie Walter. * Mam wrażenie, że twój przypadek jest beznadziejny.

* Walterze, uspokój się, nie wiem, co cię opętało!

W tym momencie padło moje nazwisko. Nadszedł czas.

* Starąłem się tylko trochę cię zająć, żebyś zapomniał o stresie, żebyś wypadł jak najlepiej, i mam wrażenie, że mi się udało. A teraz idź, pokaż im, jak to się robi, tylko o to cię proszę.

Zebrałem notatki i wstałem. Walter szepnął mi jeszcze, jakby na pożegnanie:

* A tej młodej kobiety wcale sobie nie wymyśliłem, powodzenia, przyjacielu. * I poufale poklepał mnie po plecach.

Ta chwila na zawsze zapisała się wśród najgorszych wspomnień mojego życia.

Mikrofon nawalił. Technik wszedł na estradę, próbował go naprawić, ale bezskutecznie. Postanowiono podłączyć nowy, jednak klucz do magazynu gdzieś się zapodział. Chciałem jak najszybciej mieć to za sobą, więc zdecydowałem, że będę

mówił bez mikrofonu, bo członkowie komisji siedzieli w pierwszym rzędzie, a głos miałem dość silny. Walter dostrzegł to złe rozwiązanie, ale zignorowałem jego błagalne miny i zacząłem.

Moje expose było dopracowane w każdym calu. Próbowałem wyjaśnić słuchaczom, że przyszłość ludzkości uzależniona jest nie tylko od naszej wiedzy o tej planecie i oceanach, ale również od tego, czego dowiemy się na temat kosmosu. Wzorem pierwszych żeglarzy, którzy podjęli się okrążyć Ziemię, kiedy jeszcze wierzono, że jest płaska, musieliśmy wyruszyć w podróż, by odkrywać odległe galaktyki. Jak wyobrazić sobie przyszłość, nie mając pojęcia, jak i kiedy wszystko się zaczęło?

Dwa pytania stanowiły wyzwanie dla ludzkiego intelektu, pytania, na które nawet najmądrzejsi z nas nie potrafili odpowiedzieć: co oznacza nieskończenie małe lub nieskończenie wielkie oraz co to jest chwila zero, moment, w którym wszystko się zaczęło? Ktokolwiek próbuje zmierzyć się z tymi kwestiami, okazuje się niezdolny przedstawić najsłabszą hipotezę. Gdy wierzono, że Ziemia jest płaska, człowiek nie potrafił pojąć niczego, co wznosiło się ponad horyzont, który widział. Bojąc się, że zniknie w nicości, lękał się wielkich przestrzeni morza. Kiedy jednak odważył się ruszyć w stronę horyzontu, tego horyzontu, który zaczął się wówczas cofać, w końcu uzmysłowił sobie, jak wielki jest świat, w którym żyje. Teraz przyszła kolej na eksplorację wszechświata, na interpretację, na wyjście poza znane nam galaktyki, na przyswojenie tej masy informacji, które docierają do nas z przestrzeni i dawno minionych czasów. W najbliższych miesiącach Amerykanie zaczną używać najpotężniejszego teleskopu, jaki kiedykolwiek istniał. Być może dzięki temu urządzeniu uda się zobaczyć, usłyszeć, dowiedzieć się, jak powstawał świat, poznać odpowiedź na pytanie, czy na innych, podobnych do naszej planetach, pojawiło się życie. Trzeba podjąć to wyzwanie.

Walter chyba miał rację * z czwartego rzędu przyglądała mi się młoda kobieta.

Miałem wrażenie, że już widziałem tę twarz. Cóż, przynajmniej jedna osoba w tej sali wyglądała na zainteresowaną tym, co mówię. Ale to nie była najlepsza okazja do uwodzenia, więc po chwili namysłu zakończyłem expose.

* Światło od pierwszego dnia wędruje z głębin wszechświata, kierując się w naszą

stronę. Czy potrafimy je przechwycić, zinterpretować, czy zrozumiemy wreszcie, jak to wszystko się zaczęło?

Grobowa cisza. Nikt się nie porusza. Cierpienie śniegowego stworka, który wolno topi się w słońcu, stało się moim udziałem. Byłem tym śniegowym bałwanem, dopóki Walter nie zaczął klaskać. Zbierałem notatki, gdy przewodnicząca komisji wstała i także zaczęła bić brawo, a inni członkowie jury poszli w jej ślady, podobnie jak cała sala. Podziękowałem wszystkim i zszedłem z estrady.

Walter powitał mnie z otwartymi ramionami i poklepał po plecach.

* Byłeś...

* Żałosny czy straszny? Wybieraj, co wolisz. Uprzedzałem, że nie mamy cienia szansy.

* Czy ty się wreszcie zamkniesz? Gdybyś nie wpadł mi w słowo, już bym ci powiedział, że to było pasjonujące. Słuchacze siedzieli oniemiała, nikt nawet nie kaszlnął.

* Wcale się nie dziwię, wszyscy skonali z nudów po pięciu minutach!

Kiedy siadałem, zauważyłem, że młoda kobieta z czwartego rzędu wstaje i wychodzi na estradę. Dlatego tak na mnie patrzyła! Jesteśmy konkurentami, więc obserwowała mnie, żeby uniknąć błędów, które popełniałem.

Mikrofon nadal nie działał, ale dźwięczny głos kobiety słychać było w całej sali.

Uniosła głowę, zapatrzona w dal, jakby jej myśli uciekały ku innym krainom. Mówiła o Afryce, o ochrowej ziemi, którą jej ręce wytrwale przesiewały. Wyjaśniała, że człowiek nigdy nie zdoła dojść tam, dokąd pragnie, jeśli nie dowie się, skąd pochodzi. Jej projekt był w pewnym sensie najambitniejszym ze wszystkich, a nie dotyczył ani nauki, ani nowoczesnych technologii, lecz miał ziścić marzenie, jej marzenie.

„Kim są nasi ojcowie?” * zaczęła od pytania. Pomyśleć tylko, że ja pragnąłem dowiedzieć się, gdzie się zaczyna brzask!

Zdołała skupić uwagę słuchaczy już na początku. Expose nie było odpowiednim słowem na określenie tego, co zaprezentowała, należałoby raczej uznać, że snuła opowieść. Walter słuchał uważnie, podobnie jak członkowie komitetu

i wszyscy siedzący na sali. Mówiła o dolinie Omo, a ja myślałem, że nie zdołałbym równie ładnie opisać gór Atakamy, jak ona opisała brzegi etiopskiej rzeki. Chwilami niemal słyszałem plusk wody, czułem powiew wiatru, który niósł piasek, i palące słońce. Gdy jej słuchałem, gotów byłem porzucić swój zawód dla jej specjalności, należeć do jej zespołu, u jej boku kopać w zeschniętej ziemi. Wyjęła z kieszeni jakiś przedmiot i delikatnie położyła go na dłoni, którą wyciągnęła tak, żeby wszyscy mogli zobaczyć, co to za rzecz.

* To fragment czaszki. Znalazłam go piętnaście metrów pod ziemią, w głębi groty. Ma piętnaście milionów lat. To ledwie okrucuch ludzkości. Gdybym mogła kopać głębiej, dłużej, może udałoby mi się znowu stanąć przed wami i powiedzieć, kim był pierwszy człowiek.

Sali nie trzeba było zachęcać jak wtedy, kiedy Walter zaczął klaskać * teraz owacja była spontaniczna.

Zostało jeszcze dziesięciu kandydatów i nie chciałem być w skórze tych, którzy mieli wystąpić po niej.

O dwudziestej pierwszej trzydzięci komitet udał się na naradę. Sala pustoszała, a mnie zbijał z tropu spokój Waltera. Podejrzewałem, że ostatecznie stracił nadzieję na sukces.

* Tym razem zasłużyliśmy sobie chyba na duże piwo * oznajmił, biorąc mnie pod rękę.

Ścisnęło mnie w żołądku i czułem, że nie przełknę piwa, bo w końcu uległem napięciu i teraz czekałem. Czas płynął, a ja nie mogłem się odprężyć.

* Adrianie, a co z twoimi genialnymi teoriami na temat względności czasu? Gdzie one się podziały? Mamy przed sobą godzinę, która prawdopodobnie wyda nam się najdłuższą w życiu. Chodźmy się przejść i pogadać!

Na zewnątrz, mimo przejmującego chłodu, kilku innych kandydatów, równie zdenerwowanych jak my, paliło i dla rozgrzewki podskakiwało w miejscu. Nigdzie jednak nie było kobiety z czwartego rzędu, jakby się rozpląnęła. Walter miał rację * czas się zatrzymał, oczekiwanie dłużyło się jak wieczność. Siedząc w barze hotelu

Marriott, raz po raz spoglądałem na zegarek. Wreszcie nadeszła pora, by wracać do sali i poznać werdykt komisji.

Nieznajoma z czwartego rzędu zajęła swoje miejsce, nie patrząc na mnie. Prezes Fundacji weszła do sali wraz z członkami komisji. Stanąwszy na estradzie, pogratulowała wszystkim kandydatom wspaniałych prezentacji. Wybór był trudny, przyznała, dlatego komisja głosowała kilkakrotnie. Specjalne wyróżnienie przyznano za projekt oczyszczania wody, jednak nagroda przypadła pierwszemu z mówców i miała wspomóc badania z dziedziny biogenetyki. Walter przyjął ten cios bez mrugnięcia okiem i zapewnił mnie, że nie mamy sobie nic do zarzucenia, bo zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy. Pani prezes przerwała oklaski, unosząc rękę. Jak już mówiła, komisja miała problemy z dokonaniem wyboru. Wyjątkowo w tym roku dotacja zostanie podzielona pomiędzy dwa projekty, a dokładnie mówiąc, między dwoje kandydatów.

Nieznajoma z czwartego rzędu była jedyną kobietą, która stanęła przed komisją Fundacji. Wstała, wyraźnie poruszona. Pani prezes uśmiechała się do niej, zebrani gratulowali, bijąc brawo, więc nie usłyszałem jej nazwiska.

Potem były uściski dłoni na estradzie i w końcu uczestnicy zaczęli się rozchodzić.

* Mimo wszystko zafundujesz mi te kalosze, żebym mógł brodzić po gabinecie? * westchnął Walter.

* Przecież ci je obiecałem. Przykro mi, że zawiodłem twoje oczekiwania.

* Cóż, nasz projekt przeszedł przecież selekcję... a ty zasłużyłeś na wygraną, więc jestem dumny, że mogłem towarzyszyć ci przez minione tygodnie.

Rozmowę przerwała nam przewodnicząca komisji, podając mi rękę.

* Julia Walsh. Miło mi pana poznać.

Obok niej stał wysoki barczysty mężczyzna, którego akcent zdradzał niemieckie pochodzenie.

* Pański projekt jest pasjonujący * rzekła dziedziczka założycieli Fundacji Walsh. *
Ja przyznałam panu pierwsze miejsce. O wszystkim zadecydował jeden głos. Tak bardzo bym chciała, żeby to pan zdobył dotację. Proszę zgłosić się w przyszłym roku, skład komisji będzie inny, jestem pewna, że ma pan ogromną szansę na sukces.

Światło pierwszego dnia może chyba poczekać jeszcze rok?

Uprzejmie się ze mną pożegnała i odeszła wraz z towarzyszącym jej Thomasem.

* No widzisz! * wykrzyknął Walter. * Naprawdę nie mamy sobie nic do zarzucenia!

Nie odpowiedziałem. Walter uderzył pięścią o rozwartą dłoń.

* Po co nam o tym powiedziała? * mruknął gniewnie. * „Jeden głos”, to nie do zniesienia! Wolałbym już, żeby oznajmiła, iż nie mieliśmy żadnych szans, ale żeby zaważył jeden głos! Rozumiesz, jakie to bolesne? Z powodu jednego głosu do końca życia będę pracował w bajorze! Chciałbym wiedzieć, które z nich odebrało nam te pieniądze, skręciłbym mu kark!

Walter był wściekły i nie miałem pojęcia, jak go uspokoić. Zrobił się czerwony na twarzy, ciężko dyszał.

* Walterze, weź się w garść, bo mi się tu rozchorujesz.

* Jak można komuś powiedzieć, że jeden głos rozstrzygnął o jego losie? Czy dla nich to tylko zabawa? Jak ona śmiała ci to powiedzieć?! * krzyknął.

* Myślą, że chciała dodać nam otuchy i skłonić do podjęcia kolejnej próby.

* Za rok? Świetny dowcip! Adrianie, wracam do domu. Wybacz, że cię zostawię, ale chyba dziś wieczorem powinienem zostać sam. Spotkamy się jutro w Akademii, o ile wytrzeźwieję.

Walter odwrócił się na pięcie i odszedł szybkim krokiem. Zostałem sam na środku sali i uznałem, że na mnie też już czas.

Idąc w stronę wyjścia, usłyszałem dzwonek windy w końcu korytarza i przyspieszyłem kroku, żeby wejść do kabiny, zanim drzwi się zamkną. W środku powitał mnie uroczy uśmiech laureatki.

Pod pachą trzymała dokumenty. Spodziewałem się, że na jej twarzy zobaczę radość, jaką daje zwycięstwo, ale ona tylko spojrzała na mnie z leciutkim uśmiechem. W uszach dźwięczały mi słowa Waltera, bo domyślałem się, że gdyby tu był, to bez względu na to, jak bym się przedstawił, powiedziałby: „Ty niezdaro!”.

* Gratuluję! * bąknąłem nieśmiało. Nie odpowiedziała.

* Czy aż tak się zmieniłam? * spytała po chwili. Ponieważ nie miałem pojęcia, co

odpowiedzieć, otworzyła

teczkę z dokumentami, wyrwała kartkę, włożyła ją do ust

i zaczęła spokojnie przeżuwać, a na jej twarzy pojawił się kpiący uśmiezek.

I nagle ożyło wspomnienie sali egzaminacyjnej, a wraz z nim setki innych obrazów z tamtego niezwykłego lata, po którym było już piętnaście innych lat.

Kobieta wypluła kulkę papieru na rękę i westchnęła.

* I co, przypomniałeś sobie wreszcie?

Drzwi windy rozsunęły się, a ja stałem osłupiały. Kabina znowu ruszyła w górę.

* Potrzebowałeś dużo czasu, a ja miałam nadzieję, że znaczyłam dla ciebie trochę więcej. A może aż tak się postarzałam?

* Nie, skądże znowu, tylko zmieniłaś kolor włosów...

* Wtedy miałam dwadzieścia lat i ciągle farbowałam włosy, zmieniając kolory, ale już mi przeszło. Za to ty się nie zmieniłeś, może tylko masz kilka zmarszczek, ale patrzysz jak zawsze gdzieś w dal...

* To spotkanie po tylu latach zaskoczyło mnie...

* Przyznaję, że spotkanie w windzie nie należy do banalnych. Będziemy tak jeździli po piętrach czy może zaprosisz mnie na kolację?

I nie czekając na odpowiedź, Keira rzuciła teczkę z dokumentami, wtuliła się w moje ramiona i mnie pocałowała. Ten pocałunek miał smak przeżutego papieru. Właśnie o tym, o prawdziwym papierowym pocałunku, marzyłem kiedyś, chcąc zapisać w nim całą miłość, jaką ją darzyłem. Zdarza się, że pierwszy pocałunek decyduje o całym naszym życiu. Nawet jeśli nie chcemy się do tego przyznać, tak bywa. Te pierwsze pocałunki przychodzą bez uprzedzenia i zmieniają nas. Czasami zdarza się to przy drugim pocałunku, choćby od pierwszego dzieliło go piętnaście lat.

Za każdym razem, kiedy drzwi otwierały się na hol, jedno z nas wciskało guzik i znowu wtulało się w drugie. Po szóstej podróży zobaczyliśmy portiera, który czekał na nas, skrzyżowawszy ręce na piersi. Winda to nie hotelowy pokój, o czym świadczy choćby kamera wewnątrz kabiny. Poprosił, żebyśmy opuścili budynek.

Wziąłem Keirę za rękę i zatrzymałem się dopiero na opustoszałym dziedzińcu. Oboje byliśmy zmieszani.

* Przepraszam, chyba przestałam myśleć... to pewnie upojenie zwycięstwem.

* A u mnie oszołomienie klęską.

* Przykro mi, Adrianie, jestem taką niezdara.

* Gdyby Walter jeszcze tu był, powiedziałby, że przynajmniej to nas łączy. Chcesz spróbować jeszcze raz?

* Co masz na myśli?

* Moją niezdarność, twoje zwycięstwo, moją klęskę... wybór należy do ciebie.

Keira musnęła wargami moje usta, a potem poprosiła, żebyśmy opuścili to ponure miejsce.

* Chodź, przejdźmy się * powiedziałem. * Po tamtej stronie Tamizy jest piękny park...

* A czy w tym twoim parku pasą się woły?

* Nie sędzę. Dlaczego pytasz?

* Bo mogłabym zjeść takiego z kopytami. Umieram z głodu. Od rana nic nie jadłam.

Zaprowadź mnie do pubu, w którym o tej porze można jeszcze zjeść jakąś kolację.

Przypomniała mi się restauracja, do której często razem chodziliśmy, i chociaż nie miałem pojęcia, czy nadal istnieje, kazałem kierowcy taksówki nas tam zawieźć.

Kiedy jechaliśmy wzdłuż Tamizy, Keira wzięła mnie za rękę. Od dawna nie zaznałem kobiecej czułości. W ułamku sekundy zapomniałem o porażce, o odległości, jaka tego wieczoru dzieli Londyn, gdzie teraz mieszkam, od płaskowyżu Atakama, gdzie pozostały moje marzenia.

Amsterdam

Mężczyzna, który wysiadł z tramwaju i ruszył uliczką biegnącą wzdłuż kanału Singel, wyglądałby jak pierwszy lepszy wracający z biura urzędnik. Wyglądałby, gdyby nie późna pora, gdyby nie łańcuszek łączący jego teczkę z nadgarstkiem, gdyby nie pistolet w kaburze pod marynarką. Znalazłszy się na placu Magna, przystanął przed przejściem dla pieszych, żeby się upewnić, czy nikt go nie śledzi. Kiedy zapaliło się zielone światło, wszedł na jezdnię. Nie zważając na klaksony, przemknął między autobusem i ciężarówką, wymusił hamowanie na dwóch samochodach osobowych, a potem o mało nie wpadł pod koła motoru, zasługując

sobie na obelgi kierującego. Po drugiej stronie ulicy szybkim krokiem poszedł do placu Dam, minął go i zniknął za bocznymi drzwiami Nowego Kościoła. Ten majestatyczny gmach nosił dziwną nazwę, jak na piętnastowieczną budowlę.

Mężczyzna nie miał czasu podziwiać wspaniałej nawy, zdecydowanym krokiem ruszył do transeptu, minął grobowiec admirała Ruytera, skręcił przed grobowcem komandora Jana Van Galena i skierował się do kaplicy przy apsydzie. Wyjął z kieszeni klucz, otworzył drzwi w głębi kaplicy i zszedł po schodach.

Pięćdziesiąt stopni pod posadzką świątyni ciągnął się długi korytarz. Podziemia biegnące pod Grande Place umożliwiały wtajemniczonym przedostanie się z Nowego Kościoła do pałacu Dam. Mężczyzna się spieszył, bo wąskie korytarze zawsze go przytłaczały, a echo własnych kroków pogłębiało ten stan. Im był dalej, tym mroczniejsze stawało się to miejsce, bo oświetlono tylko końce korytarza, i to bardzo słabo. Mężczyzna czuł, jak jego mokasyny nasiąkają brudną wodą stojącą w korytarzu. W połowie drogi musiał się zmierzyć z nieprzeniknioną ciemnością. Wiedział, że ma teraz przejść prosto pięćdziesiąt metrów, a za wskazówkę służyła mu wklęsłość ścieku.

Wreszcie zobaczył przed sobą schody. Stopnie były śliskie, więc musiał trzymać się konopnej liny rozciągniętej pod murem. Na górze natknął się na drzwi wzmocnione ciężkimi żelaznymi okuciami, a zamykane dwiema gałkami. Żeby je otworzyć, trzeba było wiedzieć, jak działa trzystuletni mechanizm.

Mężczyzna obrócił główną gałkę o dziewięćdziesiąt stopni w prawo, potem dolną, także o dziewięćdziesiąt stopni, ale w lewo, i pociągnął obie do siebie. Usłyszał dźwięk, który oznaczał, że zamek się odblokował. Wszedł do przedpokoju na parterze pałacu Dam. Budynek, zaprojektowany przez Jacoba Van Campena, wzniesiono w połowie siedemnastego wieku. Początkowo pełnił funkcję ratusza, a amsterdamczycy zgodnie uważali go za ósmy cud świata. Posąg Atlasa stoi w przestronnej sali, na której posadzce trzy marmurowe mapy ukazują jedną półkulę zachodnią, druga wschodnią, a trzecia gwiazdy na niebie.

Jan Vackeers miał prawie siedemdziesiąt sześć lat, ale wyglądał na młodszego o dziesięć lat. Wszedł do Burgerzaal,

(Nazwa, jaką nosi jedna z sal pałacu Dam.)

przebiegł po Drodze Mlecznej, nadepnał na Oceanie, jednym krokiem pokonał Ocean Atlantycki i skierował się do anty*szambru, gdzie ktoś na niego czekał.

* Co nowego? * zapytał, wchodząc.

* To zaskakujące, ale nasza Francuzka ma podwójne obywatelstwo, ponieważ jej ojciec był Anglikiem. Zajmował się botaniką i przez wiele lat mieszkał we Francji. W rodzinne strony, do Kornwalii, wrócił tuż po rozwodzie i tam zmarł na zawał serca w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym roku. Wśród dokumentów jest akt zgonu i zezwolenie na pogrzeb.

* A matka?

* Również nie żyje. Wykładała na wydziale nauk humanistycznych w Aix*en*Provence. Zginęła w roku dwa tysiące drugim w wypadku samochodowym. Kierowca ciężarówki, który był sprawcą, miał we krwi jeden przecinek sześć promila alkoholu.

* Proszę mi łaskawie oszczędzić tych ponurych szczegółów! * zniecierpliwiał się Jan Vackeers.

* Starsza o dwa lata siostra pracuje w jednym z paryskich muzeów.

* Jest francuską urzędniczką państwową?

* W pewnym sensie.

* Trzeba będzie wziąć to pod uwagę. Ale teraz proszę skupić się na tej archeolog.

* Pojechała do Londynu, żeby ubiegać się o dotację Fundacji Walsha.

* Czy, zgodnie z naszą decyzją, wygrała konkurs?

* Właściwie nie, choć pracujący dla nas członek komisji zrobił, co w jego mocy. Pani prezes była nieugięta. Pańska protegowana musi podzielić nagrodę z innym kandydatem.

* Czy to wystarczy na wyprawę do Etiopii?

* Milion funtów to kwota, która powinna wystarczyć na kontynuację poszukiwań.

* To świetnie. Czy ma mi pan coś jeszcze do przekazania?

* Podczas ceremonii poznała pewnego mężczyznę. Resztę wieczoru spędzili w małej restauracyjce, a w tej chwili oboje...

* To nie powinno pana obchodzić * przerwał mu Va*ckeers. * Chyba że jutro mi pan oznajmi, iż zrezygnowała z wyprawy, ponieważ zakochali się w sobie do szaleństwa. Nie obchodzi mnie, co ta dziewczyna robi w nocy.

* Otóż natychmiast zebraliśmy informacje. Ten mężczyzna jest astrofizykiem zatrudnionym w brytyjskiej Akademii Nauk.

Vackeers podszedł do okna i spojrzął na plac. W nocy to miejsce wyglądało jeszcze piękniej niż za dnia. Amsterdam był jego miastem, żadnego innego tak nie lubił. Znał tu każdą uliczkę, każdy kanał, każdą budowlę.

* Nie lubię tego rodzaju niespodzianek * odezwał się po chwili. * Mówi pan, że to astrofizyk?

* Nie mamy dowodów, że rozmawiała z nim na interesujący nas temat.

* Mimo to nie możemy wykluczyć takiej ewentualności. Uważam, że będzie lepiej, jeżeli nim także się zainteresujemy.

* Trudno będzie mieć go na oku, nie zwracając uwagi naszych angielskich przyjaciół. Jak już wspomniałem, to członek Akademii Nauk Jej Królewskiej Wysokości.

* Proszę zrobić, co się da, ale nie podejmując ryzyka. Nie możemy pod żadnym pozorem wzbudzić podejrzeń. Czy ma pan dla mnie jeszcze jakieś informacje?

* Zawarłem wszystko w raporcie, o który pan prosił. Mężczyzna otworzył teczkę i wyjął z niej dużą szarą kopertę. Vackeers przejrzał dokumentację. Były tam zdjęcia Keiry

przed domem Jeanne, w ogrodach Tuileries, kilka podczas zakupów na ulicy Lions*Saint*Paul i wreszcie cała seria po przyjeździe na dworzec Saint*Pancras, we włoskiej cukierni

przy Bute Street, zrobione przez okno restauracji w Primrose Hill, gdzie jadła kolację w towarzystwie Adriana.

* To ostatnie zdjęcia, jakie dotarły przed moim wyjściem z biura.

Vackeers szybko przeczytał pierwsze akapity raportu i złożył papiery.

* Może pan iść, dziękuję, zobaczymy się jutro. Mężczyzna pożegnał się z

Vackeersem i opuścił pałac. Kiedy

wyszedł, otworzyły się drzwi i do sali wszedł inny człowiek. Uśmiechnął się do

Vackeersa.

* Być może przypadkowe spotkanie z tym astrofizykiem okaże się dla nas korzystne.

* Wydawało mi się, że zależy panu na utrzymaniu całej sprawy w ścisłej tajemnicy * odparł Vackeers * a dwa pionki, których nie kontrolujemy, to sporo na naszej szachownicy!

* Najbardziej zależy mi na tym, żeby ta dziewczyna wzięła się do poszukiwań i żeby nawet nie przeszło jej przez myśl, że jej trochę pomagamy.

* Panie Ivory, zdaje pan sobie sprawę, że jeśli ktoś zacznie się domyślać, co robimy, my dwaj możemy ponieść konsekwencje...

* Poważne konsekwencje, to miał pan na myśli?

* Nie, raczej dramatyczne.

* Panie Janie, obaj wierzymy w to samo już od wielu lat. Proszę pomyśleć o konsekwencjach, jeśli mamy rację!

* Wiem, panie Ivory, wiem. I tylko dlatego podejmuję takie ryzyko w moim wieku.

* Proszę się przyznać, trochę to pana bawi. Przecież żaden z nas nie spodziewał się, że dane nam będzie jeszcze wrócić do akcji. A myśl, że znowu możemy pociągać za sznurki, jest dla pana równie przyjemna, jak dla mnie.

* Założmy. * Vackeers westchnął, siadając przy dużym mahoniowym biurku. * Jaki ruch pan teraz planuje?

* Pozwólmy, żeby sprawa toczyła się sama. Jeżeli to zainteresuje naszego astrofizyka, to pani archeolog jest sprytniejsza, niż przypuszczałem.

* Jak pan sądzi, ile czasu pozostało nam do chwili, kiedy Londyn, Madryt, Berlin albo Pekin dowiedzą się o tej grze i zorientują się, co się stało?

* Och, zorientują się bardzo szybko. Amerykanie już dali o sobie znać. Mieszkanie siostry naszej archeolog zostało dziś rano splądrowane.

* Co za durnie!

* W ten sposób przekazali wiadomość.

* Nam?

* Właściwie mnie. Wściekli się, ponieważ pozwoliłem, żeby obiekt nam się

wymknął, a jeszcze bardziej dlatego, że ośmieliłem się poddać go analizie na ich terenie.

* To faktycznie bezczelność z pana strony, panie Ivory, i proszę... nie czas na prowokacyjne posunięcia. Nie wiemy, dokąd zmierzamy, więc niech pan nie pozwoli, żeby pana działaniami powodowały pretensje do ludzi, którzy pana odsunęli. Towarzyszę panu w tej zwariowanej przygodzie, ale proszę nie podejmować zbędnego ryzyka.

* Już prawie północ, chyba pora się pożegnać. Spotkajmy się tu za trzy dni o tej samej porze. Zobaczymy, co się wydarzy, i podejmiemy decyzję.

Przyjaciele się rozstali. Vackeers pierwszy opuścił pałac. Przez dużą salę wrócił do podziemi budynku.

Pałac Dam to istny labirynt. Gmach opiera się na trzynastu tysiącach sześciuset pięćdziesięciu dziewięciu słupach. Vackeers szedł przez ten osobliwy ciemny las, żeby po dziesięciu minutach otworzyć małe drzwi wiodące na dziedziniec burżuazyjnej trzypiętrowej kamienicy, oddalonej od pałacu o trzysta metrów. Ivory, który wyszedł pięć minut później, wybrał inną drogę.

Londyn

Restauracja przetrwała tylko w moich wspomnieniach, ale znalazłem inną, równie uroczą i podobną do tamtej, a Keira zapewniała mnie, że poznaje miejsce, w którym kiedyś ze mną bywała. Przy kolacji próbowała mi opowiedzieć o swoim życiu od naszego rozstania, jak jednak można w ciągu paru godzin opowiedzieć o piętnastu latach? Pamięć jest leniwa, a w dodatku zakłamana, zachowuje tylko te najlepsze i najgorsze chwile, silne wrażenia, a gubi i zaciera zwykłą codzienność i właściwe proporcje. Im dłużej słuchałem Keiry, tym wyraźniej dostrzegałem pogodę w jej głosie, która mnie urzekła, przypominałem sobie, jak zdarzało mi się zatonać w jej bystrym, pełnym życia spojrzeniu, gdy spędzaliśmy razem wieczór, i uśmiech, dla którego gotów byłem wyrzec się swoich planów. A jednak, słuchając jej, z trudem przypominałem sobie czasy po jej powrocie do Francji.

Keira zawsze wiedziała, co chce robić. Po ukończeniu studiów najpierw wyjechała jako stażystka do Somalii. Potem spędziła dwa lata, pracując pod kierunkiem sławnego archeologa, tak autorytarnego, że niemal despoty. Pewnego dnia, po ostrej reprimendzie, Keira powiedziała mu, co o nim myśli, i złożyła wymówienie. Dwa lata wypełniły jej drobne prace przy wykopaliskach we Francji, gdzie przy budowie trasy kolejowej natrafiono na cenne znaleziska. Trasa TGV została zmieniona, a Keira dołączyła do zespołu, który już prowadził prace. Dosłownie z miesiąca na miesiąc powierzano jej coraz bardziej odpowiedzialne zadania. Zauważona i doceniona za fachowość, dostała stypendium i wyjechała do Etiopii, żeby pracować w dolinie Omo. Początkowo była zastępczynią szefa wykopalisk, kiedy jednak ten zachorował, przejęła jego obowiązki i przeniosła teren badań o pięćdziesiąt kilometrów.

Kiedy opowiadała mi o pobycie w Afryce, czułem, że była tam naprawdę szczęśliwa. Palnąłem głupstwo, pytając, dlaczego wróciła. Spochmurniała i zaczęła mówić o smutnym wydarzeniu * burzy, która zniweczyła jej wysiłki i zniszczyła całą pracę, ale ja zrozumiałem, że gdyby nie to, nasze drogi nigdy by się nie zeszły. Ani tego wieczoru, ani potem nie odważyłem się wyznać, że błogosławiłem ten kataklizm. Gdy Keira zapytała, jak potoczyło się moje życie, najzwyczajniej nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Opisałem jej, jak umiałem, chilijskie pejzaże, starając się mówić tak pięknie, jak ona przed komisją Fundacji Walsha. Opowiadałem o ludziach, z którymi współpracowałem przez te wszystkie lata, o ich przyjaźni, nie chcąc zaś, żeby zapytała o powód powrotu do Anglii, sam przyznałem się otwarcie do głupiego incydentu, na który naraża się ten, kto próbuje zdobywać za wysokie górskie szczyty. * Widzisz, nie musimy niczego żałować * podsumowała. * Ja grzebałam w ziemi, ty obserwowałeś gwiazdy, naprawdę nie byliśmy dla siebie stworzeni.

* Albo wręcz przeciwnie. Przecież oboje dążymy do tego samego.

Udało mi się wprawić ją w zdumienie.

* Ty chcesz ustalić, kiedy narodziła się ludzkość, a ja przeszukuję odległe galaktyki, żeby się dowiedzieć, jak powstał świat, co umożliwiło pojawienie się życia i czy istnieje ono jeszcze gdzieś w innej niż znana nam formie. Nasze postępowanie, a

także nasze intencje aż tak bardzo się nie różnią. A kto wie, może odpowiedzi na pytania, które zadajemy, są komplementarne.

* Można i tak na to patrzeć. Może pewnego dnia, dzięki tobie, wsiądę na pokład promu kosmicznego, wyląduję na jakiejś nieznannej planecie i wyruszę na poszukiwanie szkieletów pierwszych zielonych ludzików!

* Od dnia, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, zawsze czerpałaś przewrotną przyjemność z drwienia ze mnie, i to się nie zmieniło.

* W pewnym sensie masz rację, ale to po prostu mój sposób bycia * powiedziała przeprasząco. * Nie chciałam umniejszać znaczenia twojej pracy. Tylko ta twoja chęć doszukiwania się podobieństw między naszymi zawodami wydaje mi się taka urocza... Chyba nie masz do mnie żalu?

* Zdziwiłabyś się i może nie byłabyś już taka złośliwa, gdybym ci powiedział, że gwiazdy pomogły wielu twoim kolegom w ustaleniu wieku wykopalisk. Gdybyś nie wiedziała, co to jest datowanie astronomiczne, chętnie ci je opiszę!

Keira spojrzała na mnie spod oka i poczułem, że za chwilę usłyszę kolejną zjadliwą uwagę.

* Skąd wiesz, że oszukiwałam?

* Słucham?

* Tego dnia, kiedy spotkaliśmy się w sali egzaminacyjnej, mogłam przecież zjeść czystą kartkę. Nigdy nie przyszło ci do głowy, że wymyśliłam ten numer, żeby zwrócić na siebie uwagę?

* Czyżbyś ryzykowała, że wyrzucę cię z sali, tylko po to, żebym cię zauważył? I ja mam w to uwierzyć?

* Wcale nie ryzykowałam, zdałam ten egzamin poprzedniego dnia.

* Kłamczucha!

* Zwróciłam na ciebie uwagę już wcześniej, widywałam cię na uczelni. Podobałeś mi się. Tego dnia przyszedłam z koleżanką, która naprawdę zdawała egzamin. Biedaczka, umierała ze strachu, więc podtrzymałam ją na duchu pod aulą i zobaczyłam, jak idziesz z nadętą miną surowego asystenta w tej za luźnej marynarce. Weszłam i usiadłam na wolnym miejscu w rzędzie, którego pilnowałeś. Wiesz, co było potem...

* Zrobiłaś to wszystko tylko po to, żeby mnie poznać?

* Przyznaj się, to by podbudowało twoje ego? * Keira kopnęła mnie pod stołem.

Wciąż jeszcze pamiętam, że zaczerwieniłem się jak chłopiec, którego przyłapano na wyjadaniu konfitury ze słoika w spiżarni. Było mi głupio, ale za nic w świecie bym tego nie okazał.

* Oszukiwałaś czy nie? * zapytałem.

* Nigdy się nie dowiesz! Oba scenariusze są możliwe, wybór należy do ciebie. Albo zakwestionujesz moją uczciwość i zrobisz ze mnie wariatkę, albo przyjmiesz wersję o ściąganiu, a wtedy wyjdę na paskudną kłamczuchę. A teraz opowiedz mi o tym datowaniu astronomicznym.

Analizując zmiany położenia słońca w czasie, sir Norman Lockyer zdołał ustalić daty dla wykopalisk Stonehenge i tamtejszych tajemniczych dolmenów.

Z tysiąclecia na tysiąclecie pozycja słońca w zenicie ulega zmianie. W południe słońce znajduje się o kilka stopni na wschód od miejsca, w którym było w czasach prehistorycznych.

W Stonehenge zenit wyznaczała aleja, a menhiry ułożone były w równych odstępach wzdłuż tej osi. Dalsze rozumowanie opierało się na skomplikowanych obliczeniach matematycznych. Obawiałem się, że Keira nie wytrwa do końca moich wyjaśnień, jednak wyglądała na szczerze zainteresowaną tym, co mówię.

* Znowu robisz sobie ze mnie żarty, bo przecież to, o czym mówię, wcale cię nie interesuje!

* Wręcz przeciwnie! * obruszyła się. * Jeżeli kiedyś pojedę do Stonehenge, zupełnie inaczej spojrzę na to miejsce.

Za chwilę zamykano restaurację, byliśmy ostatnimi gośćmi, i kelner, gasząc światło w innej części sali, dał nam do zrozumienia, że pora się zbierać. Przez godzinę krążyliśmy po ulicach Primrose Hill, wspominając najmiłsze chwile tamtego lata. Zaproponowałem Keirze, że odprowadzę ją do hotelu, kiedy jednak wsiedliśmy do taksówki, moja dawna miłość zdecydowała, że to ona podrzuci mnie do domu, i dodała ze śmiechem, że będzie to dla niej zaszczyt.

Po drodze dla zabawy próbowała odgadnąć, jak wygląda moje mieszkanie.

* Typowo męskie, do przesady * orzekła, rozglądając się po parterze. * To wcale nie znaczy, że jest pozbawione uroku, ale trąci garsonierą.

* Co masz do zarzucenia mojemu domowi?

* Gdzie w tej pułapce na dziewczyny jest sypialnia?

* Na piętrze.

Kiedy tam wszedłem, czekała na mnie na łóżku.

Nie kochaliśmy się tej nocy. Pozornie wszystko ku temu zmierzało, ale są w życiu takie chwile, kiedy coś okazuje się znacznie silniejsze od pożądania. Strach przed niezręcznością, strach kogoś, kto nie chce, żeby przyłapano go na uczuciach, strach przed jutrem i dniami, które nadejdą.

Rozmawialiśmy przez całą noc. Twarz przy twarzy, dłoń przy dłoni, jak para studentów, którym nie przybyło lat... Ale nam ich przybyło i Keira w końcu usnęła, przytulona do mnie.

Świt jeszcze nie wstał. Usłyszałem odgłos kroków tak lekkich i cichych jak stąpanie kota. Otworzyłem oczy, ale głos Keiry poprosił, żebym je zamknął. Patrzyła na mnie, stojąc w progu, i zrozumiałem, że zamierza sobie pójść.

* Nie zadzwonisz do mnie, prawda?

* Przecież nie wymieniliśmy numerów, tylko wspomnienia, i może tak jest lepiej * szepnęła.

* Dlaczego?

* Ja wrócę do Etiopii, ty marzysz o chilijskim płaskowyżu, a to piekielnie daleko, nie wydaje ci się?

* Powinienem był ci uwierzyć piętnaście lat temu, a ja miałem wtedy do ciebie żal. Miałaś rację, zostały tylko dobre wspomnienia.

* Dlatego tym razem postaraj się nie mieć do mnie żalu.

* Obiecuję, że zrobię, co w mojej mocy. A gdyby...

* Nie, nic już nie mów, to był cudowny wieczór, Adrianie. Nie wiem, czy najwspanialszym, co mi się wczoraj przydarzyło, było zdobycie tej dotacji, czy spotkanie z tobą, i nawet nie zamierzam się nad tym zastanawiać. Zostawiłam ci na stoliku nocnym list, przeczytaj go, kiedy wstaniesz. A teraz śpij i nie nasłuchuj, jak

zamykam za sobą drzwi.

* Cudownie wyglądasz w tym świetle.

* Adrianie, musisz pozwolić mi odejść.

* Czy możesz mi coś obiecać?

* Co tylko zechcesz.

* Jeżeli nasze drogi znowu się skrzyżują, obiecaj, że mnie nie pocałujesz.

* Przyrzekam.

* Szczęśliwej podróży, nie zamierzam cię okłamywać, będę za tobą tęsknił.

* W takim razie nie kłam. I ja życzę ci szczęśliwej drogi.

Słyszałem skrzypienie każdego stopnia, po którym stąpała, a potem zgrzyt zawiasów zamykających się drzwi domu. Przez uchylone okno sypialni dobiegał też odgłos jej kroków na ulicy. Znacznie później dowiedziałem się, że przystanęła kilka metrów dalej i usiadła na murku, że czekała na wschód słońca i przynajmniej sto razy chciała wstać, żeby do mnie wrócić, że w końcu ruszyła w kierunku domu i sypialni, gdzie na próżno próbowałem zasnąć, ale wtedy nadjechała taksówka.

* Czy to naprawdę możliwe, żeby po piętnastu latach rana otworzyła się tak nagle, jak pękający przy szarpnięciu szew? Czy rany po zabitej miłości nigdy nie znikają bez śladu?

* Pytasz o takie rzeczy stukniętego faceta, który jest zakochany do szaleństwa, ale nie potrafi zdobyć się na odwagę, żeby wyznać to kobiecie, chociaż spotyka ją prawie dzień w dzień? Nasuwają mi się dwie refleksje, którymi zaraz się z tobą podzielę. Po pierwsze, ze względu na to, co przed chwilą powiedziałem, nie jestem pewny, czy można mnie uznać za najwłaściwszego adresata twoich pytań i czy powinienem na nie odpowiadać. Po drugie, z tej samej przyczyny, nie bardzo sobie wyobrażam, jak mógłbym oskarżać cię o to, że nie znalazłeś w porę słów, które by ją zatrzymały. No właśnie, nasunęła mi się jeszcze trzecia refleksja. Kiedy już postanowisz spieprzyć sobie weekend, to, oględnie mówiąc, idziesz na całość. Zaczęło się od dotacji, która przeszła nam koło nosa, a potem było to przypadkowe spotkanie po latach. Zupełnie jakbyś dwa razy z rzędu dostał po pysku!

* Dziękuję, Walterze!

Mimo że nie mogłem już zasnąć, zmusiłem się, żeby jak najdłużej leżeć z zamkniętymi oczami, starając się nie słyszeć żadnych dźwięków. Leżałem tak i wymyślałem historyjkę o tym, że Keira zeszła na parter i właśnie parzy w kuchni herbatę. Wyobrażałem sobie, jak siadamy do stołu i przy śniadaniu snujemy plany na cały dzień. Londyn jest nasz. Postanawiam ubrać się jak turysta i na nowo odkrywać moje miasto, zachwycać się żywymi kolorami domów, które kontrastują z szarością nieba.

Zwiedzałbym z nią wszystkie te miejsca znane nam sprzed lat, jakbyśmy nigdy wcześniej ich nie widzieli. A nazajutrz znów wyruszylibyśmy na spacer, jak w niedzielę, gdy godziny płyną wolniej. Trzymalibyśmy się za ręce i nieważne, czy cała historia zakończyłaby się wyjazdem Keiry po weekendzie, bo każda wspólnie przeżyta chwila byłaby warta najwyższej ceny.

Pościel wciąż była przesiąknięta jej zapachem. W salonie na kanapie pozostało wgniecenie * ślad jej obecności. Śmiertelny prąd przeniknął mi do krwi i zaczął się rozchodzić po całym opustoszałym domu.

Keira nie skłamała * na nocnym stoliku znalazłem kartkę, a na niej jedno słowo: „Dziękuję”.

W południe zatelefonowałem do Waltera, a on, jak przystało na przyjaciela, którym się stał, pół godziny później zadzwonił do moich drzwi.

* Chciałbym móc przekazać ci jakąś dobrą wiadomość, żeby poprawić nastrój, ale, niestety, nie mogę, a w dodatku zapowiadają deszcz. Mimo wszystko powinienes się chyba ubrać, bo łożenie w tej paskudnej piżamie w niczym ci nie pomoże, a widok twoich gołych łydek razi mój zmysł estetyczny.

Zaparzyłem kawę, a Walter poszedł na górę, żeby „przewietrzyć sypialnię”, jak powiedział, będąc na schodach. Wkrótce wrócił, wyraźnie rozbawiony.

* A jednak mam dla ciebie dobrą wiadomość. Zresztą czas pokaże, czy jest aż tak dobra.

I triumfalnie wyciągnął rękę z wisiorkiem, który należał do Keiry.

* Lepiej nic nie mów, bo jeśli w tym wieku nie wiesz, co oznacza takie zapomnienie, to jesteś jeszcze bardziej żaloszny niż ja. Kobieta, która zostawia u mężczyzny

bizuterię, może mieć dwojakie intencje. Albo chce, żeby inna kobieta znalazła ten drobiazg i zrobiła awanturę, ale myślę, że taki niezdara jak ty pewnie powtórzył jej dziesięć razy, że jest sam jak palec.

* Albo? * ponagliłem go.

* Zamierza wrócić na miejsce zbrodni!

* Nie prościej uznać, że jest roztargniona i po prostu zapomniała o tym świecidełku?

* powiedziałem, biorąc od niego wisiołek.

* O nie! Gdyby chodziło o kolczyk, byłbym gotów uwierzyć, można zapomnieć o pierścionku, ale o takim dużym wisioru... Chyba że ukrywasz przede mną, iż twoja przyjaciółka jest ślepa jak kret, co wyjaśniałoby też, jak ci się udało ją uwieść.

Walter wyjął mi wisiołek z ręki i zważył go na dłoni.

* Nie próbuj mi wmawiać, że nie zauważyła braku ćwierci kilograma na szyi. Ta ozdóbka jest stanowczo za ciężka, żeby zostawić ją przez roztargnienie.

Wiem, że to idiotyczne, że w moim wieku nie można już zachowywać się jak zakochany smarkacz, który wyje do kochanki jednej nocy, ale to, co powiedział Walter, bardzo mi pomogło.

* Nabrałeś kolorów, Adrianie. Przecież przez tych piętnaście lat całkiem nieźle ci się żyło, więc nie wmawiaj mi, że jeden wieczór podobny do wielu innych zdoła ci zepsuć więcej niż jeden weekend! Skręca mnie z głodu... Niedaleko stąd jest knajpka ze świetnym jedzeniem. Ubierz się, przecież ci powiedziałem, że konam z głodu!

St. Mawes, Kornwalia

Pociąg ruszył, a garstka pasażerów, którzy wysiedli z wagonów, opuściła już dworzec w Falmoutli. Keira minęła bocznice, gdzie w wiejącym od morza wilgotnym powietrzu rdzewiały stare wagony towarowe. Idąc dalej, wkroczyła na teren portów i skierowała się do doku, z którego odpływał prom. Wyjechała z Londynu pięć godzin temu i teraz wspomnienie stolicy wydawało jej się bardzo odległe. Przyspieszała kroku, przedzierając się przez gęstą mgłę. Marynarz obracał już korba, mostek zaczynał się podnosić. Keira dała mu znak, machając ręką, i krzyknęła, żeby na nią poczekał. Korba obróciła się w przeciwną stronę, a Keira wsparła się na ramieniu osiłka, który pomógł jej wejść na pokład. Zanim dotarła na dziób, prom wypłynął z

portu i już zmagał się z napierającymi falami. Ujście St. Mawes było piękniejsze od wspomnień, które zachowała. W dali widać było twierdzę o niezwykłym kształcie liścia treflowego, za nią małe, białe i niebieskie domy, tułące się do zbocza, jakby walczyły z sobą o miejsce. Keira przesunęła dłoń po balustradzie, z której pod wpływem mgły i wody łuszczyła się farba. Odetchnęła głęboko. Zapach soli mieszał się z wonią świeżo skoszonej trawy, która dochodziła z lądu. Kapitan dał znak, latarnik odpowiedział skinieniem dłoni. Tutejsi ludzie znali się i witali przy spotkaniach. Prom zwolnił, marynarze zarzucili kotwice, burta otarła się o kamienne nabrzeże.

Keira ruszyła drogą wzdłuż wybrzeża aż do granic miasteczka. Tam skręciła w stromą uliczkę prowadzącą do kościoła. Uniosła głowę, podziwiając fasady domów ozdobionych bujnymi kwiatami. Zatrzymała się i otworzyła drzwi Victory, pubu, który o tej porze był pusty. Usiadła przy barze i zamówiła naleśnika.

* O tej porze roku turyści to rzadkość, ale chyba nie mieszka pani w okolicy? *

zagadnął barman i postawił przed Keirą kufel piwa.

* Rzeczywiście, nie jestem tutejsza, ale i nie całkiem obca, bo za kościołem jest grób mojego ojca.

* A kim był pani ojciec?

* Wspaniałym człowiekiem. Nazywał się William Perkins.

* Nie pamiętam go. * Barman pokręcił głową. * Czym się zajmował?

* Był botanikiem.

* Ma pani w miasteczku krewnych?

* Nie, został tylko grób taty.

* A skąd pani ma ten akcent? Przyjechała pani z daleka?

* Z Londynu, a wcześniej z Francji.

* I wybrała się pani w tak daleką podróż, żeby odwiedzić ojca?

* W pewnym sensie.

* W takim razie na koszt firmy, ku pamięci Williama Perkinsa, botanika i przyzwoitego człowieka * rzekł barman, stawiając przed Keirą talerz.

* Za pamięć taty * powiedziała, unosząc kufel.

Po posiłku podziękowała barmanowi i ruszyła na szczyt wzgórza. Wreszcie stanęła przed kościołem, potem okrążyła go i pchnęła furtkę z kutego żelaza.

Na małym cmentarzyku w St. Mawes spoczywało zaledwie stu zmarłych. Grób Williama Perkinsa znajdował się na końcu alejki, tuż pod murem. Różowa glicyinia pięła się po starych kamieniach, a jej liście rzucały cień na nagrobek. Keira usiadła na płycie i wodziła palcami po wygrawerowanych literach. Ich złocenia niemal się wytarły, płytę porastał zielony mech.

* Wiem, że dawno mnie nie było, naprawdę zbyt dawno, ale nie muszę tu przychodzić, żeby o tobie pamiętać i myśleć. Kiedyś mi powiedziałeś, że smutek rozłąki z czasem zaciera się jak te litery, a górę biorą miłe wspomnienia. Kiedy przestaniesz mi ciebie aż tak brakować? Chciałabym znowu z tobą rozmawiać, nadal móc zasypywać cię pytaniami i słuchać odpowiedzi, których mi udzielałeś, nawet jeśli musiałeś zmyślać. Chciałabym czuć uścisk twojej ręki, iść przy tobie, jak wówczas, kiedy oglądaliśmy odpływy morza uciekającego w stronę horyzontu. Dziś rano posprzeczałam się z Jeanne. Oczywiście to moja wina, jak zawsze. Była wściekła, że nie zadzwoniłam wczoraj, żeby powiedzieć jej o nagrodzie. A właśnie, wczoraj wieczorem byłbyś ze mnie dumny, tato, byłbyś dumny ze swojej córki. Zaprezentowałam swoje prace przed komisją Fundacji i zdobyłam pierwszą nagrodę ex aequo z innym kandydatem, ale i tak byłbyś dumny, bo przecież sam też lubiłeś dzielić się z innymi. Chciałabym, żebyś wrócił, żebyś mnie mocno przytulił i żebyśmy poszli razem do małego portu, chciałabym usłyszeć brzmienie twojego głosu, znaleźć wsparcie w twoich oczach, jak dawniej.

Keira zamilkła. Płakała.

* Gdybyś wiedział, jak żałuję, że nie odwiedzałam cię wcześniej, kiedy żyłeś, gdybyś tylko wiedział, jak tego żałuję... Ale to już się stało, a ja słyszę, jak mnie przekonujesz, że musiałam żyć własnym życiem. Tyle że ty byłeś jego częścią, tato. Nie chciałam sprawiać ci przykrości, więc pogodziłam się z Jeanne. Zrobiłam dokładnie tak, jak radziłeś, dzwoniłam do niej dwa razy i dwa razy przepraszałam. A potem znowu się z nią pokłóciłam, bo powiedziałam, że jadę się z tobą zobaczyć,

choć zobaczyć cię nie mogę. Ona też chciałaby tu być. Obu nam bardzo cię brakuje. Wiesz, za tę nagrodę, którą zdobyłam, będę mogła wrócić do Etiopii. Przyjechałam, żeby ci o tym powiedzieć, bo gdybyś chciał mnie odwiedzić, to będę w dolinie Omo. Nie muszę ci tłumaczyć, jak tam dotrzeć, bo tam, gdzie teraz jesteś, odległość nie gra roli. Na pewno mnie znajdziesz. Przybądź z wiatrem, nie dmuchaj za mocno, ale proszę cię, przybądź. Pracuję w zawodzie, który kocham. Namawiałeś mnie na te studia i wspierałeś, ale teraz jestem sama i bardzo mi ciebie brakuje. A czy ty i mama pogodziliście się tam w górze?

Keira pochylała się, żeby ucałować płytę. Potem wstała i opuściła cmentarz z ciężkim sercem. Wracając do małego portu St. Mawes, zadzwoniła do Jeanne, a kiedy wybuchnęła płaczem, siostra pocieszała ją, jak mogła.

Po powrocie Keiry do Paryża siostry razem uczciły jej sukces. Przez dwa kolejne wieczory bawiły się w babskim gronie. Ten drugi przeciągnął się do piątej rano, kiedy to ekipa pogotowia ratunkowego musiała pospieszyć z pomocą Jeanne. Lekko podchmielona, postanowiła zaręczyć się z niejakim Jules'em, kloszardem, który urządził sobie mieszkanie w galerii handlowej przy Polach Elizejskich. Najdłuższym wspomnieniem, jakie z tych dwóch nocy zabawy zachowała Keira, było czterdzieści osiem godzin potwornej migreny.

Są dni, które nabierają blasku dzięki drobiazgom napawającym nas niewiarygodnym szczęściem. To może być wesołe popołudnie, zabawka na sklepowej ladzie, podobna do tej z dzieciństwa, ręka, która ujmie naszą dłoń, telefon, którego się nie spodziewaliśmy, miłe słowo, dziecko, które się tuli i nie chce niczego poza chwilą czułości. Są dni pełne blasku dzięki krótkim chwilom szczęścia, zapachowi zapełniającemu duszę radością, promykowi słońca, który wpada przez okno, dzięki dzwonienu deszczu o szyby, kiedy leżymy jeszcze w łóżku, dzięki zasypanym śniegiem chodnikom albo nadejściu wiosny i pojawieniu się pierwszych pąków. W sobotę rano dozorca domu Jeanne przyniósł trzy listy do Keiry. Archeologia to dziedzina akademicka, więc każdy, kto się nią para, przyczynia się dzięki swojej wiedzy do odkryć, na które tak czeka środowisko. Sukces w terenie zależy od kompetencji zespołu, jest owocem współpracy. Kiedy Keira dowiedziała się, że trzej

koledzy, którym złożyła propozycję, ciesząc się, mogąc wyruszyć z nią do Etiopii, z radości zaczęła skakać po mieszkaniu.

Tego ranka, kiedy Jeanne snuła się alejkami targu, sprzedawca owoców powiedział jej, że wygląda uroczo, i Jeanne wróciła do domu z pełnym koszykiem i rozpromienioną twarzą.

W południe Jan Vackeers i Ivory wybrali się na obiad do małej restauracji w Amsterdamie. Soła, którą zamówił Ivory, była idealnie usmażona i Jan z radością obserwował zjadającego z apetytem, zadowolonego przyjaciela. Barki mijały się na kanale, ogródek restauracji tonął w słońcu. Wspominali dobre czasy i raz po raz śmiali się jak dzieci.

O trzynastej Walter przechadzał się po Hyde Parku. Pod rozłożystym dębem siedział berańczyk, obserwując skaczącą z gałęzi na gałąź wiewiórkę. Walter podszedł do niego i pogłaskał go po łbie. Kiedy właścicielka przywołała psa, Walter spojrział w jej stronę i osłupiał. Panna Jenkins była równie zaskoczona tym nieoczekiwanym spotkaniem, ale to ona zaczęła rozmowę. Nie miała pojęcia, że Walter lubi psy, a on odparł, że ma własnego, chociaż zwierzak najczęściej jest u jego matki. Przeszli razem kilkadziesiąt metrów i pożegnali się miło przy parkowej bramie. Resztę popołudnia Walter przesiedział na ławce, wpatrzony w kwitnące krzewy dzikiej róży. O drugiej po południu wracałem ze spaceru. Na pchlim targu w Camden znalazłem stare pudło od aparatu fotograficznego i z radością myślałem, że wolny czas poświęcę na jego rozłożenie i wyczyszczenie. Pod drzwiami zauważyłem wsuniętą przez listonosza kartkę pocztową z widokiem portu rybackiego na Hydrze, wyspie, na której mieszka moja matka. Wysłała ją sześć dni temu. Mama nie cierpi telefonów, pisze rzadko, a kiedy już sięga po pióro, to nie po to, żeby wylać morze atramentu. Tekst był porażająco krótki: Kiedy będziesz łaskaw mnie odwiedzić? Dwie godziny później wyszedłem z biura podróży znajdującego się dwie ulice od mojego domu. W kieszeni miałem bilet lotniczy na koniec miesiąca.

W sobotni wieczór Keira, bez reszty pochłonięta przygotowaniami do wyjazdu, odwołała kolację z Makssem.

Jeanne długo przyglądała się sobie w lustrze wiszącym nad umywalką, a potem

wyszła z łazienki, zdecydowana wyrzucić ostatnie listy od Jerome'a, które trzymała jeszcze w szufladzie biurka.

Walter wszedł po drodze do ulubionej księgarni i z zapalonym czytał encyklopedię psich ras, ucząc się na pamięć strony poświęconej berneńskim psom pasterskim.

Jan Yackeers rozgrywał z Ivorym rewanżową partię szachów.

A ja, kiedy już dokładnie wypucowałem kupione tego ranka pudło od aparatu fotograficznego, usiadłem przy biurku, na którym czekały zimne piwo i wyjątkowo starannie przygotowana kanapka. Zacząłem pisać list do matki, bo chciałem uprzedzić ją o moim przyjeździe, jednak po chwili odłożyłem pióro i uśmiechnąłem się na myśl o tym, jak zareaguje na niespodziankę.

Są takie dni wypełnione drobiazgami, dni, które zapamiętujemy na długo, choć właściwie nie wiemy dlaczego.

Poinformowałem Waltera o tym, że wyjeżdżam. Zajęcia miałem prowadzić dopiero od nowego semestru, więc w Akademii nikt nie zwróci uwagi na moją nieobecność.

Kupiłem angielskie herbatniki, herbaty i musztardy, za którymi mama po prostu szalała, zamknąłem dom na klucz i pojechałem taksówką na lotnisko. Do Aten miałem dotrzeć po południu, dość wcześnie, żeby zdążyć do portu w Pireusie i stamtąd małym statkiem dopłynąć w ciągu godziny na Hydrę.

Na Heathrow jak zwykle panował niewyobrażalny chaos. Jeżeli jednak ktoś podróżował już po Ameryce Południowej, to naprawdę trudno go czymkolwiek zaskoczyć. Po starcie kapitan poinformował, że przelecimy nad Francją, następnie zahaczmy o Szwajcarię, północne Włochy i Adriatyk, a potem znajdziemy się nad terytorium Grecji. Dawno tam nie byłem, więc cieszyłem się z wizyty u matki.

Lecieliśmy właśnie nad Paryżem, niebo było czyste i ci pasażerowie, którzy jak ja siedzieli po właściwej stronie kabiny, mogli nacieszyć oczy pięknym widokiem miasta i zobaczyć nawet wieżę Eiffla.

Paryż

Keira błagała Jeanne o pomoc w zamknięciu walizki.

* Nie chcę, żebyś tam jechała.

* Spóźnię się na samolot, pospiesz się, Jeanne, proszę... Wybrałaś kiepski moment!

Opuściły dom w pośpiechu. W taksówce, która wiozła je na Orly, Jeanne milczała jak zaklęta.

* Będiesz się tak dąsała, dopóki znowu się od siebie nie oddalimy?

* Wcale się nie dąsam. Po prostu jest mi smutno * mruknęła Jeanne.

* Obiecuję, że będę często dzwoniła.

* Obiecanki cacanki! Kiedy już tam dotrzesz, zapomnisz o całym świecie i znowu będziesz żyła tylko pracą. Poza tym powtarzałaś mi do znudzenia, że tam nie ma budek telefonicznych ani zasięgu...

* Jeanne, dwa minione miesiące były wspaniałe, a bez ciebie niczego bym nie osiągnęła. Przecież tylko dzięki tobie zdobyłam nagrodę i mogę zorganizować wyprawę, jesteś...

* Wiem, kim jestem, idiotką, której nie zamieniłabyś na żadną inną na świecie, ale i tak wolisz spędzać czas w towarzystwie szkieletów z doliny Omo niż z tą ponoć niezastąpioną siostrą. Och, straszna ze mnie idiotka, obiecywałam sobie, że nie będę robiła scen, powtarzałam wczoraj w sypialni sto razy te radosne dobre słowa, które miałaś ode mnie usłyszeć. Jeanne długo patrzyła na Keirę.

* Co się stało?

* Nic, po prostu chcę dokładnie zapamiętać twoją buzię, zanim stracę ją z oczu.

* Przestań, Jeanne, przygnębiasz mnie! Lepiej do mnie przyjedź!

* I tak ledwo wiązę koniec z końcem, ale pogadam z doradcą bankowym o kredycie na krótką podróż do Etiopii. Na pewno będzie zachwycony. Co się stało z twoim wisiorkiem?

Keira dotknęła ręką szyi.

* To długa historia.

* Chętnie posłucham.

* Spotkałam w Londynie, przypadkowo, kogoś, kogo znałam przed laty.

* I dałaś mi wisiorek, który tak lubisz?

* Już ci mówiłam, że to długa historia.

* Jak się ten ktoś nazywa?

* Adrian.

* Zabrałaś go do taty?

* Nie, skądże.

* No cóż, jeżeli ten tajemniczy Adrian zdoła przepędzić z twojej pamięci Maksa, to już go lubię.

* Co masz przeciwko Maksowi?

* Nic!

Keira uważnie spojrzała na siostrę.

* Nic? A może raczej nie chcesz mieć z nim nic wspólnego?

Jeanne nie odpowiedziała.

* Naprawdę straszna ze mnie idiotka... * szepnęła Kei*ra. * „Max nie odzywał się od zerwania z tobą”, „Max długo nie mógł się pozbierać, nie rozdrapuj jego ran, skoro znowu zamierzasz wyjechać”, „Nie powinnam ci o tym mówić, ale Max był na tym spotkaniu”. Przecież ty go kochasz, kochasz go do szaleństwa!

* Co ty bredzisz?!

* Spójrz mi w oczy, Jeanne!

* A co ci miałam powiedzieć? Że czułam się taka samotna, iż zadurzyłam się w byłym chłopaku młodszej siostry? Sama zresztą nie wiem, czy zakochałam się w nim, czy we wspomnieniu pary, jaką byliście, a może po prostu w byciu parą.

* Max jest twój, Jeanne, obyś się jednak nie rozczarowała, to zły wybór!

Jeanne odprowadziła siostrę do stanowiska odprawy. Kiedy bagaże Keiry zniknęły zabrane przez taśmociąg, panie poszły jeszcze na kawę. Jeanne była zbyt wzruszona, żeby wydusić słowo, Keira czuła się podobnie. Trzymały się za ręce, obie pogrążone w zadumie i milczące. Rozstały się przy okienku odprawy paszportowej. Jeanne mocno przytuliła siostrę i się rozszlochała.

* Obiecuję dzwonić co tydzień * powiedziała Keira ze łzami w oczach.

* Nie dotrzymasz słowa, ale będę do ciebie pisała i ty też do mnie pisz. Opowiadaj mi, co robisz, ja będę pisała o tym, co wypełnia moje dni. Z twoich listów powstanie gruby dziennik, moje będą króciutkie, bo o czym miałabym opowiadać... Przyślij mi fotografie tej wspaniałej rzeki, a ja odpłacę kartkami pocztowymi z metra. Kocham

cię, siostrzyczko, dbaj o siebie i wracaj do mnie jak najszybciej.

Keira odchodziła tyłem. Podała paszport i kartę pokładową policjantowi w okienku.

Po kontroli odwróciła się, żeby jeszcze raz pomachać siostrze, ale Jeanne już zniknęła.

Są dni, kiedy lada drobiazg wywołuje falę bólu, a ta zalewa duszę. Są chwile samotności, które zapamiętujemy na bardzo, bardzo długo.

Ateny

U schyłku dnia port w Pireusie przypomina mrowisko. Pasażerowie, którzy właśnie wysiedli ze stojących w długich szeregach autokarów, minibusów i taksówek, biegają od nabrzeża do nabrzeża. Statki kołyszą się na falach, słychać plusk wody uderzającej o burty, trwa balet łodzi wypływających lub zawijających do portu. Łódź kursująca do Hydry znalazła się już na pełnym morzu, o tej porze wyjątkowo spokojnym i prawie gładkim. Siedząc na dziobie, wpatrywałem się w horyzont. Choć jestem z pochodzenia Grekiem, nigdy nie kochałem żeglowania.

Hydra to wyspa wyjęta spod władzy czasu. Do dziś można ją przemierzać tylko na dwa sposoby: piechotą albo na oślim grzbiecie. Domy w wiosce uczepione są zbocza góry, która wznosi się nad małym portem rybackim, dokąd wiodą strome kręte uliczki. Poza sezonem turystycznym wszyscy tu się znają i nie sposób przyjechać tak, by nie natknąć się na znajomego, który wita przybysza uśmiechem, bierze w ramiona i krzyczy,

jakby chciał oznajmić całej wsi, że o to ten lub tamten wrócił do domu. Moim celem było jednak dotarcie do rodzinnego domu, zanim pogłoska o przyjeździe dotrze na szczyt góry. Właściwie nie wiem, dlaczego tak mi zależało, żeby zrobić mamie niespodziankę. Może dlatego, że w jej lakonicznych słowach wyczuwałem nie pretensję, ale raczej wezwanie.

Stary Kalibanos, który wynajmował osły, z radością powierzył mi jedno z najlepszych zwierząt. Trudno w to uwierzyć, ale na Hydrze są dwa typy osłów * te, które chodzą powolnym krokiem, i te, które szybko truchtają. Te drugie wynajmuje się za podwójną cenę, a jazda na nich jest znacznie trudniejsza, niżby się mogło wydawać. Osioł ma charakter i jeżeli chcemy, żeby szedł w wybranym przez nas

kierunku, trzeba umieć go do tego nakłonić.

* Nie dawaj mu ani odrobiny swobody * błagał Kalibanos. * Jest szybki, ale leniwy.

Kiedy dojedziesz do zakrętu, tuż przed domem matki, ściągnij wodze w lewo, bo pójdzie żreć kwiaty na murze u mojej kuzynki i znowu będzie awantura.

Obiecałem, że zrobię, co w mojej mocy. Kalibanos zabrał moje bagaże i oświadczył, że każe je dostarczyć nieco później. Dotknął palcem zegarka i powiedział, że mam najwyżej kwadrans na dotarcie na górę, bo potem matka będzie już na pewno wiedziała, że jestem na wyspie.

* I tak masz szczęście, że zepsuł się telefon u twojej ciotki!

Ciotka Elena ma koło portu sklepik z pocztówkami i pamiątkami. Nigdy nie milknie, chociaż przeważnie mówi o byle czym, jednak jej uśmiech jest niezwykle radosny, a uśmiecha się bez przerwy.

Gdy ruszałem w drogę, przypomniało mi się dzieciństwo. Nie zamierzam twierdzić, że prezentowałem się imponująco * osioł mocno kręcił zadem, ale tempo miał dobre, a piękno

krajobrazu urzekało mnie jak zawsze, kiedy tu wracałem. Nie wychowywałem się tu, urodziłem się w Londynie i tam zawsze mieszkałem, ale na każde wakacje przyjeżdżaliśmy do rodzinnego domu matki, a ona sama osiadła tu na stałe po śmierci ojca.

Mam na imię Adrian, ale tu wszyscy nazywają mnie od zawsze Adrianos.

Addis Abeba

Maszyna przed chwilą wylądowała na lotnisku w Bolę i właśnie sunęła do nowiutkiego terminalu, którym szczyliło się miasto. Keira i jej ekipa musieli czekać wiele godzin na oclenie sprzętu. Koordynator, z którym Keira skontaktowała się przed tygodniem, dotrzymał słowa * podstawiono dla nich trzy minibusy. Kierowcy załadowali skrzynie, namioty i torby do dwóch, a grupa archeologów wsiadła do trzeciego. Silniki zagrały, zgrzytnęły opony i zaczęła się szalona podróż. Minęli rondo, którego nazwa upamiętnia współpracę chińsko*afrykańską * fronton dworca centralnego w Addis Abebie zdobi zresztą rzeźba przedstawiająca czerwoną flagę i chińską gwiazdę. Samochody pojechały szeroką aleją biegnącą przez miasto ze

wschodu na zachód. Ruch był duży, a zmęczeni archeolodzy wkrótce zaczęli przysypiać, obojętni na panujący wokół chaos, i nie wszyscy budzili się, kiedy samochód skakał na wybojach, a koła wpadały w dziury.

Dolina Omo leży pięćset pięćdziesiąt kilometrów w linii prostej od stolicy, drogami trzeba jednak pokonać trzy razy taką odległość, w połowie dystansu kończy się asfalt, a zaczyna ziemia, potem zaś jest już tylko ledwo przetarty szlak.

Minęli Addis, Tefki, Tulu Bolo i zatrzymali się w Giyonie, kiedy zapadał zmrok. Ludzie wyładowali sprzęt i przenieśli go do dwóch dużych wozów terenowych. Keira promieniała * wszystko było doskonale zorganizowane, członkowie zespołu wyglądali na zadowolonych mimo coraz większego zmęczenia.

W Welkite kierowcy samochodów terenowych uznali dalszą jazdę za zbyt ryzykowną. Postanowili, że wyruszą dopiero rano.

Noclegu udzieliła im jedna z rodzin. Archeolodzy z apetytem zajadali posiłek, który im podano * wat. Wszyscy błyskawicznie zasnęli na matach ułożonych w największej izbie.

Keira obudziła się pierwsza. Wyszła na ganek i rozejrzała się. W miasteczku przeważały białe domy kryte blachą falistą. Dachy Paryża zostały daleko, Keira tęskniła za Jeanne i nagle zadała sobie pytanie, po co wplątała się w tę przygodę. Z zadumy wyrwał ją głos jednego z kolegów, Erica.

* Daleko stąd do paryskiej obwodnicy, co?

* O tym właśnie myślałam, ale jeśli ci się wydaje, że jesteś już na końcu świata, to zaczekaj parę godzin, bo to jakichś pięćset kilometrów stąd. * Keira się uśmiechnęła.

* Tak bardzo chciałbym już tam być i zabrać się do pracy!

* Najpierw musimy zjednać sobie mieszkańców wioski.

* Obawiasz się problemów?

* Po tej burzy uciekliśmy trochę jak złodzieje.

* Ale przecież niczego nie ukradliście, więc nie masz powodów do obaw * stwierdził Eric i odszedł.

Kolega po raz pierwszy, ale nie ostatni, wprowadził Keirę w zdumienie swoim

pragmatyzmem. Wzruszyła ramionami i podeszła do samochodów, żeby sprawdzić, jak przebiega załadunek sprzętu.

O siódmej rano wyruszyli w dalszą drogę. Gdy minęli przedmieścia Welkite, miejsce domów zajęły chaty kryte słomą. Po kolejnej godzinie pejzaż radykalnie się zmienił.

Ekipa Keiry dotarła do doliny Gibe.

Nareszcie zobaczyli rzekę i przejechali przez most Duc, który łączył brzegi nad potężnym nurtem wody. Keira poczuła się jak w domu. Na jej prośbę samochody się zatrzymały.

* Kiedy dojedziemy do obozu? * zapytał jeden z kolegów.

* Moglibyśmy nią popłynąć * powiedział Eric, patrząc na nurt wody w dole.

* Owszem, moglibyśmy, ale to zajęłoby nam dwadzieścia dni, a może więcej, jeśli hipopotamy okazałyby się kapryśne i nie zechciały zejść nam z drogi. Poza tym stracilibyśmy prawdopodobnie połowę sprzętu, bo zostałyby na dnie rzeki * wyjaśniła Keira. * Moglibyśmy też wynająć samolot do Jimmy, ale cena za skrócenie podróży o jeden dzień jest zbyt wysoka.

Eric bez dalszych komentarzy wrócił do samochodu. Po lewej stronie rzeka przecinała prerię, a dalej znikwała w dżungli.

Samochody jechały, wzbijając ogromne tumany pyłu. Droga stawała się coraz bardziej kręta, pięła się w górę, przyprawiając o zawrót głowy. W południe minęli Abelti i zaczął się zjazd w kierunku Asendako. Podróż potwornie się dłużyła i chyba tylko Keira znosiła ją dobrze. W końcu samochody wjechały do Jimmy. Tu mieli spędzić noc. Keira z niecierpliwością czekała na dzień, gdy wróci do doliny Omo. To już jutro.

Hydra

* Całe szczęście, że twoja ciotka zadzwoniła do mnie z piekarni i powiedziała, że jesteś w porcie. Chciałaś, żebym dostała zawału?

To były pierwsze słowa, jakie usłyszałem z ust mamy, gdy wszedłem do domu. Tak właśnie, na swój sposób, witała się ze mną, a zarazem dawała do zrozumienia, że ma żal o wiele miesięcy rozłąki.

* Ciotka nadal ma świetny wzrok, bo ja wcale nie jestem pewna, czy poznałabym cię,

gdybyśmy się spotkali przypadkiem gdzieś w mieście. Podejź do światła, niech ci się przyjrzę. Wychudłeś i marnie wyglądasz.

Spodziewałem się jeszcze kilku podobnych uwag, zanim wreszcie zdecyduje się mnie uściskać.

* Podobno przyjechałeś z niewielką walizką, pewnie zamierzasz zostać tylko kilka dni?

Kiedy powiedziałem jej, że zamierzam spędzić na wyspie kilka tygodni, matka wreszcie się odprężyła i czule mnie ucałowała. Wmawiałem jej, że wcale się nie zmieniła, ale poklepała mnie po policzku i nazwała kłamczuchem, mimo wszystko zadowolona z komplementu. Potem pobiegła do kuchni sprawdzić, jak prezentują się domowe zapasy mąki, cukru, mleka, jajek, mięsa i warzyw.

* Mogłabyś mi powiedzieć, co robisz? * zapytałem.

* Wyobraź sobie, że syn odwiedził mnie bez uprzedzenia po ponaddwuletniej nieobecności, a ponieważ pojawił się pod wieczór, mam zaledwie godzinę na przygotowanie uczyty.

* Chcę zjeść kolację tylko z tobą. Zgódź się i chodźmy do restauracji przy porcie.

* A ja chciałabym mieć o trzydzieści lat mniej i uwolnić się raz na zawsze od reumatyzmu!

Mama strzeliła stawami palców i zaczęła masować sobie plecy.

* No widzisz, nic z tego, więc najwyraźniej dziś wieczorem nasze życzenia nie mają szansy się spełnić. Dlatego wydamy przyjęcie godne naszej rodziny i opinii, jaką się cieszy. A może ci się wydaje, że na wyspie nie wiedzą jeszcze o twoim przyjeździe?! Nawet nie próbowałem jej przekonywać ani w tej sprawie, ani w żadnej innej. W wiosce wszyscy doskonale by zrozumieli, że chcemy spędzić ten wieczór we dwoje, ale dla matki to oficjalne powitanie było bardzo ważne, więc nie mogłem pozbawić jej tej małej przyjemności.

Sąsiedzi przynieśli wino, ser i oliwki, kobiety nakryły do stołu, mężczyźni nastroili instrumenty. Do późnej nocy lało się wino, były tańce i śpiewy, a ja znalazłem okazję, żeby podziękować ciotuni za wyjątkową dyskrecję. Kłęła się na Boga, że nie wie, o czym mówię.

Kiedy obudziłem się nazajutrz rano, mama już dawno była na nogach. Zdążyła wszystko posprzątać i dom wyglądał jak co dzień.

* Co zamierzasz tu robić przez kilka tygodni? * zapytała, podając mi kawę.

Zmusiłem ją, żeby usiadła obok mnie.

* Zaczniemy od tego, że nie chcę, żebyś od rana do wieczora karmiła mnie i mi usługiwała. Przyjechałem zająć się tobą, nie odwrotnie.

* Zająć się mną? Dobry żart! Przez te wszystkie lata przywykłam sama się sobą zajmować. Tylko Elena pomaga mi rozwieszać pranie, a ja w zamian pomagam jej w sklepiku. Nikogo więcej nie potrzebuję.

Gdyby nie ciotka Elena, matka czułaby się bardzo samotna. Kiedy jadłem śniadanie, słyszałem, że rozpakowuje moją walizkę i układa rzeczy.

* I tak widziałam, że wrzuciłeś ramionami! * rzuciła, stojąc przy oknie w moim pokoju.

Pierwszy dzień wakacji poświęciłem na włóczęgę po wyspie i przypominanie sobie znajomych krajobrazów. Osioł Kaliba*nosa woził mnie po stromych drogach.

Zatrzymałem się w zatoczce i, korzystając z faktu, że nikogo nie ma, wskoczyłem do morza, ale zaraz wyszedłem, bo woda była lodowata. Zjadłem obiad z mamą i ciotką i słuchałem, jak snują rodzinne opowieści, a pamięć podsuwała im wciąż nowe wspomnienia. Czy w życiu nadchodzi taka chwila, kiedy szczęście jest już tylko przeszłością i kiedy niczego się już nie oczekuje? Czy właśnie na tym polega starzenie się? Gdy dziś mówi już tylko o dniu wczorajszym, gdy terażniejszość to nostalgia, wstydliwie maskowana śmiechem?

* Dlaczego tak na nas patrzysz? * zapytała ciotka, ocierając oczy.

* Po prostu... Czy po moim powrocie do Londynu będziecie przychodziły razem do tej knajpki, siadały przy tym stoliku i gawędziły o dzisiejszym obiedzie jak o miłym wspomnieniu?

* Oczywiście! Po co zadajesz takie głupie pytanie? * zdziwiła się Elena.

* Ponieważ zastanawiam się, dlaczego właściwie nie chcecie nacieszyć się tak pięknym dniem i traciecie czas, czekając, aż wyjadę?

* Twój syn za długo przebywał z dala od słońca * orzekła Elena. * Zupełnie nie

rozumiem, o czym on mówi.

* A ja rozumiem. * Mama uśmiechnęła się do mnie. * I przyznam, że ma trochę racji. Dajmy spokój tym starym historiom i pogadajmy o przyszłości. Masz jakieś plany, Eleno?

Ciotka spojrzała na nią, potem na mnie.

* Pod koniec miesiąca, tuż przed rozpoczęciem sezonu, chcę odnowić ściany sklepu

* oznajmiła z pełną powagą. * Niebieski bardzo już wyblakł, jak myślicie?

* Owszem, też to zauważyłam. No i nareszcie mamy temat, który zainteresuje Adrianosa. * Mama puściła do mnie oko.

Elena zaczęła się zastanawiać, czy ktoś tu sobie z niej nie kpi, ale zapewniłem ją, że to nieprawda. Przez dwie godziny dyskutowaliśmy o odcieniu niebieskiego, który należy wybrać na fasadę sklepu. Mama przerwała nawet sjęstę sprzedawcy farb, od którego zażądała próbek kolorów. Kiedy przykładaliśmy je do ściany, żeby wybrać najlepszy, zobaczyłem, że na twarzy mamy ozywają kolory.

Tak, w blasku słońca, za którym tak tęskniłem, upłynęły nam dwa tygodnie. Z każdym dniem robiło się coraz cieplej, wręcz upalnie. Czerwiec z wolna mijał i zaczęli się pojawiać pierwsi turyści.

Pamiętam ten ranek, jakby to działo się wczoraj. Był piątek. Mama weszła do pokoju, w którym czytałem książkę, rozkoszując się przyjemną temperaturą, jaka utrzymywała się dzięki zamkniętym okiennicom. Odłożyłem książkę, bo mama stanęła przede mną i skrzyżowała ręce na piersi. Patrzyła na mnie bez słowa i wydawało mi się, że jej spojrzenie jest jakieś dziwne.

* Co się stało?

* Nic * odpowiedziała.

* Przyszłaś popatrzeć, jak czytam książkę?

* Przyszłam przynieść ci czystą bieliznę.

* Przecież niczego nie przyniosłaś!

* Pewnie zostawiłam gdzieś po drodze.

* Mamo?!

* Adrianie, odkąd to nosisz wisiorki?

Kiedy mama nazywa mnie Adrian, to coś bardzo ją niepokoi.

* Nie udawaj niewiniątka! * dodała.

* Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz.

Mama spojrzała spod oka na szufladę mojej szafki nocnej.

* Mówię o tym, który znalazłam w walizce i włożyłam do szuflady.

Otworzyłam szufladę i zobaczyłam leżący w niej wisiorek, który Keira zostawiła u mnie w Londynie. Po co go zabrałam? Nie umiałbym odpowiedzieć na to pytanie.

* To prezent!

* Czyżbyś teraz dostawał takie upominki? Wisioriki? A ten jest nie byle jaki! Dość oryginalny prezent. Kto był dla ciebie tak hojny?

* Przyjaciółka. Przyjechałam dwa tygodnie temu. Dlaczego akurat dziś zainteresowałaś się tym wisiorikiem?

* Opowiedz mi najpierw o swojej przyjaciółce, która obdarza mężczyznę biżuterią, to może przestanę się interesować wisiorikiem.

* Prawdę mówiąc, to nie prezent. Zostawiła go u mnie.

* To dlaczego powiedziałaś, że to prezent? A może zapomniałaś poinformować mnie o czymś znacznie ważniejszym?

* Mamo, o co ci właściwie chodzi?

* Mógłbyś mi wyjaśnić, kim jest ten gość, który wysiadł

z promu z Aten, a teraz krąży po portowych sklepikach i wypytuje o ciebie?

* Jaki gość?

* Czy na każde moje pytanie zamierzasz odpowiadać pytaniem? To zaczyna być męczące.

* Nie mam pojęcia, o kim mówisz.

* Nie wiesz, czyj to wisiorek, nie potrafisz mi opisać kobiety, która niby ci go dała, niby zapomniała zabrać z twojego domu, nie wiesz, kim jest ten Sherlock Holmes w szortach, który włóczy się po porcie i pije już piąte piwo, wypytując o ciebie wszystkich przechodniów? Dzwoniło do mnie z dziesięć osób, a ja nawet nie wiem, co im powiedzieć!

* Nazwałaś go Sherlockiem Holmesem w szortach?

* Owszem, flanelowych. I w koszulce, a do tego w kraciastej czapce z daszkiem.

Brakuje tylko fajki!

* Walter!

* A więc go znasz!

Włożyłem koszulę i wybiegłem z domu, modląc się w duchu, żeby mój osioł nie przegryzł linki, którą przywiązałem go do drzewa w ogrodzie. Już na początku tygodnia zaczął mi robić takie paskudne kawały, bo wołał włóczyć się po polu sąsiada i zalecać do oślicy, która zresztą pozostawała zupełnie obojętna na jego wdzięki.

* Walter to mój kolega z pracy. Nie miałem pojęcia, że zamierza nas tu odwiedzić.

* Nas? Proszę cię, Adrianie, mnie do tego nie mieszaj! Naprawdę nie rozumiałem zdenerwowania mamy, która

zawsze była bardzo gościnna. Nie rozumiałem też uwagi, którą rzuciła, gdy zamykałem za sobą drzwi: „Twoja ekszona też była koleżanką!”.

Rzeczywiście, człowiekiem, który przed godziną przyплыł na wyspę, był Walter. Teraz siedział przy stoliku restauracji sąsiadującej ze sklepem Eleny.

* Adrian! * wykrzyknął na mój widok.

* Co ty tu robisz, Walterze?

* Jak mówiłem temu uprzejmemu oberżyscie, bez ciebie Akademia nie jest już Akademią. Brakowało mi cię, przyjacielu.

* Powiedziałeś właścicielowi tej knajpy, że ci mnie brakowało?

* Owszem, bo to najświętsza prawda. Wybuchnąłem śmiechem. Źle zrobiłem, bo Walter uznał to

za oznakę zadowolenia z jego przyjazdu, a ponieważ wlał już w siebie sporo piwa, wstał, żeby mnie uściskać. Przez jego ramię zobaczyłem, że ciotka Elena znowu dzwoni do matki.

* Walterze, nie spodziewałem się ciebie.

* Ja też nie sądziłem, że tu przyjadę. Padało i padało, nie przestawało lać od twojego wyjazdu. Miałem już dość tej pluchy, a poza tym chciałem się cię poradzić, ale o tym pogadamy później. W końcu powiedziałem sobie: dlaczego nie spędzić kilku dni

na słońcu? Dlaczego inni ciągle wyjeżdżają, a ja tu siedzę? Tym razem uległem impulsowi, skorzystałem z promocji, o której dowiedziałem się z witryny biura podróży, no i jestem!

* Na długo przyjechałeś?

* Tylko na tydzień, ale nie zamierzam zakłócać ci spokoju, o wszystko zadbałem. W promocji był także pokój w uroczym hoteliku, gdzieś tu, ale dokładnie nie wiem gdzie * dodał zdyszany i wręczył mi rezerwację.

Szedłem z Walterem uliczkami starego miasta, przeklinając obiad, kiedy to popełniłem nieostrożność i wymieniłem nazwę wyspy, na którą się wybierałem.

* Twój kraj jest cudowny, Adrianie. Po prostu cudowny! Te białe ściany, niebieskie okiennice, morze... nawet osły są wspaniałe!

* Walterze, jest pora sjesty, mów odrobinę ciszej, bo te uliczki są strasznie akustyczne.

* Oczywiście * szepnął. * Oczywiście.

* Nie obraż się, ale radziłbym ci trochę inaczej się ubierać. Walter spojrzał na siebie, wyraźnie zdziwiony.

* Coś nie tak?

* Chodźmy najpierw zostawić walizkę, potem zajmiemy się ubraniem.

Nie wiedziałem, że kiedy razem z Walterem dobieierałem mniej rzucającą się w oczy garderobę na bazarze przy porcie, ciotka Elena opowiadała już przez telefon mojej mamie, że robię z przyjacielem zakupy.

Grecy są z natury gościnni, nie zamierzałem podważać ich reputacji, więc zaprosiłem Waltera na kolację w mieście. Pamiętałem, że chciał się mnie poradzić. W ogródku restauracji zapytałem, w czym mogę mu pomóc.

* Znasz się na psach? * zapytał.

I opowiedział mi o krótkiej przechadzce z panną Jenkins, tej sprzed kilku tygodni, w Hyde Parku.

* To spotkanie bardzo dużo zmieniło. Teraz, kiedy się witamy, zawsze pytam ją o Oscara, bo tak wabi się jej berneń*czyk, a ona zawsze mnie zapewnia, że psisko ma się doskonale. Jednak nasze sprawy wciąż tkwią w tym samym punkcie.

* Dlaczego nie zaprosiłeś jej na koncert albo jakieś przedstawienie? Wybór w Covent Garden jest przecież olbrzymi.

* Dlaczego sam nie wpadłem na tak dobry pomysł!? Walter długo wpatrywał się w morze. Westchnął.

* Nigdy nie zdołałem się z tym uporać! Nie wiem, jak się do tego zabrać!

* Zaryzykuj, zaproś ją, zapewniam, że będzie jej bardzo miło.

Walter znowu wpatrywał się w morze, wzdychając.

* A jeżeli odmówi?

Podeszła do nas ciotka Elena. Stała przed nami, czekając, aż przedstawię jej kolegę. Walter zaprosił ją do stolika. Elena nie kazała sobie tego powtarzać i usiadła, zanim zdążyłem wstać i odsunąć jej krzesło. Elena, z dala od mojej matki, okazywała się osobą bardzo dowcipną. Zaczęła mówić i już nie zamilkła, opowiadając Walterowi całe swoje życie. Zostaliśmy do zamknięcia restauracji. Potem odprowadziłem przyjaciela do hotelu i na grzbiecie osła wróciłem do domu. Mama czekała na patio, czyszcząc srebra o pierwszej w nocy!

Nazajutrz koło szesnastej zadzwonił telefon. Mama wyszła do mnie na taras i z tajemniczą miną oznajmiła, że przyjaciel chce ze mną pomówić.

Walter zaproponował, żebyśmy wybrali się przed wieczorem na spacer. Chciałem dokończyć książkę, więc zaprosiłem go do nas na wieczór. Po rozmowie poszedłem do miasteczka po zakupy i umówiłem się z Kalibanosem, że o dwudziestej pierwszej pójdzie po Waltera do hotelu i przywiezie go do nas. Mama milczała. Nakryła tylko do stołu i zaprosiła na kolację ciotkę Elenę. Miałem wrażenie, że jest niezadowolona z odwiedzin mojego kolegi.

* Co ci jest? * zapytałem, pomagając jej nakryć do stołu. Mama odstawiła talerze i skrzyżowała ręce na piersi, a to nie wróżyło niczego dobrego.

* Po dwóch latach nieobecności, kiedy prawie nie dawałeś znaku życia, jedyną osobą, którą przedstawiś matce, jest jakiś Sherlock Holmes? Kiedy wreszcie ułożysz sobie życie jak normalni ludzie?

* To zależy, co uważasz za życie normalnych ludzi.

* Chciałabym się martwić tylko o to, czy moje wnuki nie zrobią sobie krzywdy, bawiąc się na skałach.

Matka nigdy dotąd nie wyrażała takich pragnień. Podsunałem jej krzesło, żeby usiadła, i przygotowałem dla niej ouzo, tak jak lubi, bez wody, tylko z kostką lodu. Patrzyłem na nią rozczulony, zastanawiając się, co powiedziec.

* Teraz marzysz o wnukach? Zawsze mi powtarzałaś, że to cię nie dotyczy, mówiłaś, że zupełnie ci wystarczyło wychowanie jednego dziecka, upierałaś się, że nie należysz do kobiet, które chcą za wszelką cenę, wypuściwszy z gniazda własne pisklęta, przeżyć wszystko jeszcze raz w roli babci.

* A teraz jestem jedną z tych kobiet, bo tylko głupcy nigdy nie zmieniają zdania, prawda? Adrianosie, życie przemija tak szybko, a ty miałeś już dość czasu, żeby bawić się z kolegami. Nie pora myśleć o jutrze, bo w twoim wieku jutro jest dziś, a w moim, jak sam się przekonałeś, jutro było wczoraj.

* Nie muszę się jeszcze spieszyć!

* Nie sprzedaje się zwiędłej sałaty!

* Nie wiem, co cię tak martwi i dlaczego się denerwujesz, ale jestem przekonany, że pewnego dnia spotkam idealną kobietę.

* A czy ja wyglądam na idealną kobietę? Jednak przeżyłam z twoim ojcem czterdzieści wspaniałych lat. Ani kobieta, ani mężczyzna nie muszą być idealni, liczy się to, że chcą z sobą być. Wielka miłość to spotkanie obojga ludzi gotowych dawać. Czy spotkałeś kogoś takiego?

Musiałem przyznać, że nie. Mama pogładziła mnie po policzku i się uśmiechnęła.

* A czy naprawdę szukałeś?

Wstała, nie sięgnąwszy nawet po ouzo, i wróciła do kuchni, a ja zostałem sam na tarasie.

Dolina Omo

Blade poranki w dolinie Omo są typowe dla terenów bagiennych i sawanny zamkniętej pomiędzy górami. Po nawałnicy nie było już śladu. Ludzie z wioski naprawili wszelkie zniszczenia spowodowane przez burzę. Małpy skakały z gałęzi na

gałąź niemal bezszelestnie, nie powodując kołysania drzew.

Archeolodzy minęli wioskę plemienia Kwegu i wreszcie zbliżyli się do osady Mursi. Wojownicy i dzieci bawili się nad rzeką.

* Widzieliście kiedyś coś równie pięknego, jak ludy Omo? * zapytała Keira swoich towarzyszy.

Smagłą skórę o czerwonym odcieniu zdobiły misterne rysunki. Mursi instynktownie osiągnęli to, do czego wielcy malarze dążą niekiedy przez całe życie. Czubkami palców lub umiejętnie przyciętą trzcina nanosili czerwoną ochrę lub inny barwnik, jaki daje ta wulkaniczna ziemia, by stroić się w zieleń, żółć i szarość popiołów. Dziewczynka, jakby wyjęta z obrazów Gauguina, śmiała się do małego wojownika z zaprzyjaźnionego plemienia.

Wobec takiego piękna ekipa Keiry zamilkła, przepełniona podziwem.

Jeśli naprawdę istnieje gdzieś kolebka ludzkości, to wydaje się, że lud Omo wciąż żyje w tym czarodziejskim miejscu.

Wszyscy mieszkańcy wioski wybiegli na spotkanie przybyszów, ale pośród tych, którzy tańczyli, by dać wyraz radości, Keira szukała tylko jednej twarzy, jednej głowy. Rozpoznałaby ją pomiędzy stoma innymi, nawet pod warstwą ochry lub glinki poznałaby te rysy, ale Harry nie przyszedł, by ją powitać.

Hydra

Punktualnie o dwudziestej pierwszej usłyszałem porykiwanie osła na drodze wiodącej do domu. Matka otworzyła drzwi i powitała Waltera, którego garnitur był lekko wymięty i przykurzony.

* Spadł trzy razy! * westchnął Kalibanos. * A wybrałem dla niego najbardziej potulne zwierzę * tłumaczył się na odchodnym, rozgniewany, że nie udało mu się należycie wywiązać z zadania.

* Mówcie, co chcecie * zaoponował Walter * ale to z pewnością nie są rumaki Jej Królewskiej Wysokości. Nie potrafią łagodnie wejść w zakręt i są zupełnie niezdyscyplinowane.

* Co on powiedział? * zapytała szeptem Elena.

* Że nie lubi osłów! * odparła matka, zapraszając wszystkich na taras.

Walter chwalił wystrój domu, zapewniał, że nigdy nie widział równie ładnych wnętrz. Zachwycał się kamienną posadzką. Przy stole Elena wypytywała go o pracę w Akademii i o to, jak się poznaliśmy. Nie zdawałem sobie sprawy, że mój kolega jest tak wytrawnym dyplomatą. Przez cały posiłek chwalił potrawy, którymi go częstowano, a kiedy przeszliśmy do deserów, zapytał mamę, jak poznała mojego ojca. Elena zadrżała w wieczornym chłodzie. Opuściliśmy taras, żeby już w salonie wypić białą kawę, którą podała mama. Ze zdumieniem zauważyłem na komodzie przy oknie wisiorek Keiry, który w zagadkowy sposób przywędrował tu z szuflady w moim pokoju. Walter zwrócił oczy w tę samą stronę i zakrzyknął radośnie:

* Poznają tę ozdóbkę!

* Byłam tego pewna! * mruknęła mama, podsuwając mu czekoladki.

Walter nie rozumiał, dlaczego moja matka tak się nadała, mówiąc to, a i ja, prawdę rzekłszy, nie bardzo wiem, o co jej chodziło.

Elena była zmęczona, a ponieważ zrobiło się zbyt późno, by wracała do miasteczka, poszła do pokoju gościnnego położyć się spać. Mama pożegnała się z nami tuż potem, przypominając mi, żebym odprowadził przyjaciela. Obawiała się, że może pomylić drogę, choć Walter zapewniał, że doskonale sobie poradzi. Warunki klimatyczne sprawiły, że wszystko potoczyło się inaczej.

Zawsze zdumiewało mnie, jak bardzo drobne zbiegi okoliczności wpływają na nasze życie. Nikt nie widzi puzzli, które układają się wolno, ale konsekwentnie, i powodują gwałtowne zmiany.

Od godziny siedzieliśmy tylko we dwóch, kiedy od morza nadciągnęła burza. Już od dawna nie widziałem tak potężnej nawałnicy. Walter pomógł mi pozamykać drzwi i okna, a potem spokojnie gawędziliśmy, patrząc na rozdzierające niebo błyskawice. Nie mogłem pozwolić, żeby mój przyjaciel wracał do hotelu w taką pogodę. W pokoju gościnnym nocowała Elena, zaproponowałem więc, żeby przespał się na kanapie w salonie, i przyniosłem mu pled. Kiedy już wszystko było gotowe, wyszedłem, życząc mu dobrej nocy. Czulem, że po długim dniu zasnę, ledwie przyłożywszy głowę do poduszki. Ale burza jeszcze się wzmogła i choć zamykałem oczy, widziałem, jak błyskawice rozświetlają pokój.

Walter wpadł do mojej sypialni w kalesonach, tak podekscytowany, że z trudem go poznałem. Potrząsnął mną, prosząc, żebym wstał i z nim poszedł. Najpierw pomyślałem, że do domu zakradł się wąż, choć nigdy dotąd się to nie zdarzyło. W końcu musiałem przytrzymać go za ramiona, żeby usłyszeć jakieś logiczne wyjaśnienie.

* Chodź, proszę cię, nie uwierzysz własnym oczom. Nie miałem wyboru, musiałem z nim iść. W salonie było

ciemno. Walter poprowadził mnie do okna i szybko zrozumiałem, dlaczego jest taki podniecony. Za każdym razem, kiedy błyskawica rozdzierała niebo, morze rozświetlało się jak olbrzymie lustro.

* Dobrze, że mnie wyciągnąłeś z łóżka. To rzeczywiście fantastyczny widok.

* Jaki widok? * zdziwił się Walter.

* No ten, przed tobą, czy nie dlatego przybiegłeś mnie obudzić?

* A ty spałeś w taką nawałnicę? Podobno Londyn jest hałaśliwym miastem, ale Hydra podczas ulewy wcale nie jest gorsza. Nie, nie dlatego wyciągnąłem cię z łóżka.

Błyskawice rozdzierały niebo, były pioruny, więc uznałem, że stanie tuż przy oknie nie jest najmądrzejsze, ale Walter prosił, żebym zaczekał, nie ruszając się. Wziął do ręki wisiołek, który mama położyła na komodzie, i przysunął go do okna, trzymając czubkami palców.

* Patrz uważnie, zaraz coś zobaczysz. * Był coraz bardziej podniecony.

Znowu zaczęło grzmieć, a kiedy kolejna błyskawica pojawiła się na niebie, jaskrawe światło pioruna przeniknęło wisiołek. Tysiące drobnutkich punkcików rozbłysło na ścianie salonu tak intensywnie, że dopiero po kilku sekundach ich obraz zniknął sprzed naszych oczu.

* Czy to nie zdumiewające? Nie mogłem zasnąć * opowiadał Walter * więc podszedłem do okna. Nie mam pojęcia, dlaczego zacząłem się bawić tym wisiorkiem, ale zrobiłem to. Kiedy chciałem mu się lepiej przyjrzeć, stało się to, czego świadkiem byłeś przed chwilą.

Na próżno oglądałem wisiołek pod lampą. Nie pojawiło się na nim żadne widoczne

gołym okiem wglębienie.

* Jak sądzisz, co to może być?

* Nie mam pojęcia * odparłem, spoglądając na Waltera. Nie miałem też pojęcia, że właśnie w tym momencie mama, która po cichutku wyszła ze swojego pokoju, żeby sprawdzić, co spowodowało zamieszanie w salonie, jeszcze ciszej wraca na górę. Widziała, jak ja i Walter, obaj tylko w slipach, stoimy przy oknie z widokiem na morze i przekazujemy sobie raz po raz wisiołek Keiry w świetle błyskawic.

Nazajutrz przy kolacji mama zapytała Waltera, co myśli o sektach, i zanim jeszcze którykolwiek z nas zdążył otworzyć usta, wstała od stołu i poszła sprzątać w kuchni. Siedząc w Walterem na tarasie nad zatoką Hydry, opowiadałem mu o wspomnieniach z dzieciństwa związanych z tym domem. Wieczorem niebo było czyste i bliskie jak na wyciągnięcie ręki.

* Nie chciałbym palnąć głupstwa * zaczął Walter, patrząc w górę * ale to, co widzę, bardzo przypomina...

* Kasjopeję * wpadłem mu w słowo. * A tam, z boku, galaktyka Andromeda. Droga Mleczna, do której należy nasza planeta, jest przyciągana przez Andromedę. Niestety, istnieje prawdopodobieństwo, że za kilka milionów lat dojdzie między nimi do kolizji.

* Zanim nastąpi ten twój koniec świata, chciałbym ci powiedzieć...

* Trochę dalej w prawo jest Perseusz, a za nim, oczywiście, Gwiazda Polarna. Mam nadzieję, że widzisz tę wspaniałą mgławicę...

* Mógłbyś mi nie przerywać?! Gdybyś w końcu dopuścił mnie do słowa i przestał recytować ten gwiazdny alfabet, to powiedziałbym, że to wszystko piekielnie przypomina mi to, co widzieliśmy na ścianie salonu wczoraj, podczas burzy.

Popatrzyliśmy na siebie, każdy tak samo zaskoczony. To, co usłyszałem z ust

Waltera, zakrawało na absurd, czystą fantazję, mimo to uwaga była wstrząsająca.

Kiedy się nad tym zastanowiłem, ta niesamowita ilość punkcików, które silne światło błyskawicy rzuciło na ścianę przez wisiołek, łudząco przypominała lśniące nad naszymi głowami gwiazdy.

Ale jak odtworzyć to zjawisko? Na próżno przybliżałem wisiorek do żarówki * nic się nie działo.

* Zwykła lampa jest za słaba * uznał Walter, którego podejście nieoczekiwanie stało się bardziej naukowe od mojego.

* Gdzie chcesz znaleźć źródło światła równie potężne jak błyskawica?

* Może latarnia morska?! * wykrzyknął Walter.

* Wiązka światła jest za szeroka! Nie zdołamy skierować jej na ścianę.

Nie miałem jeszcze ochoty się kłaskać, więc odprowadziłem Waltera do hotelu, uznając, że przejażdżka na osła dobrze mi zrobi. Poza tym chciałem dokończyć rozmowę.

* Zaczniemy działać metodycznie * powiedziałem do

Waltera, którego osioł truchtał kilka metrów za moim. * Jakie źródła światła są wystarczająco silne, żeby mogły nam posłużyć, i gdzie je znaleźć?

* Który z nas dwóch jest Sancho Pansą, a który Don Kichotem? * zapytał nieoczekiwanie, zrównawszy się ze mną.

* Bawi cię to?

* Pamiętasz, sam mi pokazałeś ten zielony słup światła wznoszący się ku niebu nad Greenwich. Jest chyba bardzo silny?

* Laser! Właśnie tego nam trzeba!

* Zapytaj matki, może znajdzie się jakiś stary laser schowany w piwnicy. Życie bywa zaskakujące.

Zlekceważyłem tę sarkastyczną uwagę i uderzyłem osła piętami po bokach, żeby skłonić go do szybszego truchtu.

* W dodatku obraźliwy! * krzyknął Walter, gdy się od niego oddaliłem.

Zaczekałem na niego przed zakretem.

* Laser mają wprawdzie w pracowni spektroskopii, u nas w Akademii * powiedział zdyszany Walter, dołączając do mnie * ale to bardzo stary model.

* Prawdopodobnie ten laser jest rubinowy, obawiam się, że jego czerwona wiązka nie spełni naszych wymagań. Potrzebujemy silniejszego sprzętu.

* Poza tym i tak trzeba by jechać do Londynu, a ja za nic na świecie, nawet dla

rozwiązania zagadki tego wisiora, nie zrezygnuję z pobytu na wyspie. Zastanówmy się... Kto w dzisiejszych czasach używa lasera?

* Oczywiście fizycy molekularni, lekarze, a zwłaszcza okuliści.

* Nie masz żadnego zaprzyjaźnionego okulisty w okolicy Aten?

* Nie, w każdym razie nikt taki nie przychodzi mi do głowy. Walter potarł czoło i zaproponował, że zadzwoni z hotelu do

kilku osób. Zna szefa Instytutu Fizyki Akademii, być może ten

będzie mógł nam coś podpowiedzieć. Chwilę później pożegnaliśmy się.

Nazajutrz rano Walter zatelefonował, prosząc, żebym jak najszybciej spotkał się z nim w porcie. Zastałem go w kawiarni, gdzie prowadził ożywioną rozmowę z Eleną.

Nawet na mnie nie spojrzał, kiedy się do nich przysiadłem.

Gdy ciotka opowiadała mu kolejną anegdotkę na temat mojego dzieciństwa, od niechcienia podał mi jakąś kartkę. Rozłożyłem ją i przeczytałem:

INSTITUTE OF ELECTRONIC STRUCTURE AND LASER,
FOUNDATION FOR RESEARCH AND TECHNOLOGY * HELLAS,
GR*711 10 HERAKLION, GRECJA.

KONTAKT: DR MAGDALENA KARI

* Jak to zdobyłeś?

* Dla Sherlocka Holmesa to przecież drobiazg, prawda? I nie rób takiej niewinnej miny, cioteczka zdążyła wszystko wypaplać. Pozwoliłem sobie skontaktować się z tą Magdaleną, do której mamy obaj zwrócić się o pomoc z polecenia jednego z moich znajomych z Akademii * oznajmił triumfalnie Walter. * Czeka na nas dziś wieczorem, ewentualnie jutro. Zapewniła mnie, że zrobi, co w jej mocy, żeby nam pomóc. Doskonale mówi po angielsku, a to też nie jest wadą.

Heraklion jest oddalony o dwieście trzydzieści kilometrów od Hydry, ale trzeba by dziesięciu godzin żeglugi, żeby pokonać tę odległość. Inna droga, właściwie najprostsza, prowadzi przez Ateny, skąd, wynajmując mały samolot, można dolecieć na Kretę. Gdybyśmy wyruszyli natychmiast, późnym popołudniem byłibyśmy na miejscu.

Walter pożegnał się z Eleną, a ja szybko wróciłem do domu uprzedzić mamę, że

wyjeżdżam na jeden dzień, i spakować trochę rzeczy.

Mama nie zadawała żadnych pytań, życzyła mi tylko udanej podróży, ale w jej głosie wyczułem lekką uszczypliwość. Zawołała mnie, kiedy byłem już w progu, i wręczyła koszyk z prowiantem.

* Ciotka uprzedziła mnie, że wyjeżdżasz. Dobrze, że matka może ci się jeszcze na coś przydać. Pospiesz się, skoro postanowiłeś jechać.

Walter czekał na nabrzeżu. Prom wypłynął z portu w Hydrze i skierował się ku Atenom. Po kwadransie rejsu zdecydowałem się wyjść z kabiny na świeże powietrze, a Walter rzucił mi drwiące spojrzenie.

* Tylko mi nie mów, że cierpisz na chorobę morską.

* Wcale nie zamierzałem tego mówić! * odparłem, wstając z fotela.

* Nie masz nic przeciwko temu, że zjem resztę kanapek twojej mamy? Są naprawdę pyszne, grzechem byłoby pozwolić, żeby się zmarnowały!

W Pireusie wsiedliśmy do taksówki, która zawiozła nas na lotnisko. Tym razem to Walter źle znosił szybką podróż.

Szczęście nam dopisało * znalazły się miejsca w samolocie kursującym między Atenami a Kretą. O osiemnastej byliśmy już na lotnisku w Heraklionie. Walter z zachwytem rozglądał się po wyspie.

* Jak można być Grekiem i zamieszkać w Anglii? Czyżbyś aż tak lubił deszcz?

* Przypominam ci, że ostatnie lata spędziłem głównie w Chile, jestem obywatelem świata i wiem, że każdy naród ma swoje zalety.

* Racja, tyle że różnica wynosi trzydzieści pięć stopni!

* Chyba trochę przesadziłeś, ale klimat rzeczywiście...

* Miałem na myśli różnicę mocy naszego piwa i tego ouzo, którym poczęstowała mnie twoja ciotka * wpadł mi w słowo.

Zatrzymał taksówkę, gestem poprosił, żebym wsiadł pierwszy, a potem podał kierowcy adres. Nie wyobrażałem sobie nawet, dokąd doprowadzi mnie ta podróż. Doktor Magdalena Kari przyszła po nas do bramy instytutu, gdzie czekaliśmy na nią po rozmowie ze strażnikiem.

* Przepraszam panów, te środki bezpieczeństwa tworzą nieprzyjazną atmosferę *

powiedziała, dając wartownikowi znak, że może nas wpuścić. * Musimy stosować się do surowych zasad, bo sprzęt, który tu mamy, uważa się za szczególnie cenny.

Magdalena prowadziła nas przez park otaczający potężny betonowy gmach.

Wewnątrz znów musieliśmy się podporządkować wymogom bezpieczeństwa. W zamian za dokument tożsamości wydano nam plakietki z napisem „Gość”.

Magdalena wyjęła przepustkę i zabrała nas do swojego gabinetu. To ja przedstawiłem jej naszą prośbę. Nie wiem dlaczego, ale instynktownie powstrzymałem się od ujawnienia jej całej prawdy, zbanalizowałem cel naszego przyjazdu i nie podałem powodu, który skłonił nas do przeprowadzenia eksperymentu. Magdalena w skupieniu słuchała tych dość chaotycznych wyjaśnień. Walter pograżył się w zadumie, może dlatego, że nasza pani doktor była zadziwiająco podobna do panny Jenkins, co nie uszło nawet mojej uwagi.

* Mamy kilka laserów * powiedziała. * Niestety, nie mogę udostępnić panom żadnego z nich bez wcześniejszego uzyskania zgody, a to zajmie trochę czasu.

* Odbyliśmy długą podróż, a jutro musimy wracać * jęknął Walter, brutalnie przywołany do rzeczywistości.

* Zobaczę, co się da zrobić, ale niczego nie mogę panom obiecać * odparła ze zrozumieniem Magdalena i poprosiła, żebyśmy zechcieli poczekać kilka minut.

Zostawiła nas w gabinecie, zaznaczając, że pod żadnym pozorem nie możemy go opuszczać. Nie mamy prawa poruszać się po budynku bez pracownika.

Oczekiwanie trwało przynajmniej kwadrans. Magdalena wróciła w towarzystwie profesora Dimitriego Mikalasa, którego przedstawiła nam jako dyrektora centrum badawczego. Usiadł w fotelu Magdaleny i uprzejmie poprosił, abyśmy wyjaśnili mu, na jaką pomoc z jego strony liczymy. Tym razem głos zabrał Walter. Nigdy jeszcze nie byłem świadkiem takiego braku elokwencji mojego kolegi. Czy ta małomówność wynikała z przeczuć podobnych do moich? W zasadzie ograniczył się do przywołania nazwisk wielu kolegów z Akademii, bez wyjątku utytułowanych, tyle że osobiście nigdy nie słyszałem o większości z nich. Mieli ponoć wspierać podjęte przez nas badania...

* Utrzymujemy dobre stosunki z Brytyjską Akademią Nauk, więc czułbym się

zażenowany, nie mogąc przychylić się do prośby dwóch znakomitych przedstawicieli tej placówki. Zwłaszcza jeśli cieszą się tak dużym poparciem. Muszę wykonać kilka rutynowych czynności, kiedy jednak potwierdzą panów tożsamość, udostępnię nasze lasery, aby mogli panowie przeprowadzić eksperymenty. Jeden właśnie wrócił po przeglądzie. Będzie użytkowany dopiero od jutra, macie go zatem na wyłączność przez całą noc. Magdalena zostanie z wami, żeby zająć się jego obsługą.

Serdecznie podziękowaliśmy profesorowi za życzliwe przyjęcie, a Magdalenie za to, że zechciała poświęcić nam czas. Oboje wyszli, żeby dopełnić formalności, a my znowu zostaliśmy sami.

* Trzymajmy kciuki, żeby nie weryfikowali wszystkich nazwisk, które wyrecytowałem, bo połowa tej listy to lipa * szepnął Walter.

Po jakimś czasie Magdalena wróciła do gabinetu i zabrała nas do sali, w której znajdował się laser.

Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek będę miał okazję posłużyć się tak fantastycznym urządzeniem jak to, które zobaczyliśmy. W niemal matczym spojrzeniu, jakim obrzuciła laser Magdalena, dostrzegłem dumę z faktu, że potrafi i może go obsługiwać. Usiadła przy pulpicie i wcisnęła kilka przełączników.

* No dobrze * powiedziała, patrząc na mnie * może odpuścimy sobie już te uprzejmości i powiecie mi wreszcie, do czego jest wam potrzebna ta technologiczna perełka? Kiedy rozmawialiśmy u mnie w gabinecie, mimo najlepszych chęci nie zdołałam uwierzyć w te niespójne, niezrozumiałe wyjaśnienia, a profesor Mikalas musiał być skupiony na poważniejszych problemach, skoro po prostu was nie wyprosił.

* Nie wiem, czego właściwie szukamy * wyznałem. * Chcemy odtworzyć zjawisko, którego byliśmy świadkami. Jaka jest moc tego cudeńka?

* Dwa przecinek dwa megawata * odparła z dumą.

* Diabelska żarówka! Prawie trzydzieści siedem tysięcy razy silniejsza od tych w salonie twojej matki * szepnął Walter, zachwycony, że tak szybko dokonał obliczeń. Magdalena przeszła przez salę. Stanąwszy przed konsolą, wcisnęła kolejny przełącznik i aparat zaczął brzęczeć. Energia dostarczona przez elektrony prądu

elektrycznego pobudzała atomy gazu w szklanej tulei. Wkrótce fotony miały zacząć swój taniec pomiędzy dwoma zwierciadłami na końcach tulei, umożliwiając nasilenie procesu. Za chwilę wiązka stanie się na tyle silna, by przeniknąć przez półprzezroczystą ścianę zwierciadła.

* Jest już prawie gotowy. Proszę położyć przedmiot do analizy przed aparatem, na linii wiązki. Wtedy wszystko dokładnie ustawię, a potem wyciągniemy wnioski *
dodała.

Magdalena ustawiła moc lasera, wypuściła wiązkę, która odbiła się od wisiora, jakby jego powierzchnia stanowiła nieprzenikalną barierę. Skorzystałem z faktu, że skupiła się na weryfikacji parametrów na ekranie kontrolnym, i pokręciłem gałką, żeby wzmocnić wiązkę. Zauważywszy to, Magdalena zgromiła mnie wzrokiem.

* Kto panu pozwolił dotykać sprzętu? * syknęła, odpychając moją dłoń.

Przytrzymałem jej rękę, prosząc, żeby pozwoliła mi działać. Kiedy zwiększyłem wiązkę, ujrzałem, jak oczy Magdaleny robią się okrągłe ze zdziwienia. Na ścianie pojawił się imponujący układ punkcików, identyczny z tym, który zobaczyliśmy podczas burzy.

* Co to takiego? * szepnęła.

Walter zgasił światło, a punkty na ścianie się rozmigotały.

* Moim zdaniem to wygląda jak gwiazdy * powiedział radośnie.

Magdalena, podobnie jak my, nie wierzyła własnym oczom. Walter wsunął rękę do kieszeni i wyjął z niej mały cyfrowy aparat fotograficzny.

* Czasem miło być turystą! * powiedział, robiąc zdjęcie. Zrobił ich około dziesięciu, zanim Magdalena wyłączyła laser i zwróciła się do mnie:

* Do czego to służy?

Zanim jednak zdążyłem podać jej jakieś wyjaśnienie, Walter zapalił światło.

* Wiemy tyle samo, co pani. Po prostu zaobserwowaliśmy to zjawisko i chcieliśmy je ponownie wywołać.

Dyskretnie wsunął aparat do kieszeni. Do sali wszedł profesor Dimitri Mikalas i zamknął za sobą drzwi.

* Fenomenalne! * powiedział, uśmiechając się do mnie. Podeszedł do półki, na której

położyliśmy wisiołek, i zabrał go.

* Salę można obserwować. * Wskazał witraże wysoko na ścianie, których wcześniej nie zauważyłem. * Nie zdołałem oprzeć się pokusie, żeby podpatrzeć, co tu robicie.

Profesor obrócił wisiołek i przysunął go do oka, żeby sprawdzić, czy jest przejrzysty. Potem znowu popatrzył na mnie.

* Nie ma pan nic przeciwko temu, żebym dziś w nocy zbadał ten niezwykły obiekt? Oczywiście zwrócę go panu wczesnym rankiem.

Czy spowodowało to nagłe wejście wartownika? Czy może ton głosu profesora Mikalasa? Nigdy się nie dowiem, ale reakcja Waltera była błyskawiczna. Zrobił krok w stronę profesora i wymierzył mu prawy prosty. Zaskoczony Dimitri Mikalas padł jak długi, a ja znalazłem się w sytuacji bez wyjścia * musiałem zająć się wartownikiem, który złapał pałkę i zamachnął się, by uderzyć Waltera. Magdalena wyła jak syrena strażacka, Walter pochylił się nad skręcającym się z bólu Mikalaszem i zabrał mu wisiołek. Mój sierpowy nie był wystarczająco silny, żeby zwalić strażnika z nóg, więc tarzaliśmy się po ziemi jak dwaj mocujący się smarkacze, z których każdy stara się zwyciężyć. Kres bóju położył Walter. Chwycił strażnika za ucho i uniósł jak piórko. Wartownik puścił mnie z przejmującym krzykiem, a Walter spojrzał na mnie gniewnie.

* Zrób wreszcie coś pożytecznego i skuj go kajdankami, ma je przy pasie. Nie zamierzam oberwać mu tego ucha!

Potulnie wykonałem jego polecenie.

* Nie wiecie, co robicie * jęknął profesor.

* Nie, ale sam pan przed chwilą powiedział, że nie mamy pojęcia, co robimy * odparował Walter. * Jak stąd wyjść? * zapytał Magdaleny. * Niech mnie pani nie zmusza, żebym użył wobec pani przemocy. Czułbym się strasznie, gdybym musiał podnieść rękę na kobietę.

Magdalena patrzyła mu prosto w oczy i uparcie milczała. Obawiałem się już, że Walter ją uderzy, więc stanąłem między nimi. Walter pokiwał głową i kazał mi iść za sobą. Chwycił

słuchawkę telefonu stojącego na blacie i wyrwał przewody. Potem otworzył drzwi, rozejrzał się po korytarzu i pociągnął mnie za sobą. Nigdzie nie było żywego ducha, więc zamknął drzwi na klucz i stwierdził, że mamy niespełna pięć minut do wszczęcia alarmu.

* Co cię napadło? * wydyszałem.

* Porozmawiamy o tym później * rzucił, biegnąc coraz szybciej.

Przed nami pojawiły się schody wiodące z sutereny na parter. Walter przystanął, nabrał powietrza i otworzył drzwi do holu. Podszedł do wartownika, a ten odebrał od nas przepustki i wydał nam paszporty. Szliśmy do wyjścia, kiedy walkie*talkie zatrzeszczało. Walter spojrzał na mnie.

* Nie zabrałeś strażnikowi radia?

* Nie wiedziałem nawet, że ma coś takiego.

* To teraz biegnij!

Pędziliśmy przez park ile sił w nogach, modląc się, żeby nikt nie stanął nam na drodze. Wartownik nie zdążył zareagować. Kiedy wychodził z budki, starając się nas zatrzymać, Walter uderzył go barkiem niczym wytrawny rugbysta i biedak wylądował w krzakach dzikiej róży. Mój przyjaciel wcisnął guzik, żeby otworzyć furtkę, i wyskoczyliśmy na ulicę jak dwa zające.

* Walterze, co cię napadło?!

* Nie czas na pogaduszki! * wrzasnął, kiedy pędziliśmy po schodach do dolnej części miasta.

Ulice gnały jak szalone, a Walter wciąż utrzymywał szybkie tempo. Znowu stroma uliczka, w którą się wcisnęliśmy, ostry zakręt i wylądowaliśmy w alei, o włos unikając zderzenia z motocyklem, który tylko świsnął nam koło uszu. Jeszcze nigdy nie zwiedzałem Krety w tak zawrotnym tempie.

* Tędy! * krzyknął Walter, gdy zobaczył jadący w naszą stronę na sygnale wóz policyjny.

Ukryty w bramie, z wolna zaczynałem normalnie oddychać, ale Walter znowu zmusił mnie do szaleńczej gonitwy.

* Port... którędy do portu? * wy dyszał.

* Tamtędy * powiedziałem, wskazując ręką wąską uliczkę po lewej.

Walter pociągnął mnie za rękę i podjął ucieczkę, której sensu nie potrafiłem pojąć.

Widzieliśmy już tereny portowe i Walter zwolnił kroku. Dwaj policjanci idący ulicą nie zwrócili na nas szczególnej uwagi. Prom do Aten stał przy nabrzeżu, trwał załadunek samochodów, pasażerowie czekali na odprawę biletową.

* Idź i kup nam dwa bilety * rozkazał Walter. * Ja stanę na czatach.

* Chcesz wracać na Hydrę morzem?

* A wolisz sprawdzić, jak nam pójdzie przy kontroli na lotnisku? Chyba nie, więc przestań o wszystko pytać i kup te bilety.

Wróciłem po kilku minutach. Rejs trwał do późnej nocy, na szczęście jednak udało mi się zarezerwować dwuosobową kajutę. Tymczasem Walter kupił od ulicznego handlarza czapkę i śmieszny kapelusz, który mi wręczył.

* Nie wsiadajmy razem. Lepiej, żeby przedzieliło nas kilku pasażerów, bo jeżeli policja nas szuka, to dwóch mężczyzn podróżujących razem zwróci uwagę. I załóż ten dziwaczny kapelusik, będzie ci w nim uroczo! Spotkajmy się na głównym pokładzie przy dziobie, kiedy prom odbije od brzegu.

Ściśle wypełniłem polecenia Waltera i poszedłem na spotkanie z nim dopiero po godzinie.

* Walterze, muszę ci się przyznać, że wywarłeś na mnie piorunujące wrażenie. I te bokserskie umiejętności, i wariacka ucieczka przez miasto... Nie spodziewałem się tego po tobie... Mógłbyś mi wreszcie wyjaśnić, dlaczego uderzyłeś profesora?

* Może jeszcze mnie za to zwymyślasz, co? Kiedy weszliśmy do gabinetu tej Magdaleny, natychmiast coś mnie zaintrygowało. Kolega, który nas rekomendował, wspomniał, że razem studiowali. Tyle że ten kolega za dwa miesiące przechodzi na emeryturę, a kobieta, z którą rozmawialiśmy, miała najwyżej trzydzieści pięć lat. Na Hydrze przejrzałem spis telefonów centrum i wiem, że jego dyrektorem nie jest profesor, który podał się za szefa. To chyba dość dziwne?

* Może masz rację. Ale żeby od razu łamać mu szczękę!

* Bez przesady, bardziej ucierpiały moje palce. Nie masz pojęcia, jak piekielnie boli mnie ręka.

* Gdzie się nauczyłeś tak bić?

* Chyba nigdy nie mieszkałeś w internacie, prawda? Żadnej kocowy, kar cielesnych, a nawet otrzęsin?

Miałem szczęście, bo moi rodzice za nic na świecie nie rozstaliby się z synem.

* Domyślałem się tego * mruknął Walter.

* Ale czy trzeba było reagować aż tak gwałtownie? Przecież wystarczyło po prostu wyjść.

* Adrianie, w życiu zdarzają się takie chwile, kiedy powinieneś zejść na ziemię, zamiast patrzeć w gwiazdy i bujać w obłokach! Kiedy Dimitri zapytał cię, czy może pożyczyć wisiołek, to miał go już w kieszeni. Nie sądzę, żeby wejście strażnika zwiększyło nasze szanse i poprawiło sytuację, a wątpię, czy kiedykolwiek zobaczyłbyś ten cenny drobiazg. Na pewno nieprędko. I jeszcze jedno, dość istotne, na wypadek gdybyś nadal chciał mi prawić te morały: profesorek, któremu przyłożyłem, wyglądał na mniej zaskoczony wynikiem eksperymentu niż my. Być może zareagowałem trochę za ostro, ale jestem pewny, że postąpiłem słusznie.

* A teraz zrobiliśmy z siebie dwóch uciekinierów i nie wiadomo, jakie konsekwencje może mieć ta afera.

* Przekonamy się, kiedy zejdziemy z promu. Wcale się nie zdziwię, jeżeli będą dość przykre.

Ateny

* Jak się czuje profesor? * zapytał głos w słuchawce.

* Ma złamaną zuchwę, uszkodzenia więzadeł szyi, ale na szczęście żadnego urazu czaszki.

* Nie przewidziałem, że mogą zareagować w taki sposób. Obawiam się, że teraz rozgrywka stanie się znacznie trudniejsza.

* Tego, co się wydarzyło, nie można było przewidzieć.

* A obiekt nam się wymknął. Szkoda. Nie wiadomo, dokąd mogli się udać nasi uciekinierzy?

* Wsiedli na prom z Heraklionu do Aten, jutro rano będą na miejscu.

* Czy mamy kogoś na pokładzie?

* Tak, tym razem szczęście się do nas uśmiechnęło. Jeden z naszych ludzi zauważył ich w porcie. Nie miał takiego polecenia, więc ich nie zatrzymał, ale dowiedział, że potrafi działać z zimną krwią i ma refleks: wszedł na pokład. Otrzymałem wiadomość, kiedy prom wypływał. Co jeszcze mogę zrobić?

* Zrobił pan, co należało. Teraz proszę się postarać, żeby cały incydent pozostał tajemnicą. Wersja oficjalna: profesor spadł ze schodów i po prostu miał pecha. Proszę polecić szefowi

ochrony centrum, żeby żadna wzmianka o tym politowania godnym zajściu nie znalazła się w raportach instytutu. Po powrocie z wakacji dyrektor nie może niczego odkryć.

* Może pan na mnie polegać.

* Być może należałoby już zmienić nazwisko na drzwiach pani gabinetu. Magdalena zmarła pół roku temu, to naprawdę zaczyna być w złym tonie.

* Być może, ale dziś okazało się bardzo przydatne!

* Sądząc po rezultatach, nie byłbym tego taki pewny * mruknął mężczyzna, zanim odłożył słuchawkę.

Amsterdam

Jan Vackeers podszedł do okna, żeby przez chwilę się zastanowić. Sytuacja zaniepokoiła go bardziej, niż chciał to przyznać. Znowu podniósł słuchawkę telefonu i wybrał numer w Londynie.

* Chciałem podziękować za pański wczorajszy telefon, sir Ashtonie. Niestety, operacja w Heraklionie się nie udała.

Vackeers zdał szczegółowy raport z wypadków, do których doszło kilka godzin temu.

* Zależało nam na większej dyskrecji.

* Wiem i proszę wierzyć, że bardzo mi z tego powodu przykro * odrzekł Vackeers.

* Czy sądzi pan, że jesteśmy skompromitowani?

* Nie, nie widzę, w jaki sposób ktoś mógłby nas z tym powiązać. Nie są aż tak inteligentni.

* Prosił mnie pan, aby założyć podsłuch dwu członkom Akademii Nauk. Spełniłem pańską prośbę w odniesieniu do Aten z naruszeniem wszelkich procedur.

Poinformowałem pana, że jeden z nich zabiegał o uprzywilejowany dostęp do centrum

badawczego w Heraklionie. Postarałem się, aby uzyskać zgodę. A panu, zgodnie z pańskim życzeniem, dałem pełną swobodę w prowadzeniu dalszych działań.

Tymczasem następnego dnia w podziemiach centrum dochodzi do zamieszania i tych dwóch cwaniaczków ucieka. Nie sądzi pan, że mogą nasunąć im się pewne pytania?

* A czy mogliśmy marzyć o lepszej okazji odzyskania tego przedmiotu? To nie moja wina, że Ateny nawaliły. Paryż, Nowy Jork i ten nowy, Zurych, są w pogotowiu.

Uważam, że najwyższy czas, abyśmy się zebrali i wspólnie zdecydowali, co zrobić.

Postępując w ten sposób, doprowadzimy w końcu do wywołania dokładnie tego, czemu chcielibyśmy przeszkodzić.

* Ja natomiast, Vackeers, sugerowałbym zachowanie większej dyskrecji. Sądzę, że nie minie dużo czasu i wieść o tym incydencie się rozejdzie. Proszę zrobić wszystko co konieczne, aby tak się nie stało. W innym przypadku za nic nie odpowiadam.

* Co pan przez to rozumie?

* Zrozumiał mnie pan bardzo dobrze, Vackeers.

Ktoś zapukał do drzwi gabinetu i Vackeers szybko zakończył rozmowę.

* Nie przeszkadzam? * zapytał Ivory, wchodząc.

* Ależ skąd.

* Wydawało mi się, że słyszałem, jak pan coś mówił.

* Dyktowałem list mojej asystentce.

* Wszystko w porządku? Nie wygląda pan dobrze.

* Odezwał się wrzód.

* Współczuję panu. Czy zagramy partyjkę szachów dziś wieczorem u pana w domu?

* Chyba nic z tego, muszę odpocząć.

* Rozumiem. Może innym razem?

* Może jutro, jeśli to panu odpowiada.

* No to do jutra, drogi przyjacielu.

Ivory zamknął za sobą drzwi i ruszył korytarzem do wyjścia. Nagle jednak zawrócił i stanął przed gabinetem asystentki Vackeersa. Pchnął drzwi i stwierdził, że pokój jest

pusty, co zresztą wcale go nie zdziwiło, biorąc pod uwagę, że minęła dwudziesta pierwsza.

Morze Egejskie

Prom płynął z pełną szybkością po spokojnym morzu. Spałem mocno na górnej koi w kabinie, kiedy Walter mnie obudził. Otworzyłem oczy. Było jeszcze ciemno.

* O co chodzi, Walterze?

* Co to za wybrzeże, do którego się zbliżamy?

* Skąd mam wiedzieć? Nie widzę w nocy!

* Przecież pochodzisz stąd, prawda?

Niechętnie wstałem i podszedłem do okienka. Bez trudu rozpoznałem wyspę Milos w kształcie rogalika. Żeby się upewnić, wystarczyło wyjść na pokład i sprawdzić, czy po prawej widać niezamieszkaną wysepkę Antimiłos.

* Czy prom tam się zatrzymuje? * chciał wiedzieć Walter.

* Skłamałbym, gdybym powiedział, że znam dokładny rozkład tutejszych połączeń morskich, ale skoro ląd coraz bardziej się do nas zbliża, przypuszczam, że zrobimy przystanek w Adamas.

* Czy to duże miasto?

* Powiedziałbym raczej, że duża wioska.

* Więc wstawaj, zejdziemy na ląd.

* Co będziemy robili na Milos?

* Zapytaj mnie, czego wolałbym nie robić, gdy przybędziemy do Aten.

* Walterze, naprawdę uważasz, że czyhają na nas w Pireu*cie? Nie wiemy nawet, czy ten policyjny samochód rzeczywiście nas ścigał, czy po prostu tamtędy przejeżdżał. Sądzę, że przywiązujesz zbyt dużą wagę do tego nieszczęsnego epizodu.

* To wytłumacz mi, dlaczego ktoś próbował dwa razy wejść do naszej kabiny, gdy spałeś.

* Mam nadzieję, że go nie pobiłeś.

* Otworzyłem drzwi, ale korytarz był pusty. Ten osobnik zdążył uciec.

* Albo wszedł do sąsiedniej kabiny, gdy zorientował się, że się pomylił!

* Dwa razy z rzędu? Pozwolę sobie w to wątpić. Ubieraj się. Zejdziemy dyskretnie

na ląd, gdy tylko prom dobije do nabrzeża. Poczekamy w porcie i popłyniemy następnym promem do Aten.

* Nawet jeśli odpływa dopiero w nocy?

* Przecież uprzedziliśmy, że spędzimy noc w Heraklionie. Jeśli obawiasz się, że twoja matka będzie się niepokoiła, zadzwonimy do niej rano.

Nie wiedziałem, czy obawy Waltera są uzasadnione. Może po prostu nie potrafi zapomnieć o awanturze, jaką niedawno przeżyliśmy. Kiedy podniesiono trap, Walter wskazał mężczyznę, który przyglądał nam się uważnie z górnego pokładu. Nie jestem pewny, czy mój kolega postąpił słusznie, machając do niego, gdy prom oddalał się od nabrzeża.

Usiedliśmy na tarasie baru dla rybaków, który otwierał podwoje, gdy tylko do brzegu dobijał pierwszy prom. Była szósta rano, słońce wyłaniało się zza pagórka. Na niebie pokazał

się mały samolocik, który skręcił nad portem, po czym skierował się nad pełne morze.

* Czy jest tutaj lotnisko? * zainteresował się Walter.

* Tak, z jednym pasem startowym. Korzystają z niego samoloty pocztowe i prywatne.

* Chodźmy tam! Jeśli uda nam się polecieć którymś z nich, definitywnie zgubimy naszych prześladowców.

* Walterze, popadasz w paranoję. Przecież nikt nas nie ściga.

* Adrianie, mimo całej przyjaźni, jaką mam dla ciebie, muszę powiedzieć, że naprawdę mnie wkurzasz!

Walter zapłacił za dwie kawy, które wypiliśmy, i nie pozostało mi nic innego, jak tylko wskazać mu drogę prowadzącą na lotnisko.

Stanęliśmy obaj na skraju drogi, wypatrując samochodu, który by nas tam podwiózł. Pierwsze pół godziny nie było zbyt owocne. Słońce oświetlało białe skały, robiło się gorąco.

Wydawało się, że śmieszmy grupę młodych ludzi. Musieliśmy wyglądać na zagubionych turystów i byli bardzo zdziwieni, kiedy odezwałem się do nich po

grecku, nie przejmując się ich żarcikami. Najstarszy chciał pieniędzy za udzielenie pomocy, ale Walter, który domyślił się, o co chodzi, okazał się tak czarujący, że zaoferowano nam całkiem bezinteresownie podwiezienie na dwóch motorowerach. Ruszyliśmy, każdy z nas trzymał się swojego kierowcy. Z ogromną szybkością, pochylając się na wirażach, pędziliśmy krętymi drogami w kierunku małego lotniska. Przed nami rozciągała się wielka morska salina, a za plecami mieliśmy pusty asfaltowy pas biegnący ze wschodu na zachód. Jeden z chłopaków, którzy nam towarzyszyli, powiedział, że samolot dostarczający pocztę raz na dwa dni właśnie odleciał. Przyjechaliśmy za późno.

* To na pewno ten, który widzieliśmy przed godziną * stwierdziłem.

* Co za przenikliwość! * prychnął Walter.

* Jeśli tak wam się spieszy, to jest jeszcze samolot lekarza * powiedział najmłodszy z grupy.

* Lekarza?

* Lata do pacjentów własnym samolocikiem starego typu. W tamtej budce jest telefon, z którego można zadzwonić, gdy potrzebna jest nagła pomoc. Kiedy mój kuzyn dostał ataku ślepej kiszki, lekarz przyleciał do niego w ciągu pół godziny.

* Czuję, że zaczyna mnie bardzo boleć brzuch * rzekł do mnie Walter, któremu przetłumaczyłem rozmowę z chłopakiem.

* Chyba nie zamierzasz zwracać głowy temu lekarzowi i kazać mu lecieć do Aten?

* Jeśli umrę na zapalenie otrzewnej, wyrzuty sumienia będą cię dręczyć do końca życia! To wielkie brzemię! *jęknął Walter, padając na kolana.

Chłopcy zaczęli się śmiać.

Najstarszy z nich pokazał mi stary telefon wiszący na ścianie budki, która pełniła funkcję wieży kontrolnej. Była to drewniana budka z jednym krzesłem, stołem i krótkofalówką pochodzącą z czasów wojny. Chłopak nie chciał sam zadzwonić, bo jeśli nasze oszustwo wyjdzie na jaw, to on zostanie ukarany, a ojciec spuści mu lanie. Walter podniósł się z kolan i podał mu kilka banknotów, które miały go przekonać, że jedno lanie nie jest przecież takie straszne.

* Przekupuje pan dzieci! Coraz lepiej!

* Zamierzałem prosić, żeby się pan dołożył, ale skoro bawimy się tak dobrze, biore wszystkie koszty na siebie! * zwrócił się do mnie młodzieniec.

Przyparty do muru, wyjąłem portfel, żeby uczestniczyć w opłaceniu tego oszustwa.

Chłopak wybrał numer i powiedział lekarzowi, że potrzebna jest jego

natychmiastowa pomoc. Jakiś turysta skręca się z bólu, przywieziono go na lotnisko, a więc nie trzeba będzie nigdzie go szukać.

Po półgodzinie usłyszeliśmy warkot silnika nadlatującego samolotu. Walter nie musiał już udawać żadnej choroby żołądka i padać na ziemię. Mały piper*cub przeleciał tuż nad nami. Pochylił się na skrzydło, zniżył, podskoczył trzy razy na pasie do lądowania i w końcu znieruchomiał.

Pilot wyłączył silnik. Śmigło obracało się jeszcze przez kilka chwil, silnik zakasłał i zapadła cisza. Chłopcy czekali na scenę, która miała za chwilę się rozegrać. Żaden nie pisnął słowa.

Pilot wysiadł z samolotu, zdjął kask i gogle. Doktor Sophie Schwartz, dobrze po siedemdziesiątce, wyglądała jak Amelia Earhart. Niemal doskonałą angielszczyzną, choć z lekkim niemieckim akcentem, zapytała, który z nas jest chory.

* On! * Walter wskazał mnie.

* Nie wygląda pan na cierpiącego, młody człowieku. Co się panu stało?

Zaskoczony, nie potrafiłem ciągnąć kłamstwa Waltera. Gdy przedstawiłem pani doktor naszą sytuację, zapaliwszy papierosa, powiedziała:

* Jeśli dobrze zrozumiałam, wezwaliście mnie, bo potrzebny wam jest transport do Aten? Nie brak wam tupetu!

* To był mój pomysł * wydusił Walter.

* Przyznanie się do tego nie zwalnia pana z odpowiedzialności, młody człowieku! * Lekarka rozgniotła niedopałek na asfalcie.

* Bardzo panią przepraszam * rzekł Walter z miną winowajcy.

Chłopcy, którzy przyglądali się tej scenie, nie rozumiejąc, o czym mowa, doskonale się bawili.

* Czy jesteście, panowie, poszukiwani przez policję?

* Ależ skąd! * zaprzeczył z przekonaniem Walter. * Jesteśmy naukowcami z

Królewskiej Akademii w Londynie. Znaleźliśmy się w bardzo trudnej sytuacji. Nie jesteśmy chorzy, to prawda, ale potrzebujemy pani pomocy * mówił błagalnie.

Pani doktor jakby się nagle odprężyła.

* Mój Boże, Anglia, jak ja kocham ten kraj! Uwielbiałam lady Di! Co za tragedia! Zobaczyłem, że Walter robi znak krzyża. Gdzie są granice jego aktorskich talentów?

* Problem w tym * podjęła pani doktor * że mój samolot ma tylko dwa fotele. Na jednym z nich siedzę ja.

* W jaki więc sposób przewozi pani chorych? * zapytał Walter.

* Jestem lekarzem, a nie ambulansem. Jeśli gotowi jesteście, panowie, się ścisnąć, to chyba mogę was zabrać.

* Dlaczego „chyba”? * zapytał z niepokojem Walter.

* Bo będziemy ważyli trochę więcej, niż przewiduje norma, ale pas startowy jest dość długi. Ruszając na pełnym gazie z hamulców, osiągniemy być może wystarczającą szybkość, żeby się wznieść.

* A jeśli nie? * zapytałem.

* Bęc! * odpowiedziała pani doktor.

Mówiąc po grecku, kazała chłopakom odsunąć się jak najdalej i poprosiła nas, byśmy udali się za nią. Prowadząc nas do samolotu, opowiedziała nam trochę o sobie.

Jej ojciec był niemieckim Żydem, matka Włoszką. Podczas wojny zamieszkali na małej greckiej wyspie, ukrywani przez wieśniaków. Później nie chcieli już stąd wyjechać.

* Nigdy nie pomyślałam o tym, żeby przenieść się gdzie indziej. Czy znacie piękniejszy raj na świecie niż te wyspy? Tata był pilotem, mama pielęgniarką. To odpowiedź na to, dlaczego zostałam latającym lekarzem. Teraz kolej na was.

Wyjaśnijcie mi, panowie, przed czym tak naprawdę uciekacie. Oczywiście nic mi do tego, a poza tym nie wyglądacie na przestępców. Zresztą i tak wkrótce odbiorą mi licencję, warto więc wykorzystać każdą okazję do latania. Zapłacicie za benzynę, to wszystko.

* Dlaczego chcą pani zabrać licencję? * zaniepokoił się Walter.

Pani doktor kontynuowała przegląd samolotu.

* Co roku pilot musi przejść badania wzroku. Do tej pory okulistą był mój stary, bardzo wyrozumiały przyjaciel, który udawał, że nie wie, iż znam tablicę z literami na pamięć, łącznie z dolnym rzędem najmniejszych literek. Niestety, odszedł na emeryturę i dłużej nie uda mi się nikogo oszukiwać. Nie róbcie takich min, nawet z zamkniętymi oczami mogę jeszcze prowadzić mojego starego pipera! * Pani doktor wybuchnęła gromkim śmiechem.

Wolała nie lądować w Atenach. Żeby wylądować na międzynarodowym lotnisku, trzeba prosić przez radio o pozwolenie, przejść kontrolę policji po przylocie i wypełnić mnóstwo formularzy. Znała jednak niewielki pusty teren w Porto Heli, nadający się do lądowania. Stamtąd będziemy mogli wodną taksówką popłynąć na Hydrę.

Walter wszedł do samolotu pierwszy, ja usadowiłem się na jego kolanach. Ponieważ pas bezpieczeństwa był za krótki, żeby objąć nas obu, musieliśmy obejść się bez niego. Silnik zakaszłał, śmigło zaczęło się wolno kręcić, po czym przyspieszyło w chmurze spalin. Sophie Schwartz postukała w ścianę kabiny, dając nam do zrozumienia, że za moment startujemy. Ze względu na hałas silnika, był to jedyny sposób komunikowania się. Samolot wolno ruszył po pasie startowym i zwrócił się pod wiatr. Maszyna tak się trzęsła, że obawiałem się, iż jeszcze przed startem rozpadnie się na kawałki. Pilotka zwolniła hamulce i asfalt zaczął umykać spod naszych kół. Dotarliśmy prawie na koniec pasa, kiedy wreszcie samolot oderwał się od ziemi. W dole chłopcy machali nam na pożegnanie. Krzyknąłem do Waltera, by zrobił to samo i pomachał im, wyrażając naszą wdzięczność. On jednak odkrzyknął, że potrzebny będzie chyba klucz nastawny, żeby po wylądowaniu oderwać jego palce od metalowego uchwytu, w który się wczepił.

Nigdy dotąd nie widziałem wyspy Milos takiej, jak tego ranka, gdy lecieliśmy na wysokości kilkuset metrów nad morzem. Ponieważ w naszym samolocie kabina pilota nie miała osłony, wiatr gwizdał w cięgnach skrzydeł, a ja nigdy nie czułem się tak wolny.

Amsterdam

Dopiero po dłuższej chwili Vackeers przyzwyczaił się do mroku panującego w

podziemiach. Jeszcze kilka lat temu jego oczy dostosowywały się natychmiast, ale się postarzał. Kiedy uznał, że widzi wystarczająco dobrze, by pokonać labirynt słupów podtrzymujących budowlę, ruszył ostrożnie po trapach zawieszonych kilkadziesiąt centymetrów nad wodą, nie zważając na chłód i wilgoć panujące w podziemnym kanale. Dobrze znał to miejsce. Znajdował się bezpośrednio pod wielką salą. Nacisnął ukryty przycisk w belce pod marmurowymi mapami i czekał, aż mechanizm zadziała. Dwie ścianki obróciły się, odsłaniając drogę do muru w głębi. W jednolitym ceglanym murze ukazały się niewidoczne dotąd w ciemności drzwi. Vackeers zamknął je za sobą na klucz i zapalił światło.

Umeblowanie pomieszczenia stanowiły metalowy stół i jeden fotel. Był też telewizor z płaskim ekranem i komputer. Vackeers usadowił się przed komputerem i spojrzał na zegarek. Sygnał dźwiękowy uprzedził go, że konferencja właśnie się zaczęła.

„Dzień dobry panom * wystukał na klawiszach Vackeers. * Wiecie, dlaczego się dzisiaj zebraliśmy”.

MADRYT: „Sądziłem, że ta sprawa została zamknięta już wiele lat temu”.

AMSTERDAM: „Wszyscy tak myśleliśmy, ale niedawne wydarzenia zmuszają nas do odtworzenia tej komórki. Byłoby dobrze, żeby tym razem nikt z nas nie próbował nadużyć zaufania pozostałych”.

RZYM: „Czasy się zmieniły”.

AMSTERDAM: „Cieszę się, że pan to mówi, Lorenzo”.

BERLIN: „Czego pan od nas oczekuje?”.

AMSTERDAM: „Wspólnego działania, żeby wszyscy podporządkowali się podejmowanym w przyszłości decyzjom”.

PARYŻ: „Czy dobrze zrozumiałem, czytając pański raport, że Ivory miał rację trzydzieści lat temu? Czy nie powinniśmy poprosić go, aby do nas dołączył?”.

AMSTERDAM: „Wydaje się, że to odkrycie rzeczywiście potwierdza teorie Ivory'ego, ale uważam, że lepiej będzie tego nie ogłaszać. Trudno przewidzieć, czym się zakończy sprawa, z powodu której dziś się tutaj zebraliśmy”.

LONDYN: „Istnieje więc drugi przedmiot, identyczny z tym, który jest w naszym

posiadaniu?"

ATENY: „Ma inny kształt, ale z pewnością oba mają podobne właściwości.

Wprawdzie wczorajszy incydent był godny pożałowania, ale uzyskaliśmy niezbity dowód. Jeden z naszych ludzi miał okazję stwierdzić to na własne oczy”.

RZYM: „Czy to ten, którego pobito?”

AMSTERDAM: „Ten sam”.

PARYŻ: „Czy przypuszcza pan, że są jeszcze inne takie przedmioty?”

AMSTERDAM: „Ivory jest o tym przekonany, ale tak naprawdę tego nie wiemy.

Teraz naszym zadaniem jest zdobycie tego przedmiotu, który się właśnie pojawił, a nie zastanawianie się, czy istnieją inne”.

BOSTON: „Jest pan tego pewny? Sam pan przypomniał, że nie uwierzyliśmy wtedy ostrzeżeniom Ivory'ego, co było błędem. Oczywiście nie powinniśmy żałować środków i ludzi, aby odzyskać ten przedmiot, ale wolałbym wiedzieć, na czym stoimy, żebyśmy za kolejne trzydzieści lat nie znaleźli się w takiej samej sytuacji”.

AMSTERDAM: „To odkrycie zostało dokonane przypadkowo”.

BERLIN: „A to oznacza, że może dojść do kolejnych!”

MADRYT: „Po namyśle doszedłem do wniosku, że na razie nie powinniśmy podejmować żadnych działań. Amsterdam, pańska pierwsza próba się nie powiodła, a druga skończyła się tym, że ściągnęła na nas uwagę innych. Przecież nic nie wskazuje na to, że osoba, która ma ten przedmiot, wie, o co chodzi. Zresztą my również nie jesteśmy tego pewni. Nie rozpalajmy ognia, którego potem nie będziemy mogli ugasić”.

ISTAMBUŁ: „Madryt i Amsterdam wyrażają dwie przeciwstawne opinie.

Przychylam się do opinii Madrytu i proponuję, abyśmy ich tylko obserwowali, przynajmniej na razie. Jeśli coś się wydarzy, spotkamy się ponownie”.

PARYŻ: „Popieram propozycję Madrytu”.

AMSTERDAM: „To błąd. Jeśli uda nam się zdobyć te dwa przedmioty, może dowiemy się czegoś nowego”.

NEW DELHI: „Ale chodzi właśnie o to, Amsterdam, że nie chcemy dowiedzieć się

niczego więcej w sprawie, co do której trzydzieści lat temu podjęliśmy wspólną decyzję!".

KAIR: „New Delhi ma rację".

LONDYN: „Powinniśmy skonfiskować ten przedmiot i jak najszybciej zamknąć sprawę".

AMSTERDAM: „Zgadzam się z Londynem. Człowiek, który posiada ten przedmiot, jest wybitnym astronomem. Przypadek sprawił, że dostał go od pewnej pani archeolog. Czy sądzicie, że będą potrzebowali dużo czasu, żeby odkryć prawdziwą naturę przedmiotu, który mają w rękach?"

TOKIO: „To zależy, czy będą wspólnie nad tym pracowali. Czy nadal są z sobą w kontakcie?"

AMSTERDAM: „Teraz nie".

TEL AWIW: „W takim razie zgadzam się z Kairem, poczekajmy".

BERLIN: „Uważam tak samo jak pan, Tel Awiw".

TOKIO: „Jak także".

ATENY: „Czy chcecie, panowie, żebyśmy pozwolili im działać?"

BOSTON: „Nazwijmy to wolnością kontrolowaną".

Ponieważ na ten dzień nie był przewidziany żaden inny temat, konferencja została zakończona. Vackeers, bardzo niezadowolony, wyłączył ekran. Spotkanie nie przebiegło tak, jak tego sobie życzył, ale to on pierwszy prosił, żeby sprzymierzeńcy połączyli siły. Teraz więc musi uszanować decyzję większości.

Hydra

Wodna taksówka dowiozła nas na miejsce tuż przed południem. Walter i ja musieliśmy marnie wyglądać, sądząc po minie, jaką zrobiła moja ciocia na nasz widok. Wstała ze składanego fotela i zeszła z tarasu swojego sklepu.

* Mieliście jakiś wypadek?

* Dlaczego? * zdziwił się Walter, przyglądając włosy.

* Wiecie, jak wyglądacie?

* Powiedzmy, że podróż mieliśmy bardziej urozmaiconą, niż przewidywaliśmy, ale zabawa była niezła * odrzekł Walter wesoło. * W każdym razie dobrze by mi zrobiła

filiżanka kawy. Oraz dwie aspiryny na usunięcie skurczów w nogach. Nie ma pani pojęcia, jak dużo waży pani siostrzeniec.

* Jaki jest związek między wagą mojego siostrzeńca a pańskimi nogami, Walterze?

* Żaden, tyle że Adrian siedział na moich kolanach przez ponad godzinę.

* Siedział na pańskich kolanach?

* Ponieważ mieliśmy w samolocie tylko jedno miejsce na nas dwóch! Czy napije się pani z nami kawy?

Ciotka wymówiła się, twierdząc, że ma klientów, i odeszła. Popatrzyliśmy na siebie z Walterem zdziwieni, bo sklep był pusty jak nigdy.

* Muszę przyznać, że byliśmy dość nierozważni * powiedziałem do przyjaciela.

Podniosłem rękę, chcąc przyciągnąć uwagę kelnera. Wyjąłem wisiołek z kieszeni i położyłem go na stole.

* Nigdy nie sądziłem, że ten wisiołek przysporzy nam tylu problemów...

* Do czego on twoim zdaniem służy? * zapytał Walter.

Odpowiedziałem szczerze, że nie mam najmniejszego pojęcia. Co bowiem mogą przedstawiać te wszystkie punkty, które pojawiają się, kiedy zbliży się wisiołek do źródła silnego światła?

* I to nie byle jakie punkty! * wykrzyknął Walter. * One świeciły!

Rzeczywiście tak było, ale każdy poważny naukowiec powstrzymałby się od wyciągania pochopnych wniosków. Zjawisko, którego byliśmy świadkami, mogło równie dobrze być przypadkowe.

* Potrzeba światła o wyjątkowej mocy, żeby przeszło przez niewidoczne dla oka pory w kamieniu. To tak, jakby tama straciła szczelność pod zbyt dużym naporem wody.

* Powiedziałeś, że twoja przyjaciółka nic nie wiedziała o pochodzeniu i wieku tego przedmiotu. Czy nie uważasz, że to dziwne?

Nie przypominałem sobie, żeby Keira interesowała się tym przedmiotem tak bardzo jak my. Powiedziałem to Walterowi.

* Ta młoda kobieta zostawia u ciebie wisiołek, który ma niezwykłą właściwość. No cóż, po prostu przypadek! Ktoś próbuje nam go odebrać, potem zmuszeni jesteśmy uciekać, ścigani przez siły zła, a ty nadal widzisz w tym tylko zbieg okoliczności?

Czy mógłbyś przynajmniej przyjrzeć się dokładniej zdjęciom, które przezornie zrobiłem w Heraklionie, i powiedzieć, czy przywodzą ci na myśl coś innego niż duże powiększenie kawałka sera gruyere?

Walter położył aparat na stole, przy którym jedliśmy śniadanie. Przejrzałem po kolei zdjęcia, ale były zbyt małe, abym mógł wyrobić sobie jakiś pogląd. Chociaż oglądałem je uważnie, widziałem jedynie punkty. Nie było w tym nic, co pozwoliłoby mi stwierdzić, że chodzi o gwiazdy jakiejś konstelacji.

* Przykro mi, ale te fotografie niczego nie dowodzą.

* Wobec tego pal sześć moje wakacje, wracajmy do Londynu! * zakrzyknął Walter. * Chcę mieć pewność. W Akademii wgramy te zdjęcia do komputera i będziesz mógł przestudiować je w optymalnych warunkach.

Nie miałem najmniejszej ochoty opuszczać Hydry, ale Walter tak pasjonował się tą zagadką, że nie chciałem sprawić mu zawodu. Tak się zaangażował, kiedy przygotowywałem moje wystąpienie, że okazałbym się niewdzięcznikiem, gdybym pozwolił mu odjechać samemu. Nie pozostało mi więc nic innego, jak wrócić do domu i powiadomić mamę o moim przyspieszonym wyjeździe.

Mama przyjrzała mi się uważnie. Gdy zobaczyła stan mojego ubrania i zadrapania na rękach, opuściła głowę, jakby świat zwałił się jej na ramiona.

Wyjaśniłem, dlaczego obaj z Walterem musimy jechać do Londynu, obiecałem, że nie potrwa to długo i że wrócę, zanim minie tydzień.

* Jeśli dobrze zrozumiałam, chcesz wracać do Londynu, żeby przenieść do komputera zdjęcia, które zrobiłeś razem z twoim przyjacielem? Nie uważasz, że prościej byłoby pójść do sklepu twojej ciotki, która sprzedaje również aparaty? Jeśli zdjęcia okażą się nieudane, wrzucisz je do kosza.

* Odkryliśmy być może coś bardzo ważnego, co dotyczy mnie i Waltera. Musimy mieć co do tego pewność.

* Nie traktuj mnie jak idiotkę!

* Potrzebuję odpowiednich urządzeń, których tutaj nie mam. Nie pojmuję, dlaczego jesteś taka oburzona.

* Bo chciałabym, żebyś miał do mnie zaufanie. Czy sądzisz, że będę cię mniej

kochała, jeśli powiesz mi prawdę? Nawet gdybyś wyznał, że kochasz tego osła w ogrodzie, nadal pozostaniesz moim synem, Adrianie!

* Mamo, czy ty się dobrze czujesz?

* Ja tak, ale jeśli chodzi o ciebie, mam pewne wątpliwości. Leć do Londynu, jeśli to takie ważne. Może jeszcze będę żyła, kiedy tu wrócisz, kto wie?

Skoro mama zrobiła mi scenę niczym w tragedii greckiej, to oznacza, że coś bardzo poważnie ją zaniepokoiło. Wołałem jednak nie zastanawiać się nad tym, bo to, co przyszło mi do głowy, wydało się groteskowe.

Spakowałem walizkę i spotkałem się z Walterem w porcie. Mama uparła się, że nas odprowadzi. Dołączyła do niej Elena i obie machały nam na pożegnanie, gdy prom wypływał w morze. Dużo później dowiedziałem się, że matka zapytała ciotkę, czy sądzi, iż odbędę podróż na kolanach Waltera. Nie wiedziałem wówczas, że nieszybko ujrzę Hydrę.

Amsterdam

Vackeers zerknął na zegarek. Ivory wciąż się nie pojawiał, co go zaniepokoiło. Jego partner od szachów był człowiekiem wyjątkowo punktualnym i takie spóźnienie nigdy dotąd mu się nie zdarzyło. Vackeers podszedł do stołu na kółkach i obrzucił wzrokiem tacę z jedzeniem, które przygotował. Wydłubał kilka suszonych owoców tworzących dekorację talerza z serami. W tym momencie rozległ się dzwonek. A więc wreszcie będą mogli przystąpić do gry. Gdy Vackeers otworzył drzwi, kamerdyner podał mu list w kopercie leżący na srebrnej tacy.

* Właśnie został przyniesiony, proszę pana.

Vackeers wrócił do pokoju, by zapoznać się z jego treścią. Na kartoniku napisano wiecznym piórem kilka zdań:

Przepraszam, że nie dotrzymałem słowa. Pewna sprawa zmusiła mnie w ostatniej chwili do opuszczenia Amsterdamu. Wkrótce wrócę. Pozdrawiam.

Ivory

PS Szach i pat, to partyjka tylko odłożona na później.

Vackeers przeczytał trzy razy postscriptum, zastanawiając się, co Ivory miał na myśli, bo zapewne było to coś istotnego. Nie wiedział, dokąd udał się jego przyjaciel, a

teraz było już za późno, by go śledzić. Nie mógł prosić o to swoich sprzymierzeńców, wszak sam nastawał na to, żeby nie wciągać w sprawę Ivory'ego. Jak więc wytłumaczyć im teraz, że być może ich wyprzedził?

Szach i pat * tak napisał Ivory. Vackeers uśmiechnął się do siebie i schował kartonik do kieszeni.

Port lotniczy Schiphol w Amsterdamie.

O tak późnej godzinie na płycie lotniska stało tylko kilka samolotów latających do stolic europejskich.

Ivory podał stewardesie kartę pokładową, usiadł w pierwszym rzędzie, zapiął pas i spojrzał w okienko. Za półtorej godziny wyląduje na małym lotnisku w City. Tam ma na niego czekać samochód, który zawiezie go do pokoju zarezerwowanego w Dorchester. Wszystko w porządku. Vackeers musiał już otrzymać list, który do niego napisał. Na tę myśl Ivory uśmiechnął się w duchu.

Zamknął oczy. Ma przed sobą długą noc i każda minuta snu jest bardzo cenna.

Port lotniczy w Atenach

Walterowi bardzo zależało, żeby przywieźć pannie Jenkins jakiś upominek z Grecji. W sklepie wolnocłowym kupił butelkę ouzo, drugą na wypadek, gdyby pierwsza się zbiła, i trzecią jako prezent dla siebie samego. Usłyszeliśmy nasze nazwiska wypowiedziane przez głośniki niezbyt życzliwym tonem. Bałem się oskarżycielskich spojrzeń pasażerów, kiedy wejdziemy do samolotu. Po szaleńczym biegu korytarzami wreszcie dotarliśmy do celu. Usłyszeliśmy kilka niemiłych słów od szefa stewardów i znaleźliśmy dwa wolne miejsca w ostatnim rzędzie. Na różnicy czasu między Anglią a Grecją zyskiwaliśmy godzinę, powinniśmy więc przylecieć na Heathrow koło północy. Walter połknął podany nam posiłek, a także mój, który mu odstąpiłem. Kiedy tylko zabrano tacki, stewardesa zgasła światła w kabinie pasażerskiej. Przysunąłem twarz do okienka i napawałem się widokiem. Oglądanie nieba z wysokości dziesięciu tysięcy metrów jest dla astronoma cudownym przeżyciem. Na wprost mnie świeciła Gwiazda Polarna, widziałem też Kasjopeję i zgadywałem, że po jej prawej stronie znajduje się Gamma Cephei. Odwróciłem się do Waltera, który

uciał sobie drzemkę.

* Masz przy sobie aparat fotograficzny?

* Jeśli chcesz robić pamiątkowe zdjęcia w samolocie, odpowiedź brzmi „nie”. Sądząc po tym, ile zjadłem, i po odległości, która dzieli mnie od fotela przede mną, muszę wyglądać jak wieloryb.

* Nie, Walterze, nie zamierzam fotografować ciebie.

* To weź go, jeśli zdołasz sięgnąć do mojej kieszeni, bo ja nie mogę się ruszyć.

Musiałem przyznać, że rzeczywiście siedzieliśmy ściśnięci niczym sardynki i wyjęcie aparatu nie było łatwe. Kiedy już miałem go w rękę, przejrzałem jeszcze raz zdjęcia zrobione w Heraklionie. Nagle przysłała mi do głowy szalona myśl.

* Chyba dobrze zrobiliśmy, wracając do Londynu * powiedziałem do Waltera i wsunąłem aparat do kieszeni.

* Kiedy jutro usiadziemy do śniadania na zalanym deszczem tarasie jakiegoś pubu, przekonamy się, czy zmienisz zdanie.

* Na Hydrze zawsze będziesz mile widziany.

* Czy dasz mi wreszcie pospać? Dlaczego musisz ciągle mnie budzić?

Londyn

Zostawiłem Waltera w taksówce. Gdy tylko znalazłem się w domu, usiadłem do komputera. Wgrałem zdjęcia i jeszcze raz dokładnie je obejrzałem, po czym postanowiłem zakłócić spokój staremu przyjacielowi tysiące kilometrów stąd, Erwa*nowi. Wysłałem do niego e*mail, do którego dołączyłem zdjęcia zrobione przez Waltera, pytając go, co przywodzą mu one na myśl. Odpisał bardzo szybko. Ucieszył się, czytając moją wiadomość. Obiecał przestudiować zdjęcia i możliwie najszybciej odpowiedzieć. Radioteleskop na Atakamie nadal jest nieczynny i mają przy nim dużo roboty.

Wiadomość od Erwana otrzymałem trzy dni później, w środku nocy. Tym razem nie drogą elektroniczną, lecz przez telefon. Jeszcze nigdy w głosie mojego przyjaciela nie słyszałem takiego podniecenia.

* Jakim sposobem zdobyłeś takie чудо? * zawołał, nawet nie mówiąc „dzień dobry”.

I natychmiast dodał coś, co zadziwiło mnie jeszcze bardziej: * Jeśli marzyłeś o Nagrodzie Nobla, to masz wszelkie szanse, żeby dostać ją w tym roku! Nie mam pojęcia, w jaki sposób udało ci się uzyskać coś podobnego, ale to zakrawa na cud! Jeśli przysłałeś mi te zdjęcia, żeby mnie zadziwić, to ci się udało. Brawo!

* Erwanie, co zobaczyłeś? Mów!

* Doskonale wiesz, co zobaczyłem. Nie oczekuj komplementów. Wystarczy tego nabierania mnie. Czy powiesz wreszcie, jak wykonałeś coś tak mistrzowskiego, czy nadal będziesz się ze mną droczył? Czy mogę pokazać te zdjęcia kolegom?

* W żadnym wypadku!

* Rozumiem. * Erwan westchnął. * Czuję się uhonorowany tym, że mi zaufałeś i pozwoliłeś obejrzeć to cudowne odkrycie przed jego oficjalnym ogłoszeniem. Kiedy to opublikujesz? Jestem pewny, że z czymś takim w ręku w każdej chwili możesz do nas dołączyć, choć obawiam się, że masz teraz kłopot z wyborem. Wszystkie zespoły astronomów będą chciały mieć cię u siebie.

* Erwanie, błagam cię, powiedz, co zobaczyłeś!

* Męczysz mnie, w kółko to powtarzając. Rozumiem, stary, na twoim miejscu też byłbym podekscytowany. Powiedz najpierw, jak to zrobiłeś.

* Co zrobiłem?

* Nie żartuj sobie ze mnie i nie mów, że doszedłeś do tego przypadkiem.

* Erwanie, proszę cię.

* Potrzebowałem trzech dni, żeby odgadnąć, dokąd mnie prowadzisz. Rozpoznałem bardzo szybko konstelacje Łabędzia, Pegaza i Gamma Cephei, chociaż nie zgadzają się ich kąty nachylenia, wielkość, a odległości między nimi są absurdalne. Jeśli chciałeś złapać mnie w pułapkę, to się pomyliłeś. Zastanawiałem się, jaką grę prowadzisz, dlaczego zbliżyłeś te wszystkie gwiazdy, czym się kierowałeś. Bardzo zaintrygowało mnie, co kazało ci umieścić je w takim położeniu. Przyznaję, że niezbyt legalnie wykorzystałem nasze komputery, które przez dwa dni wykonywały intensywne obliczenia. Uzyskany wynik świadczy jednak o tym, że warto było to zrobić. Słusznie się domyślałem, co znajdowało się w centrum tych

nieprawdopodobnych obrazów.

* Erwanie, co zobaczyłeś?

* Mgławicę Pelikana.

* Dlaczego tak cię to ekscytuje?

* Ponieważ można ją było zobaczyć z Ziemi czterysta milionów lat temu!

Serce waliło mi jak młotem, nogi drżały. To, co powiedział Erwan, brzmiało absurdalnie. Już sam fakt, że jakiś przedmiot obrazuje fragment nieba, jest trudny do pojęcia, ale że takie niebo można było widzieć z Ziemi prawie pół miliarda lat temu, to coś nieprawdopodobnego.

* Adrianie, błagam cię, zdradź mi tajemnicę, jak uzyskałeś tak doskonałe odtworzenie tego fragmentu nieba?

Nie potrafiłem spełnić jego prośby.

a*

* Wiem, byłem twoim wiernym słuchaczem przez kilka tygodni i powinienem pamiętać wszystko, czego mnie uczyłeś, ale od tego czasu tak wiele się wydarzyło, że nie czuję się winny, iż coś niecoś zapomniałem.

* Mgławica to kolebka gwiazd, rozproszona chmura składająca się z gazu i pyłu, znajdująca się w przestrzeni między dwiema galaktykami * wyjaśniłem krótko Walterowi. * Stąd biorą one początek.

Myślami byłem gdzie indziej, tysiące kilometrów od Londynu, na wschodnim cyplu Afryki, gdzie przebywała ta, która zostawiła u mnie tajemniczy wisiorek. Teraz zastanawiałem się, czy naprawdę zrobiła to przez roztargnienie. Gdy podzieliłem się moimi wątpliwościami z Walterem, pokiwał głową z miną świadcząca o tym, iż uważa mnie za wyjątkowego naiwniaka.

Nazajutrz w drodze do Akademii miałem niecodzienne spotkanie. Rozglądałem się za jakąś kawiarnią w jednym z nowych budynków, które wyrosły w stolicy podczas mojego pobytu w Chile. Bez względu na dzielnicę, zawsze wyglądały identycznie, wyroby cukiernicze niczym się od siebie nie różniły i trzeba było mieć dyplom lingwisty, żeby połapać się w obcych nazwach kawy i herbaty.

Kiedy stałem przy ladzie, czekając na „Skinny Cap with wings”, co oznacza

cappuccino na wynos, podszedł do mnie nieznajomy mężczyzna. Zapytał, czy poświęcę mu kilka minut. Chciał porozmawiać ze mną na temat, który, jak twierdził, bardzo mnie zainteresuje. Zaprowadził mnie w głąb sali, gdzie usiedliśmy w dość wygodnych klubowych fotelach, będących niezbyt udanymi kopiami oryginalnych projektów. Mężczyzna długo mi się przyglądał, zanim przemówił.

* Pracuje pan w Akademii Nauk, prawda?

* Tak, ale z kim mam przyjemność?

* Często widuję pana tutaj rano. Każda dzielnica Londynu to oddzielne miasteczko, co sprawia, że to wielkie miasto ma taki urok.

Nie przypominałem sobie, żebym kiedykolwiek widział mojego rozmówcę, ponieważ jednak jestem z natury roztargniony, nie miałem powodu, żeby podawać w wątpliwość jego słowa.

* Skłamałbym, mówiąc, że nasze spotkanie jest przypadkowe * podjął. * Pragnąłem z panem porozmawiać już od jakiegoś czasu.

* A więc udało się panu. Czym mogę służyć?

* Czy wierzy pan w przeznaczenie, drogi Adrianie?

Fakt, że ktoś nieznajomy zwraca się do nas po imieniu, budzi na ogół niepokój, tak też było teraz.

* Proszę mówić do mnie Ivory, skoro już ośmieliłem się zwracać do pana po imieniu. Być może nadużyłem przywileju, jaki daje mi mój wiek.

* Czego pan chce?

* Łączą nas dwie rzeczy... Obaj jesteśmy naukowcami. Pan, będąc człowiekiem młodym, ma przed sobą wspaniałe perspektywy. Ja jestem starym profesorem, który dla zabicia czasu po raz kolejny czyta zakurzone księgi.

* Czego pan uczy?

* Astrofizyki, co jest dość bliskie pańskiej dziedzinie, prawda?

Skinałem głowę.

* Pańskie badania w Chile niewątpliwie były pasjonujące. Szkoda, że musiał pan stamtąd wyjechać. Wyobrażam sobie, jak bardzo brakuje panu pracy na pustyni Atakama.

Pomyślałem, że ten człowiek za dużo o mnie wie, a to, że mówi tak spokojnie, nie zmniejszało mojego niepokoju.

* Proszę nie podejrzewać niczego złego. Wiem trochę o panu, ponieważ w pewien sposób byłem obecny, gdy opowiadał pan o swoich badaniach członkom komisji Fundacji Walsha.

* Był pan obecny w pewien sposób?

* Powiedzmy, że nie byłem członkiem jury, ale znajdowałem się w komitecie, który dokonał selekcji kandydatów. Przeczytałem bardzo uważnie pańską pracę. Gdyby to zależało ode mnie, dostałby pan tę nagrodę. Moim zdaniem pańskie badania jak najbardziej zasługiwały na wsparcie.

Podziękowałem za komplement i zapytałem, co mogę dla niego zrobić.

* To nie pan może coś zrobić dla mnie, drogi Adrianie. Przeciwnie. Ta młoda kobieta, z którą pan wyszedł tamtego wieczoru, ta, która dostała nagrodę...

Tym razem naprawdę się zdenerwowałem.

* Pan zna Keirę?

* Oczywiście * odrzekł mój dziwny rozmówca, upijając łyk kawy. * Dlaczego już się nie spotykacie?

* To nasza prywatna sprawa * odparłem, nie próbując dłużej ukrywać, że ta rozmowa przestaje mi się podobać.

* Nie chciałem być niedyskretny. Proszę wybaczyć, jeśli moje pytanie w jakikolwiek sposób pana uraziło.

* Powiedział pan, że łączą nas dwie rzeczy. Jaka jest ta druga?

Wyjął z kieszeni fotografię i położył ją na stole. Było to zdjęcie zrobione starym polaroidem, o czym świadczyły wyblakłe kolory.

* Byłbym gotów się założyć, że nie jest to panu całkowicie obce * rzekł.

Przyjrzałem się uważnie zdjęciu, na którym widniał przedmiot o prawie prostokątnym kształcie.

* Czy wie pan, co jest najbardziej intrygujące w tym przedmiocie? To, że nie potrafimy ustalić, jak bardzo jest stary. Najbardziej wymyślne metody nic nie dają, nie sposób określić jego wieku. Pracuję nad tym trzydzieści lat i prześladuje mnie

myśl, że odejdę z tego świata, nie znalazłszy odpowiedzi. Chociaż wciąż sobie powtarzam, że kiedy umrę, nie będzie to już miało żadnego znaczenia, mimo woli myślę o tym od rana do wieczora i od wieczora do rana.

* Dlaczego sądzi pan, że mógłbym panu pomóc?

* Pan mnie nie słucha, drogi Adrianie. Mówiłem już, że to ja zamierzam pomóc panu. Ważne jest, żeby się pan skoncentrował na tym, co mówię. Ta zagadka wcześniej czy później zajmie wszystkie pańskie myśli. Jeśli zdecyduje się pan temu poświęcić, czeka pana niezwykła wyprawa, która zawiedzie pana o wiele dalej, niż się pan spodziewa. Zdaję sobie sprawę, że w tym momencie uważa mnie pan za starego szaleńca, ale

pańska opinia się zmieni. Niewielu jest takich, którzy mają w sobie dość szaleństwa, aby starać się realizować swoje marzenia. Bardzo często społeczeństwo każe im słono płacić za taką oryginalność. Społeczeństwo jest bojaźliwe i zazdrosne, ale, mój drogi Adrianie, czy dlatego należy rezygnować? Czyż nie jest to wystarczający powód, by kwestionować ustaloną wiedzę, podważać pewniki? Czy nie na tym polega kwintesencja naukowego rozumowania?

* A czy pan, panie Ivory, podjął ryzyko narażenia się społeczeństwu?

* Bardzo proszę, by nie zwracał się pan do mnie „panie Ivory”. Pozwolę sobie podzielić się z panem pewną informacją, która, jestem tego pewny, bardzo pana zaintryguje. Przedmiot przedstawiony na tej fotografii ma jeszcze inną właściwość równie oryginalną, jak pierwsza. Gdy umieści się go w silnym strumieniu światła, ukazują się przedziwne punkty. Czy to coś panu przypomina?

Patrzył na mnie z uśmiechem, gdyż wyraz mojej twarzy bez wątpienia zdradzał, co czuję.

* Widzi pan... że nie kłamałem, że to właśnie ja jestem panu potrzebny.

* Gdzie pan znalazł ten przedmiot?

* To długa historia. Ważne jest, że teraz pan wie, iż on istnieje, co się panu potem przyda.

* W jaki sposób?

* Nie będzie pan tracił czasu na zastanawianie się, czy kamień, który jest w pańskim

posiadaniu, to zwykły wybryk natury. Nie będzie się pan bał stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością. Einstein mawiał, że istnieją dwie rzeczy nieskończone: wszechświat i ludzka głupota. Co do tej drugiej zdecydowanie się nie mylił.

* Co pan wie na temat przedmiotu, który pan posiada?

* Nie należał do mnie, ale go badałem. Niestety, wiem o nim bardzo niewiele. I oczywiście nie mam ochoty panu o tym mówić. Po co, skoro pan mi nie ufa? Jeden przypadek nie wystarcza. W najlepszym razie służy do tego, żeby w umyśle naukowca zasiać ziarno zainteresowania. Jedynie talent, metodyczność i odwaga mogą prowadzić do doniosłych odkryć. Nie zamierzam wpływać na kierunek pańskich poszukiwań. Wolę zostawić panu całkowitą swobodę.

* Jakich poszukiwań? * Wywody tego człowieka zaczynały mnie denerwować.

* Czy mogę panu zadać ostatnie pytanie, drogi Adrianie? Jaka przyszłość czeka pana w tej znakomitej Akademii Nauk? Katedra wykładowcy? Studenci, z których każdy jest przekonany o swojej wyższości? Ulotny romans z najśliczniejszą dziewczyną na sali wykładowej? Wszystkiego tego doświadczyłem i nie pamiętam żadnej twarzy. Ale mówię i mówię, nie pozwalając panu odpowiedzieć na moje pytanie. No więc jak jest z tą przyszłością?

* Nauczanie będzie tylko etapem w moim życiu, wcześniej czy później wrócę na pustynię Atakama * odpowiedziałem jak uczeń dumny z tego, że nauczył się lekcji, a jednocześnie wściekły z własnej ignorancji.

* Popełniłem jeden głupi błąd w życiu, mój drogi Adrianie. Nigdy się do niego nie przyznałem, ale teraz, rozmawiając o tym z panem, odczuwam ogromną ulgę. Wierzyłem, że potrafię zrobić wszystko sam. Ależ wygórowane pojęcie o sobie i jaka strata czasu!

* Co to wszystko ma ze mną wspólnego? Kim pan jest?

* Jestem człowiekiem, którym pan może się stać. I jeśli uda mi się tego panu zaoszczędzić, uznam, że byłem użyteczny. Jest pan taki, jaki ja byłem wiele lat temu. Wie pan, to ciekawe oglądać siebie w lustrze minionego czasu. Zanim odejdę, chciałbym przekazać panu jeszcze jedną informację, być może bardziej interesującą

niż fotografia, którą panu pokazałem.

Keira pracuje na terenie wykopalisk położonym sto dwadzieścia kilometrów na północny wschód od jeziora Turkana. Zastanawia się pan, dlaczego to mówię? Bo dzięki temu zaoszczędzi pan wiele czasu, jeśli podejmie pan decyzję o wyjeździe do Etiopii, by się z nią spotkać. Czas, drogi Adrianie, jest bardzo cenny, niezwykle cenny. Miło mi było pana poznać.

Zaskoczył mnie uścisk jego dłoni, szczerzy, życzliwy, niemal czuły. Stojąc w progu, odwrócił się i zrobił kilka kroków w moim kierunku.

* Mam do pana małą prośbę * powiedział. * Kiedy zobaczy pan Keirę, proszę jej nie mówić o naszym spotkaniu, to by panu zaszkodziło. Bardzo ją szanuję, ale nie ma łatwego charakteru. Gdybym miał czterdzieści lat mniej, na pańskim miejscu już bym siedział w samolocie.

Ta rozmowa bardzo mnie wzburzyła. Żałowałem, że nie zadałem pytań, które same się nasuwały i które będę musiał zapisać, bo było ich tak wiele.

Za szybą kawiarni zobaczyłem Waltera. Pomachał mi, otworzył drzwi i wszedł do środka.

* Dlaczego masz taką minę? * spytał, siadając w fotelu, z którego przed chwilą wstał Ivory. * Dużo myślałem tej nocy. Dobrze się składa, że cię tutaj znalazłem. Musimy porozmawiać.

* Słucham.

* Szukasz pretekstu, żeby zobaczyć znowu twoją przyjaciółkę? Tak, tak, nie zaprzeczaj, szukasz jakiegoś pretekstu! Sądzę, że dobrze byłoby tam pojechać i zapytać, dlaczego tak naprawdę zostawiła ten wisiołek na twoim nocnym stoliku. Może to przypadek, a może nie!

Są dni, kiedy szereg różnych rozmów w końcu skłania nas do podjęcia pewnych decyzji.

* Oczywiście chciałbym ci towarzyszyć do Etiopii * podjął Walter. * Ale nie pojedę!

* A czy ja powiedziałem, że się tam wybieram?

* Nie, ale i tak tam pojedziesz.

* Bez ciebie nie.

- * To niemożliwe, Hydra pochłonięła wszystkie moje oszczędności.
- * Jeśli o to chodzi, zapłacę za twój bilet.
- * Powiedziałem już, że nie ma o tym mowy. Cenię twoją hojność, ale nie stawiam mnie w tak niezręcznej sytuacji.
- * Tu nie chodzi o hojność. Czy mam ci przypominać, co by się stało ze mną w Heraklionie, gdyby nie ty?
- * Nie próbuj mi wmawiać, że chciałbyś mnie zatrudnić jako osobistego ochroniarza. Nie sprawiłoby mi to przyjemności. Nie jestem mięśniakiem, mam dyplom z księgowości i zarządzania zasobami ludzkimi!
- * Walterze, nie każ się prosić, pojedź ze mną!
- * To bardzo zły pomysł. Z wielu powodów.
- * Podaj choć jeden, a zostawię cię w spokoju!
- * Dobrze, wyobraź więc sobie następującą scenę: dolina Omo, wczesny ranek lub sam środek dnia, jak wolisz. Sądząc z tego, co mi opowiadałeś, jest tam przepięknie. Sceneria: teren wykopalisk. Główne postacie: Adrian i odpowiedzialna za prace wykopaliskowe pani archeolog. Teraz słuchaj uważnie. Sam się przekonasz, że to delikatna sytuacja. Adrian przyjeżdża jeepem, jest nieco zakurzony, ale nadal pozostaje przystojnym facetem. Pani archeolog słyszy zbliżający się samochód, rzuca łopatkę i młotek, zakłada okulary...
- * Ona nie nosi okularów!
- * ...nie zakłada okularów, ale prostuje się i widzi, że nieoczekiwanym gościem jest nie kto inny, tylko mężczyzna, którego, nie bez pewnego żalu, zostawiła w Londynie. Na jej twarzy widać wzruszenie.
- * Widzę tę scenę, ale do czego zmierzasz?
- * Zamilcz i pozwól mi skończyć! Pani archeolog i jej gość idą ku sobie, żadne z nich nie wie, co powie. W ogóle nie zwracają uwagi na tego, który znalazł się na dalszym planie. Tego, który w bawełnianych szortach i w czapce w kratkę praży się w słońcu, podczas gdy tych dwoje rzuca się sobie w objęcia. Kto mu w końcu powie, co zrobić z bagażami? Czy nie sądzisz, że to naprawdę zepsułoby tę całą scenę? Decydujesz się więc jechać sam czy mam to wszystko narysować?

W końcu Walter przekonał mnie do tej podróży, chociaż mnie samemu wydawało się, że jeszcze nie jestem gotów do podjęcia takiej decyzji.

Gdy załatwiłem wizę, wsiadłem na Heathrow do samolotu, aby po dziesięciu godzinach wylądować w Addis Abebie.

Tego samego dnia Ivory, który był w pewnym stopniu sprawcą tej podróży, wrócił do Paryża.

Do członków komisji,

człowiek, który nas interesuje, odleciał dziś do Addis Abeby. Nie ma potrzeby wyjaśniać, co to oznacza. Bez pomocy naszych chińskich przyjaciół, którzy nadal mają jakieś sprawy w Etiopii, będzie nam trudno utrzymywać nad nim kontrolę.

Proponuję, żebyśmy się spotkali jutro.

Pozdrawiam.

Amsterdam

Jan Vackeers odsunął klawiaturę komputera i pochylił się nad teczką, którą podał mu jeden z jego współpracowników. Po raz kolejny przyjrzał się zdjęciu witryny londyńskiej kawiarni. Widać na nim było Ivory'ego jedzącego śniadanie w towarzystwie Adriana.

Vackeers pstryknął zapalniczką, położył fotografię w popielniczkę i podpalił ją. Gdy spłonęła do końca, zamknął teczkę i powiedział ze złością:

* Nie wiem, jak długo będę w stanie ukrywać przed naszymi kolegami to, co pan robi. Niech Bóg ma pana w opiece!

Ivory czekał cierpliwie na lotnisku Orly w kolejce do taksówek.

Kiedy nadeszła jego kolej, usiadł z tyłu i podał kierowcy małą kartkę. Widniał na niej adres drukarni znajdującej się niedaleko bulwaru Sebastopol. Ruch był umiarkowany, dojedzie więc na miejsce za pół godziny.

Kiedy Lorenzo, w swoim biurze w Rzymie, przeczytał wiadomość od Veckeersa, wezwał sekretarkę.

* Czy mamy jeszcze jakieś aktywne kontakty w Etiopii?

* Tak, proszę pana, są tam dwie osoby. Właśnie zaktualizowałam teczkę dotyczącą Afryki na pańskie spotkanie w gabinecie ministra spraw zagranicznych w przyszłym

tygodniu.

Lorenzo podał sekretarce fotografię oraz zapisany w pośpiechu rozkład lotów.

* Proszę się z nimi skontaktować. Niech mnie informują o podróżach, spotkaniach i rozmowach człowieka, który przyleci do Addis Abeby samolotem z Londynu jutro rano. To obywatel

brytyjski, konieczna więc jest dyskrecja. Proszę powiedzieć naszym ludziom, żeby raczej zrezygnowali ze śledzenia go, niż pozwolili się zdemaskować. Niech nigdzie nie zostaną zamieszczone informacje o tej sprawie, chciałbym, aby na razie pozostała poufna.

Sekretarka zabrała dokumenty, które dał jej Lorenzo, i wyszła z gabinetu.

Etiopia

Po wylądowaniu w Addis Abebie spędziłem na lotnisku godzinę. Tyle czasu zajęło podstemplowanie mojego paszportu i odnalezienie bagażu. Potem wsiadłem na pokład samolotu lecącego w kierunku Jinki.

Skrzydła tej małej maszyny były tak zardzewiałe, że zastanawiałem się, jak w ogóle może latać. Osłona kokpitu pomazana była olejem. Wyglądało na to, że poza kompasem z drgającą konwulsyjnie igłą pozostałe urządzenia na tablicy rozdzielczej nie działają. Pilot w ogóle się tym nie przejmował. Kiedy silnik kasłał, na wyczucie otwierał albo przymykał przepustnicę. Prowadził samolot, posługując się zarówno wzrokiem, jak i słuchem.

Pod skrzydłami w ogłuszającym huku silnika przesuwały się przepiękne pejzaże Afryki.

Wreszcie koła podskoczyły na ziemnym pasie, po czym maszyna zatrzymała się w gęstym tumanie pyłu. Podbiegli do nas jacyś chłopcy. Złakłem się, że śmigło może zranić któregoś z nich. Pilot nachylił się do mnie, żeby otworzyć drzwiczki, wyrzucił moją torbę i zrozumiałem, że nasze drogi tu się rozchodzą.

Gdy tylko postawiłem stopę na ziemi, samolot zakreślił i ruszył. Zdażyłem zobaczyć, jak wzbija się ponad koronami eukaliptusów.

Znalazłem się w zupełnie obcym miejscu. Żałowałem, że nie zdołałem przekonać Waltera, aby mi towarzyszył. Siedząc na starej beczce po oleju, z torbą koło nóg,

patrzyłem na otaczający mnie dziki pejzaż. Słońce zachodziło, a ja nie miałem pojęcia, gdzie spędzę noc.

Podszedł do mnie mężczyzna w postrzępionych szortach i zaofiarował pomoc. Przynajmniej tak to rozumiałem. Chcąc mu wyjaśnić, że szukam pani archeolog pracującej w tej okolicy, musiałem się niezłe wysilić. Przypomniałem sobie, jak bawiliśmy się w domu, gestami i minami tak przedstawiając jakąś sytuację, aby zrozumieli to inni. Nigdy nie byłem w tym dobry. I oto teraz udawałem, że kopię w ziemi, że cieszę się niebywale na widok jakiegoś kawałka drewna, jakbym znalazł skarb. Mój rozmówca wyglądał na tak skołowanego, że się poddałem. Wzruszył ramionami i sobie poszedł.

Pojawił się po dziesięciu minutach w towarzystwie młodego chłopca, który przemówił do mnie po francusku, potem po angielsku, a w końcu mieszaniną obu tych języków. Dowiedziałem się od niego, że w tym rejonie pracują trzy ekipy. Jedna siedemdziesiąt kilometrów na północ od miejsca, gdzie się znajduję, druga w dolinie Rift w Kenii i trzecia, przybyła niedawno, około stu kilometrów na północny wschód od jeziora Turkana. Nareszcie zlokalizowałem Keirę. Teraz nie pozostawało mi nic innego, jak tylko znaleźć sposób, by do niej dotrzeć.

Chłopak powiedział, żebym z nim poszedł. Mężczyzna, który pierwszy mnie powitał, zaproponował mi nocleg. Nie wiedziałem, jak mu podziękować. Idąc za nim, pomyślałem, że gdyby jakiś Etiopczyk zagubiony na ulicach Londynu, jak ja tutaj tego wieczoru, zapytał mnie o drogę, najprawdopodobniej nie byłbym tak wspaniałomyślny i nie zaprosiłbym go pod swój dach. To kwestia różnicy kultur lub uprzedzeń * w każdym razie, tak czy owak, czułem się dość głupio.

Mój gospodarz podzielił się ze mną kolacją. Chłopak, który z nami został, przez cały czas mi się przyglądał. Kiedy położyłem kurtkę na taborecie, bez żenady przeszukał moje kieszenie. Znalazł wisiołek Keiry i natychmiast odłożył go na miejsce. Nagle odniosłem wrażenie, że nie cieszy go moja obecność, gdyż bez słowa wyszedł z chaty.

Spałem na macie i obudziłem się o świcie. Wypiwszy najlepszą w życiu kawę, poszedłem przejść się po terenie małego lotniska, zastanawiając się, jak mam

kontynuować podróż. Wprawdzie temu miejscu nie brakowało uroku, ale nie zamierzałem zostać tu na wieczność.

Usłyszałem w oddali warkot silnika. Nad wielkim wozem terenowym, który pędził w moim kierunku, unosił się tuman kurzu. Stał przy pasie startowym i wysiadło z niego dwóch mężczyzn. Byli to Włosi, ale na szczęście obaj mówili niezłe po angielsku i wyglądali bardzo sympatycznie. Zupełnie nie zdziwieni moim widokiem zapytali, dokąd się wybieram. Kiedy pokazałem im punkt na mapie, którą rozłożyli na masce samochodu, zaproponowali, że mnie podwiozą.

Wydawało mi się, że ich obecność przeszkadza chłopakowi jeszcze bardziej niż moja. Czy to pozostałość po okresie, kiedy Etiopia była włoską kolonią? Nie wiedziałem, ale moi dwaj cudownie objawieni przewodnicy zdecydowanie mu się nie podobali. Podziękowałem serdecznie gospodarzowi i wsiałem do auta. W czasie długiej jazdy Włosi zasypali mnie pytaniami o mój zawód, o życie na pustyni Atakama, o życie w Londynie i powody mojego przyjazdu do Etiopii. Nie miałem ochoty rozwodzić się na ten ostatni temat, powiedziałem więc, że przyjechałem, by spotkać się z kobietą, co w oczach tych

dwóch rzymian usprawiedliwiało wyprawę nawet na koniec świata. Ja z kolei zapytałem, co oni robią w takim miejscu. Dowiedziałem się, że są eksporterami tkanin, że kierują spółką w Addis Abebie, że są zakochani w Etiopii i zwiedzają ten kraj, gdy tylko nadarzy się okazja.

Trudno było dokładnie zlokalizować miejsce, do którego zmierzałem, i nie było żadnej gwarancji, że można tam dotrzeć drogą. Ten, który prowadził wóz, zaproponował, że wysadzi mnie w wiosce rybaków nad brzegiem rzeki Omo, a tam łatwo znajdę łódź pływającą w dół rzeki. Tym sposobem będę miał większe szanse na odnalezienie obozowiska archeologów. Włosi dobrze znali ten region, więc posłuchałem ich rady. Drugi z nich proponował, że będzie tłumaczem. W czasie pobytu tutaj nauczył się niezłe mówić etiopskimi dialektami i bardzo się starał, żeby znaleźć rybaka, który zechce wziąć mnie na pokład swojej łódki.

Wczesnym popołudniem pożegnałem moich włoskich towarzyszy. Krucha łódź, do której wsiałem, odbiła od brzegu, dając się ponieść prądowi.

Odnalezienie Keiry nie było takie proste, jak mówili moi włoscy przyjaciele. Rzeka Omo ma liczne odnogi. Za każdym razem, kiedy łódka wpływała w którąś z nich, zastanawiałem się, czy nie przegapimy obozowiska.

Wolałbym podziwiać piękno pejzaży ukazujących się za kolejnymi zakrętami, ale mój umysł zajęty był szukaniem słów, jakimi zwrócę się do Keiry, gdy ją odnajdę. Jak zdołam jej wyjaśnić cel mojej wizyty? Sam nie byłem przecież pewny, po co tu przyjechałem.

Rzeka płynęła między górami brunatnej ziemi, co uniemożliwiało dobiecie do brzegu. Sternik pilnował, by utrzymać ją cały czas na środku nurtu. Przed nami odsłoniła się kolejna

dolina i w końcu na szczycie niewielkiego wzniesienia dojrzałem upragnione obozowisko.

Dobiliśmy do piaszczysto*bagnistego brzegu. Wziąłem torbę, pożegnałem rybaka i ruszyłem wąską ścieżką biegnącą wśród wysokich traw. Po jakimś czasie spotkałem Francuza, którego zdziwiła moja obecność. Zapytałem go, czy pracuje tu gdzieś kobieta o imieniu Keira. Wskazał palcem na północ i się oddalił.

Gdy podszedłem ścieżką trochę wyżej, trafiłem na skupisko namiotów i teren prac wykopaliskowych.

W ziemi wykopano kwadratowe doły i otoczono je palikami i sznurkami. Dwa pierwsze były puste, ale zobaczyłem dwóch mężczyzn pracujących w trzecim. Trochę dalej inni ostrożnie odgarniali ziemię pędzelkami. Nikt nie zwracał na mnie uwagi, szedłem więc dalej, okrążając kopce ziemi między dołami, aż w końcu zatrzymała mnie wiązanka przekleństw rzucona za moimi plecami. Jeden z moich ziomków * o czym świadczyła jego doskonała angielszczyzna * wrzasnął, pytając, kim jest ten idiota przechadzający się między stanowiskami. Rozejrzałem się i domyśliłem, że tym idiotą nie może być nikt inny, tylko ja.

Trudno wyobrazić sobie lepszy wstęp do moich poszukiwań, które i tak bardzo mnie niepokoiły. Być potraktowanym jak kretyn w obcym miejscu nie zdarza się zbyt często. Z dołów wyłoniło się kilkanaście głów, przywodząc na myśl surykatki * małe afrykańskie ssaki, wysuwające łepki ze swoich norek na odgłos niebezpieczeństwa.

Jakiś dobrze zbudowany mężczyzna nakazał mi, tym razem po niemiecku, abym natychmiast opuścił obozowisko.

Nie jestem biegły w niemieckim, ale nawet słaba jego znajomość wystarczyła, abym zrozumiał, że nie żartuje. I nagle, pośród tych wszystkich oskarżycielskich spojrzeń, z dołu wychyliła się Keira...

Nic nie odbyło się tak, jak opisywał Walter.

* Adrian? * wybąkała nieco przestraszona. Poczułem się zagubiony. Kiedy Keira, bardzo zaskoczona, ale daleka od radości, zapytała, co tu robię, sama myśl, że mam jej odpowiedzieć w obecności tych wrogo nastawionych ludzi, spowodowała, że zaniemówiłem. Stałem oszołomiony, wręcz skamieniały, jakbym znalazł się na polu minowym, a pirotechnicy czekali na moment, kiedy wylecę w powietrze.

* Nie ruszaj się! * poleciała, idąc w moim kierunku. Podeszła do mnie i wyprowadziła poza strefę wykopalisk.

* Nawet nie zdajesz sobie sprawy, co zrobiłeś! Przychodzisz nie wiadomo skąd w tych swoich grubych buciorach, którymi mógłbyś rozdeptać szczątki kostne nieocenionej wartości.

* Przecież nic takiego się nie stało * wykrztusiłem.

* Ale mogło się stać, co wychodzi na to samo. Czy chciałbyś, żebym wtargnęła do twojego obserwatorium i zaczęła majstrować przy teleskopie?

* Widzę, że jesteś zła.

* Nie jestem zła, ale ty jesteś nieodpowiedzialny.

* Dzień dobry, Keiro.

Powinienem był znaleźć jakieś bardziej oryginalne zdanie, bardziej wzruszające niż zwykle „dzień dobry, Keiro”, ale tylko to przyszło mi do głowy.

Otaksowała mnie spojrzeniem od stóp do głów. Czekałem, kiedy w końcu się odpreży, przynajmniej na chwilę.

* Po co tu przyjechałeś, Adrianie?

* To długa historia, a ja właśnie odbyłem długą podróż. Jeśli zechcesz poświęcić mi trochę czasu, wszystko ci wyjaśnię.

* Tak, ale nie teraz. Jak zauważyłeś, ciężko pracuję.

* Nie miałem twojego numeru telefonu w Etiopii ani numeru twojej sekretarki, żeby umówić się na spotkanie. Zejdę nad rzekę i usiądę w cieniu palmy kokosowej albo bananowca. Jak będziesz miała chwilę, przyjdiesz do mnie.

Nie dając jej czasu na odpowiedź, obróciłem się na pięcie i ruszyłem tam, skąd przyszedłem. Ostatecznie mam swoją dumę!

* Tutaj nie ma palm kokosowych ani bananowych, ignorancie! * usłyszałem za plecami.

Odwróciłem się, Keira szła w moim kierunku.

* Przyznaję, że nie było to najmielsze powitanie, przepraszam.

* Dysponujesz wolnym czasem w porze lunchu? * zapytałem.

Tego dnia miałem szczególny dar do zadawania głupich pytań. Keira jednak się roześmiała. Wzięła mnie za rękę i poprowadziła do obozowiska. Zaprosiła do swojego namiotu, otworzyła lodówkę, wyjęła dwie butelki piwa i podała mi jedną.

* Pij, już teraz nie jest zbyt zimne, a za pięć minut będzie całkiem ciepłe. Na długo przyjechałeś?

To, że znaleźliśmy się sami w jej namiocie, było tak dziwne, że wydało nam się niemal niestosowne. Wyszliśmy więc na zewnątrz i skierowaliśmy się ku rzece. Idąc wzdłuż brzegu, pojąłem, jak trudno byłoby Keirze opuścić takie miejsce.

* Jestem wzruszona, Adrianie, że tutaj przyjechałeś. Ten weekend w Londynie był cudowny, naprawdę cudowny, ale...

Powinienem być jej przerwać, bo nie chciałem słuchać tego, co zamierza powiedzieć. Wyobrażałem to sobie już przed wyjazdem z Londynu. Może nie aż tak dokładnie, ale jednak.

Dlaczego tak szybko odpowiedziałem, że myli się co do moich intencji, chociaż było zupełnie na odwrót? Dotarłem aż tutaj powodowany pragnieniem, żeby znowu ją zobaczyć, usłyszeć jej głos, przytulić, poczuć zapach jej skóry. Nie przyznałem się jednak do żadnej z tych rzeczy. Popisałem się głupotą, demonstrując w złym momencie męską dumę, ale prawda jest taka, że nie chciałem być odprawiony po raz drugi, a właściwie trzeci.

* W mojej obecności tutaj, Keiro, nie ma niczego romantycznego * rzekłem dobitnie.

* Chcę o czymś z tobą porozmawiać.

* Musi to być coś bardzo ważnego, skoro przyjechałeś z tak daleka.

Oto zagadka kobiet, wobec której zgłębianie tajemnic wszechświata jest tylko zwykłym równaniem matematycznym. Na początku odniosłem wrażenie, że Keira była niezadowolona, iż przyjechałem, żeby się z nią zobaczyć, a teraz, kiedy temu zaprzeczyłem, wyglądała na urażoną.

* Słucham! * powiedziała, oparłszy ręce na biodrach. * Streszczaj się, bo muszę wracać do mojej ekipy.

* Jeśli pozwolisz, mogę z tym poczekać do wieczora. Nie chciałbym przeszkadzać, a i tak nie mogę dziś wyjechać. Między Londynem i Addis Abebą samoloty kursują tylko dwa razy w tygodniu, a najbliższy jest dopiero za trzy dni.

* Zostań tak długo, jak zechcesz, to miejsce jest dostępne dla wszystkich, oczywiście poza terenem wykopalisk, gdzie wołałabym, abyś nie spacerował bez przewodnika. Obiecałem, że dostosuję się do jej polecenia. Zamierzała wracać do pracy. Mieliśmy się spotkać za kilka godzin, mając do dyspozycji cały wieczór na rozmowę.

* Rozgość się w moim namiocie * powiedziała, gdy szliśmy pod górę. * Nie patrz tak na mnie, nie mamy piętnastu lat. Gdybyś spędził noc pod gołym niebem, pożarłyby cię tutejsze jadowite pająki. Mogłabym cię odesłać do namiotu chłopaków, ale ich chrapanie jest o wiele gorsze niż ukąszenia.

Kolację jedliśmy z całą ekipą. Archeologowie przestali traktować mnie wrogo, gdy przekonali się, że nie jestem słoniem w składzie porcelany i potrafię poruszać się pomiędzy stanowiskami. Podczas posiłku zachowywali się uprzejmie, zadowoleni z przybycia kogoś, kto może przekazać im najświeższe wiadomości z Europy. W torbie miałem gazetę znaną w samolocie, co było dla nich sensacją. Kłócili się o nią, a ten, który nią zawładnął, musiał czytać innym na głos. Aż trudno sobie wyobrazić, jak takie banalne codzienne wieści mogą stać się ważne dla ludzi, którzy są ich pozbawieni.

Keira skorzystała z tego, że wszyscy usiedli przy ognisku, i odprowadziła mnie na bok.

* Przez ciebie jutro będą niewyspani * powiedziała z wyrzutem, patrząc na nich, tak bardzo zaabsorbowanych lekturą gazety. * Liczy się każda minuta pracy. Żyjemy w rytmie słońca, normalnie o tej porze wszyscy już by spali.

* Rozumiem, że ten wieczór nie jest normalny. Zapadła cisza, podczas której każde z nas patrzyło w inną stronę.

* Muszę ci się przyznać, że dla mnie od kilku tygodni nic nie jest tak naprawdę normalne * odezwałem się. * I ta narastająca nienormalność ma związek z moją obecnością tutaj.

Wyjąłem z kieszeni wisiołek i podałem go jej.

* Zostawiłaś to na moim nocnym stoliku. Przyjechałem, żeby ci go zwrócić.

Keira położyła wisiołek na dłoni i długo mu się przyglądała z twarzą rozjaśnioną uśmiechem.

* Nie wrócił * wyszeptała.

* Kto taki?

* Ten, który mi go ofiarował.

* Tak ci go brakuje?

* Nie ma dnia, żebym o nim nie myślała i nie czuła się winna, że go zostawiłam.

Tego nie przewidziałem i musiałem się wysilić, żeby znaleźć odpowiedź, która nie zdradziłaby mojego zmieszania.

Wolałem nie wiedzieć nic więcej o człowieku, który zawładnął sercem Keiry, ale w jej oczach zobaczyłem taki smutek...

* Może powinnaś do niego napisać?

* Przez trzy lata udało mi się nauczyć go dobrze mówić po francusku, trochę po angielsku, ale nie zdążyłam nauczyć go czytać. Poza tym nie wiem, gdzie on jest * odparła Keira, wzruszając ramionami.

* On nie umie czytać?

* Naprawdę przyjechałeś tylko po to, żeby oddać mi ten wisiołek?

* A czy ty naprawdę zostawiłaś go u mnie przez roztargnienie?

* Jakie to ma znaczenie, Adrianie?

* Bo to nie jest byle jaki wisiołek, Keiro. Wiedziałaś o tym? Ma pewną dziwną właściwość. Jest to coś, o czym muszę z tobą porozmawiać, coś bardzo ważnego, czego nawet sobie nie wyobrażasz.

* Aż do tego stopnia?

* Gdzie twój przyjaciel go zdobył? Kto mu go sprzedał?

* W jakim ty świecie żyjesz, Adrianie? On go nie zdobył, ale znalazł w kraterze nieczynnego wulkanu, jakieś sto kilometrów stąd. Dlaczego jesteś taki podniecony, co w tym takiego niezwykłego?

* Czy wiesz, co się dzieje, jeśli przybliżyć ten przedmiot do źródła silnego światła?

* Tak, chyba wiem. Kiedy wróciłam do Paryża, z czystej ciekawości chciałam dowiedzieć się czegoś więcej o tym wisioru. Wraz z pewnym moim przyjacielem próbowaliśmy ustalić jego wiek, ale bezskutecznie. Pewnego wieczoru, podczas straszliwej burzy, na ten kamień padło światło błyskawicy i wtedy ujrzałam mnóstwo drobnych świecących punkcików na ścianie salonu, w którym byłam. Nieco później, gdy patrzyłam przez okno, zauważyłam pewne podobieństwo między tym, co pojawiło się na ścianie, i tym, co zobaczyłam na niebie. Przypadek sprawił, że niedługo po tym się spotkaliśmy. Tamtego ranka w Londynie, kiedy wychodziłam od ciebie, chciałam zostawić ci list, ale nie wiedziałam, co napisać. Zostawiłam więc ten wisiołek, myśląc, że jeśli w tym przedmiocie można coś odkryć, jest to raczej twoja dziedzina niż moja. Cieszę się, że aż tak cię zaintrygował. Oddaję ci ten wisiołek, zrób z nim, co zechcesz. Ja mam dosyć pracy tutaj. Wykorzystanie funduszy, jakie dostałam w ramach nagrody, kierowanie ludźmi, którzy obdarzyli mnie zaufaniem, wymaga ode mnie wielkiej odpowiedzialności. Trzeciej szansy już nie dostanę, rozumiesz? To bardzo szlachetne z twojej strony, że przyjechałeś tutaj i opowiedziałeś mi o tym, ale to do ciebie należy prowadzenie takich badań. Ja kopię w ziemi i nie mam czasu na zajmowanie się gwiazdami.

Przed nami rósł wielki szarańczyn strąkowy, którego owoce nazywane są chlebem świętojańskim. Usiadłem pod nim i poprosiłem Keirę, by do mnie dołączyła.

* Dlaczego tu jesteś? * zapytałem.

* Chyba żartujesz?

Ponieważ milczałem, popatrzyła na mnie rozbawiona.

* Uwielbiam babrać się w błocie, a że jest go tutaj w bród, więc się tym napawam!

* Nie drwij ze mnie. Nie pytam cię, co robisz, lecz chciałbym, abyś wyjaśniła, dlaczego jesteś właśnie tutaj, w Etiopii, a nie gdzie indziej.

* To długa historia.

* Mamy przed sobą całą noc.

Keira wahała się przez chwilę. Wstała, by poszukać patyka, po czym wróciła na miejsce obok mnie.

* Bardzo dawno temu * zaczęła, rysując patykiem na piasku duże koło * kontynenty były z sobą połączone. * Narysowała drugi okrąg wewnątrz pierwszego. * Całość tworzyła jakby jeden ogromny, otoczony oceanem superkontynent zwany Pangeą. Potem planetą wstrząsnęły straszliwe trzęsienia ziemi, płyty tektoniczne zaczęły się przesuwać. Superkontynent podzielił się na dwie części, Laurazję na północy i Gondwanę na południu. Następnie oderwała się Afryka, stając się zupełnie oddzielną wyspą. Niedaleko od miejsca, w którym się teraz znajdujemy, wyrósł łańcuch gór. Te nowe górskie szczyty wywarły oczywiście wpływ na klimat, bo zatrzymywały się na nich chmury. Z powodu braku deszczu wschodnie tereny zaczęły zamieniać się w pustynię. Małpy, które żyły bezpiecznie na drzewach chroniących je przed atakami drapieżników, stwierdziły, że ich środowisko naturalne ciągle się kurczy. Coraz mniej było drzew, coraz mniej owoców, zaczynało brakować pożywienia, a ich gatunkowi groziła zagłada. Bardziej na zachód, po przeciwnej stronie doliny, las nie przetrwał. Z wysokości nielicznych drzew, które jeszcze zostały, małpy mogły dostrzec tereny, gdzie było dużo pożywienia. Zasada ewolucji polega na przystosowywaniu się do środowiska, bo instynkt życia jest najsilniejszy ze wszystkich. Tak więc małpy, pokonując strach, zeszły z drzew. Na drugim końcu wyżyny znajdował się raj, w którym nie brakowało niczego. I tak oto nasze małpy wyruszyły w drogę. Niewiele jednak mogły zobaczyć, przemieszczając się na czterech łapach wśród wysokich traw: ani kierunku, w którym zmierzały, ani czyhającego na nie niebezpieczeństwa. Co byś zrobił na ich miejscu?

* Nie wiem * odpowiedziałem, oczarowany jej głosem.

* Prawdopodobnie tak jak one stanąłbyś na tylnych łapach, żeby popatrzeć w dal, i znowu opadłbyś na czworaki, aby kontynuować marsz. Potem znowu wyprostowywałbyś się, żeby sprawdzić, co jest przed tobą, i znów na czterech łapach kontynuowałbyś wędrówkę, i tak w kółko, aż uznałbyś, że staje się to męczące, że masz dosyć tego prostowania się i opadania. Idąc na oślep, z pewnością zboczyłbyś z drogi, którą sobie wyznaczyłeś. Trzeba było wytyczyć prostą drogę, opuścić wrogą wyżynę, gdzie noc w noc drapieżniki atakowały twoich współplemieńców, opanowywały las, zjadając apetyczne owoce. Aż wreszcie pewnego pięknego dnia spróbowałbyś pozostać w pozycji wyprostowanej. Oczywiście twój chód byłby niezgrabny, sprawiałby ci ból, bo ani twój kręgosłup, ani mięśnie nie były przystosowane do takiej pozycji, ale wytrwałbyś, wiedząc, że twoje życie zależy od tego, czy zdołasz dotrzeć do miejsca przeznaczenia. To, że wiele małp umierało w drodze z wyczerpania lub zostało porwanych przez drapieżniki, skłaniałoby cię do jeszcze większego pośpiechu. Jeśli tylko jedna para dotrze do celu, gatunek ocaleje. Idąc przez tę wyżynę, nie zdawałeś sobie sprawy z tego, że nie jesteś już małpą, która jeszcze wczoraj skakała z gałęzi na gałąź i biegała na czterech łapach. Stawałeś się człowiekiem, bo siedleś na dwóch nogach. Zrezygnowałeś z cech twojego gatunku. Te małpy, które zdołały dokonać czegoś tak nieprawdopodobnego, jak dotarcie do żyznych terenów na drugim końcu wyżyny, stały się naszymi przodkami. I nie ma znaczenia, że część naukowców wzrusza ramionami, słysząc tę historię. W tej dziedzinie prawda rzadko zyskuje jednomyślne poparcie. W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym czwartym roku moi koledzy archeolodzy znaleźli szczątki Lucy. Stała się sławna. Żyła trzy miliony lat temu i wszyscy naukowcy zgodnie uznali ją za pramatkę ludzkości. Wszyscy oni jednak się pomylili. Kilkadziesiąt lat potem inni badacze wydobyli szczątki *Ardipithecusa kadabba*. Miał pięć milionów lat. Budowa jego miednicy i kręgosłupa dowodziła, że był istotą dwunożną. Lucy straciła swoją pozycję. Zupełnie niedawno inna ekipa odnalazła szczątki kopalne trzeciej rodziny dwunożnych istot. Jeszcze starsze. Przedstawiciele gatunku *Orrorintugensis* żyli sześć milionów lat temu. Odkrycie to sprawiło, że w dotychczasowej wiedzy dokonał

się przewrót. Orrorin bowiem nie tylko chodził na dwóch nogach, ale też był nam jeszcze bliższy. Tak więc tych, których uważano za prarodzców ludzkości, zdegradowano do rangi dalekich kuzynów i cofnięto w czasie moment rozdzielenia się małp i homi*nidów. Kto jednak mógłby stwierdzić z całym przekonaniem, że przed Orrorinem nie było innych, którzy go poprzedzali? Moi koledzy szukają odpowiedzi na to pytanie na zachodzie, a ja przyjechałam tu, na wschód, do podnóża tej doliny, u stóp tych gór, ponieważ wierzę, że przodek człowieka ma więcej niż siedem czy osiem milionów lat i że takie szczątki znajdują się gdzieś tutaj pod naszymi stopami. Teraz już wiesz, dlaczego jestem w Etiopii.

* W najśmielszych szacunkach, Keiro, ile dajesz lat pierwszemu z naszych przodków?

* Nie mam kryształowej kuli, nawet w najbardziej szalonych marzeniach. Dopiero gdy dokonam takiego odkrycia, będę umiała odpowiedzieć na twoje pytanie. Wiem jednak, że wszyscy ludzie na świecie mają identyczny gen. Bez względu na kolor skóry wszyscy pochodzimy od tego samego przodka.

Chłód kazał nam opuścić wzgórze. Keira rozstawiła w swoim namiocie łóżko polowe, dała mi koc i zgasiła świecę. Świadomość, że jestem tak blisko niej, sprawiała, że czułem się szczęśliwy, mimo iż nie spaliśmy w jednym łóżku. W nieprzeniknionych ciemnościach panujących w namiocie usłyszałem, że Keira przekręciła się na drugi bok.

* Czy naprawdę są tutaj jadowite pająki? * zapytałem.

* Jeszcze żadnego nie widziałam. Śpij dobrze, Adrianie. Cieszę się, że tutaj jesteś.

Rzym

Ivory usadowił się przy barze kafeterii w centrum portu lotniczego w Malpensie. Sprawdził godzinę na zegarze ściennym i wrócił do lektury „Corriere delia Sera”. Na stolku obok niego usiadł jakiś mężczyzna.

* Przepraszam, panie Ivory, ale ruch jest większy niż zazwyczaj. Co mogę dla pana zrobić?

* Niewiele, drogi Lorenzo. Niech pan podzieli się ze mną posiadanymi informacjami.

* Dlaczego przypuszcza pan, że mam informacje, które mogą pana zainteresować?

* W porządku, zagrajmy fair. Zacznę pierwszy i powiem panu, co wiem. Na przykład to, że komórka znowu się zebrała, że człowiek, na którego zwrócona jest cała wasza uwaga, bawi teraz w Etiopii, że spotkał się tam znowu z młodą panią archeolog. Wiem także, że Chiny mają tam liczne interesy ekonomiczne, że zdobyły znaczne wpływy, oraz to, iż jestem na tyle bystry, aby odgadnąć, że pozostali powinni zastanowić się nad koniecznością dopuszczenia do stołu Chińczyków. Co jeszcze mógłbym panu powiedzieć? Że Włochy także zacho-
wały nieco kontaktów w Etiopii. No i to, że, jeśli jest pan tym człowiekiem, jakiego znałem, zapewne zaktywizował pan kilku agentów. Szukam w pamięci, co jeszcze mógłbym dodać. No tak, nie poinformował pan nikogo o swoich planach. Chce pan mieć wolną rękę i być może w odpowiednim momencie przejąć kontrolę nad wszystkimi operacjami.

* Chyba nie przyjechał pan po to, by występować z takimi groteskowymi oskarżeniami. Sądzę, że można to było zrobić podczas rozmowy telefonicznej.

* Czy wie pan, co jest najważniejsze w pańskim zawodzie?

* Niewątpliwie zaraz dowiem się tego od pana * mruknął Lorenzo.

* Być niezależnym od jakiegokolwiek technologii. Od telefonu, komputera, karty bankomatowej. Pamięta pan na pewno, jak kompleksowy charakter miało szpiegostwo, gdy te gadżety nie istniały? Dzisiaj uprawianie tego zajęcia w ogóle nie sprawia przyjemności. Każdy kretyn, który włączy komórkę, zostanie zlokalizowany przez baterię satelitów w ciągu zaledwie kilku minut. Nic nigdy nie zastąpi dobrego espresso wypitego ze starym przyjacielem w anonimowej atmosferze kafejki na lotnisku.

* W dalszym ciągu nie powiedział pan, czego pan sobie życzy.

* Ma pan rację, prawie o tym zapomniałem. Kiedyś wyświadczyłem panu kilka przysług, prawda? Nie mam jednak zamiaru odwoływać się do pańskiej wdzięczności, co nie znaczy, że nie stanie się tak któregoś dnia. To, czego chcę dzisiaj, nie usprawiedliwia odwoływania się do niej, gdyż byłaby to zbyt wysoka cena. Tak naprawdę proszę pana tylko o to, abym mógł wyprzedzać pozostałych o jeden krok. Ja nic im nie powiem o pańskich manipulacjach, a pan w zamian

poinformuje mnie

o tym, co się dzieje w dolinie Omo. Okażę wspaniałomyślność i kiedy nasze turkawki udadzą się w inne strony, ja z kolei pana o tym powiadomię. Niech pan przyzna, że mieć na szachownicy niewidocznego laufra jest wielkim atutem dla tego, który może się nim posłużyć.

* Gram tylko w pokera, Ivory. Nie znam zasad gry w szachy. Z czego pan wnioskuje, że opuszczą Etiopię?

* Lorenzo, niech mnie pan nie bierze za głupca. Jeśli pan naprawdę myśli, że nasz astronom pojechał tam tylko po to, by prawić komplementy ukochanej, to chyba nie wysłał pan tam swoich ludzi.

* Ależ ja nigdy czegoś takiego nie robię!

Ivory zapłacił rachunek i wstał. Klepnął swojego sąsiada po ramieniu.

* Miło było mi znowu pana zobaczyć, Lorenzo. Proszę pozdrowić uroczą żonę. Stary profesor schylił się po swoją torbę, zamierzając odejść. Lorenzo jednak go przytrzymał.

* No dobrze, moi ludzie zaczęli go śledzić na lotnisku w Addis Abebie. Tam wynajął mały samolot do Jinki, gdzie się spotkali.

* Czy pańscy ludzie nawiązali z nim kontakt?

* W sposób całkowicie anonimowy. Podwieźli go i wykorzystali tę okazję, żeby podłożyć w jego bagażu pluskwę, mały nadajnik o średnim zasięgu. Jego rozmowa z panią archeolog, o której pan wspomniał, świadczy o tym, że jeszcze nie do końca zrozumiał, o co chodzi, ale jest bliski prawdy. To tylko kwestia czasu. Poznał już pewne właściwości tego przedmiotu.

* Jakie? * zainteresował się Ivory.

* Takie, których jeszcze nie znamy. Nie słyszeliśmy całej rozmowy, bo, jak powiedziałem, podsłuch założony jest w jego bagażu. Chodzi o obrazowanie punktów, gdy ten przedmiot zbliża się do źródła silnego światła * odparł Lorenzo obojętnie.

* Jakiego rodzaju punktów?

* Mówił o mgławicy, o jakimś Pelikanie. Pewnie to angielski idiom.

* Ależ z pana ignorant, drogi przyjacielu. Mgławica Pelikana znajduje się w konstelacji Łabędzia, niedaleko gwiazdy Deneb. Jak mogłem nie pomyśleć o tym wcześniej!

Ivory był bardzo podniecony, co zdziwiło Lorenza.

* Widzę, że bardzo to pana poruszyło.

* Bo jest ku temu powód. Ta informacja potwierdza wszystkie moje przypuszczenia.

* Panie Ivory, został pan usunięty z towarzystwa z powodu pańskich przypuszczeń. Chcę panu pomóc ze względu na przeszłość, ale nie chciałbym się ośmieszyć przez pańskie głupoty.

Ivory złapał Lorenza za krawat. Zacisnął węzeł tak szybko, że Lorenzo nie zdążył zareagować. Zaczęło mu brakować powietrza i jego twarz zrobiła się czerwona.

* Nigdy, słyszy mnie pan, proszę nigdy mnie tak nie traktować! Głupota, powiada pan? To wy jesteście głupcami, boicie się zbliżyć do prawdy, tak jak sześćset lat temu najbardziej zacofani zakonnicy! Jesteście tak samo jak oni niegodni roli, jaką wam powierzono. Banda nieuków!

Kilku przechodzących obok ludzi zatrzymało się, zdziwionych tą sceną. Ivory zwolnił uścisk i uśmiechnął się do nich uspokajająco. Odeszli, a barman wrócił do swoich zajęć. Lorenzo, nabierając powietrza, poprawił kołnierzyk koszuli.

* Następnym razem, kiedy zrobi pan coś takiego, zabiję pana! * syknął, starając się opanować kaszel.

* Pod warunkiem że jeszcze się spotkamy! Dość tych kłótni. W przyszłości proszę okazywać mi szacunek. To wszystko.

Lorenzo usiadł na stołku i zamówił dużą szklankę wody.

* Co więc porabiają teraz nasze turkawki? * podjął Ivory.

* Już panu mówiłem, że na razie niczego się nie domyślają.

* Naprawdę?

* Niech mnie pan posłucha, panie Ivory, gdybym to ja był odpowiedzialny za tę operację, już dawno odebrałbym im ten przedmiot drogą perswazji lub siłą i problem byłby załatwiony. Sądzę jednak, że wcześniej czy później zostanie podjęta taka decyzja.

* Wolałbym, żeby pan tego nie robił i użył całego swojego wpływu na innych, by postąpili tak samo.

* Nie będzie mi pan dyktował, co mam robić.

* Obawia się pan, że ośmieszą pana moje głupoty, a co się stanie, jeśli członkowie towarzystwa dowiedzą się o naszym spotkaniu? Oczywiście będzie pan mógł zaprzeczać, ale jak pan sądzi, ile kamer zarejestrowało naszą rozmowę? Jestem nawet pewny, że nie uszła ich uwagi nasza mała sprzeczka. Mówiłem już, że nadmiar techniki to prawdziwa tragedia.

* Dlaczego pan to robi, panie Ivory?

* Ponieważ pańscy przyjaciele naprawdę byliby zdolni przegłosować pańską nierozważną propozycję. Nie ma mowy o tym, żeby ktokolwiek choćby jednym palcem tknął ludzi, którzy być może podejmą poszukiwania. Wy baliście się je rozpocząć.

* Tego właśnie chcieliśmy uniknąć od pierwszej chwili, kiedy został znaleziony ten przedmiot.

* Teraz są już dwa i to nie koniec. Dlatego pan i ja zrobimy wszystko co w naszej mocy, aby tych dwoje dotarło do celu. Wiedza przede wszystkim, czy to pana nie ekscytuje?

* Nie, tylko pana może to bawić.

* Niech pan da spokój, mój drogi Lorenzo, nawet w tym stowarzyszeniu są ludzie godni szacunku.

* Jeśli te dwie turkawki, jak ich pan nazywa, zrozumieją doniosłość swojego odkrycia i ogłoszą to publicznie, czy zdaje pan sobie sprawę, jakim zagrożeniem będzie to dla całego świata?

* O jakim świecie pan mówi? Tym, w którym rządzący najpotężniejszymi państwami nie mogą się zebrać, żeby nie wywołać zamieszek? Tym, w którym znikają lasy, a lodowce na Antarktydzie topią się jak śnieg w słońcu? Tym, w którym mnóstwo istot ludzkich umiera z głodu i pragnienia, podczas gdy inni nasłuchują gongu z Wall Street? Czy tym sterroryzowanym przez grupki fanatyków mordujących w imię wyimaginowanych bóstw? Który z tych światów budzi w panu największy strach?

* Pan oszalał, panie Ivory.

* Nie, ja tylko chcę wiedzieć. Z tego powodu kazaliście mi odejść na emeryturę. Żebyście nie musieli przeglądać się we mnie jak w lustrze. Uważa się pan za uczciwego człowieka, bo chodzi pan w niedzielę do kościoła, ale w sobotę na dziwki?

* A pan może jest święty?

* Święci nie istnieją, drogi przyjacielu. Ja po prostu od dawna nie mam kłapek na oczach, co ustrzega mnie przed hipokryzją.

Lorenzo popatrzył uważnie na Ivory'ego. Odstawił szklankę na ladę i wstał.

* Pan pierwszy zostanie powiadomiony o tym, czego się dowiem. Daję panu jeden dzień, nie więcej. Może pan przyjąć tę propozycję lub odrzucić. To likwiduje wszystkie moje długi wobec pana. Niezbyt dużo mnie to kosztuje, w pokerze nie ma atutów.

Gdy Lorenzo odszedł, Ivory spojrział jeszcze raz na zegar wiszący nad barem.

Samolot do Amsterdamu odlatuje za czterdzieści pięć minut. Nie miał czasu do stracenia.

Dolina Omo

Keira jeszcze spała, kiedy wstałem i wyszedłem z namiotu, starając się robić jak najmniej hałasu. W obozowisku panowała cisza. Wszedłem na wzgórze. W dole rzeka Omo spowita była lekką mgiełką. Kilku rybaków już krzątało się przy swoich łódkach.

* Pięknie tu, prawda? * usłyszałem za plecami głos Keiry.

* Śniły ci się tej nocy jakieś koszmary * powiedziałem, odwracając się. * Rzuciałaś się we śnie i pojękiwałaś.

* Nic nie pamiętam. Może śniła mi się nasza wczorajsza rozmowa?

* Keiro, czy mogłabyś zaprowadzić mnie tam, gdzie został znaleziony twój wisiołek?

* Po co?

* Chciałbym poznać dokładne położenie tego miejsca, bo mam pewne przeczucie.

* Jeszcze nie piłam herbaty. Jestem głodna. Chodź ze mną, porozmawiamy przy śniadaniu.

Wróciwszy do namiotu, włożyłem czystą koszulę i sprawdziłem, czy zabrałem cały potrzebny sprzęt.

Wisiołek Keiry odsłonił nam fragment nieba, który nie pasuje do jego obrazu z naszej epoki. Należało dokładnie poznać miejsce, gdzie zostawił ten przedmiot człowiek, posługujący się nim jako ostatni. Sklepienie niebieskie widoczne w jasne noce zmienia się z dnia na dzień. Niebo w marcu jest inne niż niebo w październiku. Wykonanie pewnych obliczeń może pozwoliłoby mi dowiedzieć się, o jakiej porze roku został zarejestrowany ten obraz nieba sprzed czterystu milionów lat.

* Harry mówił, że znalazł ten kamień na największej wyspie na środku jeziora Turkana. To dawno wygasły wulkan. Wieśniacy wyprawiają się tam co jakiś czas po użyźniający muł. Harry znalazł go podczas jednej z takich wypraw ze swoim ojcem.

* Czy da się odnaleźć twojego przyjaciela, czyjego rodzina mieszka w tej okolicy?

* Harry jest chłopcem, sierotą bez rodziców.

Nie potrafiłem ukryć zaskoczenia. Keira popatrzyła na mnie, kiwając głową.

* Chyba nie myślałeś, że ja i on...

* Myślałem tylko, że ten twój Harry jest starszy.

* Nie potrafię podać ci dokładnych danych o miejscu, gdzie znalazł kamień.

* Czy mogłabyś pojechać tam ze mną?

* Nie ma mowy, bo podróż w obie strony zajęłaby dwa dni, a ja nie mogę zostawić ludzi. Mam tu obowiązki.

* Ale gdybyś skrzyła nogę, to musiałabyś przerwać pracę, prawda?

* Założyłabym łupki i pracowała dalej.

* Nikt nie jest niezastąpiony.

* To mnie ta praca jest niezbędna, jeśli zechcesz spojrzeć na to z innej strony.

Wyciągnęłam wnioski z poprzednich doświadczeń i mamy teraz samochód terenowy.

Mogę ci go

pożyczyć. Znajdę także w wiosce kogoś, kto posłuży ci za przewodnika. Jeśli wyjedziesz zaraz, dotrzesz nad jezioro późnym popołudniem. Droga jest fatalna i będziesz musiał jechać bardzo wolno. Tam wynajmiesz łódź, która dowiezie cię na wyspę. Nie wiem, jak długo potrwa ta wyprawa, ale jeśli nie będziesz się włókł,

powinieneś wrócić jutro wieczorem. Zdażysz akurat do Addis Abeby, żeby złapać samolot.

* Nie zostanie nam dużo czasu.

* Skoro koniecznie musisz jechać nad jezioro, nie jest to twoja ani moja wina.

Ukrywając jak mogłem najlepiej niezadowolenie, podziękowałem Keirze za samochód. Pojechała ze mną do wioski i poszła porozmawiać z wójtem. Dawno nie miał okazji odwiedzić jeziora Turkana. Jego podeszły wiek nie pozwalał na podróż rzeką, był więc zachwycony, że może jechać samochodem. Obiecał, że pokaże mi drogę na brzeg jeziora, naprzeciwko wulkanu, a tam bez trudu znajdziemy łódkę. Poczekalem, aż spakuje swoje rzeczy. Przy okazji odwieźliśmy Keirę do obozu archeologów.

Keira wysiadła, obeszła wóz i oparłszy się łokciem o drzwiczki po mojej stronie, powiedziała:

* Nie zabaw tam długo, żebyśmy mieli potem trochę czasu przed twoim odjazdem.

Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz.

To, po co tu przyjechałem, znajdowało się tuż przed moimi oczami, ale potrzebowałem jeszcze trochę czasu, żeby się do tego przyznać.

Nadeszła pora, żebym ruszył wąską ścieżką, łączącą główną drogę z obozowiskiem. Skrzynia biegów zazgrzytała i Keira poradziła, bym mocniej wcisnął sprzęgło. Gdy wóz ruszył, Keira pobiegła za nim.

* Czy mógłbyś poczekać kilka minut?

* Oczywiście, ale dlaczego?

* Chcę uprzedzić Erica, że ma objąć kierownictwo prac aż do jutra, a potem się spakuje. Przez ciebie robię dziwne rzeczy.

Wójt usnął na tylnej kanapie. Nawet nie zauważył, że Keira do nas dołączyła.

* Zabieramy go? * zapytałem.

* Nie wypada zostawić go na skraju drogi.

* Poza tym posłuży ci za przyzwoitkę * dodałem.

Keira klepnęła mnie w ramię i dała znak, bym ruszał.

Nie przesadziła, ścieżka rzeczywiście była wyboista. Ścisnąłem kierownicę, usiłując

utrzymać kierunek i nie wpaść w dziurę. W ciągu godziny przejechaliśmy zaledwie dziesięć kilometrów. W takim tempie nie starczy dnia, żeby dotrzeć szczęśliwie do celu.

Wstrząs silniejszy od poprzednich obudził naszego pasażera. Przeciągnął się i wskazał ledwie widoczną ścieżkę. Z jego gestów domyśliłem się, że mamy jechać na skróty. Keira poradziła, bym go posłuchał. Ścieżka wkrótce znikła, wspinaliśmy się na wzgórze. Nagle ukazała się rozległa równina ozłocona promieniami słońca. Grunt pod kołami zrobił się gładzi i mogłem wreszcie przyspieszyć. Po czterech godzinach wójt powiedział, żebym się zatrzymał. Wysiadł z samochodu i odszedł na bok.

Poszliśmy z Keirą z nim i dotarliśmy do skraju niewysokiego urwiska. Starzec pokazał nam w dole deltę rzeki. Majestatyczne jezioro Turkana ciągnęło się na długości ponad dwustu kilometrów. Z trzech wysepek widoczna była tylko ta położona najbardziej na północ. Trzeba było jeszcze dobrych kilku chwil, żeby dojechać do celu naszej wyprawy.

Na brzegu od strony Kenii fruęło stado różowych flamingów, tworząc na niebie długi piękny klucz. Gipsowe laguny nadawały wodzie jeziora bursztynowe zabarwienie, trochę dalej przechodzące w zielone. Teraz pojąłem, dlaczego nazywano je Jeziorem Nefrytowym.

Kiedy wróciliśmy do samochodu, wjechaliśmy na kamienistą ścieżkę prowadzącą do północnego brzegu jeziora.

Poza stadem antylop było pusto. Przejechaliśmy wiele kilometrów, nie napotykając żywego ducha. Miejscami od ziemi pobielonej salinarni odbijało się oślepiające światło. Gdzie indziej pojawiały się kępy zieleni. Spomiędzy wysokich traw wysunął łeb wystraszony bawół.

Tablica umieszczona na środku tego pustkowia informowała, że wjechaliśmy na teren Kenii. Mineliśmy wioskę nomadów, kilka lepierek świadczących o tym, że niektórzy z nich się tutaj osiedlili. Omijając skalisty płaskowyż, ścieżka oddalała się od brzegu i na jakiś czas straciliśmy jezioro z oczu. Mieliśmy wrażenie, że ta pustynia nigdy się nie skończy.

* Zaraz dojedziemy do Koobi Fora * powiedziała Keira.

Koobi Fora było stanowiskiem archeologicznym odkrytym przez Richarda Leakeya, antropologa, którego dokonania Keira podziwiała. Wydobył setki szczątków kopalnych, wśród nich szkielety australopiteków oraz sporo kamiennych narzędzi. Jednak najdonioślejszym odkryciem było odkopanie szczątków Homo habilis, bezpośredniego przodka człowieka, który żył około dwóch milionów lat temu. Kiedy przejeżdżaliśmy obok terenu wykopalisk, Keira odwróciła głowę. Domyśliłem się, że marzy o tym, iż kiedyś turyści będą się zatrzymywali, aby zobaczyć miejsca jej odkryć.

Po godzinie dotarliśmy do celu.

Na brzegu jeziora pracowało kilku rybaków. Wójt, tak jak nam obiecał, porozmawiał z nimi i załatwił, że wsiedliśmy do łódki z silnikiem. On sam wolał zostać na brzegu. Odbył tak długą podróż, by ostatni raz w życiu popatrzeć na ten magiczny krajobraz. Kiedy oddalaliśmy się od brzegu, zobaczyłem tuman kurzu, zapewne wzbity przez jakiś samochód. Spojrzałem na główną wyspę, którą nazywano Wyspą Śmiesznej Twarzy, ponieważ

trzy jej kratery tworzyły wizerunek twarzy z dwojgiem oczu i ustami. Na całej wyspie było dwanaście kraterów. W środku każdego z trzech głównych znajdowało się małe jezioro. Kiedy wysiedliśmy na plażę z czarnym piaskiem, Keira pokazała, że musimy wspiąć się na strome zbocze. Pod naszymi stopami kruszyło się bazaltowe podłoże. Potrzebowaliśmy prawie godziny, żeby dotrzeć na szczyt wulkanu. Widok z wysokości trzystu metrów był niezwykły. Mimo woli wyobraziłem sobie, że pod tymi spokojnymi wodami drzemie potwór o olbrzymiej, nieobliczalnej, niszczycielskiej sile.

Żeby mnie uspokoić, Keira powiedziała, że do ostatniego wybuchu wulkanu doszło dawno temu, dodała jednak, że w 1974 roku z krateru wydobyła się niespodziewanie chmura siarczany ch gazów, widoczna z brzegów jeziora. Czy to podczas tych wstrząsów sejsmicznych z wnętrza ziemi wyrzucony został kamień, który nosiła na szyi? A jeśli tak, to od jak dawna leżał na powierzchni?

* Tutaj właśnie znalazł go Harry. Czy to ci pomoże? Wyjąłem z torby GPS i

odczytałem położenie geograficzne.

Znajdowaliśmy się na 3°29' szerokości geograficznej północnej i na 36°04' długości geograficznej wschodniej.

* Czy masz to, czego szukałeś?

* Jeszcze nie. Po przyjeździe do Londynu będę musiał wykonać szereg obliczeń.

* W jakim celu?

* Żeby sprawdzić współzależność między nieboskłonem, który możemy obserwować dzisiaj, a tym, który obrazuje twój wisiołek. Mam nadzieję, że uzyskam w ten sposób cenne informacje.

* Nie możesz odszukać tych miejsc na mapie?

* Oczywiście, ale to nie to samo co w terenie.

* Na czym polega różnica?

* Po prostu jest inaczej.

Mówiąc to, zaczerwieniłem się jak głupek. Gdyby był tutaj Walter, powiedziałby znowu: „Ależ z ciebie niezgrabiasz”.

Słońce zaczynało zachodzić. Trzeba było zejść na plażę i wsiąść do łodzi. Najbliższą noc mieliśmy spędzić w wiosce koczowników, którą mijaliśmy po drodze.

Kiedy dopływaliśmy do brzegu, stwierdziliśmy, że coś jest nie tak. Drzwiczki samochodu były otwarte, a wójt zniknął.

* Pewnie odpoczywa w aucie * powiedziała Keira, uspokajając samą siebie.

Rybacy wysadzili nas na brzeg i natychmiast odpłynęli, chcąc wrócić do domu przed zapadnięciem nocy. Keira pobiegła do samochodu, a ja za nią. Potwierdziły się nasze najgorsze przypuszczenia.

Przywódca wioski leżał twarzą do ziemi. Z jego głowy wypływał cienki strumyk poczerwiałej krwi i zniknął między kamyczkami. Keira pochyliła się nad nim, przewróciła go ostrożnie na plecy, ale szkliste oczy nie pozostawiały żadnej wątpliwości, że nie żyje. Uklękła przy nim i pierwszy raz zobaczyłem, jak płacze.

* Pewnie zakreśliło mu się w głowie i upadł. Nie powinniśmy byli zostawiać go samego * szlochała.

Objąłem ją i czuwaliśmy tak nad ciałem człowieka, którego śmierć bardzo mną

wstrząsnęła.

Nad naszymi głowami połyskiwało granatowe nocne niebo. Być może tej nocy na niebie przybyła jeszcze jedna gwiazda.

* Jutro rano trzeba będzie powiadomić lokalne władze.

* Broń Boże! Jesteśmy na terytorium Kenii. Jeśli wmisza się w to policja, zabiorą ciało i będą je przetrzymywali przez cały czas trwania śledztwa. Jeśli zrobią sekcję zwłok, będzie to zniewaga dla całego plemienia. Trzeba go zawieźć do wioski, żeby mógł zostać pochowany w ciągu dwudziestu czterech godzin od śmierci. Ludzie będą chcieli uhonorować go jak należy, był dla nich ważną osobą, ich przewodnikiem, wyrocznią. Już sam fakt, że zmarł na obcej ziemi, jest dla nich tragedią. Wielu z nich będzie widziało w tym fatum.

Owinęliśmy ciało kocem i umieściliśmy na tylnym siedzeniu. Wtedy dopiero zauważyłem ślady opon obok naszego wozu. Przypomniałem sobie obłok kurzu, który dostrzegłem, kiedy odpływaliśmy na wyspę. Czy to możliwe, że śmierć tego starego człowieka nie została spowodowana upadkiem na ziemię? Co naprawdę wydarzyło się podczas naszej nieobecności? Keira czekała w samochodzie, a ja oglądałem ziemię przy świetle latarki, którą znalazłem w schowku w aucie. Wokół naszego wozu odkryłem ślady butów. Było ich tak dużo, że nie mogły należeć tylko do nas. Czy to ślady rybaków, którzy nam towarzyszyli? Nie przypominałem sobie jednak, żeby oddalali się od łodzi, i mógłbym przysiąc, że to my wyszliśmy im naprzeciw. Uznałem, że na razie nie powiem o tym Keirze. Była tak zasmucona, że nie chciałem niepokoić jej podejrzeniami, popartymi tylko kilkoma śladami opon i butów, zostawionymi na piaszczystym brzegu jeziora.

Spaliśmy na gołej ziemi.

O świcie Keira usiadła za kierownicą. Jechaliśmy pod górę do doliny Omo, kiedy szepnęła:

* Mój ojciec umarł w podobnych okolicznościach. Wyszłam na zakupy, a kiedy wróciłam, znalazłam go leżącego na ganku domu.

* Współczuję ci * wybąkałem.

* Najgorsze było nie to, że zobaczyłam go leżącego na stopniach z głową w dół.

Kiedy zabrali ciało, weszłam do jego pokoju i ujrzałam pomietą pościel. Domyśliłam się, co robił tego ranka po przebudzeniu. Wyobraziłam sobie, jak wstał z łóżka, podszedł do okna i odchylił zasłony, żeby zobaczyć, jaka jest pogoda. To był stały rytuał, ważniejszy niż lektura porannej gazety. W zlewie stała filiżanka po kawie, na stole maselniczka obok do połowy zjedzonej kromki chleba. Dopiero patrząc na takie codzienne przedmioty, jak choćby nóż do masła, zdajemy sobie sprawę, że ktoś od nas odszedł i nigdy nie wróci.

Słuchając Keiry, uświadomiłem sobie, dlaczego zabrałem jej naszyjnik do Grecji, dlaczego nie wyjmowałem go nigdy z kieszeni od dnia, kiedy przed odejściem zostawiła go u mnie na nocnym stoliku.

Do wioski przyjechaliśmy pod koniec dnia. Gdy Keira wysiadła z samochodu, członkowie plemienia Mursi zrozumieli, że stało się coś strasznego. Stanęli jak wryci. Keira patrzyła na nich, płacząc, ale nikt z nich nie podszedł, żeby ją pocieszyć. Otworzyłem tylne drzwiczki i wyjąłem ciało starego człowieka. Ułożyłem je na ziemi i pochyliłem głowę na znak żałoby. Wśród zgromadzonych rozległ się głuchy jęk. Kobiety wzniosły ręce do nieba i zaczęły zawodzić. Mężczyźni podeszli do ciała swojego przywódcy. Jego syn uniósł koc i pogłaskał czule czoło, po czym wyprostował się i spojrzał na nas ostro. Wyczytałem w jego wzroku, że nie jesteśmy tu mile widziani. Dla nich ważne było to, że ich stary wójt wyjechał z nami żywy, a my przywieźliśmy go martwego. Czułem narastającą z każdą chwilą wrogość wobec nas. Wziąłem Keirę za rękę i poprowadziłem wolno do samochodu.

* Nie odwracaj się * szepnąłem.

Kiedy usiedliśmy w wozie, wieśniacy otoczyli go ciasnym kołem. Jakaś dzida uderzyła w maskę, druga rozbiła tylne lustro. Keira zdążyła tylko krzyknąć, żebym się schylił, kiedy trzecia trafiła w przednią szybę. Wrzuciłem wsteczny bieg, samochód zawrócił i wyjechałem z wioski.

Wściekły tłum nas nie ścigał. Dziesięć minut później byliśmy już w obozowisku. Stan wozu i bladość na twarzy Keiiry zaniepokoiły Erica. Zdałem mu relację z tego, co się wydarzyło.

Wszyscy członkowie ekipy zebrali się przy ognisku, aby zdecydować, co zrobić. Zgadza się co do tego, że ich przyszłość nie maluje się różowo. Zaproponowałem, że wrócę do wioski i wyjaśnię synowi przywódcy, iż nie mieliśmy nic wspólnego z tragiczną śmiercią jego ojca.

Moje słowa zdenerwowały Erica, co uzmysłowiło mi, że w ogóle nie zdaję sobie sprawy z powagi sytuacji. Powiedział, że nie jesteśmy w Londynie i wieśniaków nie da się uspokoić przy filiżance herbaty. Synowi wójta potrzebny będzie winny i z pewnością już wkrótce obozowisko stanie się obiektem napaści.

* Oboje musicie stąd wyjechać * orzekł Eric.

Keira wstała, mówiąc, że nie czuje się najlepiej. Kiedy przechodziła obok mnie, poprosiła, bym poszedł spać gdzie indziej, bo chce zostać sama. Poszedłem za nią.

* Możesz być dumny z siebie, wszystko zepsułeś * syknęła, nie zwalniając kroku.

* Na litość boską, Keiro, to nie ja zabiłem tego starego człowieka!

* Nie potrafimy nawet wytłumaczyć jego ludziom, dlaczego umarł, a ja muszę porzucić badania, żeby nie doszło do rzezi. Zrujnowałeś moją pracę, moje nadzieje, straciłam prawo do przebywania tutaj, a Eric pewnie się cieszy, że mnie zastąpi.

Gdybym nie pojechała z tobą na tę przeklętą wyspę, nic takiego by się nie wydarzyło. Masz rację, to nie twoja wina, ale moja!

* O co wam wszystkim chodzi? Dlaczego ktoś ma się czuć winny? Ten człowiek umarł ze starości. Pragnął ostatni raz spojrzeć na jezioro, a my pomogliśmy mu spełnić to pragnienie. Jeszcze dziś pojedę do wioski i porozmawiam z nimi.

* W jaki sposób? Od kiedy znasz ich język? Uświadomiwszy sobie własną bezsilność, zamilkłem.

* Jutro rano odwiozę cię na lotnisko. Zostanę przez tydzień

w Addis Abebie i mam nadzieję, że sytuacja się unormuje. Wyjeżdżamy o świcie.

Keira weszła do swojego namiotu, nie powiedziawszy mi nawet „dobranoc”.

Nie miałem najmniejszej ochoty wracać do grupy. Archeolodzy skupieni wokół ogniska nadal debatowali nad swoim losem. Urywki słów, które stamtąd dochodziły, przekonały mnie, że Keira przewidziała, co się będzie działo. Eric już przejął kierownictwo. Co Keira zastanie po powrocie? Poszedłem na pagórek, by popatrzeć

na rzekę. Panowała cisza. Poczułem się samotny i odpowiedzialny za to, co się stało. Minęła godzina, kiedy usłyszałem za sobą kroki. Keira usiadła obok mnie.

* Nie mogę się uspokoić. Straciłam dziś wszystko: pracę, zaufanie ludzi, nie mam żadnej przyszłości. Za pierwszym razem wygnał mnie stąd szamał, a teraz ty, Adrianie, stałeś się jakby drugą burzą.

Zauważyłem już wcześniej, że kiedy kobieta zwraca się do rozmówcy po imieniu, to znaczy, że ma do niego żal.

* Czy wierzysz, Keiro, w przeznaczenie?

* Och, błagam cię, nie każ mi teraz wyciągać karty z talii tarota!

* Nigdy nie wierzyłem w przeznaczenie, nie dopuszczam nawet myśli, że może istnieć. Oznaczałoby to bowiem rezygnację z wolnego osądu, z możliwości dokonania wyboru i decydowania o przyszłości.

* Nie jestem teraz w nastroju, żeby wysłuchiwać twojego taniego filozofowania.

* Nie wierzę w przeznaczenie, ale często zastanawiałem się nad rolą przypadku. Gdybyś wiedziała, jak wielu doniosłych odkryć dokonano dzięki niemu.

* Mogę ci dać aspirynę, jeśli chcesz.

* Przyjechałaś tutaj, bo marzysz o znalezieniu śladów pierwszych ludzi, prawda? Zapytałem cię o to wczoraj, ale wykręciłaś się od odpowiedzi. Jak sądzisz, ile lat temu mógł pojawić się pierwszy człowiek?

* Nie byłabym zdziwiona, gdyby okazało się, że pierwsza istota ludzka żyła piętnaście, szesnaście milionów lat temu.

* A gdybym ci powiedział, że może to być trzysta osiemdziesiąt pięć milionów lat temu, co ty na to?

* Powiedziałabym, że doznałeś dzisiaj udaru słonecznego.

* A więc ujmę to inaczej. Czy uważasz, że ten kamień, którego wieku nie potrafimy ustalić ani nie znamy jego składu, to zwykły wybryk natury?

Tym razem trafiłem. Keira popatrzyła na mnie z uwagą, a wyraz jej twarzy mnie zaskoczył.

* Tamtego wieczoru, kiedy w czasie burzy w świetle błyskawicy zobaczyłaś na ścianie miliony świetlnych punkcików, był to obraz Mgławicy Pelikana, konstelacji

gwiazd między dwiema galaktykami.

* Naprawdę? * Keira nie kryła zdziwienia.

* Naprawdę, ale to nie wszystko. Ten fragment nieba zobrazowany przez twój wisior nie jest identyczny z tym, który widzisz nad nami. Tamten pochodzi sprzed czterystu milionów lat. Jaki może wypływać z tego wniosek?

* Że wtedy było już na Ziemi życie * odpowiedziała oszołomiona.

* Mam podstawy przypuszczać, że istnieją inne przedmioty podobne do twojego wisiora. Są prawdopodobnie mniej więcej tej samej wielkości, i jeśli moje kalkulacje są słuszne, potrzeba jeszcze czterech, żeby dały kompletny obraz nieba. Niezwykła układanka, prawda?

* Przecież to niemożliwe, żeby mapa nieba została sporządzona czterysta milionów lat temu!

* Sama mówiłaś, że jeszcze kilkadziesiąt lat temu wszyscy uważali, iż najstarszy z naszych przodków żył trzy miliony lat temu. Wyobraź sobie, że jakoś połączymy wszystkie brakujące fragmenty, choć jeszcze nie wiem jak, że dowiedziemy, iż czterysta milionów lat temu mapa nieba została wykonana z precyzją stosowaną w obserwatoriach. O czym to świadczy?

Keira nie wiedziała, co powiedzieć.

Nigdy bym nie pomyślał, że śmierć jakiegoś starego człowieka skłoni ją do rezygnacji z wykopalisk, choć wyjeżdżając z Londynu, miałem nadzieję, że przekonam ją, by mi towarzyszyła.

Siedzieliśmy w milczeniu do późna w nocy, patrząc w niebo.

Przespaliśmy się zaledwie kilka godzin i o świcie opuściliśmy obozowisko. Cała ekipa zebrała się przy naszym wozie, żeby nas pożegnać. Zgodnie z umową, Keira miała odwieźć mnie na lotnisko w Addis Abebie, zostać w mieście i poczekać, aż się wszystko uspokoi. Podczas jej nieobecności pracami miał kierować Eric. Keira zamierzała dzwonić do niego regularnie, czekając na sygnał, że może wracać.

W czasie dwóch dni jazdy samochodem nie przestawaliśmy zastanawiać się nad tajemniczym wisiorkiem. Co oznaczała jego obecność w starym wulkanie na środku jeziora Turkana? Czy ktoś zostawił go w tamtym miejscu świadomie? Dlaczego? A

przede wszystkim: kiedy?

Każde z nas wiedziało, że istnieje przynajmniej jeszcze jeden egzemplarz, choć wcale o tym nie mówiliśmy. Pięć takich kamieni zebranych razem powinno dać kompletny obraz nieba. Teraz najważniejsze jest dowiedzieć się, gdzie są i jak je zdobyć.

Jeszcze kilka miesięcy temu przebywałem na pustyni Ataka*ma i nie przyszło mi do głowy, że ja, astrofizyk, będę współpracował z paleontologiem przy nieprawdopodobnym odkryciu.

W drugim dniu podróży Keira przypominała sobie, że parę lat temu przeczytała w jakimś czasopiśmie artykuł. Od tego mglistego wspomnienia miała zależeć wyprawa, która nas czekała. Czy działaliśmy potem wiedzeni naukowym instynktem, przecuciem? Nie potrafię na to odpowiedzieć. Wszystko zaczęło się od tego, że Keira zapytała mnie, czy słyszałem o znalezionym w Niemczech przedmiocie z epoki brązu, podobnym do astrolabium. Każdy astronom, godny tego miana, wie o istnieniu dysku z Nebry. Wykopano go przypadkiem w Górnej Saksonii pod koniec dwudziestego wieku. Ważył około dwóch kilogramów, miał kształt tarczy o średnicy trzydziestu centymetrów, na której złotymi płytkami uwidoczniło się półksiężyc i punkty, zapewne przedstawiające ciała niebieskie. Był tak niezwykły, że archeolodzy podejrzewali najpierw, iż to falsyfikat. Jednak dokładne datowanie wykazało, że ma trzy tysiące sześćset lat. Znalezione w tym samym miejscu miecze i ozdoby potwierdziły jego autentyczność. Dysk z Nebry poza tym, że jest tak stary, ma jeszcze dwie nie mniej wyjątkowe cechy. Po pierwsze, widoczne na nim punkty przypominają gwiazdozbiór Plejady, grupę gwiazd, która w tamtym czasie pojawiała się na niebie nad Europą. Po drugie, po prawej stronie znajduje się łuk kąta wielkości 82° , co odpowiada dokładnie kątowi między punktem, gdzie słońce wschodzi w Nebrze w momencie letniego przesilenia, a tym, gdzie wschodzi w momencie przesilenia zimowego. Wsuwano wiele hipotez na temat funkcji tego dysku. Mógł służyć rolnictwu * przesilenie letnie zapowiada początek siewów, natomiast pojawienie się na niebie Plejad zapowiada żniwa. Inni przypuszczali, że dysk był wykorzystywany w nauczaniu i przekazywaniu wiedzy astronomicznej. W obu tych przypadkach świadczył o tym, że wiedza człowieka w tej dziedzinie była wówczas o

wiele większa, niż przypuszczano.

Do tej pory dysk z Nebry był najstarszym znanym przedstawieniem nieba. W każdym razie do czasu, gdy na wyspie na jeziorze Turkana pojawił się wisiołek, który obracała w palcach Keira...

* Jaki może być związek między dyskiem z Nebry a moim wisiorkiem? *
zastanawiała się.

* Nie wiem, ale uważam, że warto zrobić mały wypad do Niemiec * odrzekłem
wesoło.

W miarę jak zbliżaliśmy się do stolicy Etiopii, czułem, że Keira zamyka się w sobie. Perspektywa wielkiego odkrycia, a może myśl, że uda mi się przekonać ją, żeby przyłączyła się do moich poszukiwań, sprawiała, że nie czułem zmęczenia podróży. Ona jednak chyba nie podzielała mojego stanu ducha. Za każdym razem, kiedy kolejna tablica informowała, że zbliżamy się do Addis Abeby, Keira popadała w coraz głębszą zadumę.

Wielokrotnie chciałem ją zagadnąć, ale powstrzymywałem się od tego, ciesząc się, że jedziemy razem.

Zostawiliśmy samochód na parkingu lotniska. Keira poszła ze mną do terminalu. Samolot do Frankfurtu odlatywał nazajutrz. W okienku biura podróży chciałem kupić dwa bilety, ale Keira odciągnęła mnie na bok.

* Nie lecę z tobą, Adrianie.

Dodała, że nie jest jeszcze gotowa, żeby zrezygnować z tego, po co tutaj przybyła. Za dwa, trzy tygodnie, najdalej za miesiąc, w dolinie znowu zapanuje spokój i wtedy wróci do pracy.

Chociaż przekonywałem ją, że moglibyśmy wspólnie dokonać cudownego odkrycia, powtarzała, że to moje zadanie, a nie jej. Z tonu jej głosu wywnioskowałem, że podjęła już decyzję i nie ma sensu dłużej na nią naciskać.

Poprosiłem ją, by spędziła ze mną ten jeden wieczór w Addis Abebie i znalazła restaurację, z której nie wyjdę z bólem żołądka.

Dużo wysiłku kosztowało mnie udawanie, że nie myślę o tym, iż nazajutrz się rozstaniemy, ale po co miałbym psuć te ostatnie chwile, jakie

nam pozostały?

Trzymałem się dzielnie przez całą kolację i podczas spaceru w drodze powrotnej do hotelu ani razu nie próbowałem nakłonić jej do zmiany zdania.

Kiedy odprowadziłem Keirę do jej pokoju, objęła mnie i oparła głowę na moim ramieniu. Szepnęła mi do ucha, że dotrzyma obietnicy danej mi w Londynie. Nie pocałowała mnie.

Nie lubiłem pożegnań na lotnisku. Wieczór przed wyjazdem był wystarczająco smutny. Wczesnym rankiem opuściłem hotel, wsunawszy przedtem list pod drzwi pokoju Keiry. Pamiętam, że napisałem, jak bardzo mi przykro z powodu kłopotów, których jej przysporzyłem. Że życzę jej z całego serca, aby dotarła do celu, który tak odważnie sobie wyznaczyła. Przyznałem się także, że postępowałem egoistycznie i że to ja ponoszę za wszystko winę. Na koniec wyznałem, iż wprawdzie nie wiem, co mnie czeka, ale zdażyłem dokonać jednego bardzo ważnego odkrycia: jej obecność uczyniła mnie szczęśliwym. Moje wyznanie musiało być dość niezręczne, wiele razy wahałem się, nim napisałem kolejne słowa, które jednak były bardzo szczerze.

W sali terminalu panował taki tłok, jakby cała Afryka postanowiła wyjechać tego samego dnia. Kolejka do odprawy do mojego samolotu ciągnęła się bez końca. Po tak długim oczekiwaniu znalazłem miejsce w ostatnim rzędzie. Kiedy zamknięto drzwi, zacząłem zastanawiać się, czy powinienem raczej wrócić do Londynu i dać spokój czemuś, co może jest tylko mrzonką. Stewardesa zapowiedziała opóźnienie, nie informując o jego przyczynie.

I nagle w przejściu, wśród pasażerów, którzy układali podręczne bagaże na półkach, zobaczyłem Keirę, taszczącą torbę ważącą chyba tyle, co ona sama. Zagadnęła mężczyznę, który zajmował sąsiedni fotel, czy zechciałby zamienić się z nią na miejsce. Kiedy się zgodził, z westchnieniem usiadła obok mnie.

* Daję ci piętnaście dni, słyszysz? * powiedziała, zapinając pas bezpieczeństwa. * Za dwa tygodnie, wszystko jedno gdzie będziemy, wsadzisz mnie do samolotu do Addis Abeby. Obiecujesz?

Obiecałem.

Piętnaście dni na odkrycie prawdy o jej wisiorku, dwa tygodnie na połączenie tego,

co zostało rozdzielone czterysta milionów lat temu, wydało mi się niemożliwe do zrealizowania, ale się tym nie przejąłem. Samolot przyspieszył na pasie startowym, Keira siedziała obok mnie, z głową opartą o okienko i z zamkniętymi oczami. Najbliższe dwa tygodnie będą czymś więcej niż to, o czym jeszcze wczoraj tylko marzyłem. Przez osiem godzin lotu nie zrobiła najmniejszej aluzji do listu, który wsunąłem pod drzwi jej pokoju w hotelu, zresztą potem też nigdy o nim nie wspomniała.

Frankfurt

Od Nebry dzieliło nas trzysta dwadzieścia kilometrów. Chociaż byłem zmęczony lotem, wynająłem samochód, mając nadzieję, że dojedziemy do celu przed wieczorem.

Ani Keira, ani ja nie mieliśmy pojęcia, że ta mała wioska stała się tak popularna. Miejsce, gdzie wykopano dysk z obrazem nieba, wyglądało jak centrum turystyczne. W środku równiny wznosiła się wysoka wieżyczka. Od podstawy tej budowli, krzywej niczym wieża w Pizie, wytyczone były na ziemi dwie linie mające przedstawiać osie słonecznego przesilenia. Całości dopełniał szpecący krajobraz gigantyczny budynek z drewna i szkła, wzniesiony na wysokim wzgórzu i będący czymś w rodzaju muzeum.

Wizyta w miejscu poświęconym dyskowi nie wniosła niczego specjalnie nowego. Położone kilka kilometrów od tego miejsca miasteczko z brukowanymi uliczkami, z murami zamku, z ładnymi fasadami domów zyskało tyle, iż zostało odnowione z zachowaniem pewnej autentyczności, pod warunkiem że ignorowało się witryny sklepów oferujących podkoszulki, naczynia i wszelkiego rodzaju przedmioty z wyobrażeniem dysku.

* Może powinnam pomyśleć o wykopaliskach w parku Asteriksa * powiedziała Keira.

Hotelarzowi, który dał nam klucze do ostatniego wolnego pokoju, powiedziałem, czym się oboje zajmujemy, a on zgodził się na moją prośbę zorganizować nam spotkanie z konserwatorem stanowiska archeologicznego w Nebrze.

Moskwa

Na placu Łubianka stykały się dwa obce światy * z jednej strony ogromny budynek z pomarańczową fasadą, dawna siedziba KGB, z drugiej dom towarowy Świat Dziecka.

Tego rana Wasilij Jurenko musiał zrezygnować z lunchu w kawiarni Puszkina, co wprowało go w zły humor. Po zaparkowaniu starej łady na chodniku czekał, aż otworzą się drzwi domu towarowego. Na parterze kręciła się już karuzela, ale na drewnianych konikach nie było jeszcze żadnego dziecka. Wasilij wolał nie trzymać się poręczy ruchomych schodów, gdyż wydała mu się bardzo brudna. Na pierwszym piętrze zatrzymał się przed stoiskiem z matryoszkami. Zawsze podobały mu się te lalki, włożone jedna w drugą. W młodości jego siostra miała całą ich kolekcję, która dziś byłaby bezcenna. Jednak siostra od trzydziestu lat leży na cmentarzu Nowodziwiczym, a cudowna kolekcja stała się odległym wspomnieniem. Sprzedawczyni uśmiechnęła się do niego, odsłaniając bezzębne dziąsła. Wzięła jedną jaskrawo pomalowaną lalkę z czerwoną głową i żółtym korpusem, włożyła ją do papierowej torebki i zażądała tysiąca rubli. Jurenko zapłacił i odszedł. Nieco później usiadł przy stoliku w kawiarni, zdrapał malunki z trzeciej oraz piątej lalki i przepisał cyfry, które się ukazały. Wsiadł do metra, wyszedł na stacji plac Powstania, po czym długim korytarzem ruszył w kierunku dworca kolejowego.

W przechowalni bagażu podszedł do skrzynki wskazanej przez trzecią lalkę, na tarczy zamka wystukał numer wskazany przez piątą i wyjął znajdującą się tam kopertę. Zawierała ona bilet na samolot, paszport, numer telefonu w Niemczech oraz trzy fotografie. Jedna przedstawiała mężczyznę, druga kobietę, trzecia ich dwoje wysiadających z samolotu. Na odwrocie tego zdjęcia napisano ich nazwiska. Jurenko schował kopertę do kieszeni i spojrzał na godzinę napisaną na bilecie. Ma dwie godziny, żeby dojechać na lotnisko Szeremietiewo. Próbował sobie przypomnieć, czy zaparkował samochód w dozwolonym miejscu, ale było już za późno, żeby się tym martwić.

Rzym

Lorenzo stał oparty o poręcz balkonu. Rzucił niedopałek papierosa i popatrzywszy, jak spadał aż do ścieku, zamknął okno balkonowe i podniósł słuchawkę telefonu.

* Mamy pewien mały problem w Etiopii. Oni stamtąd wyjechali * powiedział.

* Gdzie są?

* Straciliśmy ich ślad we Frankfurcie.

* Co się stało?

* Ludzie, którzy ich śledzili, mieli pecha. Tamci dwoje udali się nad jezioro Turkana w towarzystwie wójta wioski, który miał im służyć za tłumacza. Moi ludzie chcieli się od niego dowiedzieć, co takiego znajduje się na wyspie na środku jeziora, ale zdarzył się wypadek.

* Jaki wypadek?

* Starzec się opierał, upadł niefortunnie na ziemię...

* Kto o tym wie?

* Obiecałem, że poinformuję pana w pierwszej kolejności, ale wzięwszy pod uwagę obrót spraw, nie mogę dać panu więcej niż dzień na skontaktowanie się z nimi. Będę też musiał wyjaśnić, dlaczego moi ludzie śledzili pańskich pupilków.

Lorenzo nawet nie pożegnał Ivory'ego i odłożył słuchawkę.

* Co pan o tym myśli? * zapytał Vackeers, który siedział w fotelu naprzeciwko niego.

* Ivory nie da się długo zwodzić. Podejrzewam nawet, że domyślił się, iż jest już pan poinformowany. To stary lis, nie pozwoli schwytać się w pułapkę.

* Ivory jest moim przyjacielem i nie zamierzam chwytać go w pułapkę. Chcę tylko przeszkodzić mu w jego manipulacjach. Mamy różne cele, nie możemy więc pozwolić, by w tym tańcu prowadził.

* Chce pan znać moje zdanie? Założę się, że teraz, gdy rozmawiamy, on dyryguje całą orkiestrą.

* Co pana skłania do tej opinii?

* Jestem pewny, że mężczyzna, który stoi tam na dole, na ulicy, śledzi pana od chwili, gdy opuścił pan swoje biuro.

* Od Amsterdamu?

* Ponieważ pozwolił, żeby go tak łatwo zauważono, albo marny z niego agent, albo

pański stary przyjaciel daje panu do zrozumienia, żeby nie brał go pan za idiotę, bo on wie, gdzie pan jest. Wziąwszy pod uwagę, że temu typowi udało się iść za panem aż do tego miejsca, skłaniałbym się raczej ku tej drugiej hipotezie.

Vackeers wstał gwałtownie z fotela i podszedł do okna, jednak człowiek, o którym mówił Lorenzo, już zniknął.

Górna Saksonia

* Zapnij pas, tutejsze drogi są bardzo wąskie.

Keira opuściła szybę i zachowywała się tak, jakby mnie nie słyszała. Parę razy w czasie tej jazdy miałem ochotę otworzyć drzwiczki i wypchnąć ją na zewnątrz.

Konserwator z muzeum w Nebrze przyjął nas z otwartymi ramionami. Niezmiernie dumny ze swoich zbiorów, wymienił każdy ze znajdujących się tam eksponatów.

Obejrzelśmy wszystkie po kolei * miecze, tarcze, ostrza włóczy. Musieliśmy wysłuchać opowieści o dziejach setek jego skarbów, zanim wreszcie pokazał nam dysk.

Był niezwykle. Jego wygląd nie miał nic wspólnego z wisiorkiem Keiry, ale oboje staliśmy zafascynowani jego pięknem i geniuszem tego, kto go wykonał. Jakim sposobem człowiek z epoki brązu potrafił zrobić coś tak doskonałego pod względem technicznym? Konserwator zaprosił nas do kawiarni i zapytał, w czym nam pomóc.

Keira pokazała mu wisior, a ja opowiedziałem o jego szczególnych właściwościach. Kiedy zainteresowany bardzo tym, co usłyszał ode mnie, zapytał o wiek naszego kamienia, odpowiedziałem, że nie wiem.

Konserwator poświęcił dziesięć lat życia na badanie dysku z Nebry, nic więc dziwnego, że nasz przedmiot bardzo go zaintrygował. Przypominał sobie, że czytał coś, co mogłoby nas zainteresować. Musiał się skupić i przejrzeć swoje archiwum.

Zaproponował, że spotka się z nami wieczorem i zjemy razem kolację. Dołoży wszelkich starań, by pomóc nam w naszych badaniach. Mieliśmy więc wolne popołudnie. W hotelu do dyspozycji gości były dwa komputery. Skorzystałem z jednego z nich i wysłałem wiadomość do Waltera oraz do moich kolegów naukowców. Starłem się nie powiedzieć za dużo, by nie zostać uznany za nawiedzonego.

Frankfurt

Wasilij, gdy tylko wylądował na lotnisku, udał się do stoisk agencji wynajmu samochodów, które znajdowały się w terminalu międzynarodowym. W każdym z czterech okienek pokazywał zdjęcie, pytając urzędników, czy rozpoznają widoczną na nim parę. Trzech zaprzeczyło, czwarty powiedział, że tego rodzaju informacja jest poufna. Wasilij dowiedział się w ten sposób, że ci, których szukał, nie pojechali taksówką do miasta, a co ważniejsze, w której agencji wynajęli samochód.

Doświadczony w tego rodzaju sprawach, poszedł do kabiny telefonicznej i zadzwonił do urzędnika, z którym przed chwilą rozmawiał. Gdy ten podniósł słuchawkę, w prawie idealnym niemieckim poinformował go, że na parkingu doszło do wypadku i że ma się tam jak najszybciej stawić. Wasilij widział, jak rozzłoszczony facet idzie szybkim krokiem do wind zjeżdżających do podziemi. Gdy zniknął, Wasilij wrócił do jego stanowiska i postukał w klawiaturę komputera. Zaszumiała drukarka i po chwili miał już kopię dokumentu poświadczającego, że Adrian wynajął samochód.

Gdy zatelefonował pod numer znaleziony w kopercie z przechowalni bagażu w Moskwie, dowiedział się, że szary mercedes o numerze rejestracyjnym KA PA 521 został sfilmowany przez kamery na autostradzie B43, a następnie na autostradzie A5, gdy jechał w kierunku na Hanower. Sto dwadzieścia pięć kilometrów dalej znów zauważono go na A7, skąd zjechał na drogę numer 86. Po stu dziesięciu kilometrach mercedes pędził autostradą A71, a następnie znalazł się na drodze krajowej prowadzącej do Weimaru. Ponieważ na drugorzędnych drogach nie zainstalowano urządzeń kontrolnych, samochód znikł na jakiś czas z pola widzenia, ale dzięki kamerze na podczerwień odnaleziono go na skrzyżowaniu drogi do Rothenbergi.

Wasilij wynajął duże kombi i opuścił lotnisko.

Tego dnia szczęście mu dopisywało. Do miejsca, gdzie mercedes był widziany po raz ostatni, wiodła tylko jedna droga. Po piętnastu kilometrach, gdy przejeżdżał przez Saulach, musiał zdecydować się, w którą stronę skrócić. Aleja Karola Marksa prowadziła do Nebry, podczas gdy droga biegnąca w lewo zmierzała do Bucha. Wybrał tę drugą. Droga zagłębiała się w las, po czym przecinała rozległe pola

rzepaku.

W Memleben, kiedy Wasilij dojeżdżał do rzeki, uznał, że jazda na wschód nic nie daje. Skręcił więc w Thomas Miintzer Strasse. Droga, którą jechał, musiała tworzyć trójkąt, bo znów zobaczył tablicę zapowiadającą miasto Nebra. Gdy po prawej stronie ujrzał parking muzeum, opuścił szybę i zapalił pierwszego tego dnia papierosa. Konserwator muzeum zjawił się w hotelu ubrany w sztruksowy garnitur, koszulę w kratę i krawat z dzianiny. Nawet w ubraniach ocalałych z podróży do Afryki wyglądaliśmy bardziej elegancko niż on. Zaprowadził nas do zajazdu, a kiedy już zajęliśmy miejsca, zapytał wesoło, jak się poznaliśmy.

* Jesteśmy przyjaciółmi od czasów szkolnych * odparłem. Keira kopnęła mnie pod stołem.

* Adrian to ktoś więcej niż przyjaciel, jest dla mnie przewodnikiem duchowym.

Często zabiera mnie w podróże, żebym miała rozrywkę * powiedziała, przydeptyjąc obcasem moją stopę.

Konserwator wołał zmienić temat i przywołał kelnerkę, aby złożyć zamówienie.

* Mam chyba coś, co państwa zainteresuje * rzekł. * Kiedy prowadziłem badania nad dyskiem z Nebry, natrafiłem w Bibliotece Narodowej na pewien dokument. Przez jakiś czas sądziłem, że pomoże mi on w pracy. Okazało się jednak, że był to fałszywy trop, ale wam może się przyda. Przeszukałem po południu całe moje archiwum, ale nie udało mi się go odnaleźć. Pamiętam jednak dość dobrze jego treść. To tekst w języku geez, bardzo starym języku afrykańskim, którego litery są nieco podobne do liter alfabetu greckiego.

Te słowa obudziły zainteresowanie Keiry.

* Geez to język semicki, który przyczynił się do rozwoju języka amharskiego w Etiopii oraz tigrinia w Erytrei * wyjaśniła. * Pierwsze świadectwa pisane w języku geez pochodzą sprzed prawie trzech tysięcy lat. Najbardziej zadziwiające jest nie tylko podobieństwo alfabetu, ale także pewnych dźwięków między geez i starożytną greką. Ortodoksyjny Kościół Etiopski głosi, że geez został przez Boga objawiony Enosowi. W Księdze Rodzaju Enos jest synem Seta, ojcem Kenana i wnukiem Adama. W języku hebrajskim słowo enosh odpowiada pojęciu ludzkości. Według

ortodoksyjnej Biblii etiopskiej Enos urodził się w trzysta dwudziestym piątym roku od stworzenia świata, do którego doszło w trzydziestym ósmym tysiącleciu przed narodzeniem Chrystusa, w okresie przed potopem w mitologii hebrajskiej. O co ci chodzi?

Na mojej twarzy musiało malować się zdumienie, bo przerwała wywód i stwierdziła, iż cieszy się, że w końcu zauważyłem, iż jej głównym zajęciem nie jest pomaganie mi w ponownym zredagowaniu Przewodnika dla młodych piechurów.

* Czy pamięta pan, co było w tym tekście napisanym w języku geez? * zapytała konserwatora.

* Najpierw muszę wyjaśnić, że wprawdzie oryginał jest napisany w języku geez, ale ja miałem w rękach późniejszą retranskrypcję z szóstego lub piątego wieku przed naszą erą. Jeśli pamięć mnie nie zawodzi, jest w nim mowa o dysku niebieskim, rodzaju mapy, której każdy fragment miał służyć jako przewodnik po świecie.

Tłumaczenie jest dość niejasne, otwiera pole dla różnych interpretacji. Bardzo dobrze pamiętam, że w samym środku tekstu znajduje się określenie „ponowne zjednoczenie”, które jest dziwnie powiązane z określeniem „podział”. Nie można stwierdzić, czy zapowiadają one początek, czy koniec świata. Może to tekst religijny, jakieś proroctwo. W każdym razie jest w nim odniesienie do dysku z Nebry.

Powinniście udać się do Biblioteki Narodowej Niemiec. Przestudiujecie ten tekst i wyrobicie sobie własne zdanie. Nie chciałbym robić wam nadziei, prawdopodobieństwo, że ten tekst ma jakikolwiek związek z przedmiotem, który nosi pani na szyi, jest nikłe, ale na waszym miejscu mimo wszystko bym tam pojechał, bo nigdy nie wiadomo.

* Jak znaleźć ten dokument? Biblioteka Narodowa ma ogromne zbiory.

* Pamiętam, że konsultowałem się wtedy w jej filii we Frankfurcie, kilka razy jeździłem do Monachium i do Lipska, ale jeśli chodzi o manuskrypty, to najlepiej szukać ich we Frankfurcie. Teraz sobie przypominam, że znalazłem go w pewnym kodeksie. Ale w którym? To wszystko działo się kilkanaście lat temu. Naprawdę powinienem uporządkować moje dokumenty. Zabiorę się do tego jeszcze dziś wieczorem i jeśli coś znajdę, zaraz do was zadzwonię.

Po rozstaniu z konserwatorem postanowiliśmy wrócić do hotelu pieszo. Stare miasto Nebry jest urocze, a spacer pomoże mi strawić zbyt obfity posiłek.

* Przykro mi, że wciągnąłem cię w awanturę, która nie ma ani początku, ani końca.

* Mam nadzieję, że żartujesz * odrzekła Keira. * Chyba nie masz zamiaru rezygnować, kiedy to zaczyna być interesujące? Nie wiem, jakie masz plany na jutro, ale ja jadę do Frankfurtu.

Przechodziliśmy przez mały placzyk ze śliczną fontanną na środku, kiedy niespodzianie pojawił się samochód, oślepiając nas reflektorami.

* Cholera! On jedzie prosto na nas! * krzyknąłem do Keiry.

Zdażyłem wepchnąć ją do bramy, samochód musnął mnie, wpadł w poślizg na środku placzyku i popędził główną ulicą. Jeśli ten szaleniak chciał napędzić nam stracha, to mu się udało. Nie zdażyłem nawet spojrzeć na tablicę rejestracyjną. Pomogłem Keirze wstać. Patrzyła na mnie zaszokowana. Czyjej się to przyśniło, czy ten typ naprawdę próbował nas przejechać? Muszę przyznać, że sam zadawałem sobie to pytanie.

Zaproponowałem, żebyśmy poszli napić się czegoś dla uspokojenia, jednak Keira miała już dość emocji na ten wieczór i wołała wrócić do hotelu. Kiedy weszliśmy na nasze piętro, zdziwiłem się, że wszystko pogrążone jest w ciemnościach. Zdarza się, że przepala się jedna żarówka, ale żeby w całym korytarzu... Tym razem to Keira była na tyle przytomna, że mnie przytrzymała.

* Nie idź tam.

* Nasz pokój jest na końcu korytarza, nie mamy wyboru.

* Zejdźmy razem do recepcji. Nie zgrywaj bohatera, czuję, że coś tu śmierdzi.

* Wskoczyły bezpieczniki, i tyle!

Wyczułem jednak, że Keira się boi, zeszliśmy więc na dół.

Recepcjonista przeproszał i tłumaczył, że coś takiego nigdy dotąd się nie zdarzyło. Jest to tym dziwniejsze, że piętro i parter mają ten sam bezpiecznik, a na dole palą się wszystkie światła. Wziął latarkę, powiedział, żebyśmy zostali w holu, i obiecał, że wróci, gdy tylko naprawi uszkodzenie.

Keira zaciągnęła mnie do baru. Może mały sznaps pozwoli nam zasnąć.

Minęło dwadzieścia minut, a recepcjonista nie wracał.

* Zostań tutaj, a ja pójde zobaczyć, co się dzieje. Jeśli nie wrócę za pięć minut, dzwoń na policję.

* Idę z tobą.

* Nie, Keiro, zostaniesz tutaj. Posłuchaj mnie chociaż raz, w przeciwnym razie naprawdę skończy się tak, że któregoś dnia wyrzucę cię z samochodu. Nic nie mów, rozumiemy się?

Miałem poczucie winy, że pozwoliłem recepcjoniście pójść samemu, kiedy Keira wyczuła niebezpieczeństwo, w które ja nie uwierzyłem. Wbiegłem schodami na górę, starając się nie robić hałasu, żeby nie zdradzić swojej obecności. Kiedy po omacku szedłem korytarzem, najpierw nadepnałem na latarkę, a potem natknąłem się na leżącego na podłodze recepcjonistę. Wokół jego głowy utworzyła się kałuża krwi wypływającej z okropnej rany w czaszce. Drzwi do naszego pokoju były otwarte, okno także. Nasze torby były opróżnione, wszystkie rzeczy porozrzucane. Wyglądało jednak na to, że niczego nie ukradziono.

Oficer policji odczytał moje zeznanie. Nie miałem nic więcej do dodania. Podpisałem się na dole dokumentu, Keira zrobiła to samo i wyszliśmy z komisariatu.

Właściciel hotelu pomógł nam przenieść się do innego hotelu. Tej nocy nie udało nam się zmrużyć oka. Tragiczne wydarzenie zbliżyło nas do siebie. Keira złamała daną sobie obietnicę i kochaliśmy się.

Wprawdzie okoliczności nie były tak romantyczne, jak sobie wymarzyłem, ale niekiedy to, co zdarza się nieoczekiwanie, przynosi niespodziewaną radość. Keira ścisnęła moją rękę i ten czuły gest był dla mnie ważniejszy niż sam akt miłosny. Nazajutrz jedliśmy śniadanie na tarasie piwiarni.

* Muszę ci coś wyznać. Coś takiego jak wczoraj zdarzyło mi się nie pierwszy raz. Zastanawiam się, czy do naszego pokoju włamał się zwykły złodziej i kim był kierowca, który o mało nas nie przejechał.

Keira odłożyła rogalik na talerz i wbiła we mnie wzrok wyrażający coś więcej niż tylko zdziwienie.

* Przypuszczasz, że ktoś na nas poluje?

* W każdym razie na pewno chodzi o twój wisiołek. Zanim się nim zainteresowałem, moje życie było znacznie spokojniejsze... pomijając atak duszności, jaki miałem na dużej wysokości.

Opowiedziałem Keirze o tym, co przydarzyło się mnie

i Walterowi w Heraklionie, o tym, jak tamtejszy profesor chciał zabrać wisiołek, jak Walter mu to wyperswadował, o ucieczce przed tymi, którzy nas ścigali.

Keira wybuchnęła śmiechem, chociaż ja nie widziałem niczego śmiesznego w tym, co jej właśnie zrelacjonowałem.

* Poturbowaliście faceta tylko dlatego, że chciał zatrzymać mój wisiołek na kilka godzin, aby go przebadać, pobiliście i zakuliście w kajdanki agenta bezpieczeństwa, zwialiście jak złodzieje i uwierzyliście, że istnieje jakiś spisek?

Keira drwiła nie tylko ze mnie, ale i z Waltera, co w pewnym sensie było pocieszające.

* A skoro już o tym mówisz, czy uważasz, że śmierć starego przywódcy Mursi to nie był nieszczęśliwy wypadek?

Nie odpowiedziałem.

* Jakim sposobem dowiadują się, gdzie jesteśmy? * zastanawiała się.

* Nie mam pojęcia. Nie chcę niczego sugerować, ale myślę, że powinniśmy być bardziej czujni.

Konserwator muzeum dostrzegł nas z daleka i pospieszył w naszym kierunku.

Poprosiliśmy, by usiadł z nami.

* Dowiedziałem się o tym strasznym zdarzeniu, do którego doszło minionej nocy. To okropne, co się dzieje w Niemczech z powodu narkotyków. Żeby zdobyć jedną porcję heroiny, młodzi ludzie są gotowi popełnić każde przestępstwo. Mieliśmy już wiele kradzieży z użyciem przemocy, włamań do pokoi hotelowych, jakie zdarzają się we wszystkich miejscowościach turystycznych, ale nigdy dotąd nie było próby morderstwa.

* Może tym razem był to jakiś starszy facet na głodzie. Tacy są bardziej groźni * odparła Keira obojętnie.

Kopnąłem ją delikatnie pod stołem.

* Dlaczego zawsze zrzuca się wszystko na młodych ludzi? * zapytała.

* Ponieważ osobom w starszym wieku trudniej wyskoczyć przez okno z pierwszego piętra hotelu * odpowiedział konserwator.

* Przed chwilą podbiegł pan do nas bez trudu, a nie jest pan młodzieniaszkiem * odparowała Keira ze śmiertelną powagą.

* Nie sędzę, żeby to pan konserwator złożył wizytę w naszym pokoju wczoraj wieczorem * zażartowałem, chcąc ratować sytuację.

* Niczego takiego nie sugerowałam.

* Chyba straciłem wątek * przerwał nam konserwator. * Mimo tych wszystkich kłopotów mam dla państwa dwie dobre wiadomości. Pierwsza, że życiu recepcjonisty nic nie zagraża. Druga, że odnalazłem sygnaturę kodeksu z Biblioteki Narodowej. Zajęło mi to sporą część nocy.

Zaglądałem do wszystkich pudełek i teczek, aż w końcu trafiłem na notes, w którym zapisywałem wszelkie dokumenty badane przeze mnie w tamtym czasie. Wystarczy, że w bibliotece podacie tę sygnaturę. * Mówiąc to, wręczył nam małą kartkę. * Tego rodzaju dokumenty są zbyt stare, zbyt kruche, żeby udostępniać je szerokiej publiczności, ale wzięwszy pod uwagę wasze profesje, nie będziecie mieli problemów. Pozwoliłem sobie wysłać teleks do mojej koleżanki, konserwatorce w bibliotece frankfurckiej, i będziecie tam życzliwie przyjęci.

Podziękowaliśmy za wszystko, co dla nas zrobił. Opuściliśmy Nebkę, zostawiając za sobą dobre i złe wspomnienia.

Keira podczas podróży niewiele mówiła. Ja zaś myślałem o Walterze, mając nadzieję, że odpowie na wiadomość, którą mu przesłałem. Do Biblioteki Narodowej dotarliśmy przed południem.

Niedawno wzniesiony budynek miał dwa poziomy. Szklana fasada w głębi wychodziła na wielki ogród. Zgłosiliśmy się w rejestracji i po chwili wyszła do nas kobieta w nienagannie skrojonym kostiumie. Powiedziała, że nazywa się Helena Weisbeck, zaprosiła nas do swojego gabinetu i poczęstowała kawą i ciasteczkami. Keira rzuciła się na nie z apetytem, ponieważ nie jedliśmy śniadania.

* Ten kodeks zaczyna mnie intrygować * powiedziała pani Weisbeck. * Przez całe lata nikt się nim nie interesował, a dzisiaj już drugi raz ktoś chce do niego zajrzeć.

* Czy ktoś już był u pani?

* Nie, ale dziś rano dostałam e*mail. Kodeksu, o który państwu chodzi, już tutaj nie ma. Jest w archiwum w Berlinie.

My przechowujemy tylko najnowsze dokumenty. Jednak tego rodzaju teksty, jak i wszystkie inne dzieła, zostały zapisane cyfrowo, żeby zapewnić im długowieczność. Łatwo do nich dotrzeć przez Internet.

* Czy mógłbym wiedzieć, kto zwrócił się z prośbą podobną do naszej?

* Prośba została przysłana z dyrekcji generalnej zagranicznego uniwersytetu. Nic więcej nie wiem, bo tylko podpisałam zgodę. Całą sprawą zajmowała się moja sekretarka, która wyszła teraz na lunch.

* Czy nie przypomina sobie pani, w jakim kraju znajduje się ten uniwersytet?

* Chyba była to Holandia, wydaje mi się, że chodziło o uniwersytet w Amsterdamie. W każdym razie prośbę wystosował jakiś profesor, którego nazwiska nie pamiętam. Podpisuję każdego dnia mnóstwo dokumentów, toniemy w papierkach.

Konserwatorka wręczyła nam szarą kopertę. Znajdowało się w niej faksymile dokumentu, na którym nam zależało. Manuskrypt sporządzony był w języku geez. Keira zaczęła go studiować z wielką uwagą. Pani konserwator zakasłała i powiedziała, że egzemplarz, który nam wręczyła, należy do nas. Możemy z niego korzystać do woli. Podziękowaliśmy jej i wyszliśmy z biblioteki.

Po drugiej stronie ulicy znajdował się ogromny cmentarz, który przypominał mi Old Brompton w Londynie, gdzie często chodziłem na spacer. Był to nie tylko cmentarz, ale także piękny zadrzewiony park * zaskakująco spokojne miejsce w samym centrum dużego miasta.

Usiedliśmy na ławce pod alabastrowym aniołem, który jakby przyglądał nam się z wysokiego cokołu. Keira pomachała do niego i pochyliła się nad tekstem.

Porównywała zawarte w nim

znaki z dołączonym tłumaczeniem w języku angielskim. Tekst przetłumaczony był również na grecki, arabski, portugalski i hiszpański, ale to, co przeczytaliśmy po angielsku i francusku, nie miało żadnego sensu:

Pod gwiazdnymi trójkątami przekazałem magom dysk władzy podzielony na elementy, które łączą grupy.

Niech pozostaną tam ukryte pod kolumnami obfitości. Niech nikt się nie dowie, gdzie znajduje się apogeum, zmiernik jednego elementu jest zwiastunem drugiego.

Niech człowiek go nie budzi, na połączeniu czasów rysuje się koniec strejy.

* No to posunęliśmy się do przodu! * Keira westchnęła, chowając dokument do koperty. * Nie wiem, co to wszystko ma znaczyć, nie potrafię przetłumaczyć tego dokumentu. Gdzie go znalazł konserwator z muzeum w Nebrze?

* Tego nam nie powiedział. Wspomniał tylko, że tekst pochodzi z szóstego lub piątego wieku przed naszą erą. Dodał też, że dostał retranskrypcję jeszcze starszego tekstu.

* No to jesteśmy w kropce.

* Nie znasz nikogo, kto mógłby rzucić okiem na ten dokument?

* Owszem, znam kogoś, kto mógłby nam pomóc, ale mieszka w Paryżu.

Keira powiedziała to bez entuzjazmu, jakby taka perspektywa nie bardzo jej się podobała.

* Adrianie, nie mogę kontynuować tej podróży. Nie mam już ani grosza, a nie wiemy, dokąd zmierzamy.

* Mam trochę oszczędności i jestem jeszcze wystarczająco młody, żeby nie przejmować się emeryturą. Razem bierzemy udział w tej przygodzie, a Paryż nie jest tak daleko. Możemy pojechać tam pociągiem, jeśli chcesz.

* No właśnie, jak sam powiedziałeś, to wspólna przygoda, ale ja nie mam możliwości dzielenia się jej kosztami.

* Zawrzyjmy więc układ. Wyobraźmy sobie, że znajdę skarb. Obiecuję, że wtedy potrączę ci połowę poniesionych wydatków z części, która przypadnie tobie.

* A jeśli to ja znajdę ten twój skarb? Przecież jestem archeologiem!

Keira zgodziła się w końcu pojechać do Paryża.

Amsterdam

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Vackeers szybkim ruchem wysunął szufladę biurka.

* Niech pan strzela! Już raz przyłożył mi pan nóż do pleców.

* Panie Ivory! Powinien pan najpierw zapukać. Jestem za stary, żeby mnie tak straszyć * odparł Vackeers, odkładając broń do szuflady.

* Brzydko się pan starzeje, mój drogi. Pański refleks nie jest już taki jak kiedyś.

* Nie wiem, co pana tak irytuje, ale jeśli zechciałby pan najpierw usiąść, moglibyśmy porozmawiać, jak jest to przyjęte wśród ludzi cywilizowanych.

* Niech pan da spokój z tymi pańskimi dobrymi manierami, panie Vackeers.

Myślałem, że mogę panu zaufać.

* Gdyby naprawdę pan tak myślał, nie kazałby mnie pan śledzić w Rzymie.

* Nie kazałem pana śledzić, nie wiedziałem nawet, że wyjechał pan do Rzymu.

* Naprawdę?

* Naprawdę.

* A więc to jest jeszcze bardziej niepokojące.

* Próbowano dokonać zamachu na życie naszych protegowanych. To niedopuszczalne!

* Od razu takie wielkie słowa, panie Ivory! Gdyby któryś z naszych chciał ich zabić, już byliby martwi. Próbowano co najwyżej ich przestraszyć. Nie było mowy o tym, żeby narazić ich na niebezpieczeństwo.

* To kłamstwo!

* Zgadzam się z panem, że to głupi pomysł, zresztą sprzeciwiałem się temu. Lorenzo podjął te nieprzemyślane decyzje w ostatnich dniach. Jeśli to pana pocieszy, tłumaczyłem mu, jak bardzo się nie zgadzamy na taki sposób działania. Z tego powodu właśnie udałem się do Rzymu. Co nie zmienia faktu, że nasze zgromadzenie jest bardzo zaniepokojone obrotem, jaki przybrały sprawy. Dobrze byłoby, gdyby pańscy protegowani, jak pan ich nazwał, przestali się tak miotać po świecie. Na razie nie doszło do niczego dramatycznego, ale obawiam się, że zostaną zastosowane bardziej radykalne środki, jeśli nic się nie zmieni.

* Śmierć starego przywódcy plemienia nie jest dla pana tragicznym wydarzeniem? W jakim świecie pan żyje?

* W świecie, w którym zdarzają się niebezpieczne sytuacje.

* Wydawało mi się, że nikt nie zgadza się z moimi teoriami, a teraz widzę, że nawet głupcy zmienili zdanie.

* Gdyby wszyscy członkowie stowarzyszenia popierali pańskie teorie, wtedy tylko emisariusz wysłany przez Lorenza stanąłby na drodze pańskim dwojgu uczonym.

Rada zgromadzenia nie chce żadnego ryzyka. Jeśli tak martwi się pan o tych dwoje badaczy, proszę ich czym prędzej przekonać, aby zaniechali poszukiwań.

* Nie będę pana okłamywał, panie Vackeers. Spędziliśmy razem wiele długich wieczorów przy szachach. Tę partię

wygram, i jeśli będzie trzeba, jeden przeciw wszystkim. Proszę uprzedzić swoich ludzi, że już dostali mata. Jeśli jeszcze raz dokonają zamachu na życie tych naukowców, wypadną z gry.

* Z jakiej gry?

* Pańskiej, panie Vackeers.

* Pan mi schlebia, panie Ivory.

* Zawsze doceniałem moich przyjaciół i dlatego jeszcze żyję. Wracam do Paryża. Proszę mnie nie odprowadzać.

Ivory wstał i opuścił biuro Yackeersa.

Paryż

Miasto bardzo się zmieniło od mojej ostatniej wizyty. Wszędzie widziałem rowery.

Gdyby nie to, że wszystkie były identyczne, pomyślałbym, że znalazłem się w Amsterdamie. To właśnie jest dziwne u Francuzów, że nie potrafią zdecydować się na jeden kolor taksówek, ale jeśli chodzi o rowery, wszyscy kupili ten sam model.

Naprawdę nigdy ich nie zrozumieć.

* To dlatego, że jesteś Anglikiem * powiedziała Keira. * Wy, Brytyjczycy, nigdy nie pojmiecie poetyczności moich rodaków.

Nie dostrzegałem zbyt wiele poezji w tych szarych rowerach, ale musiałem przyznać,

że miasto wypiękniało. Wprawdzie ruch był jeszcze bardziej piekielny niż w moich wspomnieniach, ale poszerzono chodniki i odnowiono fasady domów. Tylko paryżanie wcale się nie zmienili przez te dwadzieścia lat. Wciąż przechodząc na zielonym świetle, potracają się i nigdy nie mówią „przepraszam”. Nie uznają czegoś takiego jak poczekanie na swoją kolej. Na Gare de l'Est dwa razy zabierali nam sprzed nosa taksówki.

* Paryż jest najpiękniejszym miastem świata * orzekła Keira. * To fakt, o którym nie ma co dyskutować.

Pierwsza rzecz, jaką chciała zrobić po przyjeździe, to odwiedzić siostrę. Bardzo nalegała, bym nie opowiadał jej o tym, co wydarzyło się w Etiopii. Jeanne z natury wszystkim się martwiła, zwłaszcza gdy dotyczyło to Keiry. Dlatego nie należało mówić o tym, co zmusiło jej młodszą siostrę do nagłego wyjazdu z doliny Omo, bo Jeanne gotowa byłaby położyć się na schodkach samolotu, żeby przeszkodzić Keirze w powrocie do Etiopii. Należało wymyślić jakąś historyjkę usprawiedliwiającą naszą obecność w Paryżu. Zaproponowałem, żeby jej powiedzieć, iż Keira przyjechała, by spotkać się ze mną. Keira odparła, że jej siostra nigdy w coś takiego nie uwierzy. Poczuję się urażony, ale nie dałem tego po sobie poznać.

Zadzwoiła do Jeanne, ale nie powiedziała, że już do niej jedziemy. Kiedy jednak taksówka zatrzymała się przed muzeum, Keira zadzwoniła z komórki i poprosiła siostrę, by podeszła do okna swojego pokoju i popatrzyła na osobę, która macha do niej w ogrodzie. Jeanne błyskawicznie zbiegła na dół i tak mocno uściskała Keirę, iż bałem się, że ją udusi. W tym momencie zapragnąłem mieć brata, któremu mógłbym zrobić podobną niespodziankę. Pomyślałem o Walterze i rodzącej się między nami przyjaźni.

Jeanne zlustrowała mnie od stóp do głów. Przywitaliśmy się. Bardzo zaintrygowana zapytała, czy jestem Anglikiem. Mój akcent nie pozostawiał co do tego żadnych wątpliwości, ale z grzeczności odpowiedziałem, że rzeczywiście jestem Anglikiem.

* Jest pan Anglikiem z Anglii? * upewniła się Jeanne.

* Jak najbardziej * odpowiedziałem. Jeanne się zaczerwieniła.

* Miałam na myśli, czy jest pan Anglikiem z Anglii, z Londynu?

* Oczywiście.

* Rozumiem.

Nie zdołałem się powstrzymać i zapytałem, co rozumie i dlaczego się uśmiechnęła, słysząc moją odpowiedź.

* Zastanawiałam się, co mogło wyrwać Keirę z tej przeklętej doliny * odrzekła * no i teraz wiem...

Keira spiorunowała mnie wzrokiem. Chciałem się ulotnić, domyślając się, że siostry mają sobie dużo do powiedzenia, ale Jeanne nalegała, żebym został. Spędziliśmy bardzo miłe chwile, podczas których Jeanne nie przestawała wypytywać mnie o mój zawód i życie w ogóle, i poczułem się nieco zmieszany tym, że bardziej interesuje się mną niż siostrą. Keira siedziała nabur*muszona.

* Jeśli przeszkadzam, to was zostawię i wrócę na Boże Narodzenie * odezwała się, kiedy Jeanne, nie wiem dlaczego, zapytała, czy pojedę z Keirą na grób ich ojca.

* Nie jesteśmy w aż tak zażyłych stosunkach * odpowiedziałem, drażniąc się trochę z Keirą.

Jeanne wyraziła nadzieję, że zostaniemy cały tydzień, już planowała weekend i kolacje. Jednak Keira odparła, że będziemy w Paryżu najwyżej dwa dni. Jeanne zapytała, gdzie mamy zamiar nocować. Zamieniliśmy z Keirą niepewne spojrzenia, bo nie zastanawialiśmy się nad tym. Jeanne zaproponowała, żebyśmy zamieszkali u niej.

Podczas kolacji Keira zadzwoniła do człowieka, który mógł nam pomóc w rozszyfrowaniu tekstu z Frankfurtu. Umówili się na spotkanie na rano następnego dnia.

* Uważam, że lepiej będzie, jeśli pójde sama * oznajmiła Keira.

* Dokąd się wybierasz? * chciała wiedzieć Jeanne.

* Spotkać się z jednym z jej znajomych, chyba też archeologiem, o ile dobrze zrozumiałem. Potrzebna nam jego pomoc przy tłumaczeniu tekstu napisanego w starożytnym języku afrykańskim * wyjaśniłem.

* Co to za znajomy? * zainteresowała się Jeanne. Keira nie odpowiedziała, lecz zaproponowała, że pójdzie po

tacę z serami, a to zapowiadało tę część kolacji, której najbardziej się obawiałem. Dla nas, Anglików, camembert na zawsze pozostanie zagadką.

* Mam nadzieję, że nie zamierzasz spotykać się z Mak*sem?! * wykrzyknęła Jeanne, żeby Keira usłyszała ją z kuchni.

Keira powstrzymała się od odpowiedzi.

* Jeśli chodzi o tłumaczenie tekstu, mamy w muzeum odpowiednich specjalistów! * ciągnęła Jeanne tym samym tonem.

* Zajmij się swoimi sprawami, moja starsza siostró * odrzekła Keira, pojawiając się w salonie.

* Kim jest ten Max?

* Przyjaciel, którego Jeanne bardzo lubi!

* Jeśli Max jest przyjacielem, to ja jestem zakonnica * odparowała Jeanne.

* Czasami zaczynam się nad tym zastanawiać * mruknęła Keira.

* Skoro Max jest przyjacielem, będzie zachwycony, gdy pozna Adriana. Przyjaciele przyjaciół są naszymi przyjaciółmi, prawda?

* Dlaczego nie zajmiesz się swoimi sprawami, Jeanne? Musiałem jak najszybciej interweniować, oznajmiłem więc

Keirze, że pójdę z nią na to spotkanie. Wprawdzie zapobiegłem sprzeczce między siostrami, ale rozzłościłem Keirę, która przez resztę wieczoru nie odezwała się do mnie słowem, a potem zaproponowała mi spanie na kanapie w salonie.

Następnego ranka wsiedliśmy do metra i pojechaliśmy w kierunku bulwaru

Sebastopol. Drukarnia Maksa znajdowała się na

przylegającej do niego ulicy. Przyjął nas bardzo miło i zaprosił do swojego biura mieszczącego się na półpiętrze. Zawsze zachwyciałem się starymi budynkami przemysłowymi wzniesionymi w epoce Eiffela. Ich szkielety z belek ze stali pochodzącej z Lotaryngii są jedyne w swoim rodzaju.

Max wziął nasz dokument i z blokiem papieru oraz ołówkiem w ręku zabrał się do pracy. Przypominał muzyka, który rozszyfrowuje partyturę i zaraz zacznie grać.

* To tłumaczenie jest fatalne. Nie twierdzą, że moje będzie doskonałe. Potrzebuję trochę czasu, ale już widzę tu i tam niewybaczalne błędy. Podejdźcie, to wam pokażę.

Ołówkiem pokazywał w tekście greckie odpowiedniki, które uważał za błędne.

* Mówi się tutaj o „magach”, a to mają być „mistrzowie”. Słowo „obfitość” jest głupim błędem interpretacyjnym, na jego miejsce należy wstawić słowo „nieskończoność”. „Obfitość” i „nieskończoność” mogą mieć podobne znaczenia, ale w tym przypadku trzeba użyć drugiego z tych słów. Trochę niżej nie powinno być słowa „człowiek”, lecz „osoba”.

Zsunął okulary na czubek nosa. Jeśli w przyszłości będę musiał nosić okulary, powinienem unikać takiego odruchu, bo to okropnie postarza. Wiedza Maksa budziła mój szacunek, ale sposób, w jaki spoglądał na Keirę, bardzo mnie niepokoił. Ona jednak jakby tego nie zauważała, co jeszcze bardziej mnie drażniło.

* Wydaje mi się, że są tu także błędy w odmianie, mam też pewne wątpliwości, jeśli chodzi o szyk zdań, co oczywiście wypacza interpretację tekstu. Na razie to tylko wstępna robota, ale na przykład określenie „pod gwiazdnymi trójkątami” nie znajduje się we właściwym miejscu. Trzeba przestawić te słowa i umieścić je na końcu zdania. Trochę tak, jak w angielskim, prawda?

Max zapewne chciał ubarwić swój naukowy wywód małą dozą humoru, ale powstrzymałem się od komentarza. Wyrwał kartkę z bloku i podał ją nam. Teraz to my z Keirą pochyliliśmy się nad tłumaczeniem:

Podzieliłem tablicę rzeczy do zapamiętania, powierzyłem mistrzom zespoły części, które ona łączy.

Pod gwiazdnymi trójkątami niech pozostaną w ukryciu cienie nieskończoności. Niech nikt się nie dowie, gdzie znajduje się apogeum, noc jednego elementu pilnuje preludium drugiego. Niech nikt go nie budzi, w chwili złączenia czasów zarysuje się koniec strefy.

* No, teraz wszystko jasne!

Max nie zareagował na moją nieco ironiczną uwagę, ale Keira się uśmiechnęła.

* W tekstach tak starych jak ten interpretacja każdego słowa ma takie samo znaczenie jak jego tłumaczenie * wyjaśniła.

Max wstał, żeby skserować dokument. Obiecał, że posiedzi nad nim przez weekend. Zapytał Keirę, jak ma się z nią skontaktować. Podała mu numer telefonu Jeanne.

Chciał też wiedzieć, jak długo zostanie w Paryżu, ale odpowiedziała, że jeszcze nie wie. Miałem niemiłe wrażenie, że Max mnie ignoruje. Na szczęście zawołał go majster, bo był jakiś problem z maszyną. Korzystając z tego, powiedziałem, że już wystarczająco nadużyliśmy jego uprzejmości i że chyba czas, aby mógł wrócić do pracy. Max odprowadził nas do drzwi.

* A właściwie dlaczego interesuje was ten tekst? * zapytał, gdy byliśmy już na progu.

* Czy ma coś wspólnego z twoimi poszukiwaniami w Etiopii?

Keira rzuciła mi dyskretne spojrzenie i odpowiedziała niezbyt zgodnie z prawdą, że dostała ten tekst od przywódcy plemienia.

A kiedy Max zapytał mnie, czy tak samo jak ona dobrze się czuję w dolinie Omo, Keira bez żenady oznajmiła, że jestem jednym z jej najlepszych współpracowników. Poszliśmy na kawę do piwiarni przy ulicy Marais. Od kiedy wyszliśmy od Maksa, Keira nie odezwała się słowem.

* Jak na drukarza jest nieźle zorientowany.

* Max był moim profesorem archeologii, ale zmienił zawód.

* Dlaczego?

* Mieszkańskie wychowanie. Nie pociągały go przygody ani wyjazdy w teren, a po śmierci ojca przejął rodzinny interes.

* Długo byliście razem?

* Z czego wnioskujesz, że byliście razem?

* Z tonu rozmowy. Kiedy ktoś używa tak skomplikowanego słownictwa, świadczy to na ogół o tym, że odczuwa potrzebę dodania sobie powagi. Twój drukarz archeolog ma bardzo wysokie mniemanie o sobie i chce zrobić na tobie wrażenie. I nie mów, że się mylę!

* A ty nie mów, że jesteś zazdrosny o Maksa, bo to żałosne.

* Nie mam powodu, żeby być zazdrosnym o kogokolwiek, ponieważ jestem jednym z twoich przyjaciół, a w dodatku jednym z twoich najlepszych współpracowników. Prawda?

Zapytałem Keirę, dlaczego okłamała Maksa.

* Nie wiem, jakoś tak wyszło.

Wolałem rozmawiać o czymś innym niż o tym człowieku. Przede wszystkim chciałem jak najszybciej znaleźć się daleko od jego drukarni, od jego dzielnicy, od Paryża. Zaproponowałem Keirze, żebyśmy pojechali do Londynu i odwiedzili jednego z moich znajomych * kogoś o większej wiedzy niż jej drukarz * który mógłby nam pomóc w rozszyfrowaniu tego tekstu.

* Dlaczego nie wspomniałeś o nim wcześniej?

* Bo o tym nie pomyślałem.

Ostatecznie Keira nie ma monopolu na kłamstwa!

Kiedy Keira zęgnęła się z Jeanne i pakowała swoje rzeczy, zadzwoniłem do Waltera. Dowiedziawszy się, co u niego słyhać, poprosiłem go o przysługę, która wydała mu się nieco dziwna.

* Chcesz, żebym znalazł kogoś w Akademii, kto zna dialekty afrykańskie? Czy paliłeś coś nielegalnego, Adrianie?

* To dość delikatna sprawa. Trochę za szybko się zaangażowałem. Za dwie godziny wsiadamy do pociągu i wieczorem będziemy w Londynie.

* Co za miła wiadomość. Jednak dla mnie, starego kawalera, to trochę skomplikowane. Czy dobrze usłyszałem: „my”?

* Tak.

* Czy nie mówiłem, że dobrze zrobisz, jadąc do Etiopii sam? Masz, Adrianie, we mnie prawdziwego przyjaciela. Spróbuję znaleźć ci tego czarownika.

* Walterze, potrzebny mi ktoś, kto zna starożytny język geez.

* Zrozumiałem, czego ode mnie oczekujesz. Gdy tylko przyjedziecie do Londynu, zadzwoń do mnie, zjemy razem kolację. Zobaczę, co się da zrobić * zakończył Walter.

Po drugiej stronie kanału La Manche

Eurostar pędził przez angielską prowincję. Niedawno wyjechaliśmy z tunelu. Keira siedziała z głową opartą na moim ramieniu. Większą część podróży przespała. Ja zaś miałem zdrętwiałe ramię, ale za nic w świecie nie poruszylibym się, żeby jej nie obudzić.

Kiedy pociąg zwalniał, zbliżając się do stacji w Ashford, Keira przeciągnęła się

słodko, a potem kichnęła trzy razy tak głośno, że zatrzęsł się cały wagon.

* Mam to po ojcu * powiedziała przeprasząco. * Nic na to nie mogę poradzić.

Długo jeszcze?

* Jakieś pół godziny.

* Nie mamy pewności, że ten dokument jest w jakikolwiek sposób powiązany z moim wisiorkiem, prawda?

* Nie, ale zazwyczaj powstrzymuję się od formułowania pewników.

* Chciałbyś jednak wierzyć, że istnieje między nimi związek.

* Kiedy szukamy w wielkiej nieskończoności nieskończenie małego punktu, choćby dalekiego źródła światła, gdy

czekamy na sygnał z samej głębi wszechświata, wtedy jesteśmy pewni tylko jednego: naszego pragnienia odkryć. Myślę, że czujesz to samo, kiedy kopiesz w ziemi.

Zgoda, nie znaleźliśmy dotąd niczego, co pozwoliłoby nam stwierdzić, że posunęliśmy się do przodu. Mamy jedynie wspólny instynkt, który każe nam wierzyć, a to już jest coś, prawda?

Chyba nie powiedziałem niczego specjalnie ważnego, a dworzec w Ashford nie był zbyt romantyczny, i do tej pory zastanawiam się, dlaczego właśnie w tym momencie Keira odwróciła się do mnie, wzięła moją twarz w dłonie i pocałowała tak gorąco, jak nigdy przedtem.

Przez wiele miesięcy wracałem myślami do tamtej chwili, nie dlatego, że pozostanie jednym z najlepszych moich wspomnień, ale dlatego, że na próżno próbowałem zrozumieć, co wywołało u niej taki poryw uniesienia. Odważyłem się nawet po jakimś czasie ją o to zapytać, ale w odpowiedzi tylko się uśmiechnęła. W każdym razie zawsze wspominam to z przyjemnością. Często zadaję sobie to pytanie, przeżywam ten pocałunek na dworcu w Ashford w śliczne letnie popołudnie.

Paryż

Ivory przestawił laufra na marmurowej szachownicy królującej w jego salonie. Miał trzy stare szachownice, a najpiękniejsza znajdowała się w jego sypialni. Był to model perski w kolorze kości słoniowej z szóstego wieku. Szachy pochodzą od starej indyjskiej gry czaturanga. Kwadratowa szachownica z ośmioma polami na osiem, w

sumie sześćdziesiąt cztery pola, symbolizowała bieg czasu. Czarny i biały kolor figur został wprowadzony później. Persowie oraz Arabowie grali na planszy jednokolorowej, czasami wręcz narysowanej na podłodze. Zanim ta gra się upowszechniła, na planie diagramu szachownicy w Indiach wedyjskich budowano świątynie i miasta. Diagram symbolizował porządek kosmiczny, cztery centralne pola odpowiadały Bogu Stwórcy.

Z zamyślenia wyrwał Ivory'ego szum teleksu. Poszedł do biblioteki, gdzie stało to urządzenie, i wyrwał kartkę, która właśnie została wydrukowana.

Był to tekst sporządzony w bardzo starym języku afrykańskim, z dołączonym tłumaczeniem. Autor tłumaczenia prosił,

by zatelefonować do niego zaraz po otrzymaniu dokumentu, co też Ivory uczynił.

* Była u mnie dzisiaj * powiedział głos w telefonie.

* Przyszła sama?

* Nie, towarzyszył jej jakiś angielski fircyk. Rzucił pan okiem na dokument?

* Przed chwilą. Pan to przetłumaczył?

* Staralem się, jak mogłem, wzięwszy pod uwagę, jak mało miałem czasu.

* Dobra robota. Proszę być spokojnym, pańskie kłopoty z urzędem skarbowym należą do przeszłości.

* Czy mogę zapytać, dlaczego interesuje się pan Keirą i jakie znaczenie ma ten dokument?

* Nie, jeśli chce pan, aby obiecane pieniądze już jutro wpłynęły na konto pańskiej drukarni.

* Przed chwilą próbowałem się z nią skontaktować, ale jej siostra powiedziała, że Keira wyjechała do Londynu. Czy mogę jeszcze coś dla pana zrobić?

* Tak jak się umówiliśmy, proszę powiadomić mnie, jeśli się do pana odezwie.

Ivory wrócił do salonu. Z tekstem w ręku założył okulary i zabrał się do własnej interpretacji tłumaczenia. Już w pierwszej linijce wniósł pewne zmiany.

Londyn

Cieszyłem się, że przez kilka dni pomieszkam we własnym domu. Keira, korzystając z ładnej pogody, poszła pospacerować ulicami Primrose Hill. Gdy tylko zostałem sam, zadzwoniłem do Waltera.

* Zanim cokolwiek powiesz, musisz wiedzieć, Adrianie, że zrobiłem, co mogłem. Znaców starożytnego języka geez nie znajduje się na targu w Pimlico ani w Camden, nie są też wymienieni w książce telefonicznej.

Wstrzymałem oddech, niezbyt zachwycony perspektywą przyznania się Keirze, że blefowałem tylko po to, by odciągnąć ją od Maksa.

* Czy już ci mówiłem, Adrianie, że jesteś szczęściarzem, mając przyjaciela takiego jak ja? Udało mi się znaleźć człowieka o rzadkiej specjalności, który z pewnością będzie mógł ci pomóc. Mnie samego zadziwia moja przenikliwość. Wyobraź sobie, że rozmawiałem o twoim problemie ze znajomą, której bliski krewny w każdą niedzielę chodzi do etiopskiego ortodoksyjnego kościoła pod wezwaniem Świętej Marii z Syjonu. Krewny ten zwrócił się do księdza, świętego człowieka o niezwyklej erudycji. Jest on nie tylko człowiekiem Kościoła, ale także historykiem i wybitnym filozofem. Od dwudziestu lat mieszka w Anglii jako uchodźca polityczny. Jest jednym z najwybitniejszych specjalistów w dziedzinie, która cię interesuje. Teraz możesz powiedzieć: „Walterze, jesteś genialny”.

* Kim jest znajoma, której zawdzięczamy tę nieocenioną przysługę?

* Panna Jenkins * odparł Walter nieco zażenowany.

* Tym bardziej jestem zachwycony. Walterze, jesteś genialny.

Szczęśliwy, że go widzę, zaprosiłem Waltera, aby spędził z nami wieczór u mnie w domu. Podczas kolacji Keira i Walter mogli się lepiej poznać. Na zmianę zdawaliśmy mu relację

o naszych przygodach w dolinie Omo, o tym, co przydarzyło nam się w Nebrze, o epizodach we Frankfurcie i Paryżu. Pokazaliśmy mu tekst zdobyty w Bibliotece Narodowej Niemiec

i tłumaczenie Maksa. Przeczytał go z uwagą, chociaż nic nie rozumiał. Za każdym razem, kiedy Walter przychodził do mnie do kuchni albo kiedy zostawaliśmy sami przy stole, powtarzał, że Keira jest wspaniała, śliczna, niezwykła. Domyśliłem się, że

jest pod jej urokiem, co też uznałem za rzecz całkiem oczywistą.

Walter nie uprzedził nas, że przed spotkaniem z księdzem będziemy musieli wysłuchać całej mszy. Muszę przyznać, że tej niedzieli szedłem do kościoła niechętnie, bo moje stosunki z Bogiem od dzieciństwa były raczej luźne. Mimo to przeżyłem wzruszające chwile. Zachwyciło mnie piękno pieśni i szczerze skupienie wiernych. W tym kościele wszystko wydawało się takie czyste. Po skończonej mszy, gdy kościół pustoszał, ksiądz podszedł do nas i poprosił, abyśmy zbliżyli się do ołtarza.

Był niskiego wzrostu, bardzo przygarbiony, może pod ciężarem wyznań ludzi, które słyszał podczas spowiedzi, a może z powodu przeszłości, kiedy to poznał wojny i ludobójstwo. Trudno było wytrzymać jego wzrok. Miał niski, urzekający głos, za którym można by pójść wszędzie.

* To naprawdę niezwykły dokument * powiedział, przeczytawszy go dwukrotnie. Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu w ogóle nie zwrócił uwagi na dołączone tłumaczenie.

* Czy na pewno jest autentyczny? * zapytał.

* Na pewno.

* Problem polega jednak nie na tłumaczeniu tekstu, ale na jego interpretacji. Poezji nie tłumaczy się słowo w słowo, prawda? To samo dotyczy starożytnych tekstów. Zresztą ludzie swobodnie zniekształcają święte słowa, zmieniają je, by mieć większą władzę, uzyskać od wiernych to, czego chcą. Święte teksty nie grożą, niczego nie nakazują, one wskazują drogę, pozostawiając człowiekowi wybór tej, która poprowadzi go ku lepszemu życiu. Ci, którzy twierdzą, że rozumieją Słowo Boże, często wykorzystują naiwność wiernych.

* Dlaczego ojciec nam to mówi? * zapytałem.

* Bo chciałbym poznać wasze zamiary, zanim wyjaśnię wam charakter tego dokumentu.

Kiedy powiedziałem, że jestem astrofizykiem, a Keira archeologiem, ksiądz zaskoczył mnie, mówiąc, że nasz związek będzie miał konsekwencje.

* Oboje szukacie czegoś, czego zrozumienie jest groźne. Czy na pewno jesteście

gotowi na odpowiedź, z którą przyjdzie wam się zmierzyć?

* Co w tym takiego groźnego? * zapytała Keira.

* Ogień jest sprzymierzeńcem człowieka, ale stanowi niebezpieczeństwo dla dziecka, które nie umie się nim posługiwać. Tak samo jest z niektórymi dziedzinami poznania. Na drabinie rozwoju ludzkości ludzie są jeszcze dziećmi. Rozejrzyjcie się po świecie, a zobaczycie, że brakuje nam rozumu.

Walter zapewnił, że Keira i ja jesteśmy ludźmi poważnymi i godnymi zaufania.

Słyszając to, ksiądz się uśmiechnął.

* Co pan tak naprawdę wie o wszechświecie, panie astrofizyku? * zwrócił się do mnie.

W tym pytaniu nie było nic aroganckiego, w jego tonie nie wyczuwało się żadnej zarozumiałości, ale zanim zdołałem odpowiedzieć, spojrzął na Keirę i zapytał:

* Uważa pani, że mój kraj jest kolebką ludzkości, a czy zastanowiła się pani, dlaczego tak jest?

Chcieliśmy udzielić mu uczonych, rzeczowych odpowiedzi, ale on zaraz zadał trzecie pytanie:

* Czy uważacie, iż to, że się spotkaliście, jest sprawą przypadku? Czy wyobrażacie sobie, że tego rodzaju dokument mógł znaleźć się w waszych rękach ot tak, w wyniku zbiegu okoliczności?

* Nie wiem, ojciec * wybąkała Keira.

* Jest pani archeologiem, czy sądzi pani, że to człowiek odkrył ogień, czy też ogień sam mu się ukazał, kiedy nadszedł odpowiedni moment?

* Sądzę, że rodząca się w człowieku inteligencja pozwoliła mu nad ogniem zapanować.

* Nazwałaby to pani opatrnością?

* Prawdopodobnie tak, gdybym była wierząca.

* Nie wierzy pani w Boga, ale zwraca się pani do człowieka Kościoła, chcąc przeniknąć tajemnicę, która się pani wymyka. Proszę nie zapominać o tym paradoksie, musi pani o nim pamiętać, gdy nadejdzie właściwy moment.

* Jaki moment?

* Kiedy pojmiecie, dokąd prowadzi was ta droga, bo na razie nic o niej nie wiecie. W przeciwnym razie wątpię, czybyście nią poszli.

* Nie rozumiem, o czym ojciec mówi. Czy może ojciec wyjaśnić nam znaczenie tego tekstu? * odważyłem się zapytać.

* Nie odpowiedział pan na moje pytanie, panie astrofizyku. Co pan wie o wszechświecie?

* Bardzo dużo, zapewniam ojca * odrzekł za mnie Walter. * Przez kilka tygodni byłem jego uczniem i aż trudno sobie wyobrazić, jaką masę wiedzy musiałem przyswoić. Teraz już nic nie pamiętam.

* Cyfry, nazwy gwiazd, ich położenie, odległości między nimi to tylko stwierdzenia faktów. Pan i pańscy koledzy zaczynają dopiero coś dostrzegać, ale co pan zrozumiał? Czy potrafiłby pan powiedzieć, co to takiego wielka nieskończoność i mała nieskończoność? Czy wie pan, jaki był początek i jaki będzie koniec? Czy wie pan, kim jesteśmy, co to znaczy być istotą ludzką? Czy potrafiłby pan wyjaśnić sześciolatniemu dziecku, czym jest inteligencja, która, zdaniem tej pani, pozwoliła człowiekowi zapanować nad ogniem?

* Dlaczego sześciolatniemu dziecku?

* Bo jeśli nie potrafi pan wyjaśnić czegoś małemu dziecku, to znaczy, że pan sam tego nie rozumie!

Ksiądz mówił coraz głośniej, a echo jego głosu odbijało się od ścian kościoła Świętej Marii z Syjonu.

* Wszyscy jesteśmy sześciolatnimi dziećmi na tej małej planecie * rzekł i westchnął.

* Nie potrafię odpowiedzieć na żadne z tych pytań, ojcze. Nikt tego nie potrafi.

* Jeszcze nie, ale czy jesteście gotowi wysłuchać odpowiedzi, gdy zostaną wam dane? * Mówiąc te słowa, ksiądz posmutniał. * Pragniecie, bym oświetlił waszą drogę? Są tylko dwa sposoby, by zrozumieć, czym jest światło, dwa sposoby, by do niego dotrzeć. Jednak człowiek zna tylko jeden z nich. Z tego powodu tak ważny jest dla niego Bóg. Sześciolatniemu dziecku, które zapytałoby was, czym jest inteligencja, moglibyście odpowiedzieć jednym słowem: miłością. Oto idea, która długo nam się wymykała. Chcecie przekroczyć pewną granicę, ale nie będzie

już dla was drogi powrotnej. Kiedy zdobędziecie tę wiedzę, będzie za późno, żeby się wycofać. Dlatego jeszcze raz zadaję wam to pytanie: czy jesteście gotowi przekroczyć granice waszej inteligencji, podjąć ryzyko porzucenia ludzkiego losu tak, jak zostawia się za sobą dzieciństwo? Czy rozumiecie, że zobaczyć swojego ojca to nie to samo, co go poznać? Czy godzicie się na to, aby zostać bez tego, który przygotował was do życia na ziemi?

Ani Keira, ani ja nie odpowiedzieliśmy na pytania tego niezwykłego człowieka. Szkoda, że wtedy nie pojąłem, co w swojej mądrości chciał nam objawić, przed czym próbował nas uchronić. Gdybym wiedział!

Pochylił się nad kartką, znowu westchnął i popatrzył na nas.

* Oto, jak należy czytać ten tekst * powiedział.

W witrażu nawy pojawił się niewielki otworek o średnicy zaledwie dziewięciu milimetrów. Pocisk wpadł do wnętrza kościoła z szybkością tysiąca metrów na sekundę. Przebił kark, przeciął tętnicę szyjną i rozerwał drugi kręg w szyi. Ksiądz otworzył usta, jakby chciał złapać powietrze, i osunął się na posadzkę.

Nie usłyszeliśmy ani wystrzału, ani brzęku rozbitego szkła. Gdyby z jego ust nie trysnęła krew i nie spłynęła po szyi, pomyślelibyśmy, że zemdłał. Keira skoczyła do przodu, ale Walter zmusił ją, by się pochyliła, po czym poprowadził ją do drzwi. Ksiądz leżał twarzą do podłogi, jego ręka drżała, a ja stałem osłupiały wobec śmierci, która go zabierała. Ukląknęłam i przewróciłam go na plecy. Utkwił wzrok w krzyżu, wydało mi się,

że się uśmiechnął. Odwrócił głowę i zobaczył kałużę krwi wokół swojej głowy. Z jego spojrzenia zrozumiałem, że chciał, bym się do niego nachylił.

* Ukryte piramidy * szepnął. * Wiedza, drugi tekst. Jeśli kiedyś go znajdziecie, zostawcie go w spokoju, proszę was o to, jest jeszcze za wcześnie, aby go budzić, nie zróbcie czegoś, czego nie da się naprawić.

To były jego ostatnie słowa.

W opustoszałym kościele usłyszałem głos Waltera, który wołał, bym do nich dołączył. Zamknąłem księdzu oczy, podniosłem z posadzki poplamioną krwią kartkę i przygnębiony wyszedłem z kościoła.

Keira, siedząc na schodkach, popatrzyła na mnie niepewnym, zagubionym wzrokiem, może mając nadzieję, że to wszystko było tylko koszmarnym snem, że pstryknę palcami i obudzę ją. Walter przejął inicjatywę.

* Znikajmy stąd, słyszycie? Weźcie się w garść, potem porozmawiacie. Adrianie, zajmij się Keirą i uciekajmy. Jesteśmy na widoku. Jeśli zabójca znajduje się jeszcze gdzieś w pobliżu, nie zostawi trzech żywych świadków.

* Gdyby ktoś chciał nas zabić, już bylibyśmy martwi. Powinienem być milczeć, bo właśnie w tej chwili u moich

stóp wylądował kamień. Złapałem Keirę za ramię i pociągnąłem na ulicę, a Walter ruszył za nami. Biegliśmy do utraty tchu. Na końcu ulicy Cooper Lane ukazała się taksówka. Gdy Walter krzyknął, zatrzymała się. Kierowca zapytał, dokąd chcemy jechać, a my zgodnym chórem odpowiedzieliśmy, że jak najdalej stąd.

Kiedy znaleźliśmy się w moim mieszkaniu, Walter powiedział, żebym zdjął koszulę, która ubrudzona była krwią księdza. Keira nie wyglądała lepiej ode mnie, jej ubranie też było

poplamione. Zaprowadziłem ją do łazienki. Zdjęła sweter i spodnie i weszliśmy razem pod prysznic.

Pamiętam, że umyłem jej włosy, żeby usunąć brud, który czuliśmy na całym ciele.

Oparła głowę na mojej piersi. Gorąca woda rozgrzewała nasze zziębnięte ciała. Keira spojrzała na mnie. Nic nie mówiłem, starając się uspokoić ją pieszczotą rąk.

Po powrocie do salonu zaoferowałem Walterowi czyste ubranie.

* Trzeba to wszystko przerwać * powiedziała cicho Keira. * Najpierw wójt wioski, teraz ten ksiądz. Co myśmy zrobili, Adrianie?

* Zabicie tego człowieka nie ma nic wspólnego z wami * orzekł Walter. * To uchodźca polityczny, niejeden raz próbowano go zabić. Panna Jenkins opowiadała mi, że wygłaszał wykłady, walczył o pokój, działał na rzecz pojednania grup etnicznych Afryki Wschodniej. obrońcy pokoju mają wielu wrogów. Znaleźliśmy się w złym miejscu i o zły porze.

Zaproponowałem, żebyśmy poszli na policję. Nasze zeznania mogłyby być przydatne w śledztwie. Należy odnaleźć drani, którzy to zrobili.

* Co z nas za świadkowie? * prychnął Walter. * Widziałeś coś? Nigdzie nie pójdziemy! Twoje odciski palców są wszędzie, na mszy widziało nas ze sto osób, jesteśmy ostatnimi ludźmi, z którymi rozmawiał ksiądz, zanim go zabito.

* Walter ma rację * poparła go Keira. * Policja będzie chciała się dowiedzieć, dlaczego stamtąd uciekliśmy.

* Bo do nas także strzelano, czy to nie wystarczający powód? * powiedziałem zdenerwowany. * Skoro temu człowiekowi grożono, dlaczego władze nie zapewniły mu ochrony?

* Może tego nie chciał? * zasugerował Walter.

* O co policja miałaby nas podejrzewać? Nie widzę niczego, co mogłoby nas wiązać z tym morderstwem.

* Mylisz się * odezwała się cicho Keira. * Spędziłam kilka lat w ojczyźnie tego człowieka, w Etiopii. Pracowałam w regionach przygranicznych, gdzie mieszkają jego wrogowie. To wystarczyłoby prowadzącym śledztwo, by podejrzewali mnie o kontakty ze zleceniodawcami tego zabójstwa. A gdyby w dodatku zapytano, dlaczego tak nagle opuściłam dolinę Omo, to co miałabym odpowiedzieć? Że śmierć przywódcy wioski zmusiła mnie do pospiesznego wyjazdu z tego kraju? Że po odwiezieniu ciała zmarłego do wioski uciekłam stamtąd jak przestępca, nie informując o niczym kenijskiej policji? Że byliśmy razem, gdy ten człowiek umierał, podobnie jak byliśmy przy zabójstwie księdza? Gliny będą zachwycone naszymi zeznaniami! Gdybyśmy teraz poszli na komisariat, to nie mam żadnej pewności, że wrócilibyśmy do domu na kolację!

Staralem się złagodzić katastroficzną wizję, którą zresztą Walter podzielał.

* Policjanci z wydziału kryminalnego szybko odkryją, że strzał padł z zewnątrz. Nic na nas nie mają * upierałem się.

Walter z ponurą miną chodził po pokoju. Podszedł do szafki, w której stały butelki z alkoholem, i nalał sobie podwójną porcję szkockiej.

* Keira wymieniła wszystkie powody, które czynią z was idealnych podejrzanych.

Władze będą usatysfakcjonowane, gdy sprawa tak szybko zostanie zamknięta. Policja ogłosi, że przesłuchiwała zabójców, którymi są Europejczycy.

* Ale dlaczego? Przecież to absurd.

* Żeby uniknąć zamieszek w dzielnicy, w której mieszkał, a także niepokoju w jego gminie * odpowiedziała Keira, wykazując większą dojrzałość polityczną niż ja.

* No dobrze, nie bądźmy takimi pesymistami * powiedział Walter. * Istnieje możliwość, że zostaniemy uniewinnieni. Ale przecież ci, którzy posuwają się do tego, żeby zabijać księdza, nie będą zawracali sobie głowy zgłaszaniem się na świadków. Nie dałbym złamanego grosza za naszą skórę, jeśli nasze zdjęcia pojawią się na pierwszych stronach tabloidów.

* I twierdzisz, że nie widzisz wszystkiego w czarnych barwach?

* Jeśli chcecie przyczernić ten obraz, powiem wam, co by nas czekało. Nie sądzę, żeby Keira mogła kiedykolwiek wrócić do Etiopii, wzięwszy pod uwagę śmierć przywódcy wioski i zabicie tego księdza. Co do nas, Adrianie, wyobraź sobie reakcję członków naszej Akademii, gdybyśmy byli zamieszani w tak makabryczną sprawę. Wierz mi, najlepiej o tym zapomnieć i czekać, aż wszystko się uspokoi.

Po tych słowach wszyscy troje popatrzyliśmy na siebie w milczeniu. Wszystko zapewne wróci do normy, ale wiedzieliśmy, że żadne z nas nie zapomni tego tragicznego poranka. Wystarczyło, że zamknąłem oczy, a widziałem spojrzenie umierającego w moich ramionach księdza, spojrzenie tak spokojne, choć uchodziło z niego życie. Zapamiętam na zawsze jego ostatnie słowa: „Ukryte piramidy, wiedza, drugi tekst. Jeśli kiedyś go znajdziecie, zostawcie go w spokoju, proszę was o to”.

* Adrianie, mówisz przez sen. Drgnąłem i usiadłem na łóżku.

* Przepraszam * szepnęła Keira * nie chciałam cię przestraszyć.

* To ja przepraszam, pewnie śnił mi się jakiś koszmar.

* Masz szczęście, przynajmniej spałeś, bo ja nie zmrużyłam oka.

* Trzeba było obudzić mnie wcześniej.

* Lubię na ciebie patrzeć.

Pokój tonął w półmroku. Było bardzo gorąco. Wstałem, żeby otworzyć okno. Keira śledziła mnie wzrokiem. Nocne światło uwypuklało kształty jej ciała. Odchyliła prześcieradło i uśmiechnęła się.

* Chodź do łóżka * powiedziała.

Jej skóra miała słonawy posmak, w zagłębieniu piersi pachniała ambłą i karmelem. Wodziłem ustami po jej ślicznym pępku, muskałem palcami brzuch, zlizywałem pot. Keira zarzuciła mi nogi na ramiona i pieściła stopami moje plecy. Dotknęła ręką mojego podbródka, chcąc mnie pocałować. Za oknem słychać było szpaka. Ptak dostosowywał swój śpiew do rytmu naszych oddechów. Kiedy umilkł, Keira wstrzymała oddech. Objęła mnie, odsunęła się na moment, lecz zaraz mocno się do mnie przytuliła.

Do tej pory nawiedza mnie wspomnienie tamtej nocy, chwili ogromnej bliskości, kiedy próbowaliśmy zagłuszyć myśl o śmierci. Już wtedy pojąłem, iż z żadną inną kobietą nie przeżyję czegoś takiego, i ta myśl obudziła we mnie lęk.

Dzień wstawał nad spokojną ulicą. Keira, nago, podeszła do okna.

* Powinniśmy wyjechać z Londynu * powiedziała.

* Dokąd?

* Tam, gdzie pola schodzą ku morzu, na kraniec Kornwalii. Znasz St. Mawes?

* Nigdy tam nie byłem.

* W nocy mówiłeś przez sen dziwne rzeczy.

* Śniły mi się ostatnie słowa, jakie wypowiedział tamten ksiądz, zanim odszedł.

* On nie odszedł, on umarł! Również mój ojciec nie wybrał się w żadną daleką podróż, jak mówił pastor celebrujący mszę pogrzebową. „Umrzeć” to właściwe słowo. Bo przecież jest on nie gdzie indziej, jak tylko w grobie.

* Jako dziecko wierzyłem, że każda gwiazda to dusza, która świeci na niebie.

* Od zarania dziejów na twoim niebie musiało pojawić się mnóstwo gwiazd.

* Są ich setki miliardów, więcej niż ludzi, którzy kiedykolwiek żyli na naszej planecie.

* Sądzę, że czułabym się okropnie, musząc tak migotać w lodowatej przestrzeni.

* Różnie można na to spojrzeć. Nie wiem, co mnie czeka w przyszłości, i nie myślę o tym zbyt często.

* A ja stale. Widocznie jest to nierozłącznie związane z moim zawodem. Zawsze, kiedy odkopuję jakieś szczątki, zadaję sobie to pytanie. Z trudem przyjmuję do wiadomości, że z każdej żywej istoty pozostaje tylko jakaś kość czy ząb trzonowy.

* Pozostają po nas nie tylko kości, Keiro, ale także wspomnienia. Za każdym razem, kiedy myślę o ojcu, kiedy o nim śnię, wyrywam go śmierci, jakbym budził go ze snu.

* Ja mojemu ojcu też często nie daję spać. Ponieważ Keira zapragnęła jechać do Kornwalii, wyszliśmy

z domu cicho, a Walterowi, który spał mocno na kanapie w salonie, zostawiliśmy wiadomość, że szybko wrócimy. Mój stary samochód czekał w garażu. Silnik zapalił od razu. W południe pędziliśmy wśród angielskich pól, otworzywszy wszystkie okna. Keira śpiewała na cały głos, dokonując nieprawdopodobnego wyczynu, jakim było zagłuszenie huczącego w samochodzie wiatru.

Trzyście kilometrów od Salisbury zobaczyliśmy z daleka monolity Stonehenge, których potężne sylwetki rysowały się na horyzoncie.

* Zwiedzałaś to miejsce? * zapytałem Keirę.

* A ty?

* Mam znajomych w Paryżu, którzy nigdy nie weszli na wieżę Eiffla, a w Nowym Jorku takich, którzy nigdy nie wjechali na szczyt Empire State Building. Muszę przyznać, że jestem Anglikiem, który nie był dotąd w tym miejscu odwiedzany przez turystów z całego świata.

* Jeśli cię to pocieszy, ja też niewiele o tym wiem * powiedziała Keira. * A może tam podjedziemy?

Wiedziałem, że ten obiekt sprzed czterech tysięcy lat może odwiedzać dziennie określona liczba zwiedzających. W godzinach otwarcia w rytm gwizdka przewodnika idą wyznaczoną drogą, z której nie wolno zjechać. Obawiałem się, że mimo późnej pory nie pozwolą nam chodzić swobodnie po całym terenie.

* Sam przed chwilą stwierdziłeś, że niedługo zapadnie zmrok. Słońce zajdzie za jakąś godzinę, a w pobliżu nie widać żywej duszy. * Keira najwyraźniej chciała zrobić sobie przerwę w podróży.

Po tych strasznych chwilach, które przeżyliśmy poprzedniego dnia, mieliśmy prawo trochę się rozerwać. Nie codziennie zdarza się taka okazja. Skreśliłem gwałtownie i wjechałem na wąską drogę prowadzącą na wzniesienie, gdzie stoją monolity. Dalszą jazdę uniemożliwił żelazny szlaban. Zgasłem silnik. Keira wysiadła z samochodu

na pusty parking.

* Chodź, przejdziemy pod szlabanem! * zawołała rozbawiona.

Wystarczyło tylko trochę się schylić, żeby przejść na drugą stronę. Zastanawiałem się, czy alarm zdradzi nasze wtargnięcie, ale nigdzie nie dostrzegłem żadnej instalacji tego rodzaju ani kamery.

Miejsce to wywarło na mnie o wiele większe wrażenie, niż się spodziewałem.

Pierwszy szereg dolmenów tworzył krąg o średnicy stu dziesięciu metrów. Jakim cudem ludzie zdołali wznieść taką budowlę? Wokół rozciągała się równina bez jakichkolwiek skał. Każdy z dolmenów pierwszego kręgu musiał ważyć kilkadziesiąt ton. W jaki sposób przetransportowano je tutaj, a potem ustawiono?

* Drugi krąg ma średnicę dziewięćdziesięciu ośmiu metrów * mówiła Keira. *

Została wymierzona jak pod sznurek, co wydaje się wręcz nieprawdopodobne. Trzeci pierścień tworzy pięćdziesiąt sześć wgłębień, zwanych dziurami z Aubrey, rozmieszczonych w regularnych odstępach. Znalezione tutaj węgiel drzewny i zwęglone szczątki. Mogło to być coś w rodzaju stanowiska pogrzebowego.

* Skąd wiesz to wszystko?

* Jestem archeologiem, a nie mleczarzem, bo wtedy opowiedziałabym ci, jak się robi z mleka ser!

* Twoja wiedza rozciąga się na wszystkie miejsca wykopalisk na całym świecie?

* Daj spokój, Adrianie, mówimy przecież o Stonehenge! Uczą o tym w szkole.

* Pamiętasz wszystko, czego uczono cię w szkole?

* Nie, ale to, co przeczytałam przed chwilą na tablicy tuż za mną, tak. Chodź, przejdziemy się.

Poszliśmy w kierunku środka monumentalnej konstrukcji i przekroczyliśmy pierwszy zewnętrzny krąg niebieskawych kamieni. Potem dowiedziałem się, że na początku tworzyło go siedemdziesiąt pięć monstrualnej wielkości monolitów z niebieskawego piaskowca, z których największy ważył pięćdziesiąt ton. Ale w jaki sposób zostały tutaj przewiezione i ustawione pionowo? W milczeniu podziwialiśmy to nadzwyczajne чудо. Promienie zachodzącego słońca prześwitywały pod portykami. Nagle, przez bardzo krótką chwilę, dolmen stojący w centrum rozbłysnął

niezwykłym światłem.

* Niektórzy uważają, że Stonehenge zostało zbudowane przez druidów.

Przypomniałem sobie, że czytałem o tym w pismach popularnonaukowych.

Stonehenge rozpałało ciekawość wielu ludzi i na jego temat powstało wiele teorii, od najbardziej szalonych do całkiem racjonalnych. Jaka jednak jest prawda? Żyjemy na początku dwudziestego pierwszego wieku, prawie cztery tysiące osiemset lat po tym, gdy rozpoczęły się tutaj pierwsze prace, i nadal nikt nie potrafi wyjaśnić znaczenia tej konstrukcji. Dlaczego ludzie, którzy żyli tutaj ponad cztery tysiące lat temu, zadali sobie tyle trudu, żeby wznieść taką budowlę? Ilu z nich straciło przy tym życie?

* Niektórzy uważają, że przy ustawieniu tych kamieni

kierowano się obserwacjami astronomicznymi. Pozycja bloków pozwala określić zimowe i letnie przesilenie słoneczne.

* Podobnie jak dysk z Nebry? * zapytała Keira.

* Tak, podobnie jak dysk z Nebry * odpowiedziałem zamyślony. * Ale tutejsza konstrukcja jest o wiele większa.

Keira spojrzała w niebo. Nie widać było gwiazd, nad morzem rozciągała się gruba warstwa chmur. Nagle odwróciła się do mnie.

* Czy możesz powtórzyć ostatnie słowa tego księdza?

* Już prawie o tym zapomniałem. Jesteś pewna, że chcesz do tego wracać?

Nie musiała odpowiadać. Wystarczyło na nią popatrzeć, by zobaczyć ten wyjątkowy wyraz twarzy, który pojawiał się u niej w chwilach determinacji.

* Mówił o ukrytych piramidach, o drugim tekście, o kimś, kogo nie należy budzić... jeśli w końcu zrozumiemy. Ale co mamy zrozumieć? Nie wiem.

* Trójkąty i piramidy, jest między nimi podobieństwo, prawda? * zapytała Keira.

* Tak, z punktu widzenia geometrii.

* Czy nie mówi się, że piramidy miały jakiś związek z gwiazdami?

* Tak, jeśli chodzi o piramidy Majów, zwłaszcza świątynia Księżyca i świątynia Słońca. Jesteś archeologiem i powinnaś to wiedzieć lepiej niż ja.

* Ale piramidy Majów nie są ukryte * odrzekła Keira zamyślona.

* Jest wiele miejsc odnalezionych przez archeologów, którym słusznie lub

niesłusznie przypisuje się funkcje astronomiczne. Może Stonehenge jest olbrzymim dyskiem z Nebry? Ale nie ma kształtu piramidy. Należałoby więc dowiedzieć się, gdzie znajdują się jeszcze nieodkryte piramidy.

* Na to pytanie będę mogła odpowiedzieć wtedy, kiedy zostaną przekopane wszystkie pustynie świata, przeszukane wszystkie dżungle i zbadane głębiny wszystkich oceanów.

Niebo przecięła błyskawica, kilka sekund potem rozległ się grzmot.

* Masz parasol? * zapytała Keira.

* Nie mam.

* Tym lepiej.

Madryt

Samolot wylądował na lotnisku Barajas późnym popołudniem. Była to prywatna maszyna, która ustawiła się na wyznaczonym miejscu. Vackeers z zaciętą miną zszedł pierwszy po schodkach, za nim kroczył Lorenzo * dołączył do niego podczas przerwy w locie w Rzymie. Na końcu pojawił się sir Ashton. Przed terminalem zarezerwowanym dla prywatnych samolotów czekała limuzyna. Zawiozła ich do centrum miasta. Weszli do jednej z dwóch wież wzniesionych po dwóch stronach placu Europy.

Isabel Marquez, pseudonim Madryt, przyjęła ich w sali konferencyjnej, w której okna zasłonięte były storami.

* Berlin i Boston dołączą do nas trochę później * powiedziała * Moskwa i Rio de Janeiro też niedługo przybędą. Napotkali w drodze złe warunki atmosferyczne.

* Nas też solidnie wytrzęsło * odrzekł sir Ashton. Podeszedł do barku i nalał sobie szklanek wody. * Ile nas będzie dziś wieczorem?

* Jeśli nie zamkną lotniska z powodu burzy, przy stole zasiądzie trzynaście osób.

* A więc przedwczorajsza operacja zakończyła się niepowodzeniem * stwierdził Lorenzo, siadając w fotelu.

* Niezupełnie * odparł sir Ashton. * Ksiądz wiedział więcej, niż podejrzewaliśmy.

* Jak pański człowiek mógł nie trafić?

* Dzieliło go od celu dwieście metrów, a on patrzył przez lunetę termiczną. Co mam

więcej powiedzieć? Errare humanum est.

* Jego nieudolność spowodowała śmierć człowieka Kościoła. A pańskie upodobanie do łacińskich sentencji w ogóle nie pasuje do sytuacji. Przypuszczam, że ci, których śledzicie, mają się teraz na baczności.

* Nie wiadomo, ale śledzimy ich z daleka.

* Niech pan przyzna, że zgubiliście ślad.

* Nie zebraliśmy się tutaj po to, aby się sprzeczać * wtrąciła się Isabel Marquez * lecz po to, żeby uzgodnić, co robimy. Poczekajmy, aż zbiorą się wszyscy, i spróbujmy działać razem. Musimy podjąć ważne decyzje.

* To spotkanie nie ma sensu * mruknął z irytacją sir Ashton. * Doskonale wiemy, jakie decyzje należy podjąć.

* Nie wszyscy są tego zdania, sir Ashtonie * oznajmiła kobieta, która właśnie weszła do sali.

* Witamy w naszym gronie, Rio! Isabel wstała, by przywitać się z gościem.

* Nie będziemy czekali w nieskończoność na nieobecnych! * prychnął sir Ashton.

* Jak pan sobie życzy, ale i tak nie przeprowadzimy głosowania nad żadną decyzją, dopóki zgromadzenie nie będzie w komplecie * przypomniała Madryt.

Sir Ashton usiadł przy końcu stołu, na prawo od Lorenza, Wasilij zajął miejsce na lewo od niego, Paryż usadowił się w następnym fotelu, a Vackeers znalazł się naprzeciwko niego. W ciągu pół godziny dołączyli do nich Berlin, Boston, Pekin, Kair, Tel Awiw, Ateny i Sztambuł. Byli w komplecie.

Isabel podziękowała wszystkim za przybycie. Sytuacja była poważna i usprawiedliwiała to spotkanie. Niektórzy uczestniczyli już w przeszłości w debacie na ten temat, ale pozostali, tacy jak Rio, Tel Awiw czy Ateny, pojawili się po raz pierwszy.

* Indywidualne inicjatywy przyniosły złe skutki. Nie uda nam się obserwować obojga uczonych bez współpracy i odpowiednich kontaktów.

Mężczyzna o pseudonimie Ateny zaprotestował. Incydent w Heraklionie był nie do przewidzenia. Lorenzo i sir Ashton spojrzeli na siebie, nie komentując tej wypowiedzi.

* Nie rozumiem, dlaczego akcję w Nebrze uważa się za nieudaną * rzekł Moskwa. *
Nie chodziło przecież o to, by ich zabić, lecz tylko przestraszyć.

* Czy mogliby panowie wrócić do sprawy, z której powodu tutaj jesteśmy? *
przerwała mu Isabel. * Teraz już wiemy, że teorie jednego z naszych kolegów... jego
upór kosztował go w swoim czasie wykluczenie z towarzystwa... nie były tak
absurdalne, jak wówczas sądziliśmy.

* Woleliśmy wszyscy wierzyć, że się mylił, bo tak nam pasowało! * wykrzyknął
Berlin. * Gdybyśmy mu uwierzyli, nie mielibyśmy takiej sytuacji jak teraz. Wszystko
byłoby pod kontrolą.

* Ten stary szaleniec Ivory ma rację nie dlatego, że nagle nie wiadomo skąd pojawił
się drugi fragment! * zaprotestował sir Ashton.

* Jakkolwiek jest, sir Ashtonie, nie miał pan prawa dybać na życie tego naukowca.

* Od kiedy to trzeba prosić o pozwolenie, żeby działać na swoim terenie, w dodatku
przeciw obywatelom swojego państwa? Czy to jakaś nowa zasada stowarzyszenia,
która uszła mojej uwagi? Niech nasi niemieccy przyjaciele odwołują się do Moskwy,
żeby interweniować na ich terenie, to ich sprawa, ale proszę nie pouczać mnie na
moim!

* Przestańcie! * krzyknęła Isabel.

Ateny wstał i spojrział na zgromadzonych.

* Przestańmy się sprzeczać i nie traćmy czasu. Wiemy już, że istnieją przynajmniej
dwa identyczne fragmenty, które prawdopodobnie stanowią część jakiejś całości. Jest
oczywiste, że, choć nie podoba się to sir Ashtonowi, Ivory ma rację. Musimy więc
przyjąć do wiadomości, że być może istnieją jeszcze inne fragmenty, ale nie wiemy
gdzie. Sytuacja jest taka: zdajemy sobie sprawę z realnego niebezpieczeństwa, jeśli te
przedmioty zostaną połączone, a ludzkość dowie się o tym, co mogą ujawnić. Z
drugiej strony możemy dowiedzieć się wielu rzeczy. Mamy teraz pod kontrolą dwoje
uczonych, którzy, jak się wydaje, powtarzam, wydaje się, są na tropie pozostałych
fragmentów. Miejmy nadzieję, iż pomimo pewnych godnych pożałowania inicjatyw
nie podejrzewają, że są śledzeni. Możemy pozwolić, aby nadal prowadzili
poszukiwania, nic nas to nie kosztuje. Jeśli im się uda, zatrzymamy ich w

odpowiednim momencie i odbierzemy to, co znajdą. Czy jesteśmy gotowi podjąć ryzyko, że nam się wymkną, co jest mało prawdopodobne, jeśli, jak sugeruje Madryt, będziemy współpracowali, czy wolimy, jak tego chce sir Ashton, natychmiast im przeszkodzić w prowadzeniu dalszych poszukiwań? Problem polega nie na tym, czy zostanie zamordowanych dwoje znakomitych uczonych. Powinniśmy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy pragniemy nadal żyć w niewiedzy ze strachu przed tym, że ich odkrycie naruszy porządek rzeczy? Czy decydujemy się pozostać w szeregach tych, którzy chcieli spalić na stosie Galileusza?

* Prace Galileusza czy Kopernika nie miały takich konsekwencji, jakie mogłyby wywołać odkrycia tego astrofizyka i jego przyjaciółki * zauważył Pekin.

* Żaden z was nie potrafił stawić temu czoła, a tym bardziej przygotować swojego kraju na taką ewentualność. Powinniśmy, nie zwlekając, przeszkodzić w badaniach, bez względu na to, jakie środki trzeba będzie zastosować.

* Ateny poruszył istotny problem, nad którym należałoby się zastanowić. Od trzydziestu lat, od kiedy pojawił się pierwszy fragment, snujemy przypuszczenia. Czy mam przypomnieć wszystkim, że bardzo długo uważaliśmy, iż był jedynym egzemplarzem? Astrofizyk i archeolog mają ogromną szansę znaleźć przekonujące dowody. Nigdy nie przyszłoby mi na myśl, żeby połączyć dwie osobowości, których kompetencje tak doskonale by się uzupełniały. Pomysł, żeby pod naszą ścisłą kontrolą pozwolić im na dalsze poszukiwania, wydaje się w pełni uzasadniony. Nie będziemy żyli wiecznie. Jeśli pozbedziemy się ich, bo o tym dziś dyskutujemy, co zrobimy potem? Będziemy czekali, aż pojawią się inne fragmenty? A jeśli stanie się to za sto czy dwieście lat? Czy nie chcielibyście należeć do pokolenia, które pozna prawdę? Pozwólmy im działać i wkroczmy w odpowiednim momencie *

zapropozowała Rio.

* Myślę, że wszystko już zostało powiedziane. Głosujmy teraz za jednym z dwóch wniosków * podsumowała Isabel.

* Chwileczkę * odezwał się Pekin. * Jaką mamy gwaran*cję, że będziemy działali w pełnej zgodzie?

* Co pan ma na myśli?

* Kto z nas oceni, iż nadszedł moment, by przechwycić tych dwoje uczonych?
Przypuśćmy, że Ivory miał rację, że istnieje pięć, a może sześć fragmentów. Kto
zaalarmuje wszystkich, gdy zostaną połączone?

* Dobre pytanie. Uważam, że zasługuje na rozpatrzenie * zgodził się z przedmówcą
Kair.

* Nigdy nie uda nam się osiągnąć zgody, wszyscy to doskonale wiedzą * odezwał się
sir Ashton. * To jeszcze jeden powód, żebyśmy się nie angażowali w tę
nieodpowiedzialną awanturę.

* Przeciwnie * odparł Tel Awiw. * Wszyscy znajdziemy się w takiej samej sytuacji.
Jeśli jeden z nas zdradzi, będziemy musieli razem stawić czoło katastrofie. Jeśli
rozwiązanie zagadki, wynikłe z połączenia fragmentów, wyjdzie na światło dzienne,
w każdym z naszych krajów pojawi się taki sam problem, nasza pozycja i nasze
interesy zostaną zachwiane. Dotyczyć to także będzie tego z nas, który zerwie
umowę.

* Znam tylko jeden sposób, żeby nas od tego uchronić. Wszystkie oczy zwróciły się
na Vackeersa.

* Proponuję, żeby w momencie, kiedy będziemy mieli w ręku dowód na to, czego się
spodziewamy, wszystkie fragmenty zostały ponownie rozproszone. Po jednym na
każdy kontynent. W ten sposób zyskamy pewność, że już nigdy nie dojdzie do
ponownego ich połączenia.

* A więc powinniśmy głosować * stwierdziła Isabel. Nikt nie zaprotestował. * Kto
jest za tym, żeby położyć kres podróży dwojga młodych uczonych?

Sir Ashton podniósł rękę, to samo zrobił Boston. Berlin zawahał się i też w końcu
podniósł rękę. Dołączyli do nich Paryż oraz Lorenzo. Vackeers nawet nie drgnął.

Pięć głosów przeciw ośmiu. Wniosek został odrzucony. Wściekły sir Ashton wstał.

* Nie zdajecie sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie na nas ściągacie. Mam
nadzieję, że wiecie, co robicie.

* Sir Ashtonie, czy mamy rozumieć, że zamierza pan działać w pojedynkę? * spytała
Isabel.

* Uszanuję decyzję zgromadzenia, ale jestem w każdej chwili gotów przejąć kontrolę

nad dwojgiem waszych podopiecznych i wierzcie mi, że będzie to konieczne.
Sir Ashton opuścił salę. Zaraz po jego wyjściu Isabel zakończyła obrady.

Londyn

Keira zrezygnowała z St. Mawes. Zdecydowała, że pojedziemy tam innym razem.
Wróciliśmy do Londynu w środku nocy, w żalnym stanie. Burza nas nie ominęła,
byliśmy przemoczeni, ale w jednej kwestii Keira miała rację: w Stonehenge
przeżyliśmy niezapomniane chwile.

Myślę, że takie szczegóły prowadzą w końcu do podjęcia w przyszłości życia we
dwoje.

W domu nikogo nie było. Tym razem to Walter zostawił nam liścik. Prosił, żebyśmy
po powrocie się z nim skontaktowali.

Spotkaliśmy się nazajutrz w Akademii. Oprowadziłem po niej Keirę, która
zachwyciła się biblioteką. Walter przekazał nam najświeższe wiadomości. Żadna z
gazet nie pisała o zabójstwie księdza. Jakby chciano ukryć to wydarzenie.

* Nie wiem, co o tym myśleć * powiedział zaniepokojony Walter.

* Może nie chcą wywołać zamieszek?

* Widzieliście kiedyś, żeby nasze brukowce rezygnowały z publikowania
czegokolwiek, co przyczyniłoby się do zwiększonej sprzedaży ich gazet? * prychnął
Walter.

* A może po prostu policja zatuszowała na razie całą sprawę w oczekiwaniu na
wyniki śledztwa?

* Tak czy owak, dobrze, że na razie nikt się o tym nie dowie. Keira popatrzyła na nas
dwóch i podniosła rękę, jakby prosiła
o głos.

* Czy nie przyszło wam na myśl, że w kościele nie strzelano do księdza?

* Oczywiście * przyznał Walter * ale cały czas zastanawiam się, z jakiego niby
powodu?

* Z powodu mojego wisiorka!

* No dobrze, ale kto miałby na tym skorzystać?

* Ten, kto chciałby go mieć * odrzekła Keira. * Nie miałam dotąd okazji powiedzieć wam, że włamano się do mieszkania mojej siostry. Nie łączyła tego ze mną, ale teraz...

* Teraz zadajesz sobie też pytanie, czy ten kierowca w Neb*rze nie chciał naprawdę nas przejechać?

* Przypomnij sobie, Adrianie, że od razu miałam takie wrażenie.

* Zastanówmy się spokojnie * wtrącił się Walter. * Przyznaję, że wszystko to wygląda dziwnie, ale nie spieszmy się z wnioskami dotyczącymi włamania i ewentualnego zamachu na wasze życie.

Walter mówił tak, żeby nas uspokoić. Dał tego dowód, nalegając, byśmy na jakiś czas wyjechali z Londynu, aż wszystko przycichnie.

Keira była zafascynowana bogactwem zbiorów biblioteki Akademii. Chodziła między rzędami półek i prosiła Waltera o pozwolenie na wyjęcie którejś z książek.

* Dlaczego zwracasz się z tym do niego?

* Nie wiem. Wydaje mi się, że Walter cieszy się tutaj większym autorytetem niż ty.

Mój kolega spojrzał na mnie z nieukrywaną satysfakcją. Usiadłem przy stole naprzeciwko Keiry. Powróciły wspomnienia. Czas nie zaciera wszystkiego. Niektóre chwile pozostają w pamięci nietknięte, nie wiadomo dlaczego właśnie te, a nie inne.

Wyrwałem kartkę z czyjegoś pozostawionego na stole notesu. Zwinąłem ją w kulkę i zacząłem żuć, robiąc przy tym jak najwięcej hałasu. Kiedy wyrwałem drugą kartkę, Keira, nie podnosząc głowy, powiedziała z lekkim uśmiechem:

* Adrianie, zabraniam ci pluć! Zapytałem, co czyta.

* O piramidach. Nie znałam tej książki. * Popatrzyła na mnie i na Waltera. * Zróbcie mi tę przyjemność i idźcie się przejść albo popracujcie trochę tutaj, jeśli wam się to czasem zdarza, ale dajcie mi w spokoju poczytać tę książkę. Zniknijcie z moich oczu i nie wracajcie aż do zamknięcia biblioteki. Jasne?

Poszliśmy więc na wagary, tak jak nam kazała.

Paryż

W mieszkaniu rozbrzmiewała partita Bacha. Ivory z filiżanką herbaty w ręku siedział

w salonie i grał sam z sobą w szachy. Rozległ się dzwonek u drzwi. Spojrzał na zegarek, zastanawiając się, kto składa niezapowiedzianą wizytę. Nikogo nie oczekiwał. Cicho podszedł do stolika w przedpokoju, uniósł wieko pudełka z drewna akacjowego, wyjął z niego rewolwer i wsunął go do kieszeni szlafroka.

* Kto tam? * zapytał, stając przy drzwiach.

* Stary nieprzyjaciel.

Ivory odłożył rewolwer na miejsce i otworzył drzwi.

* Co za niespodzianka!

* Brakuje mi naszych partyjek szachów, przyjacielu. Mogę wejść?

Ivory wpuścił Vackeersa.

* Gra pan sam z sobą? * zdziwił się gość, siadając w fotelu po drugiej stronie szachownicy.

* Tak, i nie mogę sam siebie pokonać, to męczące. Vackeers przesunął białego laufra z pola C1 na pole G5, tworząc niebezpieczną sytuację dla czarnego pionka.

Ivory natychmiast przestawił pionek z pola H7 na pole H6.

* Co pana sprowadza, panie Vackeers? Nie przyjechał pan chyba z Amsterdamu, żeby zabrać mi pionka?

* Przybywam z Madrytu. Wczoraj zebrała się komisja * wyjaśnił Vackeers, strącając czarnego konia.

* Co postanowili?

Królowa z pola D8 strąciła białego laufra z pola F6.

* Że pozwolą pańskim protegowanym kontynuować poszukiwania i zabrać to, co znajdą. Jeśli rzeczywiście na coś natrafia.

Biały pionek opuścił swoje pole i zajął pozycję na polu C3.

* Uda im się * odrzekł lakonicznie Ivory, posuwając pionka z pola B7 na pole B5.

* Jest pan pewny? * mruknął Vackeers.

Drugi biały pionek przesunął się z pola C4 na pole B3.

* Tak samo jak tego, że przegra pan tę partię. Taka decyzja rady zapewne pana nie usatysfakcjonowała.

Czarny pionek, który osłaniał wieżę na polu A7, posunął się do przodu o dwa pola i stanął na polu A5.

* Myli się pan, to ja ich do tego przekonałem. Niektórzy woleliby położyć kres tej awanturze w sposób dość radykalny.

Biały pionek, który osłaniał swoją wieżę, przesunął się z pola A2 na pole A3.

* Tylko głupcy nie zmieniają zdania, prawda? * Ivory przesunął laufra z pola F8 na pole C5.

* Sir Ashton spowodował śmierć księdza w Londynie. Stało się to przypadkiem.

Biały koń przesunął się z pola G1 na pole F3.

* Przypadkiem? Zamordowali księdza przypadkiem? Czarny pionek przesunął się z pola D7 na pole D6.

* Prawdziwym celem był astrofizyk.

Biała królowa przesunęła się z pola D1 na pole D2.

* Godna pożałowania akcja, mówię o sir Ashtonie, nie o pańskim ostatnim ruchu!

Czarny lafer zmienił pole C8 na pole E6.

* Obawiam się, że nasz angielski przyjaciel nie zaakceptuje decyzji podjętej w Madrycie. Będzie chciał działać sam.

Biały pionek stracił swojego czarnego kuzyna.

* Przeciwstawi się woli grupy? To poważna sprawa. Ja jestem już na emeryturze.

Dlaczego przyjechał pan mi o tym powiedzieć? Powinien pan podzielić się swoim niepokojem z innymi.

Czarny pionek stracił białego laufra, który nieostrożnie ustawił się na polu E6.

* To są tylko przypuszczenia, nie mogę otwarcie oskarżyć sir Ashtona, nie mając dowodów. Ale obawiam, że jeśli będziemy czekali, aż zdobędziemy dowody przeciwko niemu, dla pańskiej młodej przyjaciółki może już być za późno. Czy wspominałem, że sir Ashton również ją chciał wyeliminować?

Roszada białego króla i wieży.

* Zawsze denerwowała mnie jego arogancja. Czego oczekuje pan ode mnie, panie Vackeers?

Czarny pionek przesunął się z pola G7 na pole G5.

* Nie podoba mi się chłód, który panuje między nami. Powiedziałem panu, że brakowało mi naszych partii szachów.

Vackeers przesunął białego pionka z pola H2 na pole H3.

* Ta partia, którą teraz rozgrywamy, nie jest nasza, dobrze pan o tym wie, jak również wie, czym się skończy. Nie o to mam pretensję, że trzymał mnie pan na uboczu w Amsterdamie, ale o to, że wyobrażał pan sobie, iż nie zdaję sobie sprawy z tego, że prowadzi pan podwójną grę.

Czarny koń opuścił pole B8 i przesunął się o trzy pola, żeby stanąć na polu D7.

* Wyciąga pan zbyt pochopne wnioski, przyjacielu. Gdyby nie ja, nie byłibyśmy tak dobrze poinformowani.

Biały koń przeszedł z pola F3 na pole H2.

* Skoro nasi naukowcy znaleźli się na linii strzału sir Ashtona, trzeba ich ochronić.

Nie będzie to łatwe, zwłaszcza w Anglii. Należy ich zachęcić, aby jak najszybciej stamtąd wyjechali. * Ivory przesunął czarnego pionka, który osłaniał drugą wieżę, z pola H6 na pole H5.

* Po tym, co przeżyli, nie będzie łatwo przekonać ich, by opuścili kryjówkę.

Vackeers przestawił swojego białego pionka z pola G2 na pole G3.

* Znam sposób, żeby nakłonić ich do opuszczenia Londynu * rzekł Ivory, przesuwając króla.

* Jak zamierza pan to zrobić?

Teraz Vackeers przestawił swojego białego króla o jedno pole. Czarny pionek z pola D6 przeszedł do ataku na pole D5. Ivory spojrzał uważnie na Vackeersa.

* Nadal nie wiem, dlaczego zmienił pan zdanie. Jeszcze zupełnie niedawno zrobiłby pan wszystko, żeby im przeszkodzić i nie dopuścić do tego, aby posunęli się dalej w poszukiwaniach.

* Ale nie do tego stopnia, żeby zabijać dwoje niewinnych ludzi, panie Ivory. Takich metod nie uznaję.

Pionek biały przeszedł z pola F2 na pole F3.

* Ocalenie życia dwojga ludzi, to nie jest jedyny pański motyw, panie Vackeers.

Chciałbym usłyszeć, co tak naprawdę ma pan na sercu.

Czarny koń został przesunięty z pola D7 na pole F8.

* Jestem, podobnie jak pan, panie Ivory, starym człowiekiem. Pragnienie zrozumienia stało się dla mnie silniejsze niż strach. Wczoraj na spotkaniu Rio zapytała, czy chcemy być tymi, którzy poznają prawdę, czy mamy zostawić jej odkrycie przyszłym pokoleniom. Rio ma rację. Każda prawda kiedyś wyjdzie na jaw, jutro lub za sto lat, ale co to za różnica? Nie chciałbym zakończyć moich dni w stroju inkwizytora * wyznał Vackeers.

Biały koń przesunął się z pola C3 na pole E2. Czarny koń przyczał się na szachownicy i ustawił się obok królowej. Vackeers przesunął białego pionka z pola C2 na pole C3.

* Jeśli naprawdę zna pan sposób, żeby ochronić tego astrofizyka i jego przyjaciółkę, proszę to zrobić, panie Ivory, i nie zwlekać.

Czarna wieża przeszła z pola A8 na pole G8.

* Ona ma na imię Keira.

Vackeers przestawił pionka z D3 na D4. Czarny laufer cofnął się z C5 na B6. Biały pionek stracił z pola E5 czarnego pionka. Czarna królowa natychmiast go pomściła, strącając tego, który nierozważnie stanął za blisko niej. Ivory i Vackeers wykonali kolejne dwadzieścia trzy ruchy, nie odzywając się do siebie ani słowem.

* Jeśli jest pan wreszcie gotów przyznać, że moje teorie są słuszne, jeśli zgodzi się pan zrobić to, co powiem, to może uda nam się przeciwstawić planom tego durnia sir Ashtona.

Ivory podniósł swoją wieżę i postawił ją na polu H4.

* Szach*mat, panie Vackeers. Wiedział pan już o tym od piątego ruchu.

Ivory wstał i wyjął z szuflady sekretarzyka tekst w języku geez, którego tłumaczenie skończył późno w nocy.

Londyn

Kiedy przyszliśmy do biblioteki w Akademii, aby zabrać Keirę na kolację, powiedziała, że chce jeszcze zostać i dokończyć lekturę. Właściwie ledwie raczyła

podnieść głowę, odprawiając nas gestem ręki.

* Zjedzcie kolację beze mnie. Mam dużo pracy, zostawcie mnie w spokoju.

Chociaż Walter tłumaczył jej, że o tej porze bibliotekę już zamykają, nie chciała go w ogóle słuchać. Musiał więc poprosić o zgodę nocnego strażnika, aby Keira mogła tam zostać tyle czasu, ile będzie chciała. Obiecała, że później wróci do mnie, do domu.

O piątej rano wciąż jej nie było. Wstałem i zaniepokojony pojechałem samochodem do Akademii.

Hol był pusty. Strażnik spał w swojej budce. Drgnął na mój widok.

Keira nie mogła wyjść z budynku, bo wszystkie drzwi były zamknięte na klucz i bez specjalnej karty nie udałoby się ich otworzyć.

Pobiegłem korytarzem prowadzącym do głównej sali bibliotecznej, za mną biegł strażnik.

Idąc od oszklonych drzwi, patrzyłem na Keirę zaabsorbowaną lekturą. Co jakiś czas robiła notatki w zeszycie. Zakasłałem, dając znak, że jestem. Spojrzała na mnie i się uśmiechnęła.

* Pewnie jest już bardzo późno? * zapytała i się przeciągnęła.

* Albo wcześniej, zależy, jak się na to spojrzy. Świta.

* Jestem bardzo głodna. * Zamknęła książkę. Zebrała notatki, odstawiła książkę na półkę i wzięwszy mnie

pod rękę, zapytała, czy nie zechciałbym zawieźć jej gdzieś na śniadanie.

Jazda przez miasto w ciszy pierwszych godzin poranka jest cudowna. Minęliśmy furgonetkę mleczarza, który zaczynał objazd. Nie wszystko w Londynie się zmieniło. Zaparkowałem na Primrose Hill. Właścicielka herbaciarni właśnie podniosła kratę i ustawiała stoliki na tarasie. Powiedziała, że zaraz nas obsłuży.

* Co było tak ciekawego w tej książce, że siedziałaś nad nią całą noc?

* Przypomniałam sobie, że ksiądz powiedział ci o piramidach do odkrycia, a nie piramidach ukrytych, a to nie to samo. Zaintrygowana tym zajrzałam do wielu książek na ten temat.

* Wybacz, ale nie widzę żadnej różnicy.

* Są trzy miejsca na świecie, gdzie mogłyby być ukryte piramidy. W Ameiycie

Środkowej odkryto pewne piramidy i zaraz o nich zapomniano, przyroda znów je ukryła. Na zdjęciach satelitarnych z Bośni zauważono obecność piramid i wciąż nie wiadomo, kto je zbudował ani w jakim celu. No i w Chinach, ale to zupełnie inna historia.

* W Chinach są piramidy?

* Setki. Świat Zachodu nic o nich nie wiedział aż do początku dwudziestego wieku.

Większość z nich znajduje się

w prowincji Shaanxi, w promieniu stu kilometrów od miasta Xi'an. Pierwsze piramidy odkryli w tysiąc dziewięćset dwunastym roku Fred Meyer Schroder i Oscar Maman, inne zostały odkryte w tysiąc dziewięćset trzynastym roku przez ekipę Segalena. (Victor Segalen (1878*1919), francuski pisarz i lekarz okrętowy. Odbył wiele podróży w rejony Pacyfiku i do Chin, gdzie w Mandżurii odkrył monumentalne budowle grobowe dynastii Han.)

W tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym roku pewien amerykański pilot, latający między Indiami i Chinami, przelatując nad górami Qinling, sfotografował coś, co nazwał białą piramidą. Nie udało się jak dotąd określić dokładnie jej położenia, ale miała być większa od piramidy Cheopsa. Artykuł na ten temat został opublikowany w „New York Sunday News” wiosną tysiąc dziewięćset czterdziestego siódmego roku.

W przeciwieństwie do piramid Majów i piramid egipskich chińskie piramidy w większości były budowane nie z kamienia, ale z ziemi i gliny. Wiadomo, że podobnie jak w Egipcie, pełniły funkcję grobowców dla cesarzy i znakomitych dynastii.

Piramidy zawsze fascynowały ludzi. Na ich temat powstało niemało dziwacznych teorii. Przez wiele tysięcy lat pozostawały największymi budowlami na ziemi, w tym stojąca do dziś czerwona piramida nekropolii w Dahszurze na zachodnim brzegu Nilu czy piramida Cheopsa, zaliczana do siedmiu cudów starożytnego świata. Jedna rzecz związana z nimi jest zastanawiająca: wszystkie one powstały mniej więcej w tej samej epoce, chociaż trudno pojąć, jak odległe jedna od drugiej cywilizacje mogły stworzyć dzieła architektoniczne tak podobne do siebie.

* Może w tamtych czasach podróżowano więcej, niż nam się wydaje? *
zasugerowałem.

* Niewykluczone, że to, co powiedziałaś, nie jest takie absurdalne. Przeczytałam w Bibliotece Akademii w Encyc*lopedia Britannica z tysiąc dziewięćset jedenastego roku, że

związki między Egiptem i Etiopią datują się od dwudziestej drugiej dynastii faraonów. W latach panowania dwudziestej piątej dynastii doszło nawet do tego, że oba kraje miały wspólną władzę. Stolicą obu państw była Napata, znajdująca się w północnej części dzisiejszego Sudanu. Pierwsze świadectwa o relacjach między Etiopią i Egiptem są jeszcze starsze. Trzy tysiące lat przed naszą erą ówcześni kupcy opowiadają o kraju Punt, ziemiach na południe od Nubii. Pierwszą podróż do kraju Punt odbyto za panowania faraona Sahurego. Ciekawostką jest to, że freski z piętnastego stulecia przed narodzeniem Chrystusa, odnalezione w sanktuarium w Deir el*Bahari, przedstawiają grupę nomadów niosących kadzidło, złoto oraz mirrę. Skądinąd wiemy, że faraonowie pierwszych dynastii byli miłośnikami mirry. To pozwala przypuszczać, że wymiana handlowa z Etiopią sięga najstarszej epoki dziejów Egiptu.

* Jaki jest związek między tym wszystkim a twoją chińską piramidą?

* Zmierzam do tego. Chcielibyśmy oboje ustalić, czy może istnieć związek między tekstem a moim wisiorkiem. Starożytny dokument, napisany w języku geez, mówi o piramidach. Przypomnij sobie trzecie zdanie tego tekstu: Niech nikt się nie dowie, gdzie znajduje się apogeum, noc jednego elementu pilnuje preludium drugiego. Max powiedział, że nie jest ważne tłumaczenie literackie tego tekstu, ale jego interpretacja. Słowo „preludium” może oznaczać „początek”. A wtedy zdanie to brzmiałoby tak: Niech nikt się nie dowie, gdzie znajduje się apogeum, noc jednego elementu pilnuje początku drugiego.

* Tak rzeczywiście brzmi ładniej, ale, wybaczone, nadal nie widzę, do czego chcesz dojść.

* Sprawdziliśmy, że mój wisiorek został znaleziony kilka kilometrów od trójkąta Ilemi, słynnego kraju Punt, na granicy między Etiopią, Kenią i Sudanem. Czy wiesz, jak Egipcjanie nazywali kraj Punt?

Nie miałem najmniejszego pojęcia. Keira popatrzyła na mnie i powiedziała:

* Nazywali go Ta Neteru, co oznacza „ziemia bogów” lub „kraj początku”. W tym samym regionie znajduje się Nil Błękitny, źródło Nilu. Wystarczy popłynąć w dół rzeki, żeby dotrzeć do najstarszej z piramid egipskich, piramidy Dżosera w Sakkarze. Może tą drogą dotarł do jeziora Turkana mój wisiorek. Teraz wróćmy do Chin. Poświęciłam na to pół nocy. Jeśli wierzyć amerykańskiemu pilotowi, choć istnienie białej piramidy jest wciąż przedmiotem sporu, to ta, którą sfotografował, musiałaby mieć ponad trzysta metrów, byłaby więc najwyższą piramidą na świecie.

* Chcesz, żebyśmy pojechali do Chin, w góry Qinling?

* Może sugeruje nam to ten tekst w języku geez? Ukryte piramidy... Ameryka Środkowa, Bośnia, Chiny! Myślę, że jest jedna szansa na trzy, że będzie tam ta najwyższa ze wszystkich. Trzydzieści trzy procent to dla badacza dużo, a ja mam zaufanie do mojego instynktu.

Dziwiłem się bardzo tej zmianie w zachowaniu Keiry. Jeszcze niedawno powtarzała przy każdej okazji, jak bardzo tęskni za Etiopią. Wiem, że z trudem powstrzymywała się od telefonowania do Erica, który ją tam zastąpił. W miarę upływu dni coraz bardziej obawiałem się chwili, w której oznajmi mi, że w dolinie Omo już wszystko się uspokoiło i że tam wraca. A teraz proponuje, abyśmy jeszcze bardziej oddalili się od Afryki i jej ukochanych wykopalisk.

Powinienem był ucieszyć się z pomysłu wyprawy do Chin, podzielać jej entuzjazm, ale kiedy o tym wspomniała, ten projekt zaniepokoił mnie z wielu powodów.

* Chyba zdajesz sobie sprawę, że szukamy igły w stogu siana. A ten stóg znajduje się w Chinach!

* O co ci chodzi, Adrianie? Nie masz obowiązku ze mną jechać. Jeśli wolisz swoich wspaniałych uczniów, zostań w Londynie. Rozumiem, że właśnie tam jest twoje życie.

* Co to znaczy?

* Wczoraj wieczorem zadzwoniłam do Erica. Powiedział, że policja etiopska była w obozowisku i że jeśli się tam pojawię, będę musiała odpowiadać przed sądem. A to znaczy, że z powodu tej wyprawy na jezioro Turkana, na którą się zgodziłam, zostałam po raz drugi usunięta z terenu wykopalisk przynajmniej na rok! Nie mam

żadnego zajęcia, nie mam dokąd iść, a za kilka miesięcy będę musiała napisać sprawozdanie, jak wykorzystałam fundusze powierzone mi przez fundację. Co mi proponujesz jako alternatywę? Zamieszkać w Londynie, zajmować się domem i czekać, aż wrócisz z pracy?

* Włamano się do twojego mieszkania w Paryżu, nasz pokój w Niemczech został splądrowany, na naszych oczach zamordowano księdza i nie mów mi, że nie zastanawiasz się nad przyczynami śmierci starego przywódcy wioski. Czy nie uważasz, że mieliśmy już dość problemów, odkąd zainteresowaliśmy się tym złowieszczym wisiorkiem? A jeśli ta kula była przeznaczona dla ciebie? Jeśli kierowca z Nebry nie przypadkiem o mało nas nie rozjechał? Jesteś tak samo naiwna jak Walter!

* W moim zawodzie przypadek odgrywa dużą rolę, stale musimy podejmować jakieś ryzyko. Czy myślisz, że ci, którzy odnaleźli szkielet Lucy, mieli do dyspozycji plan cmentarza lub dane z GPS? Oczywiście, że nie! * mówiła podniesionym głosem. * Odkrywczy muszą zdawać się na instykt, podobnie jak wybitni policjanci.

* Ale ty nie jesteś policjantem, Keiro!

* Rób, jak chcesz, Adrianie. Jeśli się boisz, pojedę sama. Gdyby udało nam się dowiedzieć, że mój wisior ma naprawdę czterysta milionów lat, wyobrażasz sobie, jakie byłoby to odkrycie? Jakie pociągnęłoby to za sobą konsekwencje? Jakie nastąpiłoby poruszenie? W tym celu gotowa jestem przeszukać wszystkie stogi siana na ziemi. Przypomnij sobie, że to ty roztaczałeś przede mną perspektywę cofnięcia o trzysta osiemdziesiąt pięć milionów lat daty pojawienia się człowieka. I teraz chcesz, żebym zrezygnowała? Czy zrezygnowałbyś z tego, żeby zobaczyć pierwszy moment tworzenia świata tylko dlatego, że dostęp do teleskopu był utrudniony? O mało nie umarłeś na wysokości pięciu tysięcy metrów nad poziomem morza, bo chciałeś z bliska zobaczyć gwiazdy. Żyj sobie bez żadnego ryzyka w swoim deszczowym Londynie, to twoje prawo, a ja proszę cię tylko o jedno: pomóż mi, bo nie mam środków na sfinansowanie tej podróży. Obiecuję, że wszystko ci zwrócę.

Nic nie odpowiedziałem, byłem wściekły. Wściekły, bo czułem się winny, że Keira straciła pracę, a jednocześnie nie mogłem zapobiec niebezpieczeństwu, które

przeczuwałem. Roztrząsałem ze sto razy tę naszą okropną kłótnię, rozpamiętywałem po wielekroć ten moment, kiedy przestraszyłem się, że sprawiając jej zawód, tracę ją. Dziś jeszcze bardziej niż wtedy jestem wściekły z powodu mojego tchórzostwa. Poszedłem do Waltera jak do przyjaciela, by szukać u niego wsparcia. Skoro mnie nie udało się wyperswadować Keirze tej podróży, może on potrafi przemówić jej do rozumu. Jednak tym razem odmówił. Był nawet zadowolony, że opuścimy Londyn. Nikt, jak stwierdził, nie będzie nas szukał w Chinach. Dodał przy tym, iż rozumie punkt widzenia Keiry. Prowokująco zapytał mnie, czy już straciłem zamiłowanie do przygód. Czyż nie podejmowałem ryzyka na pustyni Atakama?

* Tak, ale to ja ryzykowałem, a nie ona!

* Przestań odgrywać ratownika, Adrianie. Keira jest dorosła, zanim się poznaliście, pracowała w środku Afryki, wśród lwów, tygrysów, leopardów i nie wiem jakich jeszcze groźnych stworzeń. Nikt jakoś jej do tej pory nie pożarł! Troszczenie się o wszystkich, jak robi to twoja matka, nie pasuje do chłopca w twoim wieku. Trochę tego za wiele!

Kupiłem bilety. Agencja polecona mi przez Waltera, ta sama, która zorganizowała jego podróż do Grecji, uprzedziła nas, że możemy czekać na wizy nawet dziesięć dni. Miałem nadzieję, że ta zwłoka da mi czas na przekonanie Keiry do zmiany zdania, ale wezwano nas już następnego dnia. Mieliśmy dużo szczęścia, że w ambasadzie chińskiej tak szybko sprawdzono nasze dokumenty, i paszporty już na nas czekały. Tak wyglądało moje szczęście!

Londyn

Posiłek dobiegał końca. Vackeers w miłej atmosferze zjadł lunch w towarzystwie kolegi. Zastanawiał się, czy nie popełnił gafy, zapraszając go do chińskiej restauracji, ale była to jedna z najbardziej renomowanych restauracji w Londynie i Pekin wyglądał na zadowolonego.

* Będziemy ich śledzili z bliska, ale dyskretnie * zapewnił. * Niech pozostali o nic się nie martwią, jesteśmy bardzo skuteczni.

Vackeers nie wątpił w to ani przez sekundę. W młodości spędził kilka lat na granicy birmańskiej i przekonał się, że chińska dyskrecja nie jest legendą. Kiedy ich oddziały dokonywały wypadów na terytorium wroga, nikt nie słyszał, kiedy się tam pojawiały ani kiedy stamtąd wychodziły. O ich wizycie u sąsiadów świadczyły tylko ciała zabitych.

* Najzabawniejsze jest to, że będę leciał tym samym samolotem, co nasi naukowcy * powiedział Pekin. * Na stanowisku kontroli celnej ich bagaże zostaną sprawdzone.

Będzie to czysta formalność, ale dzięki temu umieści się w nich kilka pluskiew.

Zamontowaliśmy GPS w samochodzie, który

wynajmą po przylocie. A czy wy zrobiliście wszystko, co do was należało?

* Sir Ashton był bardzo zadowolony, że może wyświadczyć tę przysługę * odrzekł Vackeers. * Boi się o tę operację bardziej, niż przypuszczałem. Jest gotowy na wszystko, żeby tylko mieć pewność, iż nie zgubimy śladów tych dwojga. Odbędzie się to tak: kiedy nadejdzie ich kolej, bramki bezpieczeństwa na Heathrow będą nastawione na największą czułość. Żeby przez nie przejść, nie powodując alarmu, astrofizyk będzie musiał położyć wszystkie swoje rzeczy osobiste na ruchomej taśmie prześwietlanej promieniami X. Kiedy będzie dokładnie przeszukiwany, ludzie sir Ashtona wmontują aparaturę podsłuchową do jego zegarka.

* A co z panią archeolog? Czy niczego nie zauważy?

* Nią zajmą się w tym samym czasie. Potem sir Ashton poda wam częstotliwość nadajników. Jedno mnie niepokoi: on także będzie znał tę częstotliwość.

* Proszę się nie martwić, Amsterdam, tego rodzaju aparatura ma niewielki zasięg. Sir Ashton być może potrafi przekupić wszystkich na terytorium Anglii, ale kiedy nasi naukowcy znajdą się w moim kraju, wątpię, żeby mógł cokolwiek zdziałać. Może pan na nas polegać. Raporty o tym, co robią, będą przychodziły codziennie do organizacji, a sir Ashton nie ma tu żadnych szczególnych praw.

Telefon Vackeersa wydał dwa ciche sygnały. Vackeers przeczytał przesłaną mu wiadomość. Przeprósł gościa, mówiąc, że ma drugie spotkanie.

Wskoczył do taksówki i kazał się wieźć do South Kensington. Samochód zatrzymał się na Butę Street, przed witryną małej francuskiej księgarni. Naprzeciwko, tak jak go

poinformowano, na tarasie delikatesów siedziała młoda kobieta i czytała „Le Monde”.

Yackeers usiadł przy sąsiednim stoliku, zamówił herbatę i rozłożył gazetę. Posiedział kilka minut, wypił herbatę, zapłacił rachunek i odszedł, zapominając o gazecie.

Keira, która to zauważyła, wzięła gazetę, zawołała do niego, ale on już zniknął za rogiem. Yackeers dotrzymał obietnicy danej Ivory'emu. Tego wieczoru wracał do Amsterdamu.

Odkładając gazetę na stolik, Keira zobaczyła list, który z niej wystawał. Kiedy go wyciągnęła, aż drgnęła zaskoczona widokiem swojego nazwiska na kopercie.

Droga Keiro!

Proszę mi wybaczyć, że nie wręczyłem pani osobiście tego liściku, ale zanudziłem panią, gdybym próbował wyjaśnić, dlaczego byłoby lepiej, żeby nie widziano mnie w pani towarzystwie. Piszę ten list nie po to, żeby panią niepokoić. Wręcz przeciwnie, żeby pani pogratulować i przekazać informacje, które panią ucieszą. Jestem zachwycony, że zainteresowała panią fascynująca legenda o tikkun olamu, którą opowiadałem pani w moim gabinecie. Z pewnością podczas naszych rozmów w Paryżu zdarzało się pani pomyśleć, że jestem za stary, żeby zachować zdrowy rozsądek. Przykro mi z powodu tego, co przydarzyło się pani w ostatnich tygodniach, ale może dzięki temu zmieni pani opinię o mnie.

Obiecałem dobre wiadomości. Oto one. Wiem, że do pani rąk trafił pewien antyczny dokument. Wiedziałem o jego istnieniu, ale dzięki pani i pani wisiorce udało mi się poczynić postępy w zrozumieniu tego tekstu. W dalszym ciągu pracuję nad jego transkrypcją. Dokument, który ma pani, jest niekompletny, brakuje w nim jednej linijki. Została ona usunięta z rękopisu. Znalazłem jej ślad w bardzo starej bibliotece w Egipcie, kiedy studiowałem tłumaczenie. Oszczędzę pani jego lektury, bo nie jest dobrej jakości. Wprawdzie nie jestem razem z panią, choć bardzo bym tego pragnął, ale zawsze pani pomogę, kiedy tylko będę mógł.

Brakujące zdanie brzmi następująco: „Lew śpi na kamieniu wiedzy”.

Bardzo to tajemnicze, prawda? Dla mnie także. Jednak instynkt podpowiada mi, że ta

informacja może się kiedyś okazać dla pani bardzo cenna. Wiele lwów drzemie u stóp piramid, proszę nie zapominać, że niektóre są groźniejsze od innych, bardziej miłujące wolność. Najbardziej samotne żyją daleko od stada. Myślę, że nie mówię pani niczego nowego, przywykła pani do lwów, bo przecież zna pani Afrykę. Proszę być ostrożną, droga przyjaciółko, nie tylko pani pasjonuje się legendą o tikkun olamu. I chociaż pozostanie ona tylko legendą... wiem, że są takie marzenia, często całkiem szalone, które prowadzą do najbardziej niezwykłych odkryć. Życzę pani szczęśliwej podróży. Cieszę się, że ją pani podjęła.

Szczerze pani oddany

Ivory

PS Proszę nie mówić nikomu o tym liście, nawet najbliższym. Proszę go przeczytać parę razy i dobrze zapamiętać, po czym zniszczyć.

Keira zrobiła to, o co prosił Ivory. Przeczytała list dwa razy i nikomu o nim nie wspominała, nawet mnie, w każdym razie przez długi czas. Jednak zamiast go zniszczyć, schowała go do kieszeni.

Pożegnaliśmy się z Walterem i w piątek * pamiętam to tak, jakby to było wczoraj * wsiedliśmy do samolotu, który odlatywał o dwudziestej trzydziści pięć do Pekinu. Przejście przez bramki bezpieczeństwa było istnym piekłem. Przysiągłem sobie wtedy, że w miarę możliwości będę unikał wylotów z lotniska Heathrow. Keira zirytowana sposobem, w jaki potraktowali nas nadmiernie gorliwi funkcjonariusze, dała się ponieść nerwom. Z wielkim trudem udało mi się ją uspokoić w momencie, kiedy zagrożono nam, że będziemy musieli rozebrać się do naga dla dokładniejszej rewizji osobistej.

Wystartowaliśmy o wyznaczonej godzinie i dopiero gdy samolot osiągnął wysokość przelotową, Keira się odprężyła. Przez dziesięć godzin lotu uczyłem się ze słownika kilku podstawowych zwrotów w języku chińskim, takich jak „dzień dobry”, „do widzenia”, „proszę”, „dziękuję”. Choć nie wiedziałem, z kim miałbym się witać ani za co dziękować...

Wreszcie zrezygnowałem z przyspieszonego kursu chińskiego i zabrałem się do lektury bardziej odpowiadającej moim literackim gustom.

* Co czytasz? * zapytała Keira.

Pokazałem jej okładkę i przeczytałem tytuł dzieła: Rozprawa o emisji cząsteczek na peryferiach galaktyk.

Mruknęła coś w rodzaju „mhmm”, czego znaczenia nie pojąłem.

* Co mówisz?

* Twoja książka wygląda na naprawdę pasjonującą. Przypuszczam, że film byłby jeszcze lepszy, mogą nawet zrobić dalszy ciąg...

Odwróciła się i zgasiła małą lampkę nad swoim fotelem.

Pekin

Przylecieliśmy na miejsce przed południem, wymęczeni podróżą i zmianą czasu.

Odprawa celna odbyła się bez żadnych problemów. Rutynową kontrolę przeprowadzili o wiele bardziej sympatyczni ludzie niż przy wylocie.

Zarezerwowałem za pośrednictwem biura podróży terenowy samochód miejscowej produkcji. Zawczasu przygotowana umowa na nasze nazwiska leżała już w agencji wynajmu na lotnisku, a na parkingu czekał na nas lśniący nowością pojazd.

Na szczęście wóz był wyposażony w GPS. Niełatwą rzeczą jest jeżdżenie po Chinach, gdzie nazwy ulic pisane są w języku niezrozumiałym dla ludzi Zachodu.

Wprowadziłem dane hotelu, w którym zarezerwowałem pokój, i wystarczyło teraz tylko śledzić małą strzałkę, która prowadziła mnie do centrum miasta.

Na jezdniach panował tłok. Nagle z prawej strony wyłonił się mur Zakazanego Miasta. Trochę dalej na lewo wznosił się pomnik Wodza Ludu, a jeszcze dalej znajdował się plac Niebiańskiego Spokoju, wywołujący smutne skojarzenia.

Minęliśmy kopułę Teatru Narodowego, który swą nowoczesną architekturą wyróżniał się na tle miejskiego pejzażu.

* Jesteś zmęczony? * zapytała Keira.

* Nie za bardzo.

* Może pojechalibyśmy prosto do Xi'anu? Rozumiałem jej niecierpliwość, ale od celu naszej podróży

dzieliło nas tysiąc kilometrów, dobrze więc byłoby spędzić noc w Pekinie.

Nie można przecież być tak blisko Zakazanego Miasta i go nie zwiedzić. W hotelu

zabawiliśmy krótko, tyle tylko, żeby się umyć i przebrać. Z pokoju słyszałem wodę lejącą się w łazience, gdzie Keira brała prysznic, i ten szum sprawił, iż nagle poczułem się szczęśliwy. Zapomniałem o obawach, przez które o mało nie zrezygnowałem ze wspólnej podróży.

* Jesteś tam? * zapytała przez zamknięte drzwi.

* Tak, bo co?

* Nic...

Bałem się, że zabłądzimy w labiryncie podobnych do siebie ulic. Wysiedliśmy z taksówki w parku Jingshan.

Nigdy w życiu nie widziałem tak pięknego rozarium z kamiennym mostem przerzuconym nad basenem. Podobnie jak setki innych turystów weszliśmy na most, jak setki innych turystów przeszliśmy się alejkami parku. Keira wzięła mnie pod rękę.

* Jestem szczęśliwa, że tutaj przyjechaliśmy * powiedziała.

Gdyby można było zatrzymać czas, zrobiłbym to w tamtym właśnie momencie.

Gdyby można było cofnąć się w czasie, wróciłbym do rozarium białych róż, do alejki w parku Jingshan.

Weszliśmy do Zakazanego Miasta przez Bramę Północną. Musiałbym zapełnić ze stron zeszytu, żeby opisać piękno, jakie ukazało się naszym oczom. Starożytne pawilony zamieszkane w przeszłości przez cesarzy tyłu dynastii, ogród cesarski, po którym niegdyś przechadzały się kurtyzany, czerwona świątynia dziesięciu tysięcy gwiazd wiosny, faliste dziwaczne dachy z utrwalonymi na wieczność smokami ze złota, wpatrzonymi w niebo czaplami z brązu, marmurowymi schodami rzeźbionymi niczym koronka. Na ławce pod ogromnym drzewem para bardzo starych Chińczyków śmiała się w głos. Nie rozumieliśmy ani słowa z tego, co mówili, ani tego, co wprawiało ich w tak wesołą nastrój, jedynie z ich spojrzeń mogliśmy wnioskować, że jest im z sobą bardzo dobrze.

Chciałbym wierzyć, że i dziś w środku Zakazanego Miasta siedzą na tej samej ławce i wciąż się śmieją.

W końcu zmęczenie nas pokonało. Keira nie mogła ustać na nogach, ja nie czułem się

lepiej. Wróciliśmy do hotelu.

Spaliśmy, nie licząc godzin. Połknęliśmy szybko śniadanie i opuściliśmy Pekin.

Czekała nas długa droga i miałem wątpliwości, czy uda nam się dojechać w jeden dzień.

Za miastem ukazały się pola. Wydawało się, że równina nie ma końca, a góry, widoczne na horyzoncie, w ogóle się nie zbliżają. Przejechaliśmy trzysta kilometrów, od czasu do czasu mijaliśmy miasta przemysłowe wyrosłe w środku pustkowia, zakłócające monotonię krajobrazu. Zatrzymaliśmy się w Shijiazhuang, żeby napełnić bak. Na stacji obsługi Keira postanowiła kupić kanapki, które trochę przypominały hot dogi z trudnym do zidentyfikowania mięsem wewnątrz. Nie chciałem tego tknąć, ale Keira jadła z wielkim, jak podejrzewam, przesadnym apetytem. Po pięćdziesięciu kilometrach zmieniła się na twarzy, musiałem więc szybko zjechać na pobocze. Zgięta wpół pobiegła za nasyp. Wróciła do samochodu po dziesięciu minutach, zabraniając mi jakichkolwiek komentarzy na swój temat.

Żeby pokonać mdłości, sama usiadła za kierownicą. Kiedy dojeżdżaliśmy do Yangquanu, po przebyciu czterystu kilometrów, Keira dostrzegła na szczycie pagórka małą wioskę, która

sprawiała wrażenie opuszczonej. Ublagała mnie, byśmy zjechali z szosy i pojechali bitą drogą prowadzącą w tamtym kierunku. Sam miałem dość asfaltu i był już najwyższy czas, żeby nasz wóz z napędem na cztery koła na coś się przydał.

Wyboista droga doprowadziła nas do osady. Keira miała rację, nikt tu już nie mieszkał, większość domów popadła w ruinę, choć na niektórych zachowały się dachy. Żałobna atmosfera tego miejsca nie zachęcała do zwiedzania, ale Keira już weszła w stare uliczki. Nie miałem więc wyboru i ruszyłem za nią. Pośrodku tego, co kiedyś musiało być rynkiem, znajdował się wodopój oraz drewniany budynek, który lepiej zniósł upływ czasu. Keira usiadła na jego stopniach.

* Co to jest? * zapytałem.

* Starożytna świątynia konfucjańska. W starożytnych Chinach było wielu uczniów Konfucjusza. Mądrość mistrza kierowała wieloma pokoleniami.

* Wejdziemy do środka? * zaproponowałem.

Keira wstała i podeszła do drzwi. Wystarczyło lekko je pchnąć i się otworzyły.

* Wchodzimy!

Wewnątrz było pusto, na zarośniętej chwastami podłodze leżało trochę kamieni.

* Co się tu wydarzyło, że wioska została opuszczona?

* Może wyczerpało się źródło wody, a może mieszkańców zdziesiątkowała epidemia? Któż to wie? Ta osada musi mieć co najmniej tysiąc lat, jaka szkoda, że pozostawiono ją w takim stanie.

Uwagę Keiry przyciągnął kawałek ziemi w głębi świątyni. Uklękła i zaczęła kopać gołymi rękami. Wygrzebywała stamtąd drobne kamyki, które odrzucała na bok. Mógłbym zacząć recytować wszystkie po kolei zasady Konfucjusza, a ona nie zwróciłaby na to najmniejszej uwagi.

* Mogę wiedzieć, co robisz?

* Dowiesz się za chwilę.

Nagle w wykopanym dołku ukazała się czarka z brązu. Keira usiadła po turecku i prawie przez godzinę czyściła naczynie z pokrywającego go zaschniętego błota. Potem zachwycona podniosła czarę i pokazała mi ją.

* Popatrz na nią * powiedziała rozpromieniona. Patrzyłem oszołomiony nie tylko pięknem tego przedmiotu, ale i magią, która wydobyła go z zapomnienia.

* Skąd wiedziałaś, że ona tam jest?

* Mam szczególny dar odnajdywania igieł w stogu siana. * Keira wstała. * Nawet jeśli te stogi znajdują się w Chinach. Teraz już chyba możesz być spokojny, prawda? Długo prosiłem ją, aby wyjawiała mi swój sekret. W miejscu, gdzie zaczęła grzebać w ziemi, trawa była niższa, rosła rzadziej i nie była tak zielona, jak gdzie indziej.

* Tak się dzieje na ogół w miejscu, gdzie pod ziemią coś się znajduje * wyjaśniła mi w końcu. * Nie zrobiono jej wczoraj. * Odstawiła ostrożnie czarę.

* Nie bierzesz jej?

* Nie należy do nas. Jest częścią historii mieszkańców tej wioski. Ktoś ją kiedyś znajdzie i zrobi z nią, co zechce. Chodźmy, mamy jeszcze mnóstwo stogów siana do przeszukania!

W Linfen zmienił się pejzaż. Miasto było jednym z najbardziej brudnych na świecie, niebo, które nagle przybrało barwę bursztynu, zakryła chmura mdlących, trujących wyziewów. Pomyślałem o jasnym nocnym niebie nad Atakamą. Czy to możliwe, że te dwa miejsca są na tej samej planecie? Jakie szaleństwo ogarnęło człowieka, że tak zatruwa środowisko? Z tych dwóch atmosfer, na Atakamie i w mieście Linfen, które przetrwa dłużej? Zamknęliśmy okna w samochodzie. Keira kasłała co chwila, a droga przede mną wydawała się zamglona, tak bardzo piekły mnie oczy.

* Obrzydliwy smród * poskarżyła się Keira, ogarnięta nowym atakiem kaszlu. Odwróciła się, chcąc wyjąć z torby coś, z czego dałoby się zrobić maseczki ochronne. Nagle krzyknęła.

* Co się stało? * zapytałem.

* Ukłułam się czymś, co jest w mojej torbie pod podszewką. Pewnie jakaś igła lub agrafka.

* Leci krew?

* Trochę * odpowiedziała, wciąż pochylona nad torbą. Prowadziłem samochód, a widzialność była tak zła, że musiałem trzymać na kierownicy obie ręce.

* Zajrzyj do schowka na rękawiczki, jest tam apteczka. Keira otworzyła schowek, wyjęła apteczkę pierwszej pomocy z opatrunkami i małymi nożyczkami.

* Poważnie się zraniłaś?

* Nie, nic mi nie jest, ale chciałabym wiedzieć, co to za świństwo mnie skaleczyło. Zapłaciłam za tę torbę kupę forsy!

Zabrała się do gruntownego przeszukiwania torby.

* Co ty robisz? * spytałem, kiedy dostałem kolaniem w zebra.

* Odpruwam.

* Co odpruwasz?

* Podszewkę. Nie gadaj, tylko prowadź. Po chwili Keira wykrzyknęła:

* A to co takiego?!

Nieźle się nagimnastykowała, zanim udało się jej usiąść na swoim miejscu. W palcach trzymała mały metalowy przedmiot, który z triumfem mi pokazała. Przedmiot przypominał do złudzenia broszkę, rodzaj szpilki, szarą i matową, bez żadnego napisu.

Kiedy Keira przyjrzała się temu bliżej, zbladła.

* Co jest?

* Nic * odpowiedziała, choć wyraz jej twarzy temu przeczył. * Może to coś do szycia, zostawione przez pomyłkę pod podszewką.

Keira dała mi znak, żebym nic nie mówił i jak najszybciej zatrzymał się na poboczu. Oddaliliśmy się już od przedmieść Linfenu. Droga zaczynała się zwężać, w miarę jak jechaliśmy coraz bardziej pod górę. Chmura zanieczyszczeń wisiała teraz trzysta metrów niżej i nagle ujrzeliśmy kawałek niebieskiego nieba.

Za zakrętem drogi zobaczyłem miejsce do parkowania i zatrzymałem się tam. Keira położyła broszkę na tablicy rozdzielczej, wysiadła z samochodu i dała mi znak, bym zrobił to samo.

* Masz dziwną minę * powiedziałem, doganiając ją.

* Naprawdę dziwne jest to, że znalazłam w torbie pluskwę.

* Co takiego?

* To nie jest drut do robótek ręcznych, wiem, co mówię, to mikrofon.

Nie miałem dużego doświadczenia w dziedzinie szpiegostwa i nie bardzo uwierzyłem jej słowom.

* Wrócimy do samochodu, przyjrzyj się temu z bliska i sam się przekonasz.

Tak też zrobiłem. Keira miała rację. Rzeczywiście był to mały nadajnik.

* Czy przychodzi ci do głowy jakiś pomysł, dlaczego umieszczono mikrofon w mojej torbie?

* Władze chińskie chcą wiedzieć wszystko o turystach, którzy jeżdżą po ich kraju, może to u nich normalna procedura? * zasugerowałem.

* Co roku przyjeżdża do Chin ze dwadzieścia milionów turystów, czy sądzisz, że władze bawią się w zakładanie mikrofonów w ich bagażach?

* Nie wiem, może robią to wyrywkowo?

* Chyba jednak nie. Bo gdyby tak było, prasa zachodnia pisałaby o tego rodzaju praktykach.

* Może to zupełnie nowy pomysł?

Powiedziałem tak, żeby ją uspokoić, ale w głębi ducha uznałem tę sytuację za nie tyle dziwną, ile niepokojącą. Próbowałem odtworzyć, o czym rozmawialiśmy w samochodzie, ale nie przypomniałem sobie nic, co mogłoby nas postawić w kłopotliwej sytuacji, poza uwagami Keiry na temat brudu i zanieczyszczeń panujących w mijanych przez nas miastach przemysłowych oraz wątpliwej jakości hot doga, którego zjadła w południe.

* A więc wyrzucimy to i jedźmy dalej.

* Nie, zatrzymamy tę pluskwę i będziemy mówili coś odwrotnego do tego, co myślimy, kłamali, dokąd jedziemy. W ten sposób to my będziemy manipulowali tymi, którzy nas szpiegują.

* A nasze sprawy intymne?

* Adrianie, nie pora na żarty. Dziś wieczorem przejrzymy także twój bagaż. Skoro wsadzili coś takiego do mojej torby, to nie widzę powodu, dlaczego mieliby oszczędzić ciebie.

Wróciłem szybko do samochodu, wytrząsałem skromną zawartość mojej torby wprost do bagażnika i odrzuciłem ją daleko. Pewnie bardzo ucieszy jakiegoś przechodnia. Potem usiadłem za kierownicą i wyrzuciłem pluskwę przez okno.

* Gdybym miał ochotę powiedzieć, że lubię twoje piersi, nie przejmowałbym się tym, że usłyszał to jakiś ponury agent Stasi.

Ruszyłem, zanim Keira zdołała zareagować.

* Zamierzałeś powiedzieć, że lubisz moje piersi?

* Oczywiście.

Następne pięćdziesiąt kilometrów przejechaliśmy w milczeniu.

* A gdyby pewnego dnia usunięto mi jedną albo nawet dwie piersi?

* Wtedy marzyłbym o twoim pępku. Nie twierdziłem przecież, że lubię tylko twoje piersi.

Przejechaliśmy następne pięćdziesiąt kilometrów.

* Czy mógłbyś zrobić listę tego, co we mnie lubisz? * podjęła Keira.

* Tak, ale nie teraz.

* Kiedy?

* W odpowiednim momencie.

* A kiedy będzie ten odpowiedni moment?

* Kiedy sporządzę listę tego, co w tobie lubię!

Zaczynało się robić ciemno. Czułem, jak ogarnia mnie zmęczenie. GPS wskazywał, że zostało nam jeszcze do Xi'anu ponad sto pięćdziesiąt kilometrów. Powieki mi ciążyły i z trudem utrzymywałem otwarte oczy. Keira była w nie lepszej formie, zasnęła z głową opartą o szybę. Na zakręcie wóz nagle zarzucił. Wystarczy jedna sekunda nieuwagi, żeby stracić życie. Nie chciałem podejmować takiego ryzyka, bo za bardzo zależało mi na życiu mojej pasażerki. To, czego zamierzaliśmy szukać, może poczekać jeszcze jedną noc. Zaparkowałem na skraju wąskiej drogi krzyżującej się z naszą, zgasilem silnik i natychmiast zasnąłem.

Londyn

Granatowy jaguar przejechał przez most Westminster, okrążył plac Parlamentu i skręcił w kierunku parku St. James. Kierowca stanął przy jednej z alei. Jego pasażer wysiadł i wszedł do parku.

Sir Ashton usiadł na ławce w pobliżu stawu, w którym gasił pragnienie pelikan.

Podszedł do niego młody mężczyzna i zajął miejsce obok.

* Jakie nowiny? * zapytał sir Ashton.

* Spędzili jedną noc w Pekinie, a teraz są sto pięćdziesiąt kilometrów od Xi'anu, wydaje się, że tam zmierzają. Kiedy wychodziłem z biura, żeby spotkać się z panem, chyba spali, bo ich samochód nie ruszył się od ponad dwóch godzin.

* To możliwe, bo u nas jest teraz siedemnasta, ale tam dwudziesta druga. Czy wiecie, po co jadą do Xi'anu?

* Na razie nic nie wiemy. Rozmawiali trochę o jakiejś białej piramidzie.

* To wyjaśnia, dlaczego są w tej prowincji, jednak wątpię, żeby ją odnaleźli.

- * O co chodzi?
- * O bajkę wymyśloną przez amerykańskiego pilota. Nasze satelity nie wykryły nigdy podobnej piramidy. Czy ma pan coś jeszcze?
- * Chińczycy stracili dwa nadajniki.
- * Jak to stracili?
- * Przestały działać.
- * Przypuszcza pan, że je znaleźli?
- * Jest taka możliwość, ale nasz tamtejszy kontakt sądzi, że to raczej usterka techniczna. Spodziewam się, że jutro będę miał więcej informacji.
- * Wraca pan do biura?
- * Proszę przesłać Pekinowi wiadomość ode mnie. Proszę mu podziękować i przypomnieć, że nadal obowiązuje go milczenie. On zrozumie. Proszę przygotować wszystko, co potrzeba do nagłego wyjazdu do Chin. Musimy być gotowi, kiedy uznam, że jest to konieczne.
- * Czy mam anulować pańskie spotkania w tym tygodniu?
- * W żadnym wypadku!

Młody mężczyzna pożegnał sir Ashtona i oddalił się aleją.

Sir Ashton zadzwonił do swojego kamerdynera i polecił mu przygotować walizkę z rzeczami niezbędnymi na kilkudniową podróż.

Prowincja Shaanxi

Pukanie w szybę. Obudziłem się gwałtownie i w ciemności zobaczyłem twarz starego człowieka z torbą na ramieniu, który się do mnie uśmiechał. Otworzyłem okno.

Mężczyzna dał gestem do zrozumienia, że prosi, bym wpuścił go do samochodu.

Drżał z zimna. Przypomniałem sobie Etiopczyka, który ugościł mnie kiedyś w swoim domu. Otworzyłem drzwiczki, zepchnąłem nasze bagaże na podłogę, a mężczyzna

podziękował i usiadł na tylnym siedzeniu. Otworzył torbę i poczęstował mnie herbatnikami, które stanowiły jego kolację. Wziąłem jednego, by nie urazić go

odmową. Nie mogliśmy rozmawiać, ale wystarczyły nam spojrzenia. Dał herbatnika dla Keiry. Ponieważ mocno spała, położyłem go przed nią na tablicy rozdzielczej.

Mężczyzna wyglądał na uszczęśliwionego. Podzieliwszy się z nami swoim mizernym

posiłkiem, ułożył się na kanapie i zamknął oczy. Poszedłem w jego ślady.

Obudziłem się bladym świtem. Keira otworzyła oczy i przeciągnęła się. Dałem jej znak, żeby zachowywała się cicho, bo mamy gościa na tylnym siedzeniu.

* Kto to? * zapytała szeptem.

* Nie mam pojęcia. Może jakiś żebrak, wędrował sam, noc była lodowata.

* Dobrze zrobiłeś, że go wpuściłeś do wozu. Gdzie jesteśmy?

* Na pustkowiu, jakieś sto pięćdziesiąt kilometrów od Xi'anu.

* Jestem głodna.

Pokazałem jej herbatnika. Wzięła go do ręki, powąchała, zawahała się i w końcu zjadła od razu całego.

* W dalszym ciągu jestem bardzo głodna * oznajmiła. * Mam ochotę na prysznic i prawdziwe śniadanie.

* Jest jeszcze bardzo wcześnie, ale zapewne znajdziemy po drodze jakieś miejsce, gdzie będzie można coś zjeść.

Mężczyzna się obudził. Poprawił na sobie ubranie oraz włosy, po czym pozdrowił Keirę, składając razem dłonie. Pozdrowiła go w taki sam sposób.

* To mnich buddyjski * wyjaśniła. * Pewnie odbywa pielgrzymkę.

Spróbowała nawiązać rozmowę z naszym pasażerem za pomocą tysiąca gestów.

Wreszcie odwróciła się do mnie zadowolona.

* Ruszaj, podrzucimy go.

* Chcesz powiedzieć, że podał ci adres miejsca, do którego zdąża, i że go doskonale zrozumiałaś?

* Jedź tą drogą i zaufaj mi.

Wóz kołysał się na wszystkie strony, kiedy wspinaliśmy się na grzbiet wzgórza.

Okolica była piękna. Keira jakby czegoś wypatrywała. Na szczycie przełęczy droga skręciła, prowadząc w dół w kierunku lasku z sosnami i modrzewiami. Kawalek dalej skończyła się. Siedzący za mną mężczyzna dał znak, bym się zatrzymał i wyłączył silnik. Teraz trzeba będzie iść pieszo. Na końcu ścieżki zobaczyliśmy strumień.

Mężczyzna pokazał,

żebyśmy podążyli wzdłuż niego. Po stu metrach przeszliśmy przez wodę. Wspięliśmy

się na kolejne zbocze i nagle naszym oczom ukazał się klasztor.

Na nasze spotkanie wyszło sześciu mnichów. Ukłonili się naszemu przewodnikowi i poprosili, abyśmy poszli za nimi.

Wprowadzono nas do ogromnej sali o białych ścianach, pozbawionej jakiegokolwiek umeblowania. Tylko na podłodze leżało kilka dywanów. Przyniesiono nam herbatę, ryż i małe bułeczki z pszennej mąki.

Postawiwszy przed nami posiłek, mnisi zniknęli, zostawiając nas samych.

* Możesz mi powiedzieć, co tu robimy? * zapytał Keirę.

* Chcieliśmy zjeść śniadanie, tak?

* Miałem na myśli restaurację, a nie klasztor * szepnąłem.

Do sali wszedł nasz przewodnik. Zdjął łachmany i miał teraz na sobie długą czerwoną szatę przepasaną jedwabnym, pięknie haftowanym szalem. Towarzyszyło mu sześciu mnichów, którzy nas przywitali i usiedli za nim ze skrzyżowanymi nogami.

* Dziękuję za podwiezienie mnie * powiedział i się uklonił.

* Nie mówił pan, że zna francuski * zdziwiła się Keira.

* Nie pamiętam, żebym w ogóle cokolwiek mówił poprzedniej nocy, tak samo zresztą jak i rankiem. Podróżowałem dokoła świata i nauczyłem się waszego języka.

Czego tutaj szukacie?

* Jesteśmy turystami, zwiedzamy region * odrzekłem.

* Naprawdę? Trzeba przyznać, że prowincja Shaanxi obfituje w cuda warte oglądania. W tym regionie znajduje się ponad tysiąc świątyń. Obecna pora roku sprzyja turystom.

Śnieg jest piękny, ale trudniej się dokądkolwiek dostać. Witamy was u siebie.

Łazienka jest do waszej dyspozycji, możecie się w niej umyć. Moi uczniowie przygotowali wam maty w sąsiednim pomieszczeniu, odpocznijcie przez dzień. W południe dostaniecie posiłek. Ja spotkam się z wami później. Teraz was zostawiam, bo muszę zdać relację z mojej podróży i oddać się medytacji.

Skierował się do wyjścia. Mnisi wstali i poszli za nim.

* Myślisz, że to ich przywódca? * zapytał Keirę.

* To chyba nie jest najlepsze słowo. U buddystów istnieje bardziej duchowa niż formalna hierarchia.

* A tam na drodze wyglądał po prostu jak żebrak.

* Nie mieć nic poza myślami to zasada tych mnichów.

Po umyciu się i przebraniu udaliśmy się na spacer po okolicy. Usiedliśmy u stóp wierzby, napawając się spokojem panującym w tym miejscu, poza czasem, z dala od cywilizacji.

Tak minął dzień. Kiedy zrobiło się ciemno, pokazałem Keirze gwiazdy, które pojawiły się na niebie. Nasz mnich dołączył do nas i usiadł obok.

* Tak więc jest pan miłośnikiem astronomii * odezwał się.

* Skąd pan wie?

* Zwykła obserwacja. O zmierzchu ludzie na ogół patrzą na słońce zachodzące za horyzont, a pan ogląda niebo. Ta dziedzina mnie również pasjonuje. Trudno znaleźć drogę do mądrości, nie myśląc o wielkości wszechświata i nie zastanawiając się nad nieskończonością.

* Na pewno nie można nazwać mnie mędrcem, ale od dziecka zadaję sobie takie pytania.

* Dzieciństwo to źródło mądrości * odparł mnich. * Nawet w dorosłym wieku zawsze prowadzi nas głos dzieciństwa. Cieszę się, że go pan jeszcze słyszy.

* Gdzie jesteśmy? * zapytała Keira.

* W pustelni, na terenie prywatnym, gdzie możecie czuć się bezpieczni.

* Nie byliśmy w niebezpieczeństwie.

* Tego nie twierdziłem * odparł mnich. * Gdyby jednak coś się działo, będziecie tutaj bezpieczni, pod warunkiem że uszanujecie nasze reguły.

* Jakie to reguły?

* Proszę się nie bać, mamy ich niewiele. Wstajemy przed świtem, uprawiamy ziemię, aby zasłużyć na pożywienie, które nam daje, nie wolno nam przywiązywać się do żadnej formy życia, ludzkiej ani zwierzęcej. Jestem jednak pewien, że nie zamierzacie nam przeszkadzać. Aha, byłbym zapomniał, nigdy nie kłamiemy. Pani towarzysz jest astronomem, a czym się pani zajmuje?

* Jestem archeologiem.

* Archeolog i astronom. Ładna para.

Spojrzałem na Keirę. Wyglądała na przejętą tym, co mówi mnich.

* Czy dzięki wyprawie turystycznej, którą podjęliście, odkryliście już coś?

* Nie jesteśmy turystami * przyznała Keira. Widząc moje niezadowolone spojrzenie, dodała: * Nie będziemy kłamali! Jesteśmy raczej...

* Poszukiwaczami?

* Tak, w pewnym sensie.

* Czego szukacie?

* Białej piramidy. Mnich się roześmiał.

* Co w tym śmiesznego? * zdziwiła się Keira.

* Czy znaleźliście tę białą piramidę? * spytał z wesołymi błyskami w oczach.

* Nie, musimy udać się do Xi'anu. Przypuszczamy, że znajduje się ona gdzieś przed nami, na naszej drodze.

Teraz mnich śmiał się głośno.

* Czy powiedziałam coś zabawnego?

* Wątpię, abyście odnaleźli tę piramidę w Xi'anie. Jednak ma pani rację, że znajduje się ona na waszej drodze, przed wami * dodał mnich wciąż rozbawiony.

* Wydaje mi się, że on z nas kpi * powiedziała do mnie Keira, którą zaczynała irytować ta sytuacja.

* Ależ skąd, zapewniam panią, że nie kpię.

* To dlaczego śmieje się pan za każdym razem, kiedy otworzę usta?

* Bardzo proszę, nie mówcie moim uczniom, że byłem taki wesoły w waszym towarzystwie. Obiecuję, że wszystko wyjaśnię wam jutro. Teraz muszę odejść na medytację. Spotkamy się jutro o świcie. Nie spóźnijcie się.

Mnich wstał, pożegnał nas i odszedł. Patrząc, jak się oddala, domyślaliśmy się, że śmiał się jeszcze w drodze do klasztoru.

Spaliśmy głębokim snem.

* Wstawaj, już pora, słyszę mnichów na dziedzińcu, zaraz będzie świt * powiedziała Keira.

W drzwiach pomieszczenia, które służyło nam za sypialnię, postawiono śniadanie. Jeden z uczniów zaprowadził nas do łazienki, pokazując gestami, żebyśmy umyli twarz i ręce, zanim zabierzemy się do jedzenia. Gdy dokonaliśmy toalety, mnich zaproponował, abyśmy usiedli i zjedli w spokoju.

Wyszliśmy poza obręb pustelni, kierując się przez pola ku wierzbie. Mnich już tam na nas czekał.

* Mam nadzieję, że mieliście dobrą noc.

* Spałam jak małe dziecko * odrzekła Keira.

* Tak więc szukacie białej piramidy? Co o niej wiecie?

* Z dostępnych mi informacji wynika, że ma ponad trzysta metrów wysokości, a tym samym byłaby najwyższą piramidą na świecie.

* Jest nawet wyższa * rzekł mnich.

* A więc naprawdę istnieje? Mnich się uśmiechnął.

* Tak, w pewnym sensie istnieje.

* Gdzie się znajduje?

* Jak sama pani wczoraj powiedziała, tuż przed wami.

* Proszę mi wybaczyć, ale nie jestem mocna w rozwiązywaniu zagadek. Jeśli może pan podać jakąś wskazówkę, będę panu niezmiernie wdzięczna.

* Co pani widzi na horyzoncie? * zapytał mnich.

* Góry.

* To łańcuch gór Qinling. Czy wie pani, jak się nazywa najważniejsza z tych gór, tą, którą widzimy naprzeciw nas?

* Nie mam pojęcia.

* Hua Shan. Jest piękna, nieprawdaż? To jedna z naszych pięciu świętych gór. Jej historia jest bardzo bogata. Ponad dwa tysiące lat temu u stóp jej zachodniego zbocza zbudowano świątynię taoistyczną. Przebywali w niej mędrcy, którzy wierzyli, że bogowie ukrytych światów mieszkają na szczytach gór. Kou Quianzhi, mnich z piątego wieku, założył Niebiański Zakon Północy. Głosił, że dokonał tam wielkiego odkrycia, doznał objawienia. Góra Hua ma pięć szczytów: wschodni, zachodni, północny, południowy oraz główny. Jak opisałaby pani jej ogólny kształt?

* Jest spiczasta.

* Proszę przyjrzeć się Hua Shan i dobrze się zastanowić.

* Ma kształt trójkąta * odezwałem się.

* Właśnie. W pierwszych dniach grudnia najwyższy grzbiet spowija wspaniałe płaszczyzny śniegu. W przeszłości były to wieczne śniegi, ale w dzisiejszych czasach topią się pod koniec wiosny i pojawiają dopiero zimą. Żałuję, że nie możecie zostać dłużej, żeby zobaczyć górę Hua o tej porze roku, kiedy ofiarowuje nam pejzaż o niezrównanej piękności. A teraz ostatnie pytanie: jaki jest kolor śniegu?

* Biały... * szepnęła Keira, która zaczynała pojmować, że mnichowi zależy na tym, abyśmy sami dokonali tego spostrzeżenia.

* Wasza biała piramida znajduje się przed wami. Teraz rozumiecie, dlaczego wczoraj tak się śmiałem, słysząc wasze słowa.

* Musimy się tam dostać! * postanowiła Keira.

* To wyjątkowo niebezpieczna góra * ostrzegł mnich. * Na każdym zboczu jest wykuta w skałach ścieżka, święta droga. Prowadzi na sam szczyt nie tylko góry Hua, ale także pięciu świętych gór w Chinach. Nazywają ją Filar Chmur.

* Powiedział pan „filar”? * upewniła się Keira.

* Tak właśnie nazywano ten szczyt w dawnych czasach. Czy na pewno chcecie się tam udać? Wspinanie się świętą drogą jest bardzo niebezpieczne.

Spojrzałem na Keirę i wiedziałem już, że bez względu na niebezpieczeństwo pójdziemy na górę Hua. Była zdecydowana jak nigdy. Mnich opisał nam szczegółowo, co nas tam czeka. Piętnaście kilometrów schodów wykutych w skale prowadzi do pierwszej grani, stamtąd kładkami przymocowanymi hakami do kamiennej ściany przechodzi się nad przepaściami i trawersuje zbocza. Tylko ludzie najbardziej zuchwali, najbardziej zdeterminowani, wiedzeni niewzruszoną wiarą mogą dojść świętą drogą do świątyni Boga, zbudowanej na wysokości dwóch tysięcy sześciuset metrów, na północnym szczycie.

* Najmniejszy błąd, najmniejsze zboczenie z drogi przynosi zgubę. Uważajcie na lód, którym nawet o tej porze roku pokryte są najwyższe stopnie. Uważajcie, żeby się nie pośliznąć, bo rzadko kiedy jest się tam czego chwycić. Jeśli jedno z was spadnie,

niech drugie nie próbuje go ratować, bo oboje runiecie w przepaść.

Mnich nas ostrzegał, ale nie próbował zniechęcić. Poradził, abyśmy się przebrali, a resztę rzeczy zostawili. Samochodowi stojącemu na skraju lasu też nic nie grozi. Gdy się rozwidniło, wsiedliśmy do wozu ciągniętego przez osiołka. Uczeń, który nim powoził, dowiózł nas aż do drogi. Zatrzymał przejeżdżającą ciężarówkę, porozmawiał z kierowcą, a ten pozwolił nam usiąść z tyłu. Po godzinnej jeździe ciężarówka zatrzymała się w połowie wysokości zbocza góry. Kierowca pokazał ścieżkę w sosnowym lesie.

Przeszliśmy przez las. Keira z daleka zobaczyła stopnie, o których mówił mnich. Następne trzy godziny były o wiele trudniejsze, niż przypuszczałem. Im wyżej się wspinaliśmy, tym wyższe wydawały mi się stopnie. Nie było to tylko subiektywne wrażenie, bo zbocze stawało się coraz bardziej strome. Musieliśmy się wspinać już nie po schodach, lecz po przyprawiającej o zawrót głowy kamiennej drabinie. Patrzenie w dół byłoby czystym szaleństwem, trzeba było iść naprzód, wpatrując się w szczyty.

Pierwszy etap wspinaczki doprowadził nas do Schodów Raju. Był to płaski odcinek drogi biegnący wzdłuż zbocza. Zrozumiałem, skąd wzięła się jego nazwa. Jeśli ktoś się tutaj pośliznął, szedł prosto do raję.

Trochę dalej znowu zaczynała się wspinaczka.

* Nie powinnam była tego robić * odezwała się Keira, chwytając się skalnego występu.

* Czego nie powinnaś była robić?

* Ciągnąć cię tutaj. Należało posłuchać mnicha. Uprzedzał nas, że to bardzo niebezpieczne.

* Jak widać, ja także go nieuważnie słuchałem. A zresztą nie jest to dobry moment na dyskusję. Pamiętaj o tym, co mówił: chwila nieuwagi może skończyć się fatalnie. Skoncentruj się.

Doszliśmy do płaskowyzu Canglong. Rosło tam kilka sosen, które zniknęły, gdy pokonywaliśmy przełęcz Jinsud.

* Czy wiesz przynajmniej, czego tak naprawdę szukamy? * zapytałem.

* Nie wiem, ale jestem przekonana, że odnajdę to w odpowiednim momencie.

Mieliśmy obolałe mięśnie, nie czułem nóg. Trzy razy o mało nie odpadliśmy od ściany, trzy razy w ostatniej sekundzie złapaliśmy równowagę. Słońce sięgnęło zenitu. Na końcu przełęczy zobaczyliśmy dwie drogi: jedna prowadziła na szczyt zachodni, druga na północny. Dalszą wspinaczkę umożliwiały deski umieszczone na hakach wbitych w skałę.

* Widok jest przepiękny, ale nie patrz w dół, błagam cię * powiedziała Keira.

* Nie miałem takiego zamiaru.

Na tym etapie wspinaczki poczułem, że niebezpieczeństwo jest jeszcze bardziej realne. Zerwał się wiatr. Musieliśmy mocno trzymać się chwytów, żeby nie runąć w przepaść. Jak długo jeszcze będzie to trwało? Nie miałem pojęcia, ale jeśli pogoda się zepsuje, nie uda nam się w żadnym razie zejść przed zapadnięciem nocy.

* Chcesz zawrócić? * zapytała Keira.

* Nie teraz, poza tym dobrze cię znam i wiem, że jutro zaczęłabyś wspinaczkę od nowa, a nie da się zgadnąć, co by nas czekało.

* No to poczekajmy, aż uspokoi się wiatr. Przytuliliśmy się do siebie. Wgłębienie w skałę nie było zbyt

dobrym schronieniem. Widzieliśmy, jak w oddali korony sosen gną się przy każdym podmuchu wiatru uderzającym w skały.

* Jestem pewna, że ten okropny wiatr w końcu się uspokoi.

Nie chciałem myśleć o tym, że moglibyśmy tutaj zginąć, że jakaś gazeta w Londynie czy w Paryżu napisze w kilku wierszach, iż dwoje nierozważnych turystów udało się na wycieczkę na górę Hua. Keira miała skurcze w nogach, ból stawał się nie do zniesienia.

* Już nie mogę, muszę zmienić pozycję * powiedziała i zanim zorientowałem się, co się dzieje, jej noga się ześliznęła. Keira krzyknęła i runęła w dół. Wychyliłem się i do dziś nie wiem, jakim cudem nie straciłem równowagi. Zdążyłem złapać ją za kołnierz kurtki i za rękę. Zawisała nad przepaścią. Wiatr się wzmagił, chłoscąc nas gwałtownie. Jeszcze dziś słyszę jego wycie.

* Adrianie, nie puszczaj mnie!

Ciągnąłem ją do góry ze wszystkich sił, ale przeszkadzał mi wiatr. Wczepiła się w ścianę. Opierając się o skraj kładki, ciągnąłem ją za ubranie.

* Musisz mi trochę pomóc! * zawołałem. * Odepchnij się stopami!

Był to niebezpieczny manewr. Chcąc mieć jakąkolwiek szansę ratunku, musiała odważyć się na to, żeby oderwać dłoń od ściany i złapać się mojej ręki.

Jeśli istnieje bóg ukrytych światów, musiał usłyszeć modlitwę Keiry. Wiatr ucichł. Prawą ręką zamachała w powietrzu i udało jej się uchwycić mojej. Teraz mogłem wciągnąć ją na górę.

Potrzebowaliśmy prawie godziny, żeby dojść do siebie. W tym momencie schodzenie byłoby tak samo trudne jak kontynuowanie wspinaczki. Keira wyprostowała się powoli i pomogła mi zrobić to samo. Kiedy zobaczyliśmy czekające nas strome zbocze, poczuliśmy jeszcze większy strach. Jak mogłem być tak głupi, że nie zgodziłem się zawrócić, kiedy Keira to zaproponowała? Dlaczego wdaliśmy się w tak szaloną awanturę? Keira zapewne pomyślała to samo, bo podniosła wzrok i oceniła dystans dzielący nas od szczytu. Świątynia, która miała się tam znajdować, była stąd niewidoczna. Przed nami pionowo wznosiła się metalowa drabinka. Gdyby jej szczeble nie były tak śliskie, gdyby dolina nie znajdowała się dwa tysiące metrów pod naszymi stopami, byłaby to zwykła drabina o pięciuset szczeblach. Wybawienie czekało nas sto pięćdziesiąt metrów nad naszymi głowami. Najważniejsze to zachować zimną krew. Keira zapytała, czy mogę teraz podać jej pełny wykaz tego, co w niej lubię.

* To dobry moment * uznała. * Przynajmniej będę mogła zająć myśli czymś innym. Chciałem spełnić jej prośbę, bo lista była tak długa, że wyrecytowanie jej zajęłoby czas aż do chwili dotarcia do świątyni, ale mogłem myśleć tylko o tym, czego się złapać. Wspinaliśmy się w milczeniu.

Nie był to koniec naszych męczarni. Musieliśmy jeszcze pokonać długą kładkę, na której z trudem mieściła się jedna stopa.

Dochodziła osiemnasta. Zbliżał się wieczór. Powiedziałem do Keiry, że jeśli klasztor nie ukaże się za jakieś pół godziny, będziemy musieli poszukać schronienia. Co było absurdem. Wspinaliśmy się stromym zboczem i nigdzie, ani z przodu, ani z tyłu, nie

było widać żadnej budowli.

Keira opanowała zawroty głowy, jej ruchy stały się bardziej płynne, zręczne.

Zapewne bała się mniej niż ja.

W końcu za zboczem, po którym się wspinaliśmy, ukazał się długi grzbiet ciągnący się ku najwyższemu punktowi góry. A tam pojawił się niczym we śnie górujący nad doliną klasztor z czerwonym dachem.

Wyczerpana Keira uklękła w cieniu wysokich sosen. Powietrze było tak czyste, że aż paliło w gardle.

Świątynia była imponująca. Podstawa wyciosana w kamieniu i dwupiętrowa fasada z sześcioma wielkimi oknami. Schody prowadzące do wejścia. Naprzeciwko wąskiego dziedzińca stała pagoda, której wystający dach dawał trochę cienia. Myśląc o niezwykle trudnej drodze, którą musieliśmy pokonać, żeby dotrzeć do tego miejsca, zastanawiałem się, jakim cudem udało się ludziom wnieść tutaj taką budowlę. Czy drewniane framugi drzwi i okien były rzeźbione na szczycie tej góry?

* Doszliśmy. * Keira miała łzy w oczach.

* Tak, doszliśmy.

* Spójrz za siebie.

Odwróciłem się i zobaczyłem kamienną rzeźbę przedstawiającą dziwnego smoka z bujną grzywą.

* To lew * wyjaśniła Keira. * Samotny lew, a pod jego łapą... kula ziemską!

Rozpłakała się. Objąłem ją.

* O czym ty mówisz?

Wyjęła z kieszeni list, rozłożyła go i przeczytała: Lew śpi na kamieniu wiedzy.

Podeszliśmy do rzeźby. Keira nachyliła się, by lepiej jej się przyjrzeć. Obejrzała dokładnie kulę, na której lew, niczym dumny strażnik, postawił łapę.

* Widzisz coś? * zapytałem.

* Cienkie rowki wokół kuli, nic więcej, ale chyba jestem blisko tego, co istotne.

Kamień jest zżarty przez erozję.

Spojrzałem na słońce chowające się za horyzontem. Już za późno, by myśleć o schodzeniu na dół. Trzeba będzie spędzić noc tutaj. Świątynia nie miała drzwi od

strony, z której wiał wiatr, i obawiałem się, że przemarzniemy do szpiku kości. Zostawiłem Keirę zajęta oglądaniem kuli i wszedłem między rosnące w pobliżu sosny. Zebrałem wszystkie leżące pod nimi suche gałęzie i trochę szyszek pachnących żywicą. Kiedy wróciłem z tym na dziedziniec, zabrałem się do przygotowania ogniska.

* Jestem okropnie zmęczona * powiedziała, podchodząc do mnie. * I jest mi zimno * dodała, pocierając ręce nad rozpalającymi się płomieniami. * Jeśli powiesz, że masz coś do jedzenia, wyjdę za ciebie za mąż!

Zachowałem przezornie kilka herbatników, które dał nam mnich. Poczekałem jeszcze chwilę, zanim ją poczęstowałem.

Znaleźliśmy miejsce bardziej osłonięte od wiatru, ale byliśmy tak zmordowani wspinaczką, że bardzo długo nie mogliśmy zasnąć.

O świcie obudził nas krzyk orła. Byliśmy przemarznięci i głodni. Chciało nam się pić. Droga w dół była tak samo niebezpieczna jak pod górę. Keira próbowała podnieść łapę lwa i zabrać kulę, lecz strzegł jej jak skarbu.

Z ogniska niewiele pozostało. Brakowało nam drewna do podsycenia ognia, ale nie chciałem łamać gałęzi, żeby nie psuć idealnej harmonii tego miejsca. Keira przyjrzała się popiołowi.

* Pomóż mi wyjąć węgielki, które już się nie tlą. Wystarczą dwa albo trzy.

Wzięła jeden i pobiegła do lwa, po czym zaczęła zaczerniać kulę. Patrzyłem na nią, nic nie rozumiejąc. Wandalizm nie należał do jej zwyczajów, wręcz przeciwnie. Dlaczego niszczy tę starą rzeźbę?

* Nigdy nie robiłeś czegoś podobnego w szkole? * zapytała.

Nie zamierzałem do niczego się przyznawać, zwłaszcza wzięwszy pod uwagę to, jak się poznaliśmy.

* Czy mam rozumieć, że w końcu się przyznajesz? * zapytałem podejrzliwie.

* Za nic w świecie nie będę ci opowiadała o sobie.

* Nie pamiętam, żebym zrobił coś równie niewłaściwego. A jeśli nawet, to nie wyobrażaj sobie, że mógłbym ci o tym powiedzieć.

* Dobra, kiedyś zrewanżuję ci się za wyznanie, co we mnie lubisz. Jednak teraz bierz

węgielek i pomóż mi zaczernić ten kamień.

* Ale po co?

Gdy Keira pokrywała kulę sadzą, nagle zobaczyłem cały szereg kresek. W coś takiego bawiliśmy się w szkole. Pisało się na kartce igłą od kompasu, potem zasmarowywało się to grubo kredką i wówczas ukazywały się wyryte wcześniej słowa.

* Spójrz * powiedziała Keira, podniecona jak nigdy dotąd.

Na czarnym tle ukazał się szereg cyfr, poprzecznych i pionowych linii oraz punktów. Kamień, tak dobrze strzeżony przez lwa, był czymś w rodzaju sfery armilarnej, świadczącej o nieprawdopodobnej wiedzy astronomicznej tych, którzy ją wykonali wiele wieków przed naszą erą.

* Co to jest? * zapytała Keira.

* Jakby mapa świata, ale zamiast przedstawiać Ziemię, pokazuje sferę niebieską, inaczej mówiąc, jest to przedstawienie dwóch sklepień nieba nad naszymi głowami, jednego widocznego z półkuli północnej, drugiego widocznego z półkuli południowej.

Odkrycie, którego dokonała Keira, było niezwykle, należało więc dokładnie je objaśnić.

* Wielki krąg wokół tej środkowej linii to miejsce przecięcia płaszczyzny równika ze sferą, nosi on nazwę równika nieba, dzieli sferę na dwie części: północną i południową.

Każdy punkt na Ziemi można przenieść na sferę niebieską. Mogą być w ten sposób przedstawione wszystkie ciała niebieskie, łącznie ze Słońcem.

Pokazałem jej dwa kręgi polarne, zwrotniki, ekliptykę, drogę pokonywaną przez Słońce zakreśloną zodiakalnymi konstelacjami, kolar równonocy oraz kolar solstycjów.

* Kiedy Słońce przecina równik, to znaczy w momencie równonocy, dzień trwa tyle samo co noc. Drugi krąg, który widzisz tutaj, to projekcja trajektorii Słońca na sferze. Tu jest Ursae minoris, gwiazda alfa, bardziej znana jako Gwiazda Polarna. Znajduje się ona tak blisko bieguna północnego, że na niebie wydaje się nieruchoma. Ten drugi

wielki krąg to południk niebieski.

Musiałem przyznać, że nigdy dotąd nie widziałem tak kompletnej mapy. Pierwsze sfery armilarne sporządzone zostały przez Greków w trzecim wieku przed naszą erą, ale rysunek wyryty na tym kamieniu był o wiele starszy.

Keira znowu wyjęła list, który miała w kieszeni, i na jego odwrocie odtworzyła schemat przedstawiony na kamiennej kuli. Miała niezwykły talent do rysowania.

* Co robisz? * zapytała, podnosząc głowę znad rysunku. Pokazałem jej mały aparat fotograficzny, który nosiłem

w kieszeni od przyjazdu do Chin. Nie wiem dlaczego, ale nie miałem odwagi przyznać się, że chciałem utrwalić niektóre chwile naszej podróży.

* Co to takiego? * spytała.

* Pomysł mojej matki... aparat analogowy.

* A co do tego ma twoja matka? Od dawna go masz?

* Kupiłem go przed wyjazdem w Londynie. Potraktuj to jako element kamuflażu.

Czy widziałaś turystów bez aparatów fotograficznych?

* Używałaś go już?

Nie umiem kłamać, więc od razu się przyznałem.

* Zrobiłem ci ze trzy zdjęcia, kiedy spałaś, kiedy chorowałaś na autostradzie, za każdym razem, kiedy nie patrzyłaś. Nie rób takiej miny, chciałem po prostu mieć jakieś pamiątki.

* Ile masz zdjęć w tym aparacie?

* Zużyłem wcześniej jeden film i teraz mam drugi, jeszcze nietknięty.

* Ile filmów kupiłeś?

* Pięć, sześć... nie pamiętam.

Byłem zażenowany i chciałem jak najszybciej zakończyć tę rozmowę. Podeszedłem do lwa i zacząłem fotografować z bliska każdy fragment kuli.

Zebraliśmy dosyć materiału, żeby zrekonstruować całość informacji wyrytych w kamieniu. Zmierzyłem go z pomocą paska od spodni, żeby mieć pojęcie o skali.

Dzięki zdjęciom i rysunkom Keiry będziemy mieli wierną kopię oryginału. Nadszedł moment, by opuścić świętą górę. Z pozycji słońca wywnioskowałem, że musiała być

mniej więcej dziesiąta rano. Jeśli zejście z góry nie nastarczy zbyt wielu problemów, powinniśmy dotrzeć do klasztoru pod wieczór.

Dotarliśmy do klasztoru bardzo zmęczeni. Uczniowie przygotowali dla nas wszystko, czego mogliśmy potrzebować: gorącą wodę do mycia, odżywczy bulion i dużo ryżu, abyśmy odzyskali siły. Tego wieczoru mnich się nie pokazał. Uczniowie wyjaśnili, że medytuje i że nie wolno mu przeszkadzać.

Zobaczyliśmy go następnego ranka. Poza kilkoma zadrapaniami na rękach i nogach byliśmy w całkiem dobrej formie.

* Czy jesteście zadowoleni z wyprawy na białą piramidę? * zapytał. * Czy znaleźliście to, czego szukaliście?

Spojrzałem pytająco na Keirę. Czy mamy zaufać temu człowiekowi? Przed naszą wyprawą wspomniał, że interesuje się astronomią. Czy można nie powiedzieć mu o naszym fascynującym odkryciu? Może dowiemy się czegoś więcej na ten temat?

Odpowiedziałem więc, że znaleźliśmy coś bardziej nieprawdopodobnego, niż mogliśmy przypuszczać. Rozbudziłem jego ciekawość, dodałem jednak, że aby wyjaśnić dokładniej, o co chodzi, muszę dać do wywołania film. To, co zobaczy na zdjęciach, będzie bardziej wymowne od wszystkich moich wyjaśnień.

* Zaintrygował mnie pan * przyznał. * Poczekam jednak cierpliwie na zdjęcia. Moi uczniowie zaprowadzą was do samochodu. Jedźcie na wschód, po siedemdziesięciu kilometrach dotrzecie do Lingbao. To jedno z tych nowych miast, które pienia się jak chwasty. Znajdziecie w nim wszystko, czego potrzebujecie.

Wózkiem ciągniętym przez osiołka dotarliśmy do naszego samochodu. Po dwóch godzinach od rozstania z mnichem byliśmy w centrum Lingbao. Na dużej handlowej ulicy mieściły się sklepy z elektroniką, przeznaczone zarówno dla Chińczyków, jak i dla turystów. Wybraliśmy jeden z nich na chybił trafił. Powierzyłem mój aparat pracownikowi w dziale, który nas interesował, i po kwadransie odebrałem od niego w zamian za sto jenów dwadzieścia cztery zdjęcia zrobione na górze Hua oraz kartę z cyfrowym zapisem.

* Mogłeś przy okazji dać do wywołania zdjęcia, które zrobiłeś, kiedy spałam i kiedy wymiotowałam przy drodze...

* Jakoś o tym nie pomyślałem * odparłem z uśmiechem.

Moją uwagę zwróciło dziwne urządzenie z ekranem, klawiaturą oraz różnej wielkości otworami, do których wsuwało się takie karty, jaką przed chwilą dostałem wraz ze zdjęciami.

Wrzuciwszy do tego automatu kilka monet, można było przesłać fotografie przez Internet do każdego miejsca na świecie. Azja jest naprawdę genialna, jeśli chodzi o technologię.

Zaproponowałem Keirze, żebyśmy skorzystali z automatu, i w ciągu kilku minut wysłałem zdjęcia do moich dwóch przyjaciół, Erwana na Atakamie i Martyna w Anglii. Poprosiłem, żeby obejrzel te fotografie z największą uwagą i zechcieli mi powiedzieć, co o tym sądzą. Keira nie miała zdjęć dla Jeanne, ale napisała kilka słów, informując ją, że nadal jest w dolinie Omo, że jest zdrowa i że za nią tęskni.

Korzystając z pobytu w mieście, kupiliśmy parę niezbędnych rzeczy. Keirze potrzebny był szampon i prawie godzinę szukaliśmy szamponu marki, która jej odpowiadała. Kiedy zauważyłem, że godzina na zakup szamponu to trochę zbyt długo, odparowała, że gdyby nie odciągnęła mnie za rękę, byłibyśmy jeszcze w sklepie z elektroniką.

Ponieważ rano dostaliśmy znowu bulion, ryż i placki, nie mogliśmy się oprzeć i weszliśmy do baru, gdzie serwowano prawdziwe hamburgery z frytkami i topionym serem.

* Jedna porcja to pięćset kalorii * poinformowała Keira i zaraz dodała, że to pięćset kalorii czystej przyjemności.

Po lunchu wróciliśmy do klasztoru. Tym razem nasz mnich nie medytował i wyglądało na to, że niecierpliwie na nas czekał.

* No i co z tymi fotografiami? * zapytał. Pokazałem mu odbitki i opowiedziałem, w jaki sposób

uzyskaliśmy rysunek sfery niebieskiej wyrytej na kamiennej kuli.

* Rzeczywiście dokonaliście niezwykłego odkrycia. A czy pomyśleliście o tym, aby przywrócić kuli pierwotny wygląd?

* Tak, wytarliśmy ją wilgotnymi od rosy liśćmi.

* Mądrze postąpiliście. Skąd wiedzieliście o lwie?

* To długa historia, tak długa, jak nasza podróż.

* Jaki będzie następny etap?

* Udamy się tam, gdzie znajduje się kamień podobny do tego. * Mówiąc to, Keira pokazała mnichowi swój wisiołek. * Sądzymy, że sfera niebieska znaleziona na górze Hua pomoże nam go zlokalizować. W jaki sposób? Tego jeszcze nie wiemy, ale w końcu znajdziemy odpowiedź.

* Jaką funkcję pełni ten piękny przedmiot? * zapytał mnich, oglądając z bliska wisiołek.

* To fragment nieba sporządzony dużo wcześniej niż sfera niebieska, którą odkryliśmy pod łapą lwa.

Mnich popatrzył nam obojgu prosto w oczy.

* Chodźcie ze mną * powiedział i wyprowadził nas poza obręb klasztoru.

Doszliśmy do wierzby, pod którą już wcześniej rozmawialiśmy. Poprosił, abyśmy usiedli, i zapytał, czy w rewanżu za jego gościnność zechcemy opowiedzieć mu całą historię. Poczuliśmy się do tego zobowiązani i chętnie spełniliśmy jego życzenie.

* Jeśli dobrze zrozumiałem, wisiołek, który nosi pani na szyi, jest odtworzeniem mapy nieba, jakie widziano czterysta milionów lat temu, co, jak sami przyznajecie, wydaje się niemożliwe. Powiadacie, że istnieją inne fragmenty tej mapy, dzisiaj jeszcze niekompletnej, i że połączywszy je z sobą, dowiedlibyście jej autentyczności?

* Tak uważamy.

* Czy jesteście pewni, że byłby to dowód tylko na tę jedną rzecz? Czy zastanowiliście się nad tym, jakie implikacje mogłyby wyniknąć z waszego odkrycia? Nad tym, że podane zostałyby w wątpliwość wszystkie uznawane dotąd prawdy? Przyznałem, że nie mieliśmy czasu, żeby dokonać takiego rozrachunku, ale jeśli połączenie fragmentów przyczyniłoby się do poszerzenia wiedzy o początkach ludzkości, a może nawet o narodzinach wszechświata, to takie odkrycie miałoby nieocenioną wartość.

* Jesteście tego pewni? Czy zadaliście sobie pytanie, dlaczego natura wymazuje z naszej pamięci wszelkie wspomnienia z pierwszych

chwil życia? Dlaczego nie wiemy, jak to było w momencie, kiedy przyszliśmy na świat?

Ani Keira, ani ja nie potrafiliśmy odpowiedzieć na to pytanie.

* Czy macie choćby mgliste pojęcie o trudnościach, jakie musi pokonać dusza, żeby połączyć się z ciałem i dać początek życiu w takiej formie, jaką znamy? Jest pan astronomem, wyobrażam więc sobie, jak bardzo musiało pasjonować pana stworzenie świata, pierwszy moment, słynny Wielki Wybuch, który dał życie materii. Czy sądzi pan, że pierwsze chwile naszego życia są aż tak różne? A może to tylko kwestia skali? Wszechświat nieskończenie wielki i my nieskończenie mali. A może narodziny w obu tych przypadkach były podobne? Dlaczego człowiek zawsze szuka daleko tego, co jest tuż obok? Może natura uznała, że lepiej wymazać pamięć o naszych pierwszych chwilach, może w ten sposób chciała nas ochronić przed wspomnianiem okropnych cierpień, które były naszym udziałem, gdy przychodziliśmy na świat? A może i dlatego, ktoś to wie, abyśmy nie mogli zdradzić tajemnicy tych pierwszych chwil? Często zastanawiam się, co stałoby się z ludzkością, gdybyśmy zrozumieli ten proces. Może człowiek zacząłby widzieć w sobie boga? Co powstrzymałoby go wówczas od zniszczenia wszystkiego, skoro wiedziałby, jak tworzyć świat wedle własnej woli? Czy mielibyśmy szacunek dla życia, gdybyśmy przeniknęli tajemnicę tworzenia? Nie do mnie należy przekonywanie was, żebyście się zatrzymali, ani tym bardziej nie zamierzam was osądzać. To, że się spotkaliśmy, jest zapewne dziełem przypadku. Wszechświat, który tak bardzo was inspiruje, ma niezaprzeczalne wartości, my zaś nie mamy najmniejszego pojęcia, czym naprawdę jest przypadek. Proszę was tylko, abyście w waszej podróży dobrze przemyśleli, czego tak naprawdę się podjęliście. Dzięki tej podróży poznaliście się i to być może jest jej główny cel. Może lepiej na tym poprzestać?

Mnich oddał nam fotografie, wstał, skłonił się i odszedł do klasztoru.

Nazajutrz znów pojechaliśmy do Lingbao. Znaleźliśmy kafejkę internetową, gdzie mogliśmy odczytać odpowiedzi na nasze e*maile. Keira dostała wiadomość od siostry, ja od moich dwóch przyjaciół astrofizyków, którzy prosili mnie, abym jak najprędzej się z nimi skontaktowałam.

Najpierw połączyłem się z Erwanem.

* Nie wiem, czym się teraz zajmujesz, ale zaczynasz mnie intrygować. Nie wiem też, dlaczego tracę tyle godzin dla ciebie, chociaż nic mi nie mówisz, ale to pewnie dlatego, że jestem twoim przyjacielem. Tak więc czekam na twoje wyjaśnienia.

Postawisz mi dobrą kolację za drugą nieprzespaną noc z twojego powodu.

* Co stwierdziłeś, Erwanie?

* Twoja sfera niebieska jest sporządzona według dokładnej osi. Zrobiłem triangulację, nakreśliłem współrzędne równikowe, równik i południk twojej sfery armilarnej, żeby ustalić wznoszenie proste oraz deklinację. Spędziłem wiele godzin, szukając, która to gwiazda została zaznaczona, ale niczego nie znalazłem. Wiem, że zwróciłeś się z prośbą do twojego przyjaciela Martyna, aby i on nad tym pomyślał.

Sprawdź, czy do czegoś doszedł, bo moje możliwości się wyczerpały.

Wobec tego skontaktowałem się z Martynem. Był zaspany i musiałem go przeproszać, że wyciągam go z łóżka.

* To, co mi przesłałeś, stary, to jakaś cholerna szarada. Jeśli chciałeś mnie złapać w pułapkę, to ci się nie udało.

Pozwoliłem mu mówić, czując, że serce bije mi coraz mocniej.

* Oczywiście * podjął Martyn * nie mając współrzędnych godzinnych, żeby wymierzyć kąt godzinny, zastanawiałem

się, co jest grane. To nadzwyczajny model sfery armilarnej. Najbardziej kompletnej, jaką kiedykolwiek widziałem, ale przede wszystkim dokładnej. Dobra, przejdźmy do faktów. Zastanawiałem się, jaką gwiazdę wyznacza widoczny na niej punkt, aż wreszcie zrozumiałem, o co chodzi. Ta sfera nie pokazuje punktu na niebie, ale niebo z jakiegoś punktu na Ziemi. Niezwłocznie wprowadziłem aktualne współrzędne godzinne i według moich obliczeń punkt ten znajduje się na środku Morza Andamańskiego, na południe od Birmy.

* Czy mógłbyś dokonać jeszcze raz obliczeń po zmodyfikowaniu współrzędnych godzinnych tak, jakby miały trzy tysiące pięćset lat?

* Dlaczego właśnie tyle? * chciał wiedzieć Martyn.

* Bo taki jest wiek kamienia, na którym znalazłem te współrzędne.

* Musiałbym przeliczyć wiele parametrów. Spróbuję zrobić to w komputerze, ale niczego nie obiecuję. Daj mi czas do jutra.

Podziękowałem Martynowi za to, co już zrobił. Połączyłem się ponownie z Erwanem, aby przekazać mu to, czego się dowiedziałem, i zlecić mu to samo co Martynowi. Erwan jak zwykle trochę poburczał, ale przyrzekł, że odezwie się do mnie następnego dnia.

Opowiedziałem Keirze o postępie dokonanym w tak krótkim czasie. Pamiętam, jak bardzo byliśmy szczęśliwi, rozentuzjasmowani, upojeni tym, co nas czeka. W ogóle nie myśleliśmy o ostrzeżeniach mnicha. Liczyła się tylko wiedza, a potrzeba zaspokojenia żądz odkrycia była silniejsza od wszystkiego.

* Nie mam ochoty wracać do naszej raczej skromnej izby w klasztorze * wyznała Keira. * Nie dlatego, że nasz gospodarz jest niemiły, wręcz przeciwnie, ale jego moralizowa*nie jest denerwujące. Skoro musimy czekać do jutra, to może zabawimy się w prawdziwych turystów. Niedaleko stąd jest Żółta Rzeka, pojedźmy tam. Jeśli znajdziesz zaciszne miejsce do kąpieli, dam ci dużo okazji do zrobienia ciekawych zdjęć.

Po południu kąpaliśmy się nago w rzece. Byliśmy bardzo szczęśliwi. Zapomniałem o Atakamie, o Londynie i o uroku mojej dzielnicy, kiedy rześisty deszcz zrasza dachy Primrose Hill. Zapomniałem o Hydrze, o mamie, o ciotce Elenie, Kaliba*nosie i jego osiołkach. Nie myślałem o tym, że prawdopodobnie straciłem możliwość wykładania w Akademii w przyszłym roku. To wszystko było mi obojętne. Trzymałem w ramionach Keirę, kochaliśmy się w przejrzystej wodzie Żółtej Rzeki i nic więcej się nie liczyło.

Nie wróciliśmy do klasztoru. Postanowiliśmy wynająć pokój w hotelu w Lingbao. Keira marzyła o prysznicu, ja o dobrej kolacji.

Wieczór zakochanych w Lingbao. Nawet teraz, gdy o tym piszę, uśmiecham się. Spacerowaliśmy ulicami tego miasta nieporównywalnego z innymi. Keirze spodobała się zabawa w robienie zdjęć. Nad rzeką wypstrykaliśmy cały film. Keira kupiła drugi, żebyśmy mogli fotografować się na ulicach. Nie chciała wywoływać zdjęć od razu, ale dopiero po powrocie do Londynu, żeby nie popsuć przyjemności przeżywania

tego jeszcze raz.

W restauracji Keira zapytała mnie, czy wreszcie podam jej listę rzeczy, które w niej kocham. Wtedy poprosiłem, żeby powiedziała mi, czy ściągała w sali egzaminacyjnej, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Kiedy odmówiła, odparłem, że w takim razie moja lista pozostanie nadal tajemnicą.

Wygodne łóżko w pokoju hotelowym pozwoliło nam zapomnieć o twardych matach w klasztorze. Zresztą tej nocy niewiele spaliśmy.

Między Chile i Chinami jest dwanaście godzin różnicy czasu. W Lingbao była dziesiąta rano, na Atakamie dwudziesta druga. Połączyłem się z Erwanem.

Miał jakieś kłopoty z teleskopem, zrozumiałem, że przeszkodziłem mu w naprawie.

Odebrał jednak mój telefon i powiedział, że kiedy mnie słodko płynie czas w Chinach, on tkwi na metalowej kładce i zмага się z jakąś oporną muterką.

Usłyszałem jego krzyk i wiązanek przekleństw. Skaleczył się w palec i był wściekły.

* Zrobiłem te obliczenia. Nie wiem, dlaczego dałem się w to wciągnąć, ale uprzedzam cię, że to ostatni raz. Twoje współrzędne nadal znajdują się na Morzu Andamańskim, ale po moich poprawkach są na stałym lądzie. Masz czym notować? Wziąłem pióro i kartkę. Drżącą ręką sprawdziłem stalówkę.

* Zapisałem: trzynaście stopni dwadzieścia sześć minut pięćdziesiąt sekund szerokości geograficznej północnej, dziewięćdziesiąt cztery stopnie piętnaście minut pięćdziesiąt dwie sekundy długości geograficznej wschodniej.

* Sprawdziłem, to wyspa Narcondam, o wymiarach cztery kilometry na trzy, gdzie nie ma żywej duszy. Te współrzędne zaprowadzą cię do krateru wulkanu. Dobrą wiadomość zachowałem na koniec: wulkan jest nieczynny! A teraz mam robotę i zostawiam cię z ryżem i pałeczkami.

Erwan rozłączył się, zanim zdążyłem mu podziękować. Popatrzyłem na zegarek.

Martyn zawsze pracował w nocy, ale rozsadzała mnie niecierpliwość i zaryzykowałem, że go obudzę.

Podał mi takie same współrzędne.

Keira czekała na mnie w samochodzie. Zrelacjonowałem jej obie rozmowy, a kiedy zapytała, dokąd jedziemy, bez słowa zacząłem wprowadzać do urządzenia

nawigacyjnego na tablicy rozdzielczej dane przekazane mi przez Erwana i Martyna: 13°26'50"N, 94°15'52"E, nie informując jej, że nasz następny etap znajduje się na południe od Birmy, na wyspie o nazwie Studnia Piekieł.

Wyspa Narcondam znajduje się dziesięć godzin żeglugi od południowego krańca Birmy. Na mapie przestudiowaliśmy różne możliwości dotarcia do tego miejsca, ale żadna z dróg nie prowadziła do Rangunu. Weszliśmy do biura podróży, aby poprosić o radę pracownika, który niezłe mówił po angielsku.

Powiedział, że w ciągu dwóch godzin jazdy samochodem dotrzemy do Xi'anu, tam trzeba wsiąść wieczorem do samolotu lecącego do Hanoi i poczekać na samolot do Rangunu latający dwa razy w tygodniu. Stamtąd popłyniemy statkiem. Dotarcie na wyspę w najlepszym wypadku zajmie nam trzy do czterech dni.

* Musi być jakiś prostszy, szybszy sposób. A gdybyśmy wrócili do Pekinu?

Agent biura podróży przechylił się nad kontuarem i zapytał, czy mamy dewizy. Już dawno nauczyłem się podróżować z dolarami w kieszeni. Wiele jest krajów na świecie, gdzie kilka banknotów z wizerunkiem Beniamina Franklina załatwia wszystkie problemy. Urzędnik powiedział, że jeden z jego znajomych, były pilot myśliwca w armii chińskiej, odkupił od wojska stare Li*2.

Oferował swoje usługi turystom szukającym mocnych wrażeń. Chrzest powietrzny, który proponował na tej rosyjskiej wersji DC3, mógłby w rzeczywistości być przykrywką dla przemytu wszelkiego rodzaju towarów.

W Azji Południowej istnieje sporo nieoficjalnych spółek, zatrudniających byłych pilotów, którym nie wystarcza skromna emerytura. Pod nosem władz celnych przemyca się narkotyki, alkohol, broń, dewizy między Tajlandią, Chinami, Malezją i Birmą. Maszyny, które wykonują te loty, nie odpowiadają żadnym obowiązującym normom, ale kto by się tym przejmował? Agent w biurze podróży zapewniał, że może nam to natychmiast załatwić. Zamiast lecieć do Rangunu i stamtąd płynąć dziesięć godzin statkiem, jego znajomy pilot przewiezie

nas do Port Blair, stolicy Wysp Andamańskich i Nicobaru. Z Port Blair do wysepki, na którą chcemy się dostać, jest nie więcej niż siedemdziesiąt mil morskich. Do biura podróży wszedł jakiś klient, dzięki czemu mieliśmy kilka minut na zastanowienie się.

* Mało brakowało, a zginęlibyśmy w górach, chcesz teraz ryzykować lot starym zardzewiałym pudłem?

* Bądź optymistą i popatrz na to z innej strony. Skoro nie skręciliśmy karku, wisząc dwa tysiące pięćset metrów nad przepaścią, czy ryzykujemy więcej, wsiadając do rozpadającego się samolotu?

To, co mówiła Keira, nie było pozbawione sensu. Taka podróż jest niebezpieczna * nie mieliśmy pojęcia, jakiego rodzaju ładunek będzie leciał razem z nami ani co nam groziło, gdyby samolot został zatrzymany przez indyjską służbę graniczną, ale wszystko potoczy się pomyślnie, jutro wieczorem wylądujemy na wyspie Narcondam.

Kiedy klient wyszedł, zostaliśmy sami z pracownikiem biura. Dałem mu dwieście dolarów zaliczki, on jednak patrzył uparcie na mój zegarek. Domyśliłem się, że chce zapłaty za usługę. Zdjąłem zegarek i mu podałem, a on, bardzo zadowolony, od razu założył go na rękę. Obiecałem, że dam pilotowi wszystko, co mam w kieszeni, jeśli dowiezie nas bezpiecznie do celu. Połowa przed wyjazdem, reszta na miejscu.

Ubiliśmy interes. Agent zamknął biuro i wyszliśmy z nim tylnymi drzwiami. Na podwórzu stał motocykl. Keira usiadła za agentem, a ja za nią, trzymając się bagażnika. Motocykl, strzelając z gaźnika, wyjechał z podwórza. Opuściliśmy miasto i po kwadransie pędziliśmy już wiejską drogą. Miejsce, z którego mieliśmy wystartować, stanowił pas ziemny biegnący przez środek pola. Obok w starym hangarze drzemały dwa samoloty starego typu. Nasz był ten większy.

Pilot miał wygląd pirata. Pomyślałem, że mógłby zagrać w filmie Ziarnka piasku. Z twarzą porytą zmarszczkami, ze szramą na policzku przypominał korsarza z mórz południowych. Agent zaczął z nim rozmawiać. Pilot wysłuchał go bez słowa, po czym podszedł do mnie i wyciągnął rękę po pieniądze. Zadowolony pokazał mi kilkanaście skrzynek stojących w głębi hangaru, dając do zrozumienia, że jeśli chcemy wystartować, muszę pomóc mu załadować je do samolotu. Podając mu kolejne skrzynki, starałem się nie myśleć, jakiego rodzaju towary będą z nami lecieć. Keira usadowiła się na miejscu drugiego pilota, ja zająłem fotel nawigatora.

Uprzejmy pilot*pirat nachylił się do Keiry i w dość kiepskim angielskim powiedział,

że maszyna, którą lecimy, pochodzi sprzed wojny. Woleliśmy nie pytać, którą wojnę ma na myśli.

Poprosił, żebyśmy zapięli pasy. Powiedziałem, że nie mogę wypełnić jego polecenia, bo przy moim fotelu nie ma pasa. Na tablicy rozdzielczej zapaliło się kilka lampek, ale większość wskaźników nawet nie drgnęła. Pilot odciągnął dwie manetki, nacisnął szereg guzików z miną człowieka, który zna się na rzeczy, i dwa silniki plunęły gęstym dymem. Pojawił się płomień i śmigła zaczęły się obracać. Ogon maszyny drgnął. Samolot ustawił się na pasie startowym. Hałas w kokpicie był ogłuszający, wszystko drżało. Przez okienko popatrzyłem na agenta, który do nas machał. W tym momencie nienawidziłem tego typu tak, jak nikogo dotąd. Podrzucając niczym worki z kartoflami nabieraliśmy szybkości. Koniec pasa startowego zbliżał się niepokojąco. Nagle poczułem, że ogon samolotu oderwał się od ziemi, w końcu wznieśliśmy się w powietrze. Ominęliśmy o centymetry wierzchołki drzew, które zostały z tyłu, z minuty na minutę nabierając wysokości.

Pilot wyjaśnił, że nie będziemy lecieli zbyt wysoko, żeby nie znaleźć się w zasięgu radarów. Powiedział to z uśmiechem i wywnioskowałem, że nie powinniśmy się tym niepokoić.

Przez pierwszą godzinę lecieliśmy nad równiną. Pilot podniósł samolot nieco wyżej, kiedy przed nami zarysowały się niewielkie wzniesienia. Po dwóch godzinach znaleźliśmy się na północnym zachodzie od Yunnanu. Teraz poleciliśmy bardziej na południe. Była to dalsza droga, ale opuszczając terytorium Chin, lepiej było lecieć wzdłuż granicy z Laosem, gdzie prawie nie istnieje kontrola powietrzna. Nie mogę powiedzieć, że podróż do tego momentu była komfortowa, ale było to nic w porównaniu z tym, co się działo, kiedy lecieliśmy nad Mekongiem i znaleźliśmy się w strefie turbulencji. Pilot zniżył się nad samą powierzchnię rzeki. Keira wspaniale się bawiła, podziwiając krajobraz. Ja jednak nic nie widziałem, bo przez cały czas oczy miałem utkwione w wysokościomierzu. Zastanawiałem się, dlaczego za każdym razem, kiedy pilot w niego stuka, igła idzie do góry i zaraz znowu opada. Nad Laosem lecieliśmy piętnaście minut, po czym znaleźliśmy się nad terytorium Birmy. Moją uwagę przykuwały jeszcze dwie inne tarcze, wskaźniki poziomu benzyny. Z

tego, co widziałem, zbiorniki wypełnione były tylko w jednej czwartej. Zapytałem pilota, za ile godzin będziemy na miejscu. Podniósł dwa palce, a potem pokazał jeszcze pół. Wziąwszy pod uwagę, ile zużyliśmy paliwa od startu, to logicznie rzecz biorąc, jeśli zostało nam tak naprawdę dwie i pół godziny lotu, paliwo skończy się, zanim dotrzemy do celu. Podzieliłem się moimi spostrzeżeniami z Keirą, ale ona tylko wzruszyła ramionami. Dookoła widziałem jedynie góry, nie było żadnego miejsca, gdzie moglibyśmy wylądować i napełnić zbiorniki. Zapomniałem, że agent z biura podróży mówił, iż jego znajomy był pilotem myśliwca. Kiedy znaleźliśmy się między dwiema przełęczami, samolot przechylił się na jedno skrzydło, po czym się uniósł, od czego żołądki podeszły nam do gardeł. Silniki ryczały, kadłub drżał, samolot

wrócił do normalnej pozycji i wówczas zobaczyliśmy w dole coś, co przypominało drogę biegnącą wzdłuż pola ryżowego. Keira zamknęła oczy. Samolot dotknął lekko ziemi i znieruchomiał. Pilot zgasił silnik, odpiął pas i dał znak, abym przeszedł za nim na tył kadłuba. Rozluźnił liny przytrzymujące dwie ogromne beczki, dając mi przy tym do zrozumienia, że teraz mam mu pomóc przetoczyć je pod skrzydła.

Trzeba przyznać, obsługa tego samolotu opierała się na niezwyklej pomysłowości. Przetoczyłem jedną beczkę do skrzydła, kiedy dostrzegłem unoszącą się nad drogą smugę pyłu. W naszym kierunku pędziły dwa jeepy. Kiedy znalazły się na naszej wysokości, wysiadło z nich czterech mężczyzn. Zamienili kilka słów z pilotem, wręczając mu plik banknotów, i błyskawicznie wylądowali skrzynki. Zająłoby to im znacznie mniej czasu niż nam ich ładowanie przed odlotem. Odjechali tak, jak przyjechali, nie witając się ani nie żegnając z nami. Nie pomogli nam też przetoczyć drugiej beczki.

Operacja napełniania zbiorników odbyła się za pomocą małej pompy elektrycznej i zajęła ponad pół godziny. Keira skorzystała z tej przerwy, aby rozprostować nogi. Wstawiliśmy puste beczki na tył samolotu, bo będziemy ich potrzebowali w drodze powrotnej, i zajęliśmy swoje miejsca. Ten sam czarny pióropuszczyk dymu, snopy płomieni, zakreśliły się śmigła i samolot uniósł się w powietrze, wzlatując tuż nad dwiema przełęczami.

Lot do Birmy odbył się bez przeszkód, na niższej wysokości, aby nas nie wykryto. Pilot powiedział, że za moment dolecimy do wybrzeża. Rzeczywiście, wkrótce ujrzeliśmy rozległy błękit Morza Andamańskiego. Samolot obrał kierunek bardziej na południe. Lecieliśmy nad samymi falami. Indyjska straż graniczna była bardziej czujna od birmańskiej. Keira pokazała mi punkt na horyzoncie. Pilot popatrzył na przenośny GPS, przypięty paskiem do tablicy rozdzielczej, model solidny, o wiele bardziej precyzyjny niż te, które można kupić do samochodu.

* Ziemia! * krzyknął pilot.

Znowu zmieniliśmy kierunek, zataczając koło nad wschodnim brzegiem wyspy, i samolot wylądował łagodnie na środku pola.

Do Port Blair było dziesięć minut marszu przez pustkowia. Pilot wziął swoje rzeczy i poszedł razem z nami. Znał niewielki zajazd, gdzie wynajmowano pokoje. Resztę dnia mogliśmy przeznaczyć na wycieczkę po morzu. Lot powrotny ustalony został na następny rano. Pilot chciał koniecznie minąć granicę chińską w południe. Kiedy ludzie obsługujący radar jedli drugie śniadanie, nie pilnowali ekranów kontrolnych.

Port Blair

Dochodziliśmy do siebie po podróży, siedząc na tarasie kawiarenki, do której zaprosiliśmy także naszego pilota.

Na początku dziewiętnastego wieku Port Blair stał się miejscem postoju okrętów wojennych Marynarki Królewskiej, które przewoziły żołnierzy na front pierwszej wojny angielsko-birmańskiej. Załogi okrętów zarzucających tu kotwice były regularnie atakowane przez rdzennych mieszkańców wyspy, buntujących się przeciwko najeźdźcy. Kiedy kolonialne imperium brytyjskie zaczęło się rozpadać, buntownicy indyjscy dostarczyli rządowi Jej Królewskiej Mości więcej więźniów, niż mogły przyjąć tutejsze więzienia. Powyżej portu, w miejscu, gdzie teraz siedzieliśmy, został zbudowany zakład karny. Ilu udręk doświadczyli mieszkańcy tej wyspy od moich współobywateli, jak brutalnie traktowani byli przez tych, którzy ich więzili! Tortury i wieszanie to codzienny los więźniów tego zakładu karnego. Większość z nich dostała się za kraty z powodów politycznych. Ogłoszenie niepodległości Indii

położyło kres tym haniebnym praktykom. Port Blair, znajdujący się pośrodku Morza Andamańskiego, stał się miejscem wypoczynku indyjskich turystów. Obok nas dwójka dzieci zajadała lody, podczas gdy ich mamy, korzystając z wyprzedaży w sklepach, rozglądały się za tanimi kapeluszami lub rękawicami plażowymi.

Spoglądając na zakład karny, którego mury nadal wznosiły się nad portem, zastanawiałem się, kto jeszcze pamięta o tych, którzy zginęli tutaj w imię wolności. Po skończonym posiłku pilot pomógł nam znaleźć łódź, która miała nas zawieźć do Narcondam. Właściciel statków zgodził się wynająć nam jedną ze swoich szybkich łodzi. Na szczęście uznawał karty kredytowe. Keira zauważyła, że jeśli tak dalej pójdzie, to nasza wyprawa doprowadzi mnie do ruiny. Miała rację.

Zanim wypłynęliśmy na morze, poprosiłem pilota, aby zechciał mi pożyczyć swoje urządzenie nawigacyjne. Powiedziałem, że nie znam tego regionu i obawiam się, iż kompas mi nie wystarczy. Pilotowi nie bardzo podobał się pomysł pożyczania mi GPS*^u. Tłumaczył, że jeśli go zgubię, nie uda nam się wrócić do Chin. Obiecałem, że będę bardzo dobrze go pilnował.

Pogoda była idealna, morze gładkie jak lustro. Dzięki dwu silnikom o mocy trzystu koni mechanicznych, w które wyposażona była łódź, mieliśmy dobić do brzegu wyspy o nazwie Studnia Piekieł najdalej za dwie godziny.

Keira ulokowała się na dziobie łodzi. Korzystała ze słońca i łagodnego wiatru. Kilka mil od brzegu morze przestało być spokojne, musiała więc dołączyć do mnie w sterówce. Łódź płynęła, podskakując na grzbietach fal. Była osiemnasta, kiedy zobaczyliśmy brzegi Narcondam. Opłynąwszy maleńką wyspę, znalazłem piaszczystą plażę w zatoczce, gdzie można było dobić do brzegu.

Keira ruszyła przodem na podbój wulkanu. Musieliśmy pokonać siedemset metrów wśród krzaków, żeby dotrzeć na jego szczyt. Nie było to łatwe zadanie. Włączyłem GPS i wprowadziłem współrzędne podane mi przez Erwana i Martyna.

Londyn

13°26'50"N, 94°15'52"E

Sir Ashton zmiął kartkę, którą podał mu jego asystent.

* Co to właściwie znaczy?

* Nie wiem, przyznam, że nic z tego nie rozumiem. Ich samochód stoi zaparkowany na ulicy w Lingbao, na północy Chin, i od wczoraj się stamtąd nie ruszył.

Wprowadzili te współrzędne do GPS*u samochodowego, ale wątpię, żeby dotarli w to miejsce drogą lądową.

* A to z jakiego powodu?

* Ponieważ te współrzędne wskazują małą wysepkę na Morzu Andamańskim, gdzie nawet wozem terenowym nie byłoby łatwo się dostać.

* Co jest takiego szczególnego na tej wysepce?

* Naprawdę nic. Jest to wysepka wulkaniczna. Poza nielicznymi ptakami w ogóle niezamieszкана.

* Czy ten wulkan jest czynny?

* Nie, od ponad czterech tysięcy lat nie było żadnego wybuchu.

* Może wyjechali z Chin, żeby udać się na tę wyspę?

* Jeszcze nie. Sprawdziliśmy we wszystkich biurach podróży organizujących loty, nigdzie żadnego śladu. Co więcej, wnioskując z tego, co przekazuje nadajnik, który umieściliśmy w zegarku astrofizyka, w dalszym ciągu przebywają w centrum Lingbao.

Sir Ashton odepchnął fotel i wstał.

* Dość tych żartów! Proszę zarezerwować mi miejsce w pierwszym samolocie lecącym do Pekinu. Niech czeka tam na mnie samochód z dwoma ludźmi. Najwyższy czas położyć temu kres, nim będzie za późno.

Sir Ashton wyjął z szuflady książeczkę czekową, a z kieszeni marynarki pióro.

* Zapłaci pan za bilet swoją kartą kredytową. Zostawiam panu czek z wypisaną sumą, która pokryje koszty. Wolałbym, żeby nikt nie wiedział o moim wyjeździe. Jeśli ktoś będzie o mnie pytał, proszę powiedzieć, że poczułem się źle i pojechałem do przyjaciół na wieś.

Studnia Piekieł

Wyliczyłem, że noc zapadnie za cztery godziny. Nie chciałem wracać morzem po ciemku. Mieliśmy więc niewiele czasu. Keira weszła na szczyt pierwsza.

* Jaki cudowny widok! * wykrzyknęła.

Przyspieszyłem kroku. Nie przesadzała. Krater porastała bujna zieleń. W powietrze wzbiał się tukan, któremu zakłóciliśmy spokój. Spojrzałem na GPS, pokazywał miejsce, do którego zmierzaliśmy, z dokładnością do pięciu metrów. Migający punkt zbliżał się do środka ekranu, byliśmy więc bardzo blisko celu.

Spojrzałem niżej i doszedłem do wniosku, że mogę obejść się bez GPS*u. W samym środku wulkanu widać było kawałek ziemi nieporośniętej trawą.

Keira uklękła i zaczęła rozgrzebywać ziemię. Potem znalazła ostry kamień i zaczęła nim kopać. Drugą ręką odrzucała ziemię. Kopała tak bez przerwy przez godzinę. Z wyrzuconej ziemi powstał już kopczyk. Była bardzo zmęczona, z czoła spływał jej pot. Chciałem jej pomóc, ale kazała mi trzymać się z daleka. Nagle wykrzyknęła bardzo głośno moje imię.

W jej rękach błyszczało coś gładkiego, czarnego jak heban, w kształcie trójkąta. Keira zdjęła z szyi wisiorek i przyłożyła go do znalezionej przedmiotu. Idealnie do siebie pasowały, tworząc całość.

Po połączeniu natychmiast zmieniły kolor. Czerń hebanu przeszła w granat nocy. Nagle na ich powierzchni zamigotały miliony punktów, miliony gwiazd, które widniały na niebie czterysta milionów lat temu.

Pod palcami czułem ciepło połączonych fragmentów. Punkty błyszczały coraz jaśniej, a jeden z nich bardziej od pozostałych. Czy to gwiazda pierwszego dnia, której wypatrywałem od dzieciństwa? Ta, której szukałem na wyżynach Chile? Keira ostrożnie położyła przedmiot na ziemi, objęła mnie i pocałowała. Był jeszcze dzień, a u naszych stóp błyszczała najpiękniejsza gwiazda nocy, jaką kiedykolwiek widzieliśmy.

Nie było łatwo rozdzielić oba fragmenty. Ciągnęliśmy oboje z całych sił, ale bezskutecznie.

Wreszcie blask stracił na intensywności i całkiem znikł. Teraz wystarczyło lekkie szarpnięcie i bez trudu rozłączyliśmy obie części. Keira włożyła wisiorek na szyję, a ja schowałem do kieszeni znaleziony przed chwilą przedmiot.

Popatrzyliśmy na siebie, zastanawiając się, co się stanie, jeśli któregoś dnia uda nam się połączyć wszystkie pięć fragmentów.

Lingbao, Chiny

Li*2 wylądował i dotoczył się aż do hangaru. Pilot pomógł Keirze wysiąść z samolotu. Oddałem mu moje ostatnie dolary i podziękowałem za to, że dowiózł nas zdrowo i cało. Agent z biura podróży czekał na nas z motocyklem. Podwiózł nas do naszego samochodu i zapytał, czy jesteśmy zadowoleni z wyprawy. Obiecałem mu, że nie omieszkam pochwalić go w jego agencji. Zachwycony ukłonił się uprzejmie na pożegnanie i poszedł do biura.

* Masz siłę prowadzić? * zapytała Keira, ziewając.

Nie odważyłem się przyznać, że kiedy lecieliśmy nad Laosem, przysnąłem.

Przekręciłem kluczyk w stacyjce i samochód ruszył.

Trzeba było pojechać do klasztoru po rzeczy. Chcieliśmy też podziękować mnichowi za jego gościnność. Zamierzaliśmy spędzić tam ostatnią noc i nazajutrz wyjechać do Pekinu. Chcieliśmy jak najszybciej wrócić do Londynu, żeby w świetle lasera zobaczyć obraz uzyskany z nowego fragmentu. Jakie konstelacje odkryjemy?

Gdy pędziliśmy wzdłuż Żółtej Rzeki, rozmyślałem nad prawdami, jakie objawił nam ten niezwykły przedmiot. Do głowy przychodziły mi różne pomysły, ale wołałem nie mówić jeszcze o nich Keirze, dopóki w Londynie nie sprawdzę tego zjawiska na własne oczy.

* Jutro zadzwonię do Waltera * powiedziałem. * Będzie tak samo podekscytowany jak my.

* Powinnam zadzwonić do Jeanne * odparła na to Keira.

* Jaki był najdłuższy okres, kiedy nie przekazywałaś jej od siebie żadnych wiadomości?

* Trzy miesiące.

Doganiał nas jakiś samochód pędzący z dużą szybkością. Kierowca dawał mi znaki, żebym go przepuścił, ale droga była za wąska. Z jednej strony ściana gór, z drugiej koryto Żółtej Rzeki. Dałem mu znak ręką, że go puszcze, jak tylko to będzie możliwe.

* To, że się do kogoś nie dzwoni, nie oznacza, że się o tej osobie nie myśli * odezwała się znowu Keira.

* To dlaczego nie dzwonisz? * zapytałem.

* Czasami na odległość trudno znaleźć właściwe słowa.

Paryż

Ivory lubił chodzić na bazar na placu Aligre. Znał tam wszystkich sprzedawców * Annie z budki z pieczywem, Marcela od serów, Etienne'a, rzeźnika, Gerarda od metalowych artykułów gospodarstwa domowego, który zawsze miał coś sensacyjnie nowego. Ivory kochał Paryż, wyspę, na której mieszkał na środku Sekwany, i bazar na placu Aligre, mający kształt statku odwróconego do góry dnem.

Wróciwszy do domu, postawił na stole torbę, włożył, gdzie trzeba, skromne zakupy i poszedł do salonu, gryząc surową marchewkę. Zadzwoił telefon.

* Chciałem przekazać wiadomość, która mnie zaniepokoiła * odezwał się Vackeers.

Ivory położył marchewkę na stoliku i słuchał swego partnera od szachów.

* Mieliliśmy dziś rano spotkanie. Dwójka naszych uczonych bardzo wszystkich intryguje. Znajdują się w Lingbao, małym mieście w Chinach, skąd nie ruszają się od kilku dni. Nikt nie pojmuje, co mogą tam robić, ale w GPS*ie w swoim samochodzie zostawili dziwne współrzędne.

* Jakie?

* Mała, nieciekawa wysepka na Morzu Andamańskim.

* Czy na tej wyspie jest wulkan?

* Tak, skąd pan wie?

* Co pana w tym niepokoi, panie Vackeers? * rzekł Ivory, nie odpowiadając na jego pytanie.

* Sir Ashton przekazał, że jest chory. Nie było go na zebraniu. Nie ja jeden się tym niepokoję. Wszyscy dobrze wiemy, że niechętnie przyjął wynik naszego ostatniego głosowania.

* Czy są powody, żeby przypuszczać, iż ma on więcej informacji niż my?

* Sir Ashton ma w Chinach wielu przyjaciół * przypomniał Vackeers.

* Powiedział pan: Lingbao, tak?

Ivory podziękował Vackeersowi za telefon. Wyszedł na balkon i stał tam zamyślony przez kilka chwil. Posiłek, który zamierzał sobie przygotować, będzie musiał

poczekać. Poszedł do sypialni i usiadł przed komputerem. Zarezerwował sobie miejsce w samolocie do Pekinu odlatującym o dziewiętnastej, z przesiadką do Xi'anu. Potem zapakował torbę podróżną i zadzwonił po taksówkę.

Droga do Xi'anu

* Powinieneś go przepuścić.

Podzielałem zdanie Keiry, ale samochód za nami jechał za szybko, żebym mógł zahamować, a droga nadal była za wąska na jakiegokolwiek manewry. Postanowiłem nie zwracać uwagi na klakson. Niech niecierpliwy kierowca jeszcze trochę poczeka. Na zakręcie, gdzie droga szła pod górę, zbliżył się do mnie bardzo niebezpiecznie, co zobaczyłem w tylnym lusterku.

* Zapnij pas! * zawołałem do Keiry. * Ten kretyn chce nas zepchnąć do wąwozu!

* Adrianie, zwolnij, proszę!

* Nie mogę, on pędzi prosto na nas!

Keira odwróciła się i spojrzała przez tylną szybę.

* To wariactwo tak pędzić!

Zazgrzytały opony i nasz wóz raptownie skręcił. Udało mi się jakoś zapanować nad kierownicą, wcisnąłem pedał gazu, żeby zgubić tych idiotów.

* Coś niebywałego * dziwiła się Keira * oni chcą nas rozjechać, a typ przy kierownicy groźnie wymachuje ręką.

* Nie patrz tam, siedź spokojnie. Zapięłaś pas?

* Tak.

Mój pas nie był zapięty, ale nie mogłem puścić kierownicy.

Poczuliśmy silne uderzenie, które rzuciło nas do przodu. Nasi prześladowcy świetnie się bawili. Ich samochód już pędził koło nas, drzwiczki od strony Keiry otarły się o skalną ścianę. Keira tak mocno złapała się klamki, że zbieleły jej kostki palców.

Terenówka jakoś trzymała się drogi, ale chwiała się niebezpiecznie na każdym zakręcie. Kolejne uderzenie odwróciło nasz samochód w drugą stronę. We wstecznym lusterku widziałem, że ścigający nas samochód się oddala. Kiedy jednak

jakimś cudem skierowałem wóz we właściwym kierunku, znów się pojawił. Drań był w lepszej sytuacji. Wskaźnik szybkościomierza dochodził do stu dziesięciu kilometrów na godzinę, rzecz niedopuszczalna na tak krętej górskiej drodze. Nie uda nam się pokonać następnego zakrętu.

* Adrianie, błagam cię, zwolnij!

Trzecie uderzenie było jeszcze silniejsze, bokiem zawadziliśmy o skalną ścianę, od wstrząsu zbił się reflektor. Keira wcisnęła się w fotel. Terenówka odbiła się i okręciła wokół własnej osi. Zobaczyłem pękającą balustradę w momencie, gdy ją przebiliśmy. Przez sekundę miałem wrażenie, że unosimy się nad ziemią, że zawisliśmy nieruchomo w powietrzu, a potem runęliśmy w dół. Spadając, samochód obrócił się na dach i ześlizgiwał się z boczem ku rzece. Rąbnęliśmy w skałę i przewróciliśmy się na koła. Zsuwaliśmy się w dół, a ja nic nie mogłem zrobić. Szybko zbliżał się do nas pień zatopionej sosny, który ominęliśmy w ostatniej chwili. Wydawało się, że nic nie może nas zatrzymać. Samochód się przewrócił, usłyszałem straszliwy głuchy huk, któremu towarzyszył silny wstrząs. Wóz tonął w wodach Żółtej Rzeki.

Odwróciłem się do Keiry. Miała okropną ranę na czole, krwawiła, ale była przytomna. Woda podchodziła do okien. Nie zostało nam wiele czasu.

* Musimy się stąd wydostać! * krzyknąłem.

* Jestem zaklinowana, Adrianie.

Pod wpływem wstrząsu fotel pasażera wyskoczył z prowadnic. Nie można było dostać się do klamry pasa bezpieczeństwa. Na próżno szarpałem pas z całych sił. Wyglądało na to, że mam połamane żebra, bo przy każdym oddechu czułem w piersi przeszywający ból. Musiałem jakoś wydobyć Keirę, bo poziom wody szybko się podnosił.

Woda była już pod naszymi stopami, zalewała przednią szybę.

* Uciekaj, Adrianie, uciekaj, póki możesz. Odwróciłem się, szukając wzrokiem czegoś, czym dałoby

się przeciąć przeklęty pas. Ból w piersi był straszny, z trudem oddychałem, ale nie poddawałem się. Nachyliłem się nad kolanami Keiry, chcąc otworzyć schowek.

Położyła dłoń na moim karku i pogłaskała mnie po włosach.

* Nie czuję już nóg, nie dasz rady mnie stąd wyciągnąć * szepnęła. * Musisz uciekać.

Objąłem jej twarz i pocałowaliśmy się. Nigdy nie zapomnę smaku tego pocałunku.

Keira spojrzała na swój wisiołek i uśmiechnęła się.

* Weź go * powiedziała. * Nie może pójść na marne cały nasz dotychczasowy trud.

Nie chciałem, żeby zdejmowała wisiołek, chciałem zostać z nią.

* Bardzo żałuję, że nie zobaczę już Harry'ego. Woda powoli zalewała wnętrze samochodu.

* Wtedy, w sali egzaminacyjnej, nie ściągałam. Chciałam zwrócić twoją uwagę, bo zawsze mi się podobałeś. W Londynie, będąc już na ulicy, zawróciłam i gdyby nie to, że podjechała taksówka, wróciłabym do mieszkania i położyła się obok ciebie.

Jednak bałam się, że jestem za bardzo w tobie zakochana.

Tuliliśmy się do siebie. Samochód zanurzał się coraz głębiej.

Zrobiło się ciemno. Woda sięgała nam do ramion. Keira drżała, strach ustąpił miejsca smutkowi.

* Obiecałeś zdradzić swoją listę, pospiesz się i zrób to teraz.

* Kocham cię.

* Rzeczywiście, to piękna lista, trudno byłoby znaleźć piękniejszą.

Zostanę z tobą, moja ukochana, będę z tobą aż do końca i potem także. Nigdy cię nie opuściłem. Całowałem cię, kiedy zalewała nas woda Żółtej Rzeki, oddałem ci ostatni oddech. Powietrze w moich płucach było twoim powietrzem. Zamknęłaś oczy, kiedy woda zalała nasze twarze. Ja miałem oczy otwarte do ostatniej sekundy. Wyruszyłem szukać odpowiedzi na pytania z dzieciństwa w najdalsze zakamarki wszechświata, ku najodleglejszym gwiazdom, a ty byłaś tuż obok mnie. Uśmiechałaś się, trzymałaś mnie mocno w ramionach, nie czułem żadnego bólu, najdroższa. Potem twój uścisk zelżał, to były ostatnie sekundy z tobą, moje ostatnie wspomnienie. Tracąc cię, straciłem przytomność.

Hydra

Zapisałem cały zeszyt, siedząc na tarasie domu na Hydrze, skąd często spoglądałem na morze.

Przytomność odzyskałem w szpitalu w Xi'anie, pięć dni po wypadku. Powiedziano

mi, że to rybacy w ostatniej chwili wyciągnęli mnie z tonącego w rzece samochodu. Wóz odpłynął z prądem, ciało Keiry nie zostało odnalezione. Stało się to trzy miesiące temu. Nie ma dnia, żebym o niej nie myślał. Gdy w nocy zamykam oczy, ona zawsze jest przy mnie. Nie znam większego bólu niż ten spowodowany jej nieobecnością. Matka przestała się denerwować byle czym, jakby czuła, że nie wolno dodawać niczego więcej do smutku, w którym pogrążony jest nasz dom. Wieczorami jemy kolację na tym samym tarasie, gdzie teraz piszę. Piszę, bo to jedyny sposób wskrzeszenia Keiry. Piszę, bo za każdym razem, kiedy ją wspominam, jest przy mnie jak wierny cień. Już nigdy nie poczuję zapachu jej skóry, gdy śpi obok mnie, nie usłyszę, jak śmieje się z mojej niezręczności, nie zobaczę, jak grzebie w ziemi w poszukiwaniu skarbów ani jak pochłania łakocie w taki sposób, jakby ktoś miał je jej odebrać, ale mam tysiące wspomnień o niej, tysiące wspomnień o nas. Wystarczy, że zamknę oczy, a ona znowu się pojawia.

Od czasu do czasu przychodzi do nas ciocia Elena. W domu jest pusto. Sąsiedzi są dyskretni. Niekiedy drogą obok naszej posiadłości przechodzi Kalibanos, żeby, jak twierdzi, zobaczyć swojego osiołka, ale ja wiem, że to nieprawda. Siedzimy na ławce i obaj patrzymy na morze. On także bardzo dawno temu kochał. Jego żony nie zabrała rzeka w Chinach, lecz choroba. Jednak ból, który dzielimy, jest ten sam i wyczuwam w jego milczeniu, że nadal ją kocha.

Jutro przyjedzie z Londynu Walter. Dzwoni do mnie co tydzień, odkąd tu jestem. Nie byłem w stanie wrócić do Londynu, chodzić ulicami, gdzie jeszcze rozbrzmiewały kroki Keiry, otwierać drzwi domu, pokoju, w którym spaliśmy, to ponad moje siły. Keira miała rację, że najmniejszy szczegół powoduje powrót bólu.

Keira była kobietą bardzo inteligentną, zdecydowaną, czasami upartą, pochłaniała życie z niezwykłym apetytem. Kochała swój zawód i szanowała tych, którzy z nią pracowali. Miała nieomylny instynkt i wielką wewnętrzną pokorę. Policzyłem dni, kiedy byliśmy razem. Choć nie było ich tak wiele, wiem, że wystarczą, aby wypełnić mi resztę życia. Chciałbym też, aby teraz toczyło się bardzo szybko.

Gdy nadchodzi noc, patrzę w niebo i widzę je inaczej. Może w odległej konstelacji zrodziła się nowa gwiazda. Kiedyś wrócę na pustynię Atakama i odnajdę ją w

soczewce wielkiego teleskopu. Bez względu na to, gdzie na niebie się znajduje, odnajdę ją i nadam jej imię.

Napiszę ci, moja ukochana, tamtą listę, ale trochę później, bo do tego potrzeba mi będzie całego życia.

Walter przybył promem w południe. Poszedłem przywitać go w porcie. Padliśmy sobie w objęcia i płakaliśmy jak dwaj mali chłopcy. Ciocia Elena stała w drzwiach swojego sklepu i kiedy właściciel kawiarni obok zapytał ją, co my robimy, odpowiedziała mu, żeby zajął się swoimi klientami, chociaż kawiarnia była zupełnie pusta.

Walter pamiętał, jak jeździ się na osle. Po drodze spadł tylko dwa razy i ten pierwszy raz absolutnie nie był z jego winy. Mama przyjęła go, jakby do domu wrócił drugi jej syn. Szepnęła mu do ucha, sądząc, że nic nie słyszę, iż trzeba było jej wcześniej wszystko powiedzieć. Kiedy Walter zapytał, o czym właściwie mówi, ona wzruszyła ramionami i wymówiła imię Keiry.

Walter to zabawny facet. Na kolację przyszła do nas ciocia Elena i tak ją rozbawił, że i ja musiałem się uśmiechnąć. Śmiech ożywił też twarz mojej mamy. Wstała pod pretekstem zebrania talerzy ze stołu i przechodząc obok mnie, pogłaskała mnie po policzku.

Nazajutrz rano, po raz pierwszy od śmierci mojego ojca, zwierzyła mi się, jak jest jej smutno. Ona także nie dokończyła jeszcze swojej listy. Powiedziała wówczas coś, czego nigdy nie zapomnę. Straszne jest stracić kogoś, kogo się kochało, ale jeszcze gorsza jest świadomość, że się go już nigdy więcej nie zobaczy.

Nad Hydrą zapadła noc. Ciocia Elena spała w pokoju gościnnym, mama poszła do swojej sypialni. W salonie przygotowałem kanapę dla Waltera. Popijaliśmy ouzo na tarasie.

Walter spytał, jak się czuję. Odpowiedziałem, że lepiej nie mogę w tej sytuacji. Żyję. Walter powiedział, iż jest szczęśliwy, że mnie widzi. Dodał też, że ma coś dla mnie, paczkę z Chin, przysłaną na moje nazwisko do Akademii.

Wielkie kartonowe pudło nadane w Lingbao. Były w nim rzeczy, które zostawiliśmy w klasztorze. Pulower, który nosiła Keira, szczotka do włosów i dwie koperty ze

zdjęciami.

* Były też dwa filmy * powiedział z wahaniem Walter. * Pozwoliłem sobie dać je do wywołania. Nie wiem, czy nie za wcześnie, żebyś oglądał te zdjęcia.

Otworzyłem pierwszą kopertę. Keira ostrzegała mnie, że najmniejszy szczegół sprawia, iż ból powraca. Walter był na tyle delikatny, że zostawił mnie samego.

Poszedł spać. Przesiedziałem większą część nocy, patrząc na zdjęcia, które mieliśmy z Keirą obejrzeć dopiero po powrocie do Londynu. Wśród tych fotografii były i te, które zrobiliśmy, kąpiąc się nago w Żółtej Rzece.

Nazajutrz poszliśmy z Walterem do portu. Wziąłem z sobą zdjęcia. Gdy usiedliśmy na tarasie kawiarni, pokazałem mu je, opowiadając historię każdego z nich. Historię, którą przeżyliśmy z Keirą od Pekinu po wyspę Narcondam.

* Tak więc odnaleźliście drugi fragment.

* Trzeci. Ci, którzy zabili Keirę, mają ten drugi.

* Może to nie oni spowodowali wypadek? Pokazałem mu fragment nieba, który miałem w kieszeni.

* To niezwykle * szepnął. * Kiedy już zdecydujesz się wrócić do Londynu, trzeba go będzie przebadać.

* Nie, na nic się to nie zda, bo będzie brakowało kawałka, który został na dnie rzeki.

Walter obejrzał jeszcze raz wszystkie zdjęcia, przyglądając się każdemu z wielką uwagą. Wybrał dwa, które odłożył na bok z dziwnym wyrazem twarzy.

Na wybranych przez niego zdjęciach Keira pływała w rzece. Poznałem to miejsce.

Walter zwrócił mi uwagę, że na jednej z tych fotografii cień drzew rosnących nad rzeką padał na prawo, a na drugiej fotografii na lewo. Na pierwszej twarz Keiry była nietknięta, na drugiej miała dużą szramę na czole. Moje serce przestało bić.

* Powiedziałeś, że samochód został porwany przez rzekę i że nie odnaleziono jej ciała. Nie chciałbym budzić w tobie nadziei, które mogą okazać się płonne, ale uważam, że powinienes jak najszybciej lecieć do Chin * powiedział cicho Walter.

Jeszcze tego ranka spakowałem walizkę. Prom do Aten odchodził w południe,

zdażyliśmy więc złapać go w ostatniej chwili. Wieczorem tego samego dnia

odlatywał samolot do Pekinu. Ja wyruszyłem do Chin, Walter wrócił do Londynu.

Nasze samoloty odlatywały prawie o tej samej godzinie.

Walter wymógł na mnie obietnicę, że zadzwonię do niego, gdy tylko dowiem się czegoś więcej.

Kiedy zegnaliśmy się w pośpiechu, Walter zaczął szukać swojej karty pokładowej.

Pogrzebał w kieszeni i popatrzył na mnie z dziwną miną.

* Ach, byłbym zapomniał. Gонец przyniósł do Akademii ten list dla ciebie. Do końca gram rolę listonosza. Będziesz miał co czytać w samolocie.

Wręczył mi zalakowaną kopertę, na której widniało moje nazwisko, i poradził, żebym nie zwlekał dłużej i pobiegł, jeśli nie chcę spóźnić się na samolot.

Zeszyt drugi

Kapitan samolotu poinformował nas, że możemy odpiąć pasy. Stewardesa, pchając przed sobą wózek z napojami, obsługiwała pasażerów z pierwszych rzędów.

Wyjąłem z kieszeni list, który wręczył mi Walter, i roz*pieczętowałem go.

Drogi Adrianie!

Nie mieliśmy okazji poznać się bliżej, czego bardzo żałuję, podobnie jak ubolewam nad tym, co stało się waszym udziałem w Chinach. Miałem szczęście znać Keirę. Była niezwykłą kobietą i wyobrażam sobie, jak wielki musi być pański ból. To nie rybacy was uratowali, ale mnisi z klasztoru, którzy kapali się w rzece wtedy, kiedy wasz samochód wpadł do wody. Zastanawia się pan, skąd to wiem? Nie może pan tego pamiętać, bo był pan nieprzytomny, ale odwiedziłem pana w szpitalu. To ja załatwiłem wszystko, co trzeba, żeby, gdy tylko polepszy się stan pańskiego zdrowia, mógł pan wylecieć z Chin. Dlaczego? Ponieważ czuję się trochę odpowiedzialny za to, co się stało. W przeszłości, podobnie jak pan, pasjonowałem się poszukiwaniami, które podjęliście. W odpowiednim momencie pomogłem Keirze, przekonując ją, żeby nie rezygnowała, bo domyślałem się, że bez niej zechce pan z tym skończyć. Wiem, że ona pragnęłaby, aby pan kontynuował to, co zaczęliście. To jest konieczne, drogi Adrianie. niesprawiedliwością byłoby, gdyby poświęciła swoje życie na darmo. Być może to, co pan odkryje, przekroczy daleko pańskie wyobrażenie, ale jestem pewny,

że w końcu znajdzie pan odpowiedź napytania, które od dawna pan sobie stawiał. W czasie długich lat poszukiwań odkryłem pewien tekst, który być może ma związek z pańskimi badaniami. Chodzi o tekst, który mogło znać tylko niewielu ludzi. Jeśli nie udało mi się namówić pana do zmiany zdania, proszę nie czytać kartki, którą dołączyłem do listu. Zapoznanie się z jej treścią pociąga za sobą pewne ryzyko. Liczę na pańskie poczucie honoru. W przeciwnym wypadku proszę przeczytać ten tekst, a nie wątpię, że któregoś dnia go pan zrozumie.

Nie starcza nam wyobraźni, żeby pojąć życie. Wszystko jest możliwe, trzeba tylko głęboko w to wierzyć.

Szczęśliwej podróży, drogi Adrianie.

Szczerze oddany

Nory

Zajrzałem jeszcze raz do koperty ze zdjęciami, by znów spojrzeć na fotografię, która obudziła we mnie szaloną nadzieję, że Keira żyje.

Potem przeczytałem kartkę dołączoną do listu Ivory'ego.

Istnieje legenda, według której dziecko w łonie matki zna całą tajemnicę Stworzenia, od początku świata do jego końca. Kiedy dziecko się rodzi, przy jego kołysce staje posłaniec

i kładzie palec na jego ustach, aby nigdy nie zdradziło powierzonej mu tajemnicy życia. Ten palec usuwa wszystko z pamięci dziecka, zostawiając jedynie znak. Taki znak wszyscy mamy nad górną wargą * oprócz mnie.

W dniu, kiedy się urodziłem, posłaniec zapomniał złożyć mi wizytę i dlatego ja pamiętam wszystko.

Składając list od Ivory'ego, przypomniałem sobie rozmowę, jaką odbyliśmy z Keirą pewnego wieczoru pod gołym niebem, kiedy jechaliśmy do Kornwalii.

* Adrianie, czy nigdy się nie zastanawiałeś, dokąd zmierzamy? Czy nie marzyłeś o tym, żeby dowiedzieć się, czy życie jest dziełem przypadku, czy jest w tym ręka Boga? Jaki sens nadać naszej ewolucji? Czy jesteśmy tylko etapem na drodze ku innej cywilizacji?

* A ty, Keiro, nie marzyłeś o tym, żeby dowiedzieć się, gdzie zaczyna się brzask?

Samolot z Aten do Londynu spóźnił się dobrą godzinę. W końcu przysunięto schodki. Zadzwoił czyjś telefon. Stewardesa zwróciła uwagę pasażerowi siedzącemu w pierwszej klasie, który odebrał ten telefon. Obiecał, że będzie rozmawiał krótko.

* Jak zareagował na widok tych fotografii?

* A pan jak by się zachował na jego miejscu?

* Przekazał mu pan list?

* Sądzę, że właśnie go czyta.

* Wnioskuje z tego, że wyjechał. Dziękuję panu, drogi Walterze, wykonał pan dobrą robotę.

* To dla mnie zaszczyt pracować z panem, panie Ivory.

Morze Egejskie zniknęło pod skrzydłami samolotu. Za dziesięć godzin będę w Chinach...

Pragnę podziękować

Pauline. Louisowi.

Susannie Lei i Antoine'owi Audouardowi.

Emmanuelle Hardouin. Raymondowi i Daniele Levy.

Nicole Lattes, Leonellowi Brandoliniemu, Antoine'owi Caro, Elisabeth Villeneuve,

Elisabeth Franek, Ariemu Sberrowi, Sylvie Bardeau, Tine Gerber, Lydie Leroy,

Joelowi Renaudatowi, a także całemu zespołowi Editions Robert Laffont.

Pauline Normand, Marie*Eve Provost.

Leonardowi Anthony'emu i całej jego ekipie.

Katrin Hodapp, Marion Millet, Marie Garnero, Markowi Kesslerowi,

Laurze Mamelok, Lauren Wendelken, Kerry Glencorse.

Brigitte i Sarah Forissier. Kamei i Carmen Varela.

Fredericowi Lenoir, którego *Petit traite d'histoire des religions* (Rozprawa o historii religii) zainspirowała pewne wypowiedzi Ivory'ego.

Polecamy powieści Marca Levy 'ego

WSZYSTKO, CZEGO NIE ZDAŻYLIŚMY POWIEDZIEĆ

Cztery dni przed zawarciem związku małżeńskiego Julia Walsh dowiaduje się o

nagłej śmierci swojego ojca, bogatego, apodyktycznego człowieka. Od lat nie utrzymywała z nim kontaktów, nie mogąc wybaczyć mu, że rozdzielił ją z Tomaszem, jej pierwszą wielką miłością. Z powodu pogrzebu ślub Julii i Adama musi zostać przełożony. Nazajutrz po smutnej uroczystości w mieszkaniu niedoszłej panny młodej ląduje ogromna skrzynia, a w niej coś, co wygląda jak wierna kopia ojca, a w rzeczywistości jest robotem wyposażonym w część jego neuronów i pamięć. Ma pozostać u niej tak długo, aż ojciec i córka nie powiedzą sobie o wszystkim, co im leży na sercu. Julia może maszynę po prostu wyłączyć, ale daje się wciągnąć w niezwykłą grę. Poznaje ojca takim, jakim go wcześniej nie знаła, dostrzega motywy jego zachowania. I dowiaduje się, że Tomasz, który ponoć zginął w Afganistanie, żyje, ożenił się. Jeśli go teraz nie odnajdzie, nigdy nie dowie się, który z mężczyzn jest jej naprawdę pisany * Adam czy Tomasz...

DZIECI WOLNOŚCI

Rok 1943, Tuluza, „wolna” Francja pod rządami Vichy. Dwaj bracia, Jeannot (ojciec autora książki, Marca Levy'ego) i Claude, rozpoczynają działalność w podziemiu. Ich pierwsze zadanie jest niezbyt wymagające *kradzież rowerów* ale bardzo szybko będą musieli wziąć broń do ręki i sami zacząć zabijać. Wszyscy członkowie dowodzonej przez Marcela Langer 35 Brygady, składającej się w znacznej części z imigrantów, są bardzo młodzi, pełni ufności i odważni do szaleństwa. Dla większości z nich oddział staje się nową rodziną, wysepką normalności w morzu szaleństwa. Miłość i przyjaźń pozwalają im przetrwać w czasie, gdy życie ludzkie nie ma żadnej wartości. Langer, skazany na śmierć przez francuskiego sędziego, trafia pod gilotynę, zaś wielu członków grupy ginie od kul na więziennym dziedzińcu. W końcu bracia też zostają aresztowani. Tylko desperacja ratuje ich przed załamaniem. Nadzieja zawsze umiera ostatnia...